

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ

Nr 12/423

1982



• *« La Culture » • Revue mensuelle •*

NOWA TARGOWICA

A. KRUCZEK : **ZMIANA WARTY**

KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO

INDEKS AUTORÓW I TEMATÓW ROCZNIKA

"KULTURY" ZA ROK 1982

SPIS RZECZY

Redakcja:	<i>Nowa Targowica</i>	3
Tomasz Mianowicz:	<i>Po sierpniu — przed grudniem</i>	9
Gustaw Herling-Grudziński:	<i>Dziennik pisany nocą</i>	15
Sławomir Mrozek:	<i>Płóńsk</i>	27
Sławomir Mrozek:	<i>Rewolucja</i>	31

WIERSZE

Anonim:	<i>Mowa kłódki. — Brzuch Barbary N.</i>	32
Halina Murza-Stankiewicz:	<i>Odjeżdżamy</i>	33
Jan Polkowski:	<i>Moja słodka ojczyzno</i>	33
Maciej Piotr Prus:	<i>... Dobranoc, mój Boże</i>	34
Maciej Piotr Prus:	<i>... Usypiający głos spikera</i>	35
Janina Maria Wójcik- Węgrzyn:	<i>... Skrzywiło się okno czasu</i>	35
Jerzy Zagórski:	<i>... Gdzieżeśmy zaszli...</i>	36
Jerzy Zagórski:	<i>... Próbowano ratować dąb</i>	37

ARCHIWUM POLITYCZNE

Adam Kruczek:	<i>Zmiana warty</i>	39
Jerzy Boniecki:	<i>Tragiczna superalternatywa</i>	49
Stanisław Odolski:	<i>Ameryka pierwotna i drugorzędna</i>	54

SPRAWY I TROSKI

Redakcja:	<i>„Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Pol- skiego” 1832-1946-1982</i>	63
Wojciech Sikora:	<i>Sekcja Polska Radia France Interna- tionale</i>	64
Nika Kłosowska:	<i>Tłumacz w Australii</i>	71

KRAJ

Krzysztof Turowski:	<i>Czy narodowi polskiemu grozi upadek?</i>	78
Jacek Czaputowicz:	<i>NZS i co dalej?</i>	86
—	<i>Dwieście lat polskiej prasy podziemnej</i>	91

SĄSIEDZI

tm:	<i>Czesko-polskie spotkanie we Franken</i>	105
Andrzej J. Chilecki:	<i>Kronika niemiecka</i>	107

KRONIKA KULTURALNA

Antoni Pospieszalski:	<i>Człowiek w centrum wszechświata</i> ...	111
Roman Retman:	<i>O polszczyźnie emigracyjnej (anglicy- zującej)</i>	117
Wojciech Karpiński:	<i>Niemieccy artyści dla „Solidarności”</i>	120
—	<i>80-ciolecie Ojca I. M. Bocheńskiego</i>	122
—	<i>POLCUL FOUNDATION</i>	123

KSIĄŻKI

M. Broński:	<i>Karl Kraus daleki i bliski</i>	124
Janusz Mondry:	<i>Polska Jiři Lederera</i>	129
Janina Katz Hewetson:	<i>Granice</i>	131
—	<i>Nadstane nowości wydawnicze</i>	133



—	<i>Wydarzenia miesiąca</i>	134
---	----------------------------------	-----



J. R. Krzyżanowski, J. Mon- dry, Ks. A. Podles:	<i>Listy do Redakcji</i>	143
	<i>Odpowiedzi Redakcji</i>	145



—	<i>Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury” za rok 1982</i>	146
---	--	-----

KULTURA

Szkice • Opowiadania • Sprawozdania

PARYŻ Grudzień - Décembre 1982

INSTYTUT



LITERACKI

**REDAKCJA « KULTURY » SKŁADA SWOIM
PRENUMERATOM I CZYTELNIKOM
NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE**

WPLĄTY NA FUNDUSZ « KULTURY »

Andrzej Brzeski, Davis, CA (USA) po raz 55-ty — \$ 103,50	F. 746,00
Andrzej J. Chilecki, Kolonia (RFN), po raz 12-ty — DM 100,00	F. 280,00
Stefan Fay, New York — \$ 48,00	F. 345,00
Ryszard Głodkowski, Lay St. Christophe (Francja), po raz 19-ty	F. 240,00
Ilse Maybach, Heilbronn (RFN), po raz 19-ty	F. 361,08
Adam Nasielski, Cooma North, NSW (Australia), po raz 10-ty	F. 500,00
Pamięci Jana Zyndram-Kościałkowskiego — Żona (Laloubère, Francja)	F. 100,00
Józef Wiśniewski, Toronto, Ont. (Kanada)	F. 230,00
Dr Tadeusz J. Wojnicki, Monterey, CA (USA) — na fundusz wydawniczy — \$ 10,00	F. 72,00
Anonimowo z Brooklynu, N.Y. (USA) — \$ 25,00	F. 180,00
Bezimiennie z Paryża — dla uczczenia pamięci Romana Jurysia w czwartą rocznicę Jego śmierci	F. 200,00
Bezimiennie z USA, po raz 22-gi	F. 2.503,00

DZIĘKUJEMY!

W *Kulturze* Nr 7/418-8/419 — podaliśmy nieprawidłowo wpłatę na Fundusz Kultury: Zofia Duracz, Szwecja, tymczasem powinno być: W *siódmą* rocznicę śmierci *Anny Duracz* — *J. Duracz, Szwecja*. Za tę pomyłkę p. J. Duracza przepraszamy. Redakcja.

**WPLĄTY NA POMOC DLA WALCZĄCYCH W KRAJU
ZEBY POLSKA BYŁA POLSKĄ**

Anonimowo ze Sztokholmu — na fundusz pomocy aresztowa- nym, pozbawionym pracy i ich rodzinom	F.1.923,08
Bezimiennie z Connecticut (USA) — dla uczczenia pamięci śp. Marty Erdman — \$ 20,00	F. 143,00
Bezimiennie z Kanady — \$ c. 30,00	F. 177,00
Bezimiennie z Lailly-en-Val (Francja)	F. 100,00
Karol Jabłoński, London, Ont. (Kanada) — na fundusz po- mocy dla internowanych i zwolnionych z pracy oraz ich rodzin w Polsce — \$ c. 77,00	F. 454,00
Józef Kunc, Long Beach, CA (USA) — na Fundusz Samo- obrony Społecznej, po raz 11-ty — \$ 50,00	F. 360,00
Mary Marley, Jackson Heights, N.Y. (USA) — zamiast kwia- tów na grób Jerzego Jana Piórkowskiego — \$ 10,00	F. 72,00
Józef Lewandowski, Uppsala (Szwecja) — na TKN	F. 583,01
Połączone Polskie Organizacje Weterańskie, Cleveland, OH (USA): Placówka 152 Stow. Wet. A.P., Placówka 1 Zw. Wet. A.P., Koło nr 2 Stow. Pol. Komb., Koło A.K. w Cleveland — \$ 870,00	F.6.264,00
Dr Danuta M. Podkomorska, Winnipeg, Man. (Kanada) — \$ US 100,00	F. 720,00
Wojciech Szczygielski, Zurych — gotówką Fr. s. 50,00	F. 165,00

(Dalszy ciąg Wpłat na str. 160)

Nowa Targowica

Będą mówić, że inaczej postąpić nie mogli. Będą powtarzać to tak długo, aż w końcu sami w to niemal uwierzą. Będą umniejszać znaczenie tego głosowania, nazywając je czczą formalnością i twierdząc, że niczego nie mogło ono zmienić w rzeczywistości stanu wojennego. Będą chcieli o nim zapomnieć.

Nie zdolają. Wspomnienie tego posiedzenia w sejmie powróci do nich w ostatnim dniu życia.

Ich postępek pozostanie w pamięci zbiorowej. Pamiętać będziemy wszyscy: ci ludzie w polskim sejmie głosowali za ostateczną likwidacją NSZZ „Solidarność”. Wypowiedzieli się za zniszczeniem tego, co cały naród uznał za swą dumę i dowód własnej niepodległości wewnętrznej.

Pamięć historyczna Polaków podsuwa tu porównanie jedno: Targowica. Tam też sławiono publicznie siłę politycznego gwałtu i przemocy i kłaniano się imperializmowi zaborcy, tam też wyrzekano się dorobku wieloletniej walki i przeczono myśli o wolności narodowej i swobodach obywatelskich. Tam też zdradę narodową ubierano w piękne słowa, mające zmylić moralną czujność.

Powie ktoś, że wybór dokonywany przez targowiczian był wyraźniejszy, bardziej jednoznaczny w swej antypolskiej wymowie. Nie wiem, być może. Ale różnica epok znaczy także różnicę wiedzy o świecie politycznym. Targowiczanie nie dysponowali doświadczeniem sześciopokoleniowej niewoli narodu, nie mieli za sobą tradycji wielokrotnych powstań, nie znali historii dwudziestego stulecia, nie przeżyli ostatnich czterdziestu lat zmagania z totalitaryzmem.

Współczesny Polak ma to wszystko za sobą. Nie wolno mu

tłumaczyć się naiwnością polityczną: rzeczywistość komunistycznego państwa zna od paru dziesiątków lat. Jego wybory postaw są świadome — żaden z zasiadających w sejmie działaczy nie urodził się wczoraj. Głosowanie było rzeczywiste, świadczy o tym najlepiej fakt, że znalazła się niewielka liczba posłów, którzy zdobyli się na akt odwagi i głosowali przeciwko woli tyrana, lub przynajmniej ostentacyjnie powstrzymali się od potwierdzenia wyroku na „Solidarność”.

Ci, o których tu mówimy, nie byli zdolni do zajęcia podobnej postawy. Kierowało nimi wyrachowanie polityczne, czy zwykła ludzka słabość? Nawet jeśli to była tylko słabość, to wykazana w tym historycznym momencie, określiła przemożnie tych, którzy jej ulegli. Plamiąc się czynem antynarodowym i podłym, publicznie zdradzając wspólną sprawę całego społeczeństwa, podsumowali oni bowiem to wszystko, co w ich wcześniejszym postępowaniu było ukrytą niegodziwością czy choćby podłością, którą okupywali osobistą karierę.

Nazwiska tych ludzi publikujemy dziś nie po to, by skupić na nich społeczną pogardę czy nienawiść. Niech myśl o nich stanie się dla nas wszystkich przestroga: pamiętajmy, że droga do wielkiej historycznej podłości zaczyna się czasem od małych, na pozór nieznacznych ustępstw wobec niesprawiedliwości, kłamstwa i przemocy.

REDAKCJA

LISTA POSŁÓW SEJMU „NIEMEGO”

Adamiak Stanisław	Białecki Zbigniew (okr. wyb. nr 61
Adamska Wanda	— Suwałki)
Adamski Izidor	Białecki Zbigniew (okr. wyb. nr 66
Antczak Bronisław	— Toruń)
Antonowicz Leonarda	Biernat Jadwiga
Artyszuk Czesław	Biskupski Stefan
Auderska Halina	Błaszyński Hieronim
Auleytner Wacław	Bojarski Jan Jerzy
Bajda Edward	Bołoczko Stefan
Balcer Łukasz	Bończak Andrzej
Bańkowski Józef	Borucka Gertruda
Baranik Stanisław	Braś Jan
Barcikowski Kazimierz	Bruzda Stefania
Barecki Józef	Brych Janusz
Baska Wiesław	Bryk Ryszard
Bacelewska Jadwiga	Bryl Alojzy
Bernat Anna	Budzisz Helena
Berutowicz Włodzimierz	Buśko Hanna
Bialie Eugeniusz	Cabaj Władysław

Cebula Józef	Gałecki Stanisław
Cegielski Longin	Gałek Bolesław
Chałabis Marianna	Gawdułska Barbara
Chodyła Zbigniew	Gawłowski Andrzej
Choma Stanisław	Gawroński Bogdan
Chromy Kazimierz	Gertych Zbigniew
Chudy Zenon	Gertz Aleksander
Cichocka Jadwiga	Gesing Franciszek
Ciechan Stanisław	Gębala Stanisław
Cieplińska Danuta	Głowacki Zbigniew
Ciosek Stanisław	Gmur Leon
Ciszewska Maria	Gołaczyński Jerzy
Cupisz Kazimierz	Góral Roman
Czapiewski Jan	Górniak Józef
Czarnecka Gertruda	Gralewicz Jerzy
Czechowska Kazimiera	Grencel Henryk
Czepiel Eugeniusz	Grobny Lech
Czerniej Stanisław	Grochmalicki Jerzy
Czernik Apolonia	Grodziński Stefan
Czernik Wiesław	Grolowski Franciszek
Czerwik Gustaw	Gruber Karol
Czeszejko-Sochacki Zdzisław	Grudzień Marian
Czuliński Eugeniusz	Grzebisz-Nowicka Zofia
Czyżewski Wacław	Grzybczak Jerzy
Daniszewska Hanna	Gucwa Stanisław
Dąbal Franciszek	Gulij Antoni
Dąbek Paweł	Gwidziała Ryszard Waldemar
Dąbrowa Krystyn	Hager-Matecka Bożena
Dąbrowski Zbigniew Jan	Hajduk Ryszard
Demiński Czesław	Haładaj Tadeusz
Derejski Mieczysław	Harasim Edward
Dietrich Wanda	Hosiawa Krystyna
Dihm Jan	Jabłońska Krystyna
Drapich Wit	Jabłoński Henryk
Drewniowski Zdzisław	Jabrzyk Władysława
Droszcz Bogusław	Jackiewicz-Kozanecka Lidia
Duda Dorota	Jagielski Mieczysław
Duda Edward	Jagiłowicz-Gawle Helena
Dukielska Krystyna	Jakubczak Marian
Dulska Maria	Janczyszyn Ludwik
Dziedzic Stefan	Jandy-Jendroška Krystyna
Dzięgiel Edward	Janik Władysław
Fajęcki Jan Paweł	Jankowski Witold
Faron Stanisław	Jaruzelski Wojciech
Faska Marceł	Jesionowski Wincenty
Fiuk Stefan	Jeziński Kazimierz
Fogielman Zdzisław	Jędo Józef
Fortuna Kazimierz	Jędrzejewski Zygmunt
Frąc Henryka	Jonkisz Władysław
Frączek Kazimierz	Jóźwiak Jerzy
Fuszara Adam	Jusis Zdzisław
Gabrielski Stanisław	Juśkiewicz Tadeusz
Gadomski Witold	Kaczorowski Jan
Gaertig Stanisław	Kalicka Irena
Gajda Tadeusz	Kalisz Zofia
Galbierz-Krośniak Franciszka	Kałasa Tadeusz
Galus Helena	Kamieniarz Stanisław

Kamiński Czesław
 Kamiński Jan
 Kandefer Władysław
 Kania Stanisław
 Kapitan Bolesław
 Karasek Marian
 Karchuń Zygmunt
 Karkoszka Alojzy
 Karolak Roman
 Kaźmierczak Jerzy
 Kempara Eugenia
 Kętrzyński Wojciech
 Kiełczyńska Jadwiga
 Kijowski Józef
 Klafkowski Alfons
 Klasek Eryk
 Kłęk Kazimierz
 Klofik Tadeusz
 Kolat Józef
 Koleśnik Irena
 Kołodziej Emil
 Kołodziej Henryka
 Kołodziejczyk Walenty
 Komender Zenon
 Komorowski Zenon
 Konieczny Jan (okr. wyb. nr 24 —
 Gliwice)
 Konieczny Jan (okr. wyb. nr 49 —
 Piotrków Trybunalski)
 Konieczny Marian
 Kopera Stanisław
 Koperski Ryszard
 Korczykowska Maria
 Korus Edward
 Korzonek Jerzy
 Korzycki Antoni
 Kostecki Henryk
 Koszarowski Tadeusz
 Kowalska Jadwiga
 Kozdra Władysław
 Koziej-Zukowa Barbara
 Krotiuk Józef
 Kruczek Władysław
 Kruk Władysław
 Krzemień Barbara
 Krzemiński Feliks
 Kubit Jan
 Kukuryka Stanisław
 Kulińska Dobromiła
 Kupka Leonard
 Kuranda Zenona
 Kurnatowska Helena
 Kurowski Zdzisław
 Kurzawińska Jadwiga Maria
 Kus Bernard
 Kusz Stefan
 Kwiatkowska Daniela
 Kwiatkowska Marianna
 Kwiatkowski Jerzy
 Kwietniewski Czesław
 Langner Alojzy
 Lehmann Anna
 Lembas Jan
 Lesińska Felicjana
 Leś Jan
 Lipińska Irena
 Lipowicz Roman
 Lipski Witold
 Listewnik Edmund
 Liszka Marian
 Lubiejewski Tadeusz
 Luciński Zdzisław
 Lutowski Jerzy
 Łabuś Ryszard
 Łapiński Zygmunt
 Łapuń Maria
 Łęgowska Janina
 Łodykowski Tadeusz
 Łokkaj Jadwiga
 Łopatka Adam
 Łubiński Mieczysław
 Łukaszek Ferdynand
 Łuzna Wanda
 Łysak Bogdan
 Maciejewska Bożena
 Maciejewski Stanisław
 Maciszewski Jarema
 Maj Tadeusz
 Majzel Barbara
 Malec Jan
 Malicki Zdzisław
 Malinowski Roman
 Malon Edmund
 Markowicz Michał
 Marszałek-Młyńczyk Krystyna
 Masny Józef
 Mastalerczyk Jerzy
 Maszczyk Danuta
 Matyńkowska Józefa
 Mazur Krystyna
 Maźnicki Ludwik
 Mądry Czesław
 Mąka Eugeniusz
 Melich Alojzy
 Mełgieś Jan
 Męcik Kazimierz
 Męclewski Edmund
 Mianowska Danuta
 Michalik Klemens
 Michalska Teresa
 Michna Waldemar
 Młyńczak Tadeusz Witold
 Moderacka Cecylia
 Morawska Jolanta

Morawski Kazimierz
 Mrocza Zofia
 Mucha Józef
 Mularczyk Alfreda
 Najsznerski Ryszard
 Nawrocki Jerzy
 Nawrot Zenon
 Niedzielski Edmund
 Nowak Franciszek
 Nowak Karol
 Obidowska Władysława
 Oborzycy Andrzej
 Odrzywolski Franciszek
 Olejnik Zofia
 Oleśkiewicz Marianna
 Oliwa Włodzimierz
 Olszewski Tadeusz
 Orłof Tadeusz
 Orłowska Józefa
 Orzechowski Henryk
 Orzechowski Kazimierz
 Owsianik Bronisław
 Ozdowski Jerzy
 Ozga-Michalski Józef
 Oziębło Piotr
 Paca Stanisława
 Papiewska Wacława
 Pasternak Irena
 Pasternak Walerian
 Pietraszkiewicz Teresa
 Pilecki Zdzisław
 Pińkowski Józef
 Piotrowski Henryk
 Piszczek Adolf
 Pizoń Tadeusz
 Plezia Kazimiera
 Płazewska Urszula
 Połowniak Antoni
 Porębski Tadeusz
 Porycka Helena
 Prokopiak Janusz
 Prus Maria
 Pruszkowski Zbigniew
 Przymanowski Janusz
 Pukorski Zdzisław Franciszek
 Rafalski Henryk
 Rakowski Mieczysław
 Ramian Jacek
 Rapacewicz Henryk
 Rek Pelagia
 Rewińska Olga
 Rokoszewski Kazimierz
 Rostkowski Tadeusz
 Rostworowski Stanisław
 Rośkiewicz Bernard
 Róg-Swiostek Mieczysław
 Różański Józef
 Rudnicki Zbigniew
 Rurański Roman
 Rutkowska Elżbieta
 Rytych Barbara
 Rzepiela Mieczysław
 Saczuk Witold
 Sadura Tadeusz
 Sadurski Franciszek
 Samborski Antoni
 Sarnik Maria
 Sawajner Józef
 Sawczuk Włodzimierz
 Secomski Kazimierz
 Serafin Danuta
 Serafin Józef
 Serwiński Mieczysław
 Seta Antoni
 Sielańczuk Franciszek
 Sienkiewicz Halina
 Sikorski Zdzisław
 Siwicki Florian
 Skalski Mirosław
 Skibniewska Halina
 Składowski Stanisław
 Skoczylas Edmund
 Skórzewski Piotr
 Słomiński Jan
 Słomski Jan
 Słówek Czesław
 Słuszczyk Józef
 Smolicz Agnieszka
 Smuda Kazimierz
 Smyczyński Jerzy
 Socha Ryszard
 Sokołowska Krystyna
 Sokołowski Marian
 Sroczyńska Irena
 Stachoń Roman
 Stachura Mieczysław
 Stadniczenko Tadeusz
 Staniewska Maria
 Stasiak Ludomir
 Stasiak Tadeusz
 Stawski Henryk
 Stefanowicz Janusz
 Stefański Piotr
 Strużek Bolesław
 Strzyżewska Marianna
 Sudyka Zdzisława
 Surowiec Zygmunt
 Szafranski Henryk
 Szczepańska Janina
 Szewczyk Wilhelm
 Szpaliński Waldemar
 Szule Barbara
 Szule Zenon
 Szymanek Jerzy

Szymański Edward	Wiśniewska Alina
Śliwa Gustaw	Wiśniewski Edward
Świdorski Henryk	Wiśniewski Henryk
Talewski Jakub	Wojciechowski Jerzy
Tarnawa Mieczysław	Wojna Ryszard
Tekliński Franciszek	Wojnowski Edmund
Tomal Zdzisław	Wojtala Józef
Tomiak Felicia	Wojtecki Jerzy
Trębaczewicz Krzysztof	Wołowicz Lidia
Trojanowski Stanisław	Woźniczka Tadeusz
Tumułka Barbara	Wraniak Józef
Urbaniec Alfred	Wronski Stanisław
Urbanowicz Józef	Wróblewski Zenon
Urbański Tadeusz	Wrzyszc Maria Małgorzata
Utracki Bogusław	Wydrzyński Zdzisław
Użycki Józef	Zabłotny Zdzisław
Waleczek Jan	Zawadzki Sylwester
Walerzyk Bogdan	Zdonek Kazimierz
Waszczuk Jerzy	Zgłobicki Edward
Wawrzeń Stanisław	Zieliński Zbigniew
Wawrzynowicz Krystyna	Ziętek Jerzy
Werblan Andrzej	Ziętek Mieczysław
Wesołowski Antoni	Zygmantowski Jerzy
Węglarz Karol	Żabiński Andrzej
Widera Bernard	Żelazny Władysław
Więcek Bronisław	Żołnierczyk Marian
Wilczek Jan	Żukrowski Wojciech
Wilk Zdzisław	Żymankowski Józef

Nazwiska posłów, którzy głosowali przeciw ustawie lub wstrzymali się od głosowania podaliśmy w poprzednim (11/422) numerze *Kultury*. Nazwiska te opuściliśmy w wydrukowanym powyżej spisie, w którym poza tym była pewna niejasność: figurowało w nim dwóch posłów o tym samym imieniu i nazwisku: Zbigniew Zieliński. Ponieważ Zbigniew Zieliński członek Polskiego Zjednoczenia Katolicko-Społecznego głosował przeciw ustawie — pozostawiliśmy tylko jednego Zbigniewa Zielińskiego.

Ponadto Sejm PRL uchwalił większością głosów ustawę „o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy”, oddalając tym samym pisemny sprzeciw Episkopatu Polski oraz opinię Instytutu Państwa i Prawa Polskiej Akademii Nauk. Przeciwno projektowi ustawy głosowali posłowie: Karol Małcużyński (bezp.), Edmund Męclewski (bezp.), Bożena Hager-Małecka (bezp.), Anna Pławska (bezp.), Ryszard Bohr (bezp.), Janusz Zabłocki (PZKS), Zbigniew Zieliński (PZKS), Rudolf Buchała (PZKS), Wacław Auleytnier (PZKS), Maria Budzanowska (zawieszona w prawach członka SD), Hanna Suchocka (zawieszona w prawach członka SD), Genowefa Rejman (ZSL), Markowicz (ZSL); 22 posłów wstrzymało się od głosu. Na sali byli nieobecni: Halina Skibniewska, Jan Szczepański i Ryszard Reiff.

Prezydium CK SD na wniosek Klubu Poselskiego SD zawiesiło w prawach członkowskich pięciu członków SD, którzy głosowali w Sejmie przeciwko ustawie o związkach zawodowych (Maria Budzanowska, Halina Latecka, Hanna Suchocka, Dorota Simonides, Jan Janowski). W stosunku do trzech posłów wstrzymujących się od głosu sprawa została skierowana do sądu Stronnictwa.

Po sierpniu - przed grudniem

A zatem *consummatum est...* Władze PRL za pomocą sejmowej uchwały formalnie zlikwidowały „Solidarność”. Napisałem „dokonało się”, bowiem rzeczowa analiza posunięć junty — od 13 grudnia poczynając — pozwalała zrozumieć, że kamieniem węgielnym polityki Jaruzelskiego jest kategoryczna niezgoda na działalność wolnych związków zawodowych. Natomiast lektura dokumentów krajowych sprawia wrażenie, że w najniższym stopniu zdawali sobie z tego sprawę przywódcy podziemnej „Solidarności” (większość tekstów wykazujących niemożliwość „ugody narodowej” powstała na emigracji).

Jeśli zatem program „zmuszenia władzy do ugody” był politycznie iluzoryczny, ostatnia decyzja Sejmu PRL ma także korzystny dla nas aspekt — pomoże „Solidarności” pozbyć się złudzeń. Stałoby się jeszcze lepiej, gdyby rewizji mitu „porozumienia” towarzyszyły kilka podobnych zabiegów.

Czy 31 sierpnia mogły odbyć się w Polsce pokojowe demonstracje, do których wzywało kierownictwo „Solidarności”? Nie — i to co najmniej z dwóch powodów. Można było przewidzieć reakcję władz; podobnie jak w maju i czerwcu prowokatorzy z UB i przygotowane oddziały ZOMO działały wedle wypróbowanego schematu a wiadomo, że w starciach ulicznych zdecydowana przewaga siły jest po stronie władz. Druga przyczyna — nastroje ludzi, którzy decydują się wyjść na ulicę, automatycznie zwracają się przeciwko władzy i jej symbolom (kilka prób ataku na partyjne komitety) i trudno liczyć na pokojowy charakter tych wystąpień. Zresztą w praktyce nie sposób oddzielić od siebie tych dwóch czynników; akcje prowokatorów są obliczone właśnie na odruch społecznej nienawiści do władzy. A w manifestacjach biorą udział najodważniejsi i najbardziej zdeterminowani i ci trafiają później do więzień (jeśli nie giną od kul).

Źródłem dyskusyjnej niejednokrotnie linii kierownictwa Episkopatu można doszukiwać się również w braku właściwego rozważania założeń polityki Jaruzelskiego. Niemniej jednak kryty-

kowany w kołach „Solidarności” apel ks. Prymasa z 26 sierpnia o niewychodzenie na ulicę, dla mnie był wyrazem słusznym obaw, potwierdzonych przez przebieg demonstracji.

Wielu działaczy „Solidarności” zdaje się nadal podzielać opinię, że strajk generalny ma być jakimś ostatecznym rozstrzygnięciem. Nawet jeśli optymistycznie przyjmujemy, że udałoby się rozpocząć taki strajk, to wcale nie musiałby to być „bój ostatni”, a tylko jedna z bitew, która nie przesądzi rezultatów całej wojny. A przypomnijmy, że celem takiego strajku miałyby być „zmuszenie władz do porozumienia”.

Ostatnie strajki i demonstracje uliczne (Gdańsk, Kraków, Wrocław) unaoczniają jeszcze jeden problem, nie dostrzegany z uwagi na stosowanie uproszczonego schematu, według którego sytuacja w Kraju ma być wypadkową polityki władz i polityki aktualnego kierownictwa „Solidarności”. Obecnie okazuje się, że decyzje TKK nie są jedynym czynnikiem kształtującym formy działania „Solidarności” jako ruchu społecznego. Ani strajk w stoczni, ani wystąpienia uliczne nie były realizacją postanowień TKK, co więcej — nawet nie były uzgodnione z władzami regionalnymi. Natomiast rozprowadzany 13 października apel Bujaka, Janasa i Kulerskiego do robotników o poparcie strajku w Gdańsku nie wywołał w Warszawie większego rezonansu. Paradoksalnie — władze mają prawo interpretować ostatnie protesty jako wyraz słabości kierownictwa Podziemia. Problem — jak sądzę — sprowadza się do tego, że program głoszony przez liderów związku opiera się na kilku fałszywych przesłankach (trafnie wskazuje je Leopolda¹), wśród których błędem największym jest przekonanie, że WRON-a nie utrzyma się bo nie ma poparcia społecznego i że w interesie władzy leży podjęcie rozmów.

W formie adekwatnej do obecnej sytuacji powraca kwestia, którą sygnalizowałem już swego czasu: spontaniczny i niekontrolowany charakter protestów. Należy zatem postawić pytanie: jaki jest zasięg wpływów kierownictwa podziemnej „Solidarności” i jaka możliwość egzekutywy jego decyzji? Jest to zagadnienie pierwotne wobec pytań o program „Solidarności”.

Jaką miarę należy stosować w ocenach sukcesów społecznego ruchu oporu? Jeśli na ulicę wychodzą tysiące ludzi świadomych ryzyka, świadczy to jednoznacznie o ich stosunku do obecnego reżymu w Polsce. Ale nawet władze starają się wprowadzać „nowy ład” czyli „normalizację” (do tej pory niezbyt skutecznie) ze świadomością, że są powszechnie zniechęceni. Jeśli tłumy demonstrują pod hasłem „WRON-a won!” a kierownicze ciało „Solidarności” powtarza postulat ugody narodowej — to mamy

1. „O ile się nie mylę, dotychczasowy sposób myślenia działaczy „Solidarności” opierał się na następujących założeniach, uznawanych za pewniki: a) WRON-a się nie utrzyma; b) komuniści muszą rozpocząć rozmowy z Kościołem i legalnie wybranymi władzami Związku; c) w czasie tych pertraktacji można będzie, owszem, nieco ustąpić, ale nie za bardzo; d) jeśli WRON-a nie zacznie pertraktować, to zniesie ją wybuch społecznego gniewu” („Widzieć jasno i bez zachwycenia”, *Tygodnik Mazowski* nr 23).

do czynienia ze zjawiskiem politycznie niekoherentnym. Jeśli zachodni komentatorzy oceniają 31 sierpnia jako porażkę władz — to jest to prawda dość banalna, tyle że ta porażka władz może oznaczać pyrrusowe zwycięstwo „Solidarności”.

Wskaźnikiem sukcesów społecznego ruchu oporu nie muszą być wyłącznie statystyki strajków i demonstracji. Może nim być także charakter i ilość ustępstw (czy raczej gestów) ze strony władz. To nie dobra wola Jaruzelskiego i jego troska o polską kulturę powodują, że nie stosuje się cenzuralnego zapisu na nazwiska, że internowani pisarze mogli robić korekty drukarskich szczytek a z *Polityki* można się dowiedzieć o obozach koncentracyjnych w Wietnamie². Jest to prosty skutek solidarnej i zdecydowanej postawy środowisk intelektualnych. Są to gesty, które tę postawę mają osłabić. Ale nie muszą, jeśli środowiska twórcze zachowają świadomość swojej roli w obronie kultury narodowej i rozeznanie charakteru poczynań władz. Sytuacja w najważniejszych ośrodkach kulturalnych zdaje się wskazywać, że tak właśnie będzie.

Czy z tego jednego szczególnego przypadku można wyciągnąć wnioski ogólne? Pomimo wielu różnic w sytuacji inteligencji i robotników — w znacznym stopniu tak. Jeśli Jaruzelski zwalnia internowanych — to nie robi tego z dobroci serca. Ustala termin przyjazdu Papieża do Polski nie po to, by wzmocnić wiarę i jedność narodu. Są to gesty pod adresem społeczeństwa i Kościoła, które przy pierwszej okazji mają być cofnięte. Intencją społecznego ruchu „Solidarności”, winno być doprowadzenie do sytuacji, w której skutki tych gestów — wbrew zamiarom władz — pozostaną w polskiej rzeczywistości. I to jest właśnie ów niepisany kompromis, którego zalety trafnie wskazuje Polecki.

Dochodzimy do najważniejszej sprawy — programu dla społeczeństwa. Stworzenie jak najszerszych struktur społeczeństwa suwerennego (praktycznie podziemnego³) da —

2. Istnieje kilka poziomów propagandy; ton artykułów *Polityki* czy *Życia Warszawy* różni się wyraźnie od *Żołnierza Wolności* czy *Rzeczywistości*. *Polityka* publikując szereg informacji czy tekstów, które w czasach gierkowskich nie mogłyby ujrzeć światła dziennego, stara się pokazać czytelnikowi, że sytuacja w Polsce w porównaniu z innymi „bratnimi krajami” w wielu dziedzinach wcale nie jest gorsza. Zresztą niejednokrotnie to prawda, jak choćby w przypadku obozów wietnamskich i polskich.

3. Trafna wydaje się sugestia autorów „Deklaracji Carlsberskiej” aby termin społeczeństwo podziemne zastąpić określeniem społeczeństwo suwerenne, bowiem „wyraża ono pozytywnie to, co rzeczowo zawiera się w określeniu 'społeczeństwo podziemne'”. I dalej: „To określenie ('społeczeństwo podziemne') jest jednak w swoim brzmieniu negatywne i sugeruje, że jest to ruch nielegalny, skierowany przeciwko legalnej władzy. Tak to jest podświadomie odbierane zwłaszcza tu, na Zachodzie, gdzie jeszcze dodatkowo pojęcie 'podziemia' kojarzy się z ruchem terrorystycznym. Tymczasem sprawą niesłychanie ważną i kluczową jest utrwalenie świadomości, że nasza działalność jest legalna, bo jest wyrazem postaw bazujących na niezbywalnych prawach narodu, natomiast nielegalna jest aktualna wła-

z jednej strony — możliwość wielu działań politycznych, związkowych, kulturalnych niekontrolowanych przez władze. Z drugiej zaś strony fakt istnienia takich struktur będzie skłaniał władze do decyzji, które miałyby odciągnąć społeczeństwo od alternatywnego życia (co oczywiście nie znaczy, że niezależna działalność nie będzie tępiąta przez policję). Tylko społeczeństwo dysponujące strukturą organizacyjną, utajnionymi związkami zawodowymi, niezależnym obiegiem informacji, niecenzurowaną kulturą i nauczaniem będzie mogło skutecznie demonstrować swój sprzeciw (nie przesądając jego form) wobec polityki reżymu. Wówczas i dopiero wówczas groźba strajku powszechnego może okazać się czynnikiem powstrzymującym władze przed kolejnym represyjnym posunięciem, a nie dyskusyjnym elementem taktyki w walce o „ugodę”.

W ramach społeczeństwa suwerennego (podziemnego) powinna odrodzić się myśl o stosunkach polsko-sowieckich, analizowanych do tej pory według pewnych szablonów (np. nieuchronność interwencji zbrojnej) lub też w dość fantastycznych na obecnym etapie kategoriach (rozmowy autentycznej reprezentacji narodowej z władzami ZSSR). W wielu tekstach rozpatruje się sposoby zagwarantowania interesów sowieckich przy równoczesnym zachowaniu podmiotowości polskiego społeczeństwa. Mnie osobiście bardziej interesuje to, jak interesom sowieckim można zaszkodzić, głównie dlatego, że przyszłość Polski (i nie tylko Polski) jest ściśle związana z osłabieniem bądź z moczeniem ZSSR. Jeśli zatem mówi się o politycznych i militarnych gwarancjach dla Kremla, to proponuję porównanie w jednej dziedzinie Polski nie z Finlandią, lecz... z Rumunią (porównanie ryzykowne, nie przeczę). Finlandia, w przeciwieństwie do Rumunii poparła interwencję Układu Warszawskiego w Czechosłowacji (nie jest to zresztą jedyny przykład politycznej niesubordynacji Ceausescu). Nie zamierzam chwalić rumuńskiego dyktatora, stawiam tylko pytanie: czy na arenie międzynarodowej Polska musi (musiałaby?) popierać wszystkie akty sowieckiego bandytyzmu politycznego?

Delegalizacja „Solidarności” nie jest sukcesem władz. Jest raczej finałem nieudanej polityki, która miała zmierzać do podporządkowania sobie Związku i pozyskania współpracy jego przywódców. Być może przyspieszono realizację tej decyzji na skutek protestów 31 sierpnia i wysunięcia kandydatury L. Wałęsy do pokojowej nagrody Nobla („nominalnie” zlikwidowano to, czego Wałęsa jest przywódcą i symbolem — w myśl sowieckiej logiki: nie nazwane — nie istnieje). Natomiast rozpowszechniane niedawno przez departament dezinformacji plotki o złym stanie psychicznym Wałęsy miały na celu naderwanie międzynarodowego prestiżu przewodniczącego „Solidarności”. Ale z pew-

dza w Polsce (i w innych narodach strefy sowieckiej), bo nie została ona nigdy wybrana i zatwierdzona przez Naród, ale jest narzucona z zewnątrz i rządzi przy pomocy metod terrorystycznych” (cyt. za Biuletynem Nadzwyczajnym wydanym przez Delegację NSZZ „Solidarność” w Szwajcarii).

nością to nie „zaburzenia psychiczne” Wałęsy zdecydowały o werdykcie załężnionych jurorów.

Podobnie jednak jak w wypadku poprzednich represyjnych decyzji i tym razem Jaruzelski zapowiedział pewne ustępstwa. Raz jeszcze podkreślam, że nie jest to jego dobra wola, lecz skutek postawy społeczeństwa. Ta postawa może manifestować się w rozmaity sposób, nie tylko w formie walk z ZOMO. 31 sierpnia — choćby z uwagi na samą datę — układem odniesienia demonstracji były porozumienia gdańskie, 11 października i w dniach następnym przesłaniem protestów było przywrócenie „Solidarności” legalnego statusu, kolejne strajki zapowiedziano w drugą rocznicę zarejestrowania związku. Ta symbolika dat z przeszłości jest wyrazem anachronicznej świadomości politycznej, która — aby stanąć na wysokości zadania — musi przyjąć elementarną prawdę: nie ma powrotu do sytuacji sprzed 13 grudnia.

W deklaracji programowej „Solidarności”⁴ kilkakrotnie powtarza się zdanie: „tylko ugoda społeczna umożliwi Polsce wyjście z obecnego kryzysu” (tymczasem można zaryzykować pytanie: czy w interesie strony społecznej jest pomaganie władzy komunistycznej w przewyciężaniu jej własnego kryzysu?). Podobnie dziwi przywoływanie programu przyjętego na I Krajowym Zjeździe Delegatów (czyż naprawdę 13 grudnia nie wnosi tu żadnych korekt?). Członkowie TTK deklarują, że „Solidarność” nie chce pełnić roli politycznej, lecz być niezależnym i samorządnym ruchem związkowym. Zapewnienia, że „Solidarność” nie miesza się do polityki, „przestrzega zasad socjalizmu” i sojuszu ze Związkiem Radzieckim” być może miały pewne taktyczne zalety, gdy zasiadano do rozmów z władzą w rządowych gabinetach (choć równocześnie zakłęcia te zacierają właściwy wymiar konfliktu). Powtarzanie takich twierdzeń obecnie prowadzi do samoszukiwania się liderów związku. Albo „Solidarność” będzie formułą szerokiego ruchu wolnościowego, albo nie będzie niezależna — *tertium non datur* i wynika to z samej natury systemu komunistycznego (władza wie o tym dobrze, tworząc własne „niezależne” związki zawodowe).

Mylą się również autorzy deklaracji twierdząc, że „odpowiedzią władz na postulaty związku, Kościoła i różnych grup społecznych był mur milczenia”. Były nią także ustępstwa reżymu, ustępstwa — dodajmy — w pewnym (niewielkim) stopniu zgodne z jednym z celów bieżących podniesionych w „Założeniach” (zwolnienie internowanych). A odpowiedzią na wezwanie do porozumienia jest... „porozumienie”, zawierane z różnymi OKON-ami, PRON-ami i „komisjami społecznymi” dyspozycyjnymi wobec WRON-y.

„Założenia” pomijają też sprawę tortur, stosowanych przez policję w skali masowej. Ci, którym udało się przeżyć, rodziny

4. Społeczeństwo podziemne. Wstępne założenia deklaracji programowej Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”.

pomordowanych i okaleczonych nie znajdują żadnego oparcia w deklarowanym programie. Rodzą się postawy desperacji i chęć zemsty. Nie zalecam propagowania terroru, ale zgłaszane propozycje utworzenia dla celów obronnych organizacji bojowej⁵ z pewnością warte są dyskusji, której nie podejmują członkowie TKK. Zorganizowany opór potrafił kilkakrotnie doprowadzić do sukcesów w starciach ulicznych. Zwyrodnialcy z ZOMO i UB działają zupełnie bezkarnie i naiwnością jest wierzyć w skuteczność apeli o przestrzeganie prawa kierowanych do władz. Program „Solidarności” nie może ignorować tego problemu.

I na koniec: z błędnego przekonania, że WRON-ie potrzebne jest autentyczne poparcie społeczne wynikał brak przygotowanej odpowiedzi na delegalizację „Solidarności”.

Żądanie zniesienia stanu wojny, zwolnienia więzionych, zakończenia represji musi być stale obecne w ruchu społecznego protestu. Natomiast między postulatami „ugody” głoszonym w programie „Solidarności” a polityką realizowaną na ulicy pojawia się coraz większy dysonans. Nie jest nieszczęściem, że postulat „porozumienia” natrafia na mur milczenia, nieszczęściem jest to, że postulat ten wytwarza polityczną próżnię.

Jeśli wzywa się do czynnych form protestu, musi stać za tym realistyczny program, który opierałby się nie tylko na świadomości, że społeczeństwo nie akceptuje obecnej sytuacji, ale potrafiłoby także wskazać doraźne sukcesy i właściwą skalę ich oceny. Z ustępstw władzy należy tworzyć umocnione przyczółki, których zorganizowane społeczeństwo nie da sobie odebrać. Brak tego elementu w deklaracji podziemnej „Solidarności”. Stwierdzenie, że „jest w nim (ruchu społeczeństwa podziemnego) miejsce dla wszystkich, którzy zaakceptują nasz program” — jest chwytem demagogicznym, nie popartym żadnym przykładem dotychczasowych osiągnięć społecznego sprzeciwu.

W społeczeństwie zarysowuje się polaryzacja postaw, nie wobec reżymu, lecz wobec wezwań i postulatów kierownictwa „Solidarności” (wątek słabo widoczny w podziemnej krajowej prasie). Władze nie tracą czasu — represje godzą w działaczy związku, a z ustępstw może skorzystać każdy, kto zdecydował się na „oficjalne życie”. Jaruzelski znieśli stan wojny prędzej czy później; czy będzie to objawem „normalizacji” czy efektem postawy zorganizowanego społeczeństwa?

Jeśli kierownictwo „Solidarności” chce widzieć swoją rolę w perspektywie szerszej niż czas wyznaczany kolejnymi „miesięcznicami” czy rocznicami, to winno zrewidować zasadniczy postulat swego programu. Jeśli stanie się to przed 13 grudnia, wówczas na pytanie: czym sukcesem jest rocznica stanu wojennego? — będzie można odpowiedzieć jednoznacznie.

Tomasz MIANOWICZ

15/16 października 1982

5. Np. Porozumienie Solidarności Walczącej: Kim jesteśmy? O co walczymy? czy artykuł Tantala: Strzelać czy nie strzelać?

Dziennik pisany nocą

Neapol, 11 października 1982

Trzy dni w Rzymie. Wczoraj oglądałem oficjalną kanonizację Ojca Maksymiliana Kolbego na Placu Świętego Piotra. Bezustannie krążąc w myślach, podczas długiej ceremonii, dokoła problemu świętości w ogóle. Słabo pamiętałem szkic Jana Józefa Szczepańskiego o Kolbem *Święty*, z tomu *Przed nieznanym trybunałem*; i własny szkic o twórczości Greene'a i Camusa *Dwie świętości*, napisany wkrótce po wojnie. Teraz, po powrocie do domu, przeczytałem je na nowo. Takie lektury mają w sobie coś z odgrzebywania zakopanych przedmiotów, których miejsce ukrycia zdawało się z biegiem lat zacierać stopniowo i tracić na ważności. Po odkopaniu dostrzega się w nich świeże, zmatowiałe kiedyś błyski.

Szkic Szczepańskiego jest rozumny, wyważony i, co najcenniejsze, daleki od hagiografii. „Kościół katolicki trafnie ocenił wymowę czynu Kolbego, ogłaszając go świętym. Trudno o lepiej umotywowaną decyzję, ale w pewnym sensie zamyka ona dostęp do tej bohaterskiej postaci wielu ludziom, pragnącym uczcić ją i zrozumieć poza ramami hagiografii. Współczesny laicki świat potrzebuje prawdopodobnie świętości bardziej, niż kiedykolwiek potrzebuje hagiografii”. Szczepański nie wymazuje więc tych aspektów przedwojennej działalności twórcy Niepokalanowa i wydawcy *Małego Dziennika*, które znikają dziś u hagiografów, przemilczane z szczerym zażenowaniem lub tylko omijane starannie i wstydliwie z „taktyczną” powściągliwością w imię niepokalanej czystości świętego obrazu: „klerykalne fobie, antysemityzm, system

podejrzeń, wiodący do upatrywania szatańskiego spisku w manifestacjach każdego odmiennego stanowiska (czego klasycznym przykładem było demonizowanie masonerii)". Posuwa się nawet do stwierdzenia, że „gdyby znał osobiście Kolbego, nie potrafiłby przełamać zastrzeżeń...”, po prostu nie lubiłby go *a priori*". Ale, rzecz jasna, „spełniony los tego człowieka postawił go już poza zasięgiem tego rodzaju uprzedzeń”. Los człowieka, który „jako chrześcijanin składał ofiarę z własnego życia za człowieka-brata, dając tym świadectwo zasadzie ewangelicznej miłości bliźniego, przeciwstawionej prawom nienawiści i pogardy”. Los świętego.

Dla Szczepańskiego nie ulega wątpliwości, że źródłem heroizmu Kolbego była jego wiara. Wiara w Boga i Kościół, gdy dążenie do Boga poza Kościołem uważał za rzecz niemożliwą. „Nicość, jaką człowiek jest sam z siebie”, pisał przed wojną. W Oświęcimiu widział tę „nicość”, wdeptywaną codziennie w ziemię niczym robactwo. W Oświęcimiu ocalił ją i wznosił wysoko do nieba swoją ofiarą, podważając hitlerowską mistykę siły własną mistyką wiary. Męczeńska śmierć Kolbego „nie była aktem ani rozpacy, ani protestu; była aktem afirmacji”. A zatem świętość chrześcijańska, katolicka, w najczystszej postaci, podszyta niewiarą w rezerwy „człowieka samego z siebie”. Innymi słowy, radykalną i głęboką niewiarą w alternatywę czy możliwość choćby świętości laickiej.

Przeszło dziesięć lat temu kardynał Wojtyła zrobił zastanawiającą uwagę, której Szczepański nie wspomina: „To nie chodzi tylko o to, że Kolbe zastąpił Gajowniczka. On poszedł ze skazanymi na śmierć, bo chciał im pomóc w umieraniu”. Ofiara jest tu jakby delikatnie zredukowana do krańcowej, heroicznej postęgi religijnej. Józef Stemler, oświęcimski towarzysz Kolbego, opowiada (*Doświadczenia lat wojny 1939-1945*, wybór tekstów z *Tygodnika Powszechnego* w opracowaniu Władysława Bartoszewskiego): „Sprawa ta (ofiary Kolbego) była roztrząsana w Oświęcimiu wszechstronnie i w różnych wariantach. Wypowiedziano i taki pogląd, że ze strony Kolbego była to okazja do ucieczki od męki powolnego konania w obozie, okazja do skrócenia życia przez chorego człowieka”. Tu ofiara jest wręcz zredukowana do swoistego samobójstwa. Lepiej jednak pozostać przy „akcie afirmacji” ze szkicu Szczepańskiego. Tym więcej, że kończy się on pytaniem zasadniczym, czym będzie człowiek we współczesnym świecie: „Szczurem oszalałym z przerażenia i głodu, czy jeszcze wciąż człowiekiem?”. Zadawał sobie także to pytanie Szalamow na Kołymie, odpowiadając że próbę człowieczeństwa wytrzymali bardzo nieliczni, głównie wierzący. Prawdziwe pytanie, podsunięte przez rzymską kanonizację, brzmi ostatecznie

tak: czy ludzką godność w sytuacjach nieludzkich można ocalić tylko szukając w wierze w Boga ratunku przed „nicością, jaką jest człowiek sam z siebie”?

12 października

Mój szkic *Dwie świętości* zaczyna się od cytatu z *Mocy i chwały* Greene'a: „Wydawało mu się w tej chwili, że zostać świętym to prosta sprawa — wystarczy trochę samozaparcia i odwagi... Wiedział już teraz, że gdy zbliża się koniec, liczy się naprawdę jedno — być świętym”. Tak rozmyśla ksiądz meksykański, ścigany od lat przez czerwonych i wreszcie schwytyany, na krótko przed stanięciem w obliczu plutonu egzekucyjnego. Pomijam dość drobiazgową analizę powieści w moim szkicu. Istotna jest konkluzja: „Meksykański ksiądz z *Mocy i chwały*, który nie chciał uczynić z siebie ofiary gdy była tragiczną koniecznością, a nie cofnął się przed nią gdy stała się mistycznym szaleństwem — popełnił na dobrą sprawę samobójstwo z rozpacy i z nienawiści do świata, do ludzi, do siebie”. Świętość katolicka, jak ją widzi Greene, nawiązuje do ulubionych przez niego słów Péguy: „Grzesznik znajduje się w samym sercu chrześcijaństwa... Nikt nie jest tak kompetentny w sprawach chrześcijaństwa, jak grzesznik. Nikt — chyba że święty”.

Drugą świętość, laicką, reprezentuje w moim szkicu *Dżuma* Camusa. Ze szczególnym naciskiem na rozmowę Tarrou z doktorem Rieux. Tarrou: „Rzecz w tym, że chciałbym się nauczyć jak zostać świętym”. Rieux: „Ale przecież pan nie wierzy w Boga”. Tarrou: „Właśnie! Czy można być świętym bez Boga? Oto jest zagadnienie, w gruncie rzeczy jedyne zagadnienie, z którym się ciągle zmagam”. Rieux: „Wie pan, ja osobiście odczuwam więcej solidarności z pokonanymi, niż ze świętymi. Przypuszczam po prostu, że heroizm i świętość nie przemawiają do mnie naprawdę. Interesuje mnie jedno — być człowiekiem”. Tarrou: „No, tak. Pragniemy prawdopodobnie tego samego, tylko ja jestem mniej ambitny”. Lecz doktor Rieux, bardziej ambitny ze swoim „być człowiekiem” od Tarrou z jego „jak zostać świętym bez Boga”, nigdy nie ważyłby się powiedzieć: „nicość, jaką jest człowiek sam z siebie”. Kronikę dżumy w Oranie zamknął refleksją: „Wypada stwierdzić w sposób bardzo prosty, czego nauczyliśmy się w czasie zarazy: że więcej jest w ludziach rzeczy godnych podziwu, niż rzeczy godnych pogardy”.

Mądrze i pięknie postąpił Jan Paweł II, wspominając podczas kanonizacji Kolbego „starego doktora” Janusza Korczaka. Może była to kanonizacja dwóch świętych, katolickiego i laic-

kiego? Może na Placu Świętego Piotra w Rzymie zrównane zostały dwie posługi, religijna i świecka, „pomocy w umieraniu”? Może między bunkrem głodowym w Oświęcimiu i komorą gazową w Treblince ambicja „bycia świętym” stała się synonimem ambicji „bycia człowiekiem”?

17 października

Dowiedziałem się z bardzo dobrego źródła, że Mehmet Ali Agca zdradza za kratami „superwięzienia” w Ascoli większą gotowość do zeznań, co interpretowane jest naturalnie jako jego ostrzeżenie pod adresem organizatorów zamachu na Papieża. Od 13 maja 1981 minęło prawie półtora roku, zamachowiec turecki ani nie skorzystał z prawa apelacji od wyroku, ani nie doczekał się spodziewanej „operacji ucieczki”. Szwajcarzy wydali policji włoskiej Omera Bagci, domniemanego współnika Agcy. Dłużej zwlekać nie można: albo więzienie w Ascoli okaże się nie takie znowu „super” jak głosi jego nazwa, albo pora wyłożyć karty na stół sędziego śledczego z rachubą na darowanie części kary w myśl nowego prawa włoskiego dla „skruszonych” terrorystów. Trzecią możliwością byłoby zamknięcie więźniowi ust na zawsze, starym tutejszym zwyczajem zatrutej (ewentualnie przy pomocy mafii) kawy porannej; dodatkowy powód do przyspieszenia i zaostrożenia ultimatum.

Przypuśćmy, że tak się rzeczywiście układają rzeczy w głowie Agcy. Ale nawet jeśli zdecyduje się wygarnąć wszystko co wie, nie jest wcale pewne czy jego pełna spowiedź wyjdzie kiedykolwiek poza „ściśle tajne” *dossier* śledcze. To po pierwsze. A po drugie, jest dość wątpliwe czy wie dużo.

Że trzeba być na to przygotowanym, świadczy raport Claire Sterling w *Reader's Digest*, najpoważniejsza dotąd próba zebrań i uporządkowania poszlak *in the plot to murder the Pope*. Dziennikarka amerykańska, autorka głośnej książki o terroryzmie, objechała tropami spisku Turcję, Zachodnie Niemcy, Włochy, Tunis i szereg innych krajów. Wszędzie, w rozmowach z odpowiedzialnymi za dochodzenia, uderzyła ją postawa którą dosadnie wyraził wysoki urzędnik policji w RFN: „Nasza policja po prostu nie odnosi się do tej sprawy tak na serio, jak pani”. Łatwo odgadnąć co tu oznacza zwrot „na serio”. Oznacza spisek, zmierzający do zatuszowania *the plot to murder the Pope* na forum publicznym. Właściwym przeznaczeniem mechanizmu zamachu z 13 maja 1981 są rejonu zastrzeżone jako „ściśle tajne”. Również Watykan zdaje się czuć do nich predylekcję.

Dość wątpliwe, powiedziałem, czy Agca wie dużo. Poszlaki zgromadzone przez Claire Sterling prowadzą co prawda wyraźnie w kierunku głównego reżysera, KGB, ale reżyserię centralną odgradza od sceny zamachu podwójna ściana asekuracyjna: bułgarsko-turecka. Sporo wskazuje na to, że w świadomości Agcy droga wiodąca wstecz od strzałów na Placu Świętego Piotra sięga tylko do kontaktu z przemytnikiem tureckim Marsanem i z agentem bułgarskim Mustafaeofem; że dalej za kulisy nie pozwolono mu nigdy zajrzeć; że mógł się wyłącznie domyślać kto, w ostatecznej instancji, kieruje jego ruchami na scenie.

Co natomiast wygląda na niemal pewne, to początki jego terrorystycznego wyszkolenia. Odbywał je w Libanie w roku 1977, na czterdziestodniowym kursie w obozie palestyńskim pod Bejrutem. Trudno w tym miejscu nie przypomnieć sobie fotografii Jana Pawła II z Arafatem, chociaż jedna z gazet włoskich ogłosiła ją na tytułowej stronie z podpisem: „Fotografia pamiątkowa do zapomnienia”.

20 października

W dzisiejszym *Corriere* wywiad moskiewskiego korespondenta z Royem Miedwiediewem. Warto sowieckiego dysydenta komunistycznego słuchać z uwagą, bo w jakimś stopniu odsłania rozumowanie i nastroje części („bardziej otwartej i trzeźwej”) władzy. W okresie podskórnej walki sukcesyjnej to ważne, zwłaszcza że jądrem wywiadu jest Polska.

Miedwiediew od początku twierdził (co z dumą podkreśla), że nie będzie w Polsce żadnej zbrojnej interwencji sowieckiej. Z wielu przyczyn: Polska jest krajem zbyt dużym, uczucia antyrosyjskie są w niej zbyt („od stu lat”) zakorzenione. Kryzys ponadto jest w Polsce nie tylko polityczny, lecz także gospodarczy i to nadmiernie obciążony zadłużeniem zagranicznym. ZSSR nie zamierza wziąć na swe barki tak ciężkiego brzemienia. Choroba polska wymaga długiej kuracji. Według Miedwiediewa sytuacja wejdzie na tor normalizacji nie po myśli Solidarności, lecz zgodnie z celami wytkniętymi przez reżym wojskowy. Nie grozi w „bloku” polska „zaraza”, ani jako zachęcający do naśladowania przykład buntu społecznego, ani jako model rządów wojskowych z podważeniem dogmatu „kierowniczej roli partii”. Problem jest wyłącznie polski. Partia polska stoczyła się na takie niziny dyskredytacji, że musi upłynąć wiele lat zanim uda jej się odzyskać dawne wpływy i wrócić do dawnej roli. Władza pozostanie długo w rękach wojska. „Przywódstwo wojskowe ma w Polsce tradycje historyczne. Wystarczy wspomnieć marszałka Piłsud-

skiego, który dziś jeszcze otoczony jest w Polsce prawdziwą czcią jako zbawca państwa. Być może z biegiem czasu Polacy zaczną traktować Jaruzelskiego z większym respektem”.

Jak z tego widać, stawka na Jaruzelskiego z marszałkowską buławą (przyszlą) „zbawcy państwa” nie była tylko pomysłem pewnych przerażonych kół politycznych na Zachodzie. I w Moskwie „bardziej otwarta i trzeźwa” część władzy wzdycha, też na swój sposób przerażona, do „polskich tradycji historycznych przywództwa wojskowego”.

Poza humorystycznie rzewną nadzieją że rozmiłowani w woj-sku rodacy Piłsudskiego pokochają w końcu Jaruzelskiego, w scenariuszu Miedwiediewa ciekawe i znamienne jest wyłączenie bezpośredniej sowieckiej interwencji zbrojnej oraz przewidywanie długotrwałej dyktatury wojskowej. Jaruzelski, rozwiązując Solidarność, odkrył przedwcześnie swoje fałszywe karty. Nawet dla półślepych jest obecnie jasne, że perspektywa „dialogu” i „ugody społecznej” była formą zwodzenia (i zepchnięcia na złudne od pierwszej chwili pozycje „mediacyjne”) Kościoła. 8 października prymas Glemp został oficjalnie wystawiony pod wiatr (historii, dodałby b. redaktor *Polityki*, „marksistowski” inspirator generała). Teraz, czy mu to w smak czy nie, musi się pożegnać z misją „mediatora” i stanąć twardo po jednej z dwóch stron wojujących, oczywiście po stronie społeczeństwa i Solidarności. Dzisiejszy, wyjątkowo gwałtowny atak *Literaturnej Gazety* na Kościół polski wytycza zalecaną w Moskwie marszrutę. „Dobry Polak” w mundurze generalskim nie miał i nie ma nic do zaofiarowania swoim podwładnym prócz czołgów, pepesz i zomowskich pał. Chciał *gratis* (a raczej za cenę koncesji jedynie i czysto religijnych) wyszachrować uspokajająco-znieczulające zabiegi Kościoła i za darmo przypieczetować je wizytą Papieża. Nie wyszło, z nadto się pośpieszył z rozwiązaniem Solidarności.

8 października, w dziesięć miesięcy od wprowadzenia stanu wojennego, rozwarła się definitywnie i do dna przepaść między Polakami i ich wojskowo-policyjnymi okupantami. Pękły nawet te nikłe i kruche pomosty, jakie Kościół starał się zachować i metodą „małych kroków” wzmocnić. Co pozostaje? Dla Jaruzelskiego i jego mocodawców i doradców jedno: liczyć na zmęczenie, a potem kapitulację, okupowanie kraju. Dla okupowanego kraju również jedno: uznać stan aktualny za pełną już, odartą z wszelkich obsłonek, okupację rodzimą i przejść całkowicie do podziemia, które wymaga kształconej i doskonałej stale umiejętności konspiracji, ciągłych wysiłków infiltrowania wojska, wyłonienia sprawniejszego i lepiej zgranego kierownictwa podziemnej Solidarności (z centralną delegaturą zagraniczną).

31 października

Powoli, powoli, mój dzienniczku, nie należy się śpieszyć, nie należy uprzedzać wypadków, zwłaszcza gdy jednym z ich protagonistów jest człowiek który się ciągle, nie wiadomo dlaczego, śmieje. Śmiejąc się odpowiedział, po przylocie z Warszawy do Rzymu, na pytanie o Wałęsę: „Biedaczek, dokucz mu bardzo samotność”. Śmiejąc się wrócił wczoraj do tegoż tematu w Tarranto, po otrzymaniu nagrody pokojowej *Santissima Croce*: „Dokucz mu tak samotność, że gotów byłby przyjąć każdą pracę w razie zwolnienia z miejsca internowania, także pracę zakrystiana”. Śmiejąc się nieco powściągliwiej dodał, że Kościół jest przeciwny strajkowi zapowiedzianemu przez podziemną Solidarność na 10 listopada. Przestał się dopiero śmiać, spoważniał naraz, mówiąc o swoim bliskim spotkaniu z Jaruzelskim, które pozwoli ustalić wreszcie dokładną datę wizyty Papieża w Polsce w maju, czerwcu lub lipcu przyszłego roku.

Zwolennicy tej wizyty oczekują powtórzenia cudu majowego poprzedniej wizyty. Na cud, inaczej pojęty, liczy również i wciąż jeszcze Jaruzelski; i, kto wie, może nie bez pewnych podstaw.

1 listopada

„Obcość” Conrada. Słusznie Zdzisław Najder kładzie na nią nacisk w świetnym podsumowaniu *Życia Conrada-Korzeniowskiego*; i słusznie nie ogranicza jej do oklepanej dwoistości polsko-angielskiej. „W moim przypadku — pisał Conrad — *homo duplex* ma więcej niż jedno znaczenie”. Większości polskich i angielskich admiratorów Conrada wystarczało zawsze „jedno znaczenie”. Bertrand Russell opowiadał mi z przejęciem, że chory Conrad zwykł był w gorączce majaczyć po polsku, co biedną Jessie napełniało jakoby uczuciem lęku wobec „obcości” męża. Usłyszał tę historyjkę od Jessie? Czy też sam ją wymyślił, a raczej wysnuł z *Amy Foster*, noweli którą uważał za klucz do psychiki Conrada i najczystszy wyraz jego „samotności wśród Anglików”?

Najder zdaje sobie dobrze sprawę, że „samotność wśród Anglików” mogła zaostriżyć conradowskie spojrzenie na świat i ludzi, nie była natomiast ani jego jedyną, ani nawet główną sprężyną. „Obcość” Conrada nazwałbym (i chyba zgodziłby się tu ze mną Najder) „egzystencjalną”: odnosił się nieufnie do wszelkich prób „docierania do sedna” rzeczywistości, pobłażliwym wzruszeniem ramion kwitował wszelkie systemy filozoficz-

ne i polityczne, przeświadczony o fatalizmie który rządzi ludzkim światem, wierzył jedynie w desperackie i uporczywe męstwo moralne, zdolne w nieustannej walce nadać sens naszej egzystencji, ocalić naszą godność, obronić nas w jakiejś przynajmniej mierze przed wyobcowaniem z ułomnej wspólnoty ludzkiej. Najder znalazł bardzo piękne określenie dla życia i dzieł Conrada: pobojo-wisko. Tak, pobojo-wisko, niekiedy zapominane, niekiedy na nowo odwiedzane i oglądane, nie mające może równego sobie w literaturze światowej jako krajobraz po bitwie; po dłuższej, zacieklej, wspaniałej bitwie pisarza o swoją gorzką, skromną, prawie elementarną i dumną zarazem prawdę.

2 listopada

W zapisie o *The Portage to San Cristobal of A.H.* angielskiego filozofa i pisarza Steinera napomknąłem ogólnikowo, że jest pewnie wysypką wywołaną przez sekretną i wstydliwą chorobę obojętności, niedowierzania i bierności Zachodu wobec tragedii całopalenia. Obojętności, niedowierzania i bierności w wypadku rządów alianckich. Głównie niedowierzania i bierności w wypadku organizacji żydowskich na Zachodzie. Alarmy dochodzące z Polski, od ruchu podziemnego i ze źródeł żydowskich, odbijały się o głuchy mur. Pod tym murem odebrał sobie życie bundowski poseł Szmul Zygielbojm w marcu 1943 roku. Książka Waltera Laqueura *The Terrible Secret* rekapitułuje, i podpira dostępnymi dowodami rzeczowymi, straszny akt oskarżenia od którego nie sposób uciec za pomocą wybiegów w stylu noweli Steinera.

Laqueur nie pomija niedowierzania i bierności samych ofiar „rozwiązania ostatecznego”. Istnieje tu jakieś wytłumaczenie? Jeżeli istnieje, to tylko takie, jakie proponuje cytowany przez Laqueura pisarz holenderski Louis de Jong, przypominając maksymę La Rochefoucauld: *Le soleil ni la mort ne peuvent se regarder fixement*. Nie można dzień po dniu, noc po nocy, patrzeć *fixement* śmierci w oczy, zgroza zmusza do przymrużenia, przymknięcia, lub odwrócenia nawet własnych oczu. Pisałem o tym sam przed trzydziestu z górą laty na marginesie powieści Johna Hersey'a *The Wall*. Mam wielką ochotę utrwalić w dzienniku moją ówczesną refleksję, między innymi dlatego że skłania do refleksji aktualnej pośrednio i dzisiaj.

„Hersey nie wdaje się jako powieściopisarz w drobiazgową analizę bierności Żydów, ale jego *Mur* notuje piórem mądrego Lewinsona kilka zjawisk, które rzucają nieco światła na zagadkę zachowania się ludzi skazanych na powolne wymordowanie.

Najbardziej paradoksalną cechą nowoczesnej cywilizacji, opartej na obozach koncentracyjnych i masowym ludobójstwie, jest prawo okupu składanego na ołtarzu nadziei. Codziennie wywożono z getta warszawskiego kilka tysięcy Żydów „na roboty”; codziennie w serca oszczędzonych przez „dobrowolną rejestrację” i obławy wstępowała nowa nadzieja, że zbliża się coraz szybciej granica wyznaczonego haraczu, a po jego ostatecznym spłaceniu reszta ujdzie z życiem i doczeka chwili, gdy od dźwięku trąb archanielskich runą mury getta i spełni się przykazanie Jozuego. „Nie będziecie wołać, ani nie będzie słyszany głos wasz, ani wynijdzie z ust waszych słowo, aż do dnia, którego wam rzekę: wołajcie; i wzniesiecie okrzyk”. Ten automatyzm psychiczny miał w sobie coś upiornego: im więcej wywożono z getta Żydów, tym bardziej zbliżała się owa legendarna „granica kontyngentu”; im więcej było umarłych przemawiających przeciw nadziei, tym realniejsza stawała się nadzieja pozostałych jeszcze przy życiu. Niemcy zdawali sobie doskonale sprawę z tej psychologii oblężonego miasta i dokładali wszelkich starań, aby ukryć przed gettem miejsce przeznaczenia transportów żydowskich, ale i to nawet okazało się zbyt łatwe. Kiedy jeden z bohaterów powieści Hersey'a przekrada się za mury, dociera w ślad za kolumną samochodów ciężarowych do Treblinki i wraca do getta, witają go jak siewcę paniki i defetyzmu. Mieszkańcy getta czuli że w powietrzu wisi coś tajemniczego, niesamowitego i groźnego, ale nie mieli odwagi spojrzeć w oczy takiej prawdy, która musiałaby zniszczyć ich samozachowawczą fikcję. Nie trzeba więc było żadnych ostrożności niemieckich; przyrodzony egoizm człowieka jest najlepszą matką nadziei, a wyobrażenia ludzi bezsilnych nie sięga zbyt daleko”.

A gdybyśmy „psychologię oblężonego miasta” z getta warszawskiego przymierzyli do psychologii dzisiejszej zachodniej Europy? Gdybyśmy „prawo okupu składanego na ołtarzu nadziei” i ufność w „ostateczną (za każdym razem) granicę wyznaczonego kontyngentu” zastosowali do współczesnych zachodnich Europejczyków, którzy przymrużają, przymykają, albo nawet odwracają oczy zmęczone patrzeniem *fixement* na Wschód?

10 listopada

Wczoraj korespondent *Corriere* w Warszawie przytoczył sąd swego polskiego przyjaciela: „Niech Glemp nie myśli, że na scenie polskiej są dwaj tylko aktorzy, on i Jaruzelski. Chociaż pałowany, istnieje trzeci aktor — ta część społeczeństwa, która dała Solidarności mandat do rokowań z rządzącymi. Mandat nie

został cofnięty. Kościół popełniłby bardzo ciężki błąd, zapominając o tym". Trzeci pałowany aktor wyszedł dzisiaj na ulice miast polskich, mimo targu ubitego przez dwóch pozostałych: generalskiej zgody na wizytę papieską w zamian za prymasowski apel do trzeciego aktora, by przestał się wreszcie pchać siłą na polską scenę wymiecioną przez wojsko i policję do wielkiego historycznego dialogu i kompromisu. Podnosi się kurtyna do następnego aktu polskiego dramatu. Czym więc był spektakularny gest świętego oburzenia prymasa po 8 października? Krótkim antraktowym skeczem przed opuszczoną kurtyną na benefis zniecierpliwionej widowni, aktorską próbą podreperowania nadzarpniętej reputacji w oczach publiczności, która podczas poprzedniego aktu zaczynała już gniewnie posykiwać i potupywać. Za opuszczoną kurtyną trwały tymczasem przygotowania do następnego aktu w zmienionych nieco dekoracjach, z powieszonym w górze nad sceną wizerunkiem Jana Pawła II i datą 18 czerwca 1983. W kącie sceny, gdzie nie zważając na generalski zakaz i prymasowski apel wdziera się trzeci aktor, widać także błakające się straszne widmo wielkiego historycznego rozbratu.

Rzymskie rozmowy tydzień temu. Czego należy się spodziewać po papieskiej pielgrzymce? Jedni odpowiadają: „Cudu; tylko ludzie małej wiary mogą zadawać takie pytanie”. Inni, właśnie „ludzie małej wiary”, obawiają się pogłębienia uczucia frustracji: „Euforia wjazdu i objazdu, rozpacz odjazdu”. Jeszcze inni posuwają się dalej nawet, przebąkując o „mimowolnej najwyższej pieczęci dla procesu normalizacji, czyli wysiłków pogrzebania Polskiego Sierpnia”. I na pocieszenie cicho dodają: „W Bogu nadzieja, że takiego cudu Jaruzelski się nie doczeka”.

12 listopada

Od prymasa Glempa dowiedzieliśmy się niedawno, że Wałęsa w razie zwolnienia z miejsca internowania gotów byłby zostać zakrystianem. List aspiranta-zakrystiana do Jaruzelskiego podpisany jest „kapral Lech Wałęsa”. Pierwsze doniesienia prasowe i telewizyjne z Polski o reakcjach na ten list są skąpe, mowa w nich z jednej strony o „wściekłości w kołach zbliżonych do Solidarności”, z drugiej o „odruchu zadowolenia ulicy że tak czy owak Wałęsa będzie wolny” i o „obowiązku dania mu kredytu”.

Nie ma potrzeby domagać się zaraz „przewartościowania” legendy Wałęsy. To co zrobił dotychczas pozostanie, a co zrobi dalej pokaże przyszłość. Wolno jednak zastanowić się nad podszewką jego listu. Byłem zawsze zdania, że Wałęsa ugnie się w jednym tylko wypadku: na wyraźne wezwanie papieża. Czyż-

by przywiózł je Glemp z Rzymu i przekazał adresatowi przed swoim spotkaniem z Jaruzelskim? Jeśli tak było naprawdę, wypadałoby dekoracje do następnego aktu wzbogacić o dodatkowy element, o wizerunek Wałęsy powieszony w górze nad sceną obok wizerunku papieskiego; i przyznać, że rzecz pomyślały obie strony dość zręcznie.

We wrześniu zadałem Lipskiemu pytanie (w rozmowie drukowanej w *Kulturze*) na temat możliwości podziału Solidarności (wówczas tylko zawieszony) na dwa człony: „sponsorowany” przez Kościół i tolerowany do czasu przez władzę w kadłubowej, ugrzecznionej postaci; oraz „laicki”, skazany przez władzę na zagładę. Lipski odpowiedział, że jeśli Solidarność da się podzielić, przestanie być Solidarnością. Ja osobiście sformułowałbym dziś podobną odpowiedź inaczej: będzie w nowej postaci — i pod nową naturalnie nazwą — karykaturą najważniejszego przełomu, jaki dokonał się po wojnie w Polsce. Karykaturą podwójnego, rządowo-kościelnego autorstwa, na użytek fasadowej „legitymizacji” przewrotu wojskowego i szacowniejszej pozornie „oprawy politycznej” pielgrzymki papieskiej. Karykaturą, która powinna wobec tego wzmocnić jeszcze rację bytu, więcej: uczynić z niej jedyną alternatywę, Solidarności żywej w podziemiu.

15 listopada

Trzy hipotezy. O zarysach pierwszej napomknąłem wyżej: jakiś paszтет pseudo-syndykalny „sponsorowany” przez Kościół i pod jego kuratelą, z Wałęsą na czele; afiliowany (lub nie, choć to mało prawdopodobne) do centrali nowotworzonych związków zawodowych. Druga: osiągnąwszy i wykorzystawszy do maksimum efekt konfuzji dzięki operacji pielgrzymka papieska - zwolnienie Wałęsy, władza najspokojniej w świecie oświadcza, że były przewodniczący byłej Solidarności jest obecnie prywatnym obywatelem i jako taki nie ma żadnego tytułu do rozmów z Jaruzelskim; ma natomiast prawo ubiegać się o dawne zajęcie w stoczni gdańskiej, gdzie jego podanie będzie w normalnym trybie rozpatrzone; ma również prawo wyjechać z rodziną za granicę, jeśli nie potrafi dostosować się do nowej rzeczywistości w kraju. Trzecia, ściśle związana z drugą: Wałęsa budzi się z ręką w nocniku, czuje się *podwójnie* oszukany, woli być przywódcą robotniczym w podziemiu, niż kapralem w kombinie robotniczym albo emigrantem. Teoretycznie istnieje jeszcze czwarta: Wałęsa protestuje, miota się, próbuje rozrabiać, wobec czego odsyłają go na leczenie do zakładu, w którym znajduje się już Anna Walentynowicz.

17 listopada

Wśród niezliczonych wypowiedzi „znawców przedmiotu” na temat kremłowskiej sukcesji ubawiło mnie szczególnie prorocstwo Siniawskiego: „Andropow, właśnie dlatego że był piętnaście lat szefem KGB, będzie zmuszony poprawić sobie reputację” (czyli obrać „kurs bardziej liberalny”). Siniawski nie wyjaśnia w czyich oczach: kolegów z Politbiura, aparatu partyjnego, wojska, jedynym słowem współrządzących, czy też rządzonych? A może w oczach Zachodu? Tak to jest ze „znawcami przedmiotu”. Od dłuższego czasu „stawiąłem” na Andropowa jako następcę Breżniewa, zawsze zbywany przez „znawców przedmiotu” ironicznym i pobłażliwym uśmiechem, należnym ignorantowi: „żelazna reguła” zamyka policjantowi drogę do tronu *genseka*. Chodzi naturalnie o żelazną regułę „ideokracji”. Siniawski oświeca moją ciemnotę cennym pouczeniem. Okazuje się mianowicie, że policjant w systemie „ideokratycznym” ma co prawda szansę, po krótkim stażu w charakterze Głównego Ideologa (w tym wypadku po przejęciu roli Susłowa), sięgnąć po berło *genseka*, musi jednak swą policyjną przeszłość zrekompensować odpowiednią dozą „większego liberalizmu”. Dopiero wtedy prześcignie swego wielkiego poprzednika, rozbrajając stopniowo podejrzliwość współrządzących, rządzonych i Zachodu.

Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI

Płońsk

Latem 1961 przekroczyłem już próg kariery: od dwóch już lat mieszkałem w Warszawie i byłem posiadaczem samochodu.

W stołówkach-klubach Związku Literatów, Stowarzyszenia Architektów, Dziennikarzy na Foksal jadałem już obiady nie jako przybysz z prowincji, nie jako „dobrze się zapowiadający”, ale jako ktoś, kto już się zapowiedział i został przyjęty. Ktoś z towarzysztwa, ktoś ze sfery.

Do Bristolu, do Spatifu wstępowałem już pewną nogą, choć jeszcze nie tak pewną, jak uprzednio do krakowskiego Francuza (Hotel Francuski). W każdym razie mogłem siadywać ze Słonińskim, a nawet z Minkiewiczem.

Owego lata, pewnej niedzieli, zaproszono mnie do udziału w wycieczce poza Warszawę. Samochodami. Udział mieli wziąć różni, ale wspominam przede wszystkim znaną osobistość z tytułem Ministra, znanego publicystę-eseistę z pewnej jakby opozycji, zachodniego korespondenta i siebie, wschodzącą gwiazdę polskiej literatury.

Pogoda była piękna i czułem się dobrze. Zmartwieniem było tylko przewidywanie, że mój samochód okaże się lichej w zestawieniu z innymi samochodami. Był to bowiem samochód marki P-70 produkcji Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Wtedy, za wczesnego Gomułki, Volkswagen znaczył tyle ile później Volvo, a za późnego Gierka — Mercedes. Niemniej samochód marki P-70 produkcji Niemieckiej Republiki Demokratycznej był w środowisku najniższej notowanym samochodem. I słusznie.

Więc i moje przewidywanie okazało się słuszne. Znany publicysta zjawił się Fiatem 600, bardzo dobra wówczas lokata, zachodni korespondent Volkswagemem, a osobistość z tytułem

Ministra wielką, czarną limuzyną marki Tatra produkcji czeskiej, ówczesny odpowiednik Rolls-Royce'a w krajach budujących socjalizm. Tatrami jeździł wyłącznie rząd i osoby z rządem oficjalnie związane. Minister nie prowadził Tatry osobiście, lecz wyręczał go służbowy szofer.

W piękną niedzielę wyruszył sznur samochodów z Warszawy w okoliczną Polskę.

Zalew Zegrzyński jakby jeszcze nie istniał. Nie mówiło się jeszcze o daczach. Dobre mieszkanie z państwowego przydziału to na razie było to, do czegośmy doszli. Łęgi nadwiślańskie — dziewicze.

Uzgodniono, że obiad zjemy w Płońsku. Sznur samochodów zatrzymał się przed nowoczesną restauracją. Za dużą jak na niedzielne popołudnie na prowincji, w każdym razie — pustą. Senni kelnerzy patrzyli na dal, a przy bufecie tkwił Polak kontemplując śledzia po japońsku za szkłem.

Wejście naszej grupy zmieniło nastroj. W pierwszej wprawdzie chwili jakiś tępy kelner próbował zachować się normalnie, to znaczy odmówić jakiegokolwiek współpracy na płaszczyźnie obsługa-klient (o tej porze? Obiad?!), ale pojawił się natychmiast kierownik restauracji i zorientował się w sytuacji błyskawicznie. Nawet kelner o spóźnionym refleksie ocknął się i nadgonił, włączył się w nowy i ogólny nastrój żarliwej gotowości do wszelkich usług. Obiad popołudniu? Oczywiście, proszę bardzo, może to, może tamto, a może jeszcze coś ekstra? Tatra zaparkowana przed restauracją (drzwi i okna były szeroko otwarte z uwagi na upał) nie mogła ująć żadnemu spojrzeniu, nie mówiąc o innych samochodach. Minister, człowiek obdarzony głębokim i donośnym głosem, którego bynajmniej nie poskrzamiął, oraz dostojną staturą byłby kim był nawet bez tych fizycznych atrybutów. No i my w jego orszaku też, od razu wiadomo.

Raz-dwa zestawiono stoły w jeden długi stół, przez całą długość sali, migiem nakryto. Zasiedliśmy. Minister, a mówić nie przestawał, na miejscu honorowym, ja gdzieś na prawym skrzydle, u końca, czyli bliżej wyjścia, tak umyślnie nawet, bo dyskusja i żarty toczyły się nieprzerwanie, a jak wiadomo w towarzyskich rozmowach mało ze mnie pożytku, więc wolałem być z daleka od centrum i mieć mniej pod względem rozmowy obowiązków. Zresztą Minister głos miał tak piękny i doniosły, że nie roniłem niczego. Wokół kelnerzy latali jak charty, na dalekim zapleczu, w kuchni, potoczyła się jakaś szturmowa akcja, Polak przy bufecie przestał kontemplować śledziową sałatkę w gablocie, wykonał ćwierć obrotu i wsparł się prawym łokciem o bufet kontemplował teraz z daleka nasz stół, na prawo ode

mnie, za otwartymi drzwiami, poza szeregiem naszych samochodów niedzielny, popołudniowy Płońsk.

O czym mówiono zagryzając, popijając i czekając na właściwe dania? O tym samym co przedtem i potem. Czyli o kulturze i ekonomii, do pewnego stopnia i w pewien sposób o polityce, o sztuce, o kraju i zagranicy. Minister był człowiekiem bywałym w świecie, wykształconym, wybitnym specjalistą, autorytetem nawet. Publicysta był również tęgi w teoriach, tyle, że mówił ciszej, więc coraz to ci dwa zahaczali o pryncypia, rozważali, roztrząsali. Inni wtórowali. Nie trzeba jednak sądzić, że poważna tematyka wykluczała ton swobodny, a nawet żartobliwy. Wcale nie. Bo od pewnego poziomu towarzyskiego w górę, a my byliśmy w górę, znacznie w górę, lekkość i swoboda są naturalne, a jeżeli nie naturalne, to obowiązkowe. Więc choć było głęboko, to i pieniało się także, zresztą tematyka tak poważna i aktualna jak na przykład perspektywy gomułkowskiego rozwoju ekonomicznego, a nawet teoretyczne szkice pewnych reform gospodarczych na tle teorii ekonomicznych zupełnie już naukowych i międzynarodowych — przeplatała się żywo i swobodnie z tematyką mniej specjalistyczną, na przykład literatury współczesnej, różnych nowości krajowych i zagranicznych, na których jak wiadomo każdy się zna i może wygłosić kategoriyczny sąd, lub choćby, jeżeli nie przede wszystkim *un mot d'esprit*.

Daleko, przy bufecie, trwał samotny Polak. Od samego początku, a zapewne i przed naszym przybyciem nie tyle był osobą, tym mniej osobowością, ile elementem pejzażu. Należał do wyposażenia lokalu, jak stół albo krzesło. Personel nie zwracał na niego uwagi, ale jemu też wcale nie o to chodziło. Nie był ani szukanowany ani tolerowany, po prostu był, jak polska wierzba jest przy polskiej strudze. Był w symbiozie z bufetem, z tą salą, z tym miejscem. Niewysoki, chuderlawy, niepozorny, nieokreślonego wieku średniego, ani nędzarz ani w dostatku, ani pijany ani trzeźwy. Wczorajszy może, to znaczy popił w sobotę wieczór i teraz już bez zrywu i tempa trawił wspomnienia, siebie i to niedzielne popołudnie wpatrzony w porcję śledzia za szybą, zawieszony między ostatnim piwkiem a powrotem do domu, aż przyszedliśmy my — oferując mu odmianę w przedmiocie kontemplacji.

Przyglądał się nam i przysłuchiwał, a jego twarz nie wyrażała nic poza skupieniem. Przy głośniejszych epizodach konwersacji marszczył czoło, nie wiadomo — z dezaprobatą dla tych czy innych argumentów, czy też pod wpływem własnych refleksji. Choć z daleka i milcząco — brał udział w naszej biesiadzie. To znaczy — tylko duchem i tylko w jej duchowym, nie gastrono-

micznym oczywiście aspekcie. Bo tymczasem pojawiły się główne dania, zostały skonsumowane i przechodziliśmy do kaw i deserów. Nawet jeżeli nie mógł dosłyszeć wszystkiego (z wyjątkiem wszystkiego, co mówił Minister) to na pewno widział wszystko. Bo wzrok prostego człowieka jest narzędziem co najmniej równie sprawnym, co wzrok ministra, a brak wykształcenia nie tylko nie przytępia ostrości tego zmysłu, ale zaostrza go niekiedy.

Więc byliśmy już przy kawach i deserach, kiedy on, dotąd nieruchomy, oderwał się od bufetu i ruszył ku wyjściu. Zaś żeby wyjść, musiał przedefilować wzdłuż naszego długiego przez całą salę stołu. Lecz wzroku nie spuszczał z nas w dalszym ciągu. Szedł prosto, ale patrzył w prawo, na nas, więc było albo tak, jakby defilował przed trybuną z rozkazem „na prawo patrz”, albo odwrotnie — jakby przechodził przed frontem kompanii honorowej jako dostojnik z obcego kraju, który przybywa z wizytą i jest witany według odpowiedniego ceremoniału, a nieodłączną częścią tego ceremoniału jest przejście wzdłuż kompanii honorowej ustawionej w szeregu, na baczność i prezentującej broń.

Nie żeby ktoś nawet teraz zwrócił na niego uwagę. Dyskusja, konwersacja, żarty — toczyły się dalej nieprzerwanie, tyle, że jeszcze swobodniej i bardziej błyskotliwie, jak to przy kawie i deserach. I kiedy już mi się zdawało, że kontynuując swój przemarsz — wyjdzie, on zatrzymał się nagle i stanął przed nami, zwracając się ku nam już nie tylko twarzą, ale całą postacią. Rozmowy i śmiechy nie zamarły wprawdzie, ale jakby się nieco rozrzedziły i teraz jego spojrzenie natrafiło po raz pierwszy na spojrzenie biesiadników — wprost. W tej pewnej nie tyle ciszy, ile w pewnym wyciszeniu wytrzymał nas przez moment, a następnie powiedział niegłośno, ale dobitnie:

— A ja jestem Stanisław Frąckiewicz i mam was wszystkich w dupie.

Przez chwilę czekał na reakcję, ale nie było żadnej, poza uśmiechami pobłażania i nawet pewnej sympatii, jaką się ma dla folkloru. A może jednak była jakaś? Jeżeli tak, to niewidzialna i niesłyszalna, *in petto*, czyli w duszy każdego z osobna, czy też poniekąd może, czy też jednego tylko z uczestników całego zgromadzenia.

Odczekał, potem zwrócił się znowu ku wyjściu i już nie patrząc na nas — wyszedł.

Dwa lata później, z dwiema walizkami, opuściłem Polskę Ludową. Wiedziałem od czego odchodzę, ale nie miałem pojęcia ku czemu. Tego zresztą nie wiem do tej pory, choć mija dwadzieścia lat.

Rewolucja

W moim pokoju łóżko stało tu, szafa tam, a między nimi stół. Aż mi się to znudziło. Łóżko postawiłem tam, a szafę tu. Przez jakiś czas czułem ożywczy prąd nowości. Ale po pewnym czasie — znowu nudę.

Doszedłem do wniosku, że źródłem nudy jest stół, a raczej jego niezmiennie, środkowe położenie.

Stół przesunąłem tam, a łóżko na środek. Niekonformistycznie.

Ponowna nowość ożywiła mnie ponownie i póki trwała, godziłem się na niekonformistyczną niedogodność, którą spowodowała. Bowiem teraz nie mogłem sypiać twarzą do ściany, co zawsze było moją ulubioną pozycją.

Lecz po pewnym czasie nowość przestała być nowością, a pozostała tylko niedogodność. Wobec tego łóżko przesunąłem tu, a szafę na środek.

Tym razem zmiana była radykalna. Bowiem szafa na środku pokoju, to więcej niż nonkonformizm. To awangarda.

Lecz po pewnym czasie... Ach, gdyby nie ten „pewien czas”. Krótko mówiąc, nawet szafa na środku pokoju przestała mi się wydawać czymś nowym i niezwykłym.

Należało dokonać przełomu, powziąć zasadniczą decyzję. Jeżeli w określonych ramach żadna prawdziwa zmiana nie jest możliwa, to należy wyjść poza te ramy całkowicie. Kiedy nie wystarcza nonkonformizm, kiedy nie skutkuje awangarda, należy dokonać rewolucji.

Postanowiłem spać w szafie. Każdy, kto próbował spać w szafie na stojąco wie, że taka niewygodą w ogóle zasnąć nie pozwala, nie mówiąc o omdlewaniu stóp i bólach kręgosłupa.

Tak, to była właściwa decyzja. Sukces, pełne zwycięstwo. Bo tym razem nawet „pewien czas” okazał się bezsilny. Po pewnym czasie nie tylko nie przyzwyczaiłem się do zmiany, czyli zmiana pozostała zmianą, lecz przeciwnie, odczuwałem tę zmianę coraz silniej, ponieważ ból wzrastał się z upływem czasu.

Wszystko byłoby więc jak najlepiej, gdyby nie moja wytrzymałość fizyczna, która okazała się ograniczona. Pewnej nocy nie wytrzymałem. Wyszedłem z szafy i położyłem się na łóżku.

Spałem trzy doby. Po czym przesunąłem szafę pod ścianę, a stół na środek, bo szafa na środku mi przeszkadzała.

Teraz znowu łóżko stoi tu, szafa tam, a między nimi stół. Gdy dokuczają mi nuda, wspominam czasy, kiedy byłem rewolucjonistą.

Sławomir MROŻEK

Wiersze

ANONIM

MOWA KLÓDKI

Zbudź się jestem twoim ptakiem porannym
mój czuły zgrzyt przeciera ci oczy
promień rdzy przyświeca twojej modlitwie

Byłeś grzeczny teraz wolno ci zrobić krok
ale uważaj w każdej chwili mogą się zaciąć
Nie utrudniaj mi ciężenia
jestem tylko z żelaza i ledwie nadajam

Muszę dziś wysłuchać twojej spowiedzi
podyktować ci list do domu
policzyć twoje ruchy i spojrzenia
przeszukać czy nie zataiłeś którego

Naucz się mnie czytać mój ty uczony
to pomoże ci przeżyć dzień

I niech twój sen nie próbuje ucieczki

BRZUCH BARBARY N.

W ciemnym ciepłym schronie
pieczołowicie sklepionym
z ciała i krwi tej młodej kobiety
ukrywa się
przed chrapliwym pościęciem kłódkii
przed żółtą tablicą zastępującą drogę

przed wilczym dołem zwątpienia
przed płonącą górą nienawiści
jeszcze nie narodzony więzień
poczęty między zwolnieniem ojca
a zatrzymaniem matki
nie wciągnięty do rejestru internowanych
przyszły obywatel i żołnierz tego kraju

ANONIM

Darłówko, wrzesień 1982

Halina MURZA-STANKIEWICZ

ODJEŻDŻAMY

Julkowi Rogozińskiemu

Odjeżdżamy. Codziennie odjeżdżamy
Bezpowrotnie. A świat o tym nie wie.
Pędzą niewidzialne pociągi —
w czyjeś zadumie, w czyimś żalu.
I ty, który za mędrca uchodzisz,
i ty, który wierzysz w kiść jemioly —
nie wiecie nic o pożegnaniach,
co drzemią w nas jak tłuste koty.

Halina MURZA-STANKIEWICZ

Jan POLKOWSKI

MOJA SŁODKA OJCZYZNO

Urodziłem się w pociągu,
na ruchomej granicy,
jako żydowskie szczenię w kącie wagonu towarowego,

jako mówiący po polsku żołnierz Wehrmachtu
 idący na Moskwę,
 jako niewiadomego pochodzenia enkawudzista
 strzelający do moich przodków: Polaków,
 Litwinów, Tatarów — szlachty z dwugłowym tyfusem
 w herbie.

Urodziłem się na ich ruchomych grobach:
 w Kazachstanie, na Litwie,
 w Częstochowie, Krakowie, Katyniu, Londynie.
 Oto moje obywatelstwo — twój wzniesiony
 pod pierściami
 brzuch (Anusiu, mateńko).

(Moja Niewidzialna Ojczyzno,
 będziemy sobie wierni).
 To już nic
 nie znaczy.

Jan POLKOWSKI

Jan Polkowski, ur. w roku 1953, zam. w Krakowie. Debiutował w 1978 r. w nr. 7 *Zapisu*, wydał potem dwa tomiki wierszy *To nie jest poezja* (NOW-a 1980) i *Oddychaj głęboko* (ABC 1981). Kilka jego wierszy ukażało się również w nr. 4 krakowskiego miesięcznika *Pismo*. Drukowane przez nas wiersze powstały w okresie od 13 grudnia 1981 do marca 1982 w więzieniach w Nowym Wiśniczu i w Załężu.

Maciej Piotr PRUS

**

Dobranoc mój Boże
 Boże nadziei która pozwala nam zasnąć
 chociaż nie istnieje nic
 co mogło by ją usprawiedliwić
 Boże nienawiści której się wstydzę
 bo nie byłem jednym z tych
 którzy wyszli aby nie powrócić
 a ostatnią osobą do której strzelałem
 był mój kolega w szkole
 i żyje do dziś
 z drewnianą kulą w czaszce
 Wybacz
 nie jesteśmy okrutni

może tylko ślepi
 tylko oszukani
 tylko samotni

**

Usypiający głos spikera
 Za ścianą ktoś rozmawia
 w języku którego nie rozumiem
 Znajomi którym udało się wyjechać z Polski
 nadal nie mogą uwierzyć
 chociaż budzą się z krzykiem
 w środku nocy
 I myślę o swoich bliskich
 myślę o swoich dalekich
 a wciąż o sobie
 o nienawiści która stwarza z nas
 sekretarzy partii

Maciej Piotr PRUS

Janina Maria WÓJCIK-WĘGRZYN

**

skrzywiło się okno czasu
 spojrzeniem mglistym
 z płaszczyzną stołu pochylona
 w przebieg dnia
 w jedyne uczucie wtulona
 w papier książki śliskiej

skrzywiło się okno czasu
 skrzywieniem mglistym
 i sen i zorze i mgła
 i wicher porywisty
 mech bujnością zapachu
 sople lodu
 i ścieżka pośród śniegu
 korba u studni owiązana
 wicher
 wicher lodu

skrzywiło się okno czasu
 pamięcią i pragnieniem

gdzie sopel w mrozie pęka
i w słońcu przekwita
gdzie kry na wodzie płyną
i wierzby rosochate
gdzie pagórek z doliną w krzewach dzikich
podwórko w górze śniegu za płotem

skrzywiło się okno czasu
okno przemijania
i klamki zimnej
zimniejszej
od lodu

Janina Maria WÓJCIK-WĘGRZYN

Jerzy ZAGÓRSKI

ŻONIE
w 45-tą rocznicę ślubu

*
**

Gdzieżeśmy zaszli, czterdzieści pięć
Lat przez to grząskie stulecie brnąć?
Usprawiedliwić któż by miał chęć,
Jaki rozgrzeszyć zdołałby ksiądz?

Niepowołane anioły stróże
Płaskie bagnety na lufy kładą,
Helikoptery krążą w lazurze.
W jakim lazurze? Z troską czy zdradą?

Czy Trzej Królowie, wieczni badacze
Nieziemskich zjawisk i ziemskich dzieł
Odnajdą drogę, gdy gwiazda płacze
Nad zawodnością lunecich szkielec?

Jak tu przewidzieć następny dzień,
Trudniej niż miesiąc, mylniej niż wieki.
Mąci obrazy ulotny sen,
Jawa przecierać każe powieki.

5. I. 1982

Z cyklu: *KOMPUTERIE*

*
**

Próbowano ratować dąb
W drodze uzdrawiania jemioli
W ile to lat po strąceniu Alfonsa Trzynastego
Jedynym wyjściem dla Hiszpanii
Było przywrócenie monarchii

Jerzy ZAGÓRSKI

KWARTALNIK POLITYCZNY

ANEKS 28

KULTURA — NAUKA — POLITYKA

A. SMOLAR: Między ugodą a powstaniem; List z Białejki A.M.;
J. ROSTOWSKI: Perspektywy stabilizacji gospodarki polskiej;
T. G. ASH: Zachód wobec Polski; J. T. GROSS: W zaborze so-
wieckim (II); J. LEWANDOWSKI: Stosunki polsko-ukraińskie
w okresie II Rzeczypospolitej; Wywiad „Aneksu” z T. VENCLOVĄ;
E. BIENKOWSKA: Szukając trudnego środka (o nowej książce
L. Kołakowskiego); J. BRZEZIN: Paradoxy liberalizacji i rewolucja.
NOTY I REFLEKSJE.

Rocznie 4 numery — £ 8.00, US \$ 19.00, FF/Skr 80.00, DM 35.00.



WYDAWNICTWO ANEKSU:

Jerzy Surdykowski
„Notatki gdańskie”

Reportaże literackie znanego dziennikarza polskiego prezentują ludzi
Sierpnia, m.in. L. Wałęsę, Bogdanę Borusewicz, Joannę i Andrzeja
Gwiazdów, Annę Walentynowicz i wielu innych mniej znanych
bohaterów tego okresu.

Stron 190.

Cena: £ 4.00 lub US \$ 10.00.

Zamówienia wraz z wpłatą należy przysyłać na adres:

ANEKS
61, Dorset Road, London W5 4HX, England

WYDAWNICTWO PŁYTOWE Z HOLLYWOOD
OGŁASZA WYPRZEDAŻ HISTORYCZNEJ
PŁYTY PT.
„PIOSENKI SOLIDARNOŚCI”



Szanowni Państwo,

Oto jedyna szansa uzupełnienia swoich płytotek tą unikalną pozycją. Piosenki SOLIDARNOŚCI to żywy zapis najnowszej historii Polski. Ten dwupłytowy album to ponad 100 minut przeżytych wspólnie z uczestnikami festiwalu jaki odbył się w sierpniu 1981 roku w Gdańsku, w I rocznicę powołania do życia SOLIDARNOŚCI.

Wystąpili najwybitniejsi autorzy i wykonawcy polskiej sceny jak: Jacek Fedorowicz, Marek Grechuta, Jacek Kaczmarski, Daniel Olbrychski, Andrzej Rosiewicz, Maciej Zembaty i wielu, wielu innych.

W programie festiwalu znalazły się:

- piosenki strajkowe,
- piosenki z filmu „Człowiek z żelaza”,
- piosenki zakazane.

Album zawiera rozkładane zdjęcie oryginalnej scenografii pomysłu Andrzeja Czczęzota. Komentarz pióra Adama Michnika oraz dedykacja z podpisem Lecha Wałęsy dopełniają tej unikalnej edycji.

Chcąc ustalić wartość powyższej płyty w kategorii „białych kruków”, wydawnictwo ograniczyło ilość wyprodukowanych egzemplarzy.

Cena albumu (2 płyty) lub kompletu 2 kaset wraz z przesyłką — US \$ 16,00.

Czeki (money order) prosimy wystawiać na któryś z banków amerykańskich, i przysyłać na następujący adres:

Echo Original Country Recording
P. O. Box 67631, Los Angeles, CA 90067-0631,
USA

Archiwum polityczne

Zmiana warty

Jeszcze siódmego listopada widziano go żywego na podium mauzoleum. Dziesiątego listopada z radia sowieckiego popłynęła smutna muzyka, a jedenastego listopada ogłoszono żałobną nowinę: „zmarł nagle” pierwszy sekretarz KC KPZS, przewodniczący prezydium Rady Najwyższej ZSSR Leonid Breżniew. Za miesiąc miał obchodzić 76-te urodziny. Przez osiemnaście lat i jeden miesiąc stał na czele imperium sowieckiego.

Leonid Breżniew zdążył przed śmiercią wziąć udział w obchodach 65-tej rocznicy rewolucji październikowej. Kto wie, czy te dwie godziny, które — najwidoczniej na prośbę najbliższych towarzyszy — przestał w ziemie na mauzoleum nie przyspieszyły trochę jego śmierci. Jakby nie było, raz jeszcze okazało się, że nawet stanowisko pierwszego sekretarza KC KPZS nie zapewnia nieśmiertelności. Przekonano się o tym po raz czwarty. Przez 65 lat istnienia władzy sowieckiej przywódcy jej zmienili się tylko cztery razy. Dwunastego listopada nastał piąty z nich. Miejsce Breżniewa zajął Jurij Władimirowicz Andropow.

Procedura wyboru nowego *genseka* ani na krok nie odbiegła od historycznych precedensów. Breżniew nie zdążył jeszcze całkiem ostygnąć, jak już leżał w sali kolumnowej Domu Sowietów, a Komitet Centralny wybrał nowego przywódcę partii, a więc i państwa.

Stanowisko pierwszego sekretarza KC stworzono w 1922 roku dla Stalina. Uważając, że trzeba koniecznie zaprowadzić porządek w szeregach partyjnych biurokratów, Lenin zaproponował utworzenie technicznego — jak myślał — stanowiska szefa sekretariatu i oddanie go w ręce człowieka twardego, zdecydowanego i oddanego partii — Stalina. Rok później chory już Lenin stwierdził, że pierwszy sekretarz skupił w swych rękach niebywałą

władzę nad partią i nad krajem. Już Lenin miał wielką władzę jako twórca partii, organizator rewolucji i ojciec państwa sowieckiego. Stalin uzurpował sobie władzę absolutną, zrozumiałwszy, że stanowisko które zajął daje nieograniczone możliwości. Funkcja pierwszego sekretarza wedle litery uchwał partyjnych absolutnej władzy nie dawała. Ale stołek był tak szeroki, że zasiadłszy na nim pierwszy sekretarz stawał się genialnym sekretarzem. Stalin pokazał nie tylko jak to zrobić, ale także co można zrobić mając władzę pierwszego sekretarza. Po jego śmierci rozgorzała walka o „mundur Stalina”. Wygrał ją Chruszczow, który stopniowo zawładnął i „stołkiem”, i „mundurem”. Przy wymianie Chruszczowa na Breżniewa procedura się powtórzyła.

Historia sowieckiego „następstwa tronu” dowodzi po pierwsze, że okres „owładania stołkiem” trwa około pięciu lat. Lenin umarł w 1924 roku, kiedy Stalin umocnił się już był na pozycjach wyjściowych do walki o władzę, ale wodzem i geniuszem ogłoszono go dopiero w roku 1929. Chruszczow wszedł w zestaw ścisłego kierownictwa zaraz po śmierci Stalina, ale dopiero w 1958 roku został „pierwszym wśród równych”, a potem po prostu „pierwszym”. Breżniewa wybrano na miejsce Chruszczowa w 1964 roku, ale musiało upłynąć około pięciu lat zanim zdołał pozbyć się najbliższych towarzyszy i „zawładnąć stołkiem”.

Dzieje Związku Sowieckiego są dowodem banalnej prawdy, że ludzie są różni, nawet pierwsi sekretarze: Chruszczow był inny niż Stalin, Breżniew inny niż Chruszczow. Dzieje Związku Sowieckiego dowodzą zarazem, że różnice temperamentu i charakteru są znacznie mniej ważne niż niezmiennosc zasad w służbie ustroju. Nietrudno to zrozumieć: dopóki pretendent piął się ku najwyższej władzy, ustrój formował go na swój kształt i podobieństwo, pozostawiając mu tylko te cechy, które mu były przydatne. Kiedy spostrzeżono, że „car Nikita” obok niezbędnych cech zachował także żywe ludzkie przymioty, ustrój go wypluł.

Kilka dni przed śmiercią Breżniewa największy amerykański znawca spraw sowieckich w CIA zrobił oszałamiające wyznanie: ekspertom od sowietologii ani razu nie udało się wytypować następcy pierwszego sekretarza. Tym razem zadanie było niezwykle proste, a mimo to trudno powiedzieć, żeby wybory 12 listopada nie były zaskoczeniem.

Breżniew maksymalnie uprościł zadanie zostawiając tylko dwóch pretendentów. Roboczy portret przyszłego *genszeka* był znany: po pierwsze musiał to być ktoś z mieszkańców pokoju nr 1, tzn. ktoś będący zarazem członkiem Politbiura i sekretariatu KC. Już ten wymóg zwęził liczbę rozważanych kandydatów

do czterech: Andriej Kirilenko (ur. w 1906), Jurij Andropow (ur. w 1914), Konstantin Czernienko (ur. w 1911) i Michaił Gorbaczew (ur. w 1931). Z tej czwórki odpadli w przedbiegach ciężko chory Kirilenko, który ponadto wypadł z łask Breżniewa, i zdecydowanie za młody Gorbaczew. Zostało jak w popularnej piosence o Murzyniátkach dwóch.

Sowietolodzy stanęli przed trudnym wyborem: Czernienko był ulubieńcem Breżniewa i jego głównym zastępcą, a Andropow do pokoju nr 1 wszedł dopiero w maju, kiedy opuścił stanowisko szefa KGB i został przyjęty do sekretariatu KC. Dla Komitetu Centralnego wybór był łatwy: sam Czernienko zaproponował Andropowa na stanowisko pierwszego sekretarza KC. Propozycję przyjęto jednogłośnie.

Powody, dla których nie wybrano Czernienki są oczywiście: był faworytem zmarłego pierwszego sekretarza, karierę zrobił bardzo prędko i nosi ukraińskie nazwisko. Niewykluczone, że pewną rolę odegrały też niejasne miejsca w jego biografii. Historyk Michaił Agurski przypuszcza na podstawie broszury o czystce w Dniepropietrowsku w 1938 roku, że K. Czernienko jako szef rejonowego wydziału NKWD osobiście uczestniczył w masowych rozstrzelaniach. Naturalnie nigdzie nie jest powiedziane, że nie można być katem, jeśli partia każe. Z drugiej jednak strony rok 1938 wykreślono z historii Związku Sowieckiego. Ciekawe, że po opublikowaniu artykułu Agurskiego w wielu językach (1979 r.) oficjalną biografię Czernienki nieco zmieniono. Białe plamy jednak zostały.

Sowietolodzy przypuszczali, że Andropowowi może przeszkodzić jego piętnastoletnia działalność w KGB. Powoływali się przy tym na historyczny precedens, likwidację Berii po śmierci Stalina, a także na fakt, że za Chruszczowa szef KGB nie był członkiem Biura Politycznego. Wybór Andropowa dowodzi jednak, że precedens nie odegrał roli, jaką miał odegrać. I to nietrudno zrozumieć: w 1953 roku wszyscy obywatelę Związku Sowieckiego z członkami Biura Politycznego włącznie drżeli na myśl o MWD. „Organy” Stalina nie oszczędzały nikogo. KGB, które nadal budzi dreszcz przerażenia w człowieku ulicy, bynajmniej nie spędza snu z powiek wyższym warstwom nomenklatury.

Szefem KGB mianowano Jurija Andropowa w 1967 roku, po wieloletniej działalności w pionie partyjnym: był przywódcą komсомоłu a potem partii w Republice Karelo-Fińskiej, w czasie wojny przewodził partyjnej partyzantce, w latach 1954-57 był posłem w Budapeszcie, gdzie organizował zdławienie powstania węgierskiego, potem kierownikiem wydziału KC zawiadującego kompartiami będącymi u władzy. Do KGB posłano go jako oko

i rękę partii. Spełniwszy zadanie wrócił do sekretariatu KC, a teraz został nagrodzony najwyższym zaszczytem.

Dotychczas proces „owładania” stołkiem pierwszego sekretarza, czyli możliwościami jakie on daje, trwa — jak powiedziałem — około pięciu lat. Nie należy jednak zapominać, że w chwili śmierci Lenina Stalin miał 45 lat, że Chruszczow liczył sobie w chwili śmierci Stalina lat 59, a Breżniew zastąpił Chruszczowa w wieku lat 58. Jurij Andropow ma lat 68. Jest więc oczywiste, że okres „adaptacji” musi zostać radykalnie skrócony. Andropow nie może czekać pięciu lat na pełnię władzy. Musi się spieszyć z powodów fizjologicznych. Nie ulega kwestii, że władzę swoją może poszerzać tylko kosztem innych członków ścisłego kierownictwa.

Jak na to zareagują? W chwili gdy piszę te słowa nie wiadomo jeszcze, jak zostaną rozdzielone teki w „kolektywnym kierownictwie”. Można jednak zakładać, że w jego skład wejdą: prezes Rady Ministrów Nikołaj Tichonow (ur. 1905), minister obrony Dmitrij Ustinow (1908), minister spraw zagranicznych Andriej Gromyko (1909), pierwszy sekretarz moskiewskiego komitetu partii Wiktor Griszyn (1914), pierwszy sekretarz leningradzkiego komitetu partii Grigorij Romanow (1923), pierwszy sekretarz kompartii Ukrainy Władimir Szczerbicki (1918), Michaił Gorbaczew, zajmujący szalenie niebezpieczne stanowisko ministra rolnictwa i Władimir Dołgich (1924), sekretarz KC i kandydat na członka Biura Politycznego, zarządzający przemysłem sowieckim.

Podeszły wiek większości przywódców Związku Sowieckiego bije w oczy. Średnia wieku 54 % członków KC wybranych w 1981 roku przekracza 60 lat, a 25 % członków KC przekracza lat 70. Liczba członków KC którzy nie przekroczyli 50 roku życia wynosi 6,3 %. Zarazem liczebność „parlamentu partii” wciąż rośnie: w 1961 roku KC liczyło sobie 175 członków; w roku 1981 jest ich już 319. I wreszcie ostatnia cyfra: 82 % członków KC wstąpiło do partii w dobrych stalinowskich czasach, tzn. przed 1952 rokiem, a 70 % członków KPZS, która liczy sobie 17 milionów ludzi, wstąpiło do partii po 1952 roku.

Można więc bez ryzyka omyłki przyjąć, że walkę o rozszerzenie władzy Andropow będzie prowadził z kolegami i rówieśnikami. Można dalej przyjąć, że nowe pokolenie, na które tak liczyli zachodni sowietolodzy, dojdzie do władzy kiedy już będzie stare i do cna przemielone przez ustrój.

Dotychczas każdej zmianie na stanowisku pierwszego sekretarza towarzyszyło odejście od poprzedniego okresu: Stalin przeprowadził faktyczną deleninizację, przy okazji mordując wszystkich współtowarzyszy Lenina, Chruszczow zaczął od formalnej

destalinizacji, wszczynając walkę z „kultem jednostki”, Breżniew oświadczył po objęciu stanowiska Chruszczowa, że koniec z błędną polityką jego poprzednika, nazwaną „woluntaryzmem”. Jednak nieuchronna debreżniewizacja będzie miała inne przyczyny.

Stalin, Chruszczow i Breżniew umacniali swoje pozycje na negacji poprzedników. Co więcej, Stalin i Chruszczow zadali ciężkie rany i napytali gorzkiej biedy aparatowi partyjnemu. Breżniew uspokoił nomenklaturę, na serio zatruwając szaleńcami reformatorskimi pomysłami Chruszczowa. Teraz imię Breżniewa po prostu wyjdzie z użycia, a nowy pierwszy sekretarz bez osądzania swego poprzednika i bez wspomniania go nawet nawiąże bezpośrednią więź z ojcem mitu — Leninem. To samo zrobił i Breżniew, przyznając Leninowi legitymację partyjną numer 1, a samemu biorąc numer 2.

Nowy pierwszy sekretarz KC KPZS podobnie jak inni członkowie kierownictwa sowieckiego — tego najbardziej ekskluzywnego klubu na świecie — mało jest znany szerokiej publiczności. To co o nim wiadomo pochodzi głównie z departamentu dezinformacji KGB. Wiadomo ile ma lat, wiadomo że ten siwowłósy mężczyzna średniego wzrostu jest zawsze przyzwoicie ubrany i że nosi okulary. Niewykluczone, że właśnie okularom zawdzięcza opinię największego intelektualisty spośród członków Politbiura. Były współpracownik KGB Władimir Sacharow, który studiował z synem Andropowa w moskiewskim Instytucie Spraw Międzynarodowych i bywał u niego w domu mówi, że szef KGB zna angielski i woli whisky i koniak od wódki. Stosunkowo blisko znał Jurija Andropowa komisarz budapeszteńskiej policji Sandor Kopaczi. Kopacziego aresztowano, bo w 1956 roku przeszedł na stronę powstańców: siedem lat przesiedział w więzieniu, a potem, dostawszy paszport na Zachód, napisał wspomnienia. Sandor Kopaczi podaje, że Andropow ubierał się u najlepszego krawca w Budapeszcie, bardzo lubił cygańskie melodie, zwłaszcza pieśń o ptaszku opuszczającym swe gniazdo, i uchodził za doskonałego tancerza; jego popisowymi numerami było tango i czardasz. „Zawsze się uśmiechał, kadził reformistom — pisze Kopaczi — i zawsze był nienagannie uprzejmy. Nikomu nie wydawał rozkazów, udzielał jedynie rad i zaleceń. Ale wiało od niego chłodem. Oczy jego bezustannie zmieniały kolor, a chwilami wydawało się, że za szklami okularów zapala się zimny ogień”. To ostatnie zdanie można by uznać za zbyt literackie jak na byłego szefa policji. Ostatni raz Kopaczi spotkał Andropowa w gmachu, do którego wezwano delegację Węgrov na rozmowy z sowieckimi władzami. Wszystkich Węgrov aresztowano i odwieziono do więzienia. „Kiedy nas zabierali — wspomina Kopaczi — zobaczyłem Andropowa stojącego na schodach ze swoim

słynnym dobrodusznym uśmiechem. Kiedy nas zobaczył, radośnie pomachał mi ręką na pożegnanie...”

Tyle wspomnień prywatnych. Działalność publiczna Jurija Andropowa na stanowisku szefa KGB znana jest znacznie lepiej. Jego bezpośredni zastępca generał Cwigun informował w gazecie *Komunist* nr 14/1981 o piętnastu latach pracy pod kierownictwem Andropowa: „W wyniku zastosowanych przez KGB środków, ściśle zgodnych z literą prawa i realizowanych pod kierownictwem organów partii... położono kres sprzecznej z prawem działalności antyspołecznych elementów, a najaktywniejsze spośród nich pociągnięto do odpowiedzialności prawnej”. Jest to podsumowanie walki z dysydentami. W walce tej Andropow dał dowody pomysłowości, upor, zaciętości i okrucieństwa. Kiedy objął na Łubiance gabinet szefa KGB, w ZSSR istniały trzy specjalne szpitale psychiatryczne — dziś jest ich ponad trzydzieści. To Andropow wymyślił, że zesłanie na emigrację może być formą walki z opozycją. Nie ulega wątpliwości, że jest to forma bardziej ludzka aniżeli areszty, łagry, szpitale psychiatryczne i wyroki śmierci. Jednak pod kierownictwem wielbiciela muzyki i tańca Andropowa szeroko stosowano i okrutniejsze formy represji. Charakterystyczne jest także, że na swoje miejsce na Łubiance wyznaczył on — w charakterze technicznego wykonawcy — najbardziej bezlitosnego ze wszystkich szefów KGB Witalisa Fiodorczyka.

Wybór Jurija Andropowa na stanowisko pierwszego sekretarza KC KPZS nie był wynikiem przypadkowego zbiegu rozmaitych elementów biograficznych. Kierownictwo sowieckie już przedtem wypróbowało tę szczególną formę wyjścia z trudnej sytuacji. W 1969 stanowisko pierwszego sekretarza KC Azerbejdżanu objął szef tamtejszego KGB Gejdar Alijew, a w 1972 roku pierwszym sekretarzem KC Gruzji został minister spraw wewnętrznych Edward Szewardnadze. Przenosząc Andropowa z KGB do sekretariatu KC KPZS (25 maja 1982) i wybierając go na stanowisko pierwszego sekretarza, przywódcy sowieccy wytyczyli cel na najbliższą przyszłość: chodzi o zaprowadzenie porządku w ZSSR.

Epoka Breżniewa trwała 18 lat — były to lata dojrzałego sowyizmu, oficjalnie zwanego realnym socjalizmem.

Główne cechy epoki Breżniewa są zarazem najbardziej typowymi cechami realnego socjalizmu. Po leninowskim okresie wojen i rewolucji, po dziesięcioleciach kataklizmów stalinowskich, po gorączkowych wstrząsach ery Chruszczowa rządu Breżniewa wydają się wszystkim obserwatorom epoką spokoju i bezruchu. Wrażenie to, zapobiegliwie kultywowane przez wszechmocny sowiecki aparat agitacji i propagandy, nie odpowiada rzeczywistości.

Między październikiem 1964 a listopadem 1982 roku Związek Sowiecki bezustannie posuwał się naprzód, ale ruchami szczególnego typu. Nie były to te ruchy, których spodziewali się mieszkańcy ZSSR i reszta świata. Obywatele sowieccy mieli nadzieję, że ich położenie, które poprawiło się w epoce Chruszczowa, przynajmniej nie będzie się pogarszać. Reszta świata, która wciąż upatrywała w ZSSR państwo rewolucji, oczekiwała radykalnych reform, które by „zmodernizowały” gospodarkę sowiecką. Metoda analogii, którą zachodni sowietolodzy stosują do analizy ustroju sowieckiego, prowadziła do wniosku, że ustrój musi się zreformować i przezwyciężyć rozbieżność między poziomem uzbrojenia (mocarstwo światowe!) a poziomem życia ludności. Musi, bo tak robią wszystkie kraje świata.

Ale Związek Sowiecki jest inny niż wszystkie kraje świata. Era Breżniewa — okres dojrzałości realnego socjalizmu — przekonywująco dowiodła, że ustrój sowiecki jest unikalny i rozwija się w sposób specyficzny. Wkrótce po wyborze Breżniewa na pierwszego sekretarza KC zaczęły się „ruchy” w dziedzinie represji, zdecydowanie zaostrzono walkę z opozycją i z każdym, kto „myślał inaczej”. Jeszcze będąc szefem KGB Jurij Andropow nazwał dysydentów „ludźmi kierującymi się błędnymi poglądami politycznymi lub ideowymi, fanatyzmem religijnym, odchyleniami nacjonalistycznymi, prywatnymi ambicjami i porażkami... a także, w wielu przypadkach, brakiem równowagi psychicznej”. Występując z okazji 60-lecia rewolucji październikowej Andropow uprzedził: „Niech nam nie gadają o humanizmie”. Ci, którzy „gadali o humanizmie” a wraz z nimi wszyscy inni odpowiadający wyliczonym przez szefa KGB kategoriom poszli do więzień, łagrów i szpitali psychiatrycznych. Erę Breżniewa rozpoczął sąd nad pisarzami A. Siniawskim i J. Danielem, skazanymi za książki i opinie wygłaszane przez występujące w nich postacie. Potem szedł proces za procesem: niekiedy znano nazwiska oskarżonych i świat stawał w ich obronie, niekiedy po latach starań zwalniano najszlachetniejszych więźniów. Podczas gdy światowa opinia publiczna broniła poszczególnych znanych więźniów, dławiono tysiące nieznanymi nikomu poszukiwaczy wiary albo poszukiwaczy prawdy, obrońców praw narodowych albo po prostu praw i godności człowieka. Baniąją Sołżenicyna, zesłanie Sacharowa do Gorkiego to najwyraźniejsze oznaki nieustających postępów w walce z opozycją. Skazany na siedem lat więzienia i 5 lat zesłania Jurij Orłow, twórca Komitetu Helsińskiego, obliczył w niewoli, że w 1979 roku w więzieniach i łagrach sowieckich przebywało nie mniej niż trzy miliony ludzi. Według obliczeń amerykańskich załudnienie sowieckich obozów i więzień wzrosło pod koniec 1982 roku do blisko czterech milionów.

Nie ulega kwestii, że w erze Breżniewa państwo sowieckie dosięgło niebywałych nigdy przedtem sukcesów w polityce zagranicznej. „Postęp” w tej dziedzinie był bezustanny i zdecydowany: zaczął się w 1968 roku od inwazji Czechosłowacji, po której nastąpiły „ruchy” w Wietnamie, Etiopii, Południowym Jemenie i Angoli. Po raz pierwszy od 1945 roku armia prowadzi wojnę poza granicami swego terytorium — w Afganistanie.

Nikt nie zaprzeczy, że w swym nieodpartym parciu na południe, północ, zachód i wschód machina sowiecka poniosła też porażki — niekiedy wręcz stawała, zmuszona do przerwy. Zdarzało się to zazwyczaj daleko od granic ZSSR. Wydarzenia w Polsce — pierwsze poważne uderzenie w podstawy ustroju — zdarzyły się wewnątrz jej terytorium.

Breżniewowskie kierownictwo nie miało wątpliwości, że uderzenie zostało odparte i rozpoczęła się normalizacja. W hasłach ogłoszonych na 65-lecie rewolucji październikowej (na miesiąc przed śmiercią Breżniewa) i wytyczających zazwyczaj główne linie sowieckich działań wewnętrznych i zagranicznych pojawił się nowy front: Salwador. Pierwszego maja o Salwadorze nie było jeszcze mowy.

Bezustanna ekspansja wymagała od ZSSR niewiarygodnych wysiłków dla stworzenia niebywałej armii, wyposażonej w najnowszą broń, i gigantycznej floty działającej dziś na wszystkich morzach i oceanach.

Słowo „ruch”, używane zazwyczaj dla oznaczenia ruchu naprzód, w rzeczywistości oznacza wszelkie przemieszczenie, każdą zmianę położenia. Można zatem mówić o szybkim ruchu w dziedzinie pogarszania się stopy życiowej i materialnego położenia obywateli ZSSR. Widomymi oznakami pogarszającego się położenia są nie tyle puste półki w sklepach i wieloletni brak mięsa, tłuszczów, serów na prowincji, chroniczne kłopoty z kartoflami i nawet chlebem, ile oficjalne dane o wykonaniu planu. Statystyka sowiecka, nie mająca żadnego związku z rzeczywistością, spełnia rytualną rolę proroka świetlanej przyszłości. Kiedy w tabelach statystycznych, ogłaszanych co jakiś czas przez wszystkie gazety, pojawiają się znienacka cyfry poniżej 100 %, obywatele sowieccy wiedzą, że trudności trwają. Świadectwem trudności jest też alkoholizm, które przybrał katastrofalne rozmiary. W swym przemówieniu na XXVI zjeździe KPZS w 1981 roku Breżniew nazwał alkoholizm „poważnym problemem”. O rozmiarach pijaństwa wymownie świadczy oficjalna cyfra, która może być tylko niższa od rzeczywistego stanu rzeczy: w 1974 roku 600 tysięcy szoferów skazano na kary obozu za prowadzenie w stanie nietrzeźwym.

Alkoholizm to jedna z przyczyn wyraźnego wzrostu śmiertelności w ZSSR, przede wszystkim wśród dzieci. Inną przyczyną jest coraz gorsza opieka lekarska. Począwszy od 1975 roku nie ogłasza się w ZSSR danych statystycznych dotyczących śmiertelności dzieci. Dowodzi to kryzysu służby zdrowia. Świadczą o nim także opublikowane cyfry: w roku 1965, roku dojścia Breżniewa do władzy, na służbę zdrowia przeznaczono 6,6 % dochodu narodowego, w roku 1978 — 5,2 %.

Spadek stopy życiowej prowadzi do obniżenia wydajności pracy, do jaskrawego pogorszenia jakości produkcji i regresu technologicznego, czyli do zastoju w gospodarce.

Najbardziej charakterystyczną cechą ery Breżniewa, której nie pominiemy żaden historyk, był niepowstrzymany rozkwit korupcji. Bez łapówki nie sposób dostać się do lekarza, kupić mięsa, wstąpić na uniwersytet, wykonać planu w fabryce, kupić książki czy biletów do teatru. Niewiarygodne rozmiary korupcji wyjaśniają jej nieznaną dotąd socjologom charakter: korupcja stała się smarem maszyny państwowej, bez niej stanęłaby produkcja sowiecka; ona decyduje o podziale dochodu i o udziale w kierowaniu krajem. Zrealizowało się wreszcie marzenie Lenina: każda kucharka rządzi państwem. Bez łapówki żadna kucharka nie wyda obiadu w restauracji...

Korupcja, gigantyczny czarny rynek i złodziejstwo stały się normą, zjawiskiem powszechnym, które nikogo nie dziwi. Adwokat sowiecki Konstantyn Simis, zmuszony do emigracji, we wspomnieniach swych pt. „ZSSR — tajniki skorumpowanego społeczeństwa” przytacza dziesiątki przykładów przekupstwa i złodziejstwa, które przeniknęły do wszystkich dziedzin życia. Simis podkreśla jednak, że wciąż nie można mówić o zupełnym rozkładzie człowieka sowieckiego: „Ludzie sowieccy nie uważają kradzieży mienia państwowego za uszczerbek dla czyjejkolwiek własności... Dziesiątki milionów obywateli ZSSR nie zastanawiając się taszczy ze swojego miejsca pracy gwoździe, żarówki, itp., ale przeważająca większość nie ukradnie nawet kopiejkę prywatnemu człowiekowi”.

Gwałtowny spadek stopy życiowej ludności, regres gospodarczy, totalna korupcja są oznakami kryzysu. Kryzys ten jednak niepodobny jest do kryzysu ustrojów niesowieckich. Pierwsza różnica polega na specjalnym typie więzi między całością gospodarki a gospodarką wojskową. Sowiecka doktryna wojenna jest kategorierna: „Decydujące znaczenie mają w chwili bieżącej nie potencjalne możliwości gospodarcze państwa, które można uruchomić w razie wojny, a stosunek tych sił i środków, jakimi walczą ze sobą strony rozporządzały przed rozpoczęciem dzia-

łań wojennych" (M. Skirido „Naród, armia, wódz", Moskwa 1970). Stąd wynikają starania o stworzenie przed rozpoczęciem wojny potężnej maszyny wojskowej, która zdolna będzie zdławić przeciwnika rozporządzającego znacznie większym potencjałem gospodarczym. Stąd też wynika szczególny nacisk na przemysł wojskowy, który pracuje nie lepiej niż inne gałęzie przemysłu, ale kontrolowany jest nieporównanie surowiej.

Słowo „kontrola” charakteryzuje ustrój sowiecki i wypacza charakter i naturę kryzysu. Ciężkie położenie materialne ludności sowieckiej zmienia się w głód kontrolowany. Regres gospodarczy staje się kryzysem kontrolowanym, pozwalającym kierować niezbędnymi środkami na właściwe dziedziny gospodarki. Korupcja staje się korupcją kontrolowaną, dozwoloną w granicach wyznaczonych przez wyższe instancje, czyli kierownictwo partii.

Partia sprawuje kontrolę nad państwem. Realny socjalizm to kontrola partii złagodzona dozwoloną korupcją. Jak oświadczył przed śmiercią Michaił Susłow, „cała historia budownictwa socjalistycznego i komunistycznego dowodzi konieczności zapewnienia i umocnienia wiodącej i kierowniczej roli partii komunistycznej”.

Największym sukcesem propagandy ery breżniewowskiej było pobudzenie w ludności ZSSR psychozy wojny. W żadnym kraju świata nie mówi się tyle o wojnie co w Związku Sowieckim. Dziesiątki filmów, tysiące książek, miliony artykułów prasowych przekonały obywateli sowieckich, że tylko polityka Breżniewa ratuje ich kraj od wojny. Pamięć o okropieństwach wojny z Niemcami wykorzystywana jest dla budzenia strachu, który bardziej jeszcze niż korupcja żżera dusze ludzkie. Strach przed wojną stał się jednym z warunków stabilności ustroju. Badania opinii publicznej jakie w listopadzie 1982 roku przeprowadzono w USA, Francji, RFN, Wielkiej Brytanii, Norwegii, Hiszpanii, Holandii i Włoszech pokazały, że ludność tych krajów troszczy się przede wszystkim o swój dobrobyt i życie prywatne. Wszystkie ankiety przeprowadzane w ZSSR pokazują, że ludność sowiecka boi się przede wszystkim i nade wszystko wojny.

Sowietolodzy zachodni powitali wybór Andropowa z nadzieją, że ten liberał i reformator zajmie się reformami. Z racji poprzedniej funkcji zna on przecież — jak wszyscy zgodnie podkreślają — rzeczywiste położenie. Nadzieja jest cechą ludzką. Ale 65 lat historii ZSSR i niedawny los polskiej „Solidarności” dowodzą, że jedyna reforma, jaka mogłaby zmienić kierunek rozwoju ustroju sowieckiego nie jest możliwa. Wymaga ona bowiem zreformowania roli partii w społeczeństwie.

Dopóki partia będzie „kierowniczą, wiodącą” i wszystko kon-

trującą siłą w państwie i społeczeństwie, system pozostanie bez zmian. Zmiany na stanowisku pierwszego sekretarza mogą się odbić na detalach, ale nie tkną istoty systemu. Stalin zwykł mawiać: „żmija to żmija, turluma to turluma”. Można tylko dodać: realny socjalizm pozostaje realnym socjalizmem.

Adam KRUCZEK

14 listopada 1982

Tragiczna superalternatywa

Z prowadzonej od szeregu miesięcy na łamach prasy światowej, a także w *Kulturze*, dyskusji na temat *masowego ruchu pokoju* w krajach Europy zachodniej i USA można już wysnuć kilka podstawowych wniosków. *Po pierwsze*: ruch ten rośnie. *Po drugie*: obejmuje on w swym przekroju wiele grup społecznych i orientacji politycznych. *Po trzecie*: ruch ten jest na rękę ZSSR, przyczyniając się do demobilizacji Zachodu, a tym samym stanowiąc ważny element w realizacji planu światowej ekspansji Moskwy. *Po czwarte*: ze względu na oczywiste korzyści płynące dla Moskwy z rozwoju tego ruchu, jest on często inspirowany lub przynajmniej infiltrowany przez Kreml, czasem bezpośrednio lecz częściej za pośrednictwem wielobarwnej armii *fellow-travelers* w krajach zachodnich.

W październikowym numerze *Kultury* (nr 10/421) ukazały się dwa ciekawe artykuły na ten temat. Jeden — to wyśmienita analiza rozwoju ruchu pokoju na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej zawarta w artykule Kamili Chylińskiej: „Pokój, pokój über alles”. Drugi — to szczegółowa relacja Jakuba Święcickiego z Marszu Pokoju Sztokholm - Mińsk, w którym wzięło udział 300 osób z czterech krajów skandynawskich; koleje i ogólny wynik tego eksperymentu były chyba mało znane poza zainteresowanymi krajami. Jednocześnie w drugiej połowie października dowiedzieliśmy się ze zrozumiałym uczuciem zawodu, że tegoroczna Pokojowa Nagroda Nobla nie przypadła niestety Lechowi Wałęsie. Laureatami zostali Alfonso García Robles, Meksyk, oraz Alva Myrdal, Szwecja, za ich wieloletni wkład w propagowanie rozbrojenia.

Alva Myrdal jest żoną znanego ekonomisty szwedzkiego

Gunnara Myrdala, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii z roku 1974. Liczy ona obecnie 80 lat i ma za sobą bogatą karierę polityczną. Swego czasu była ambasadorem Szwecji w Indiach, a później ministrem, któremu podlegały między innymi zagadnienia stosunków z Kościołem oraz sprawa rozbrojenia. Po ogłoszeniu wyróżnienia Alva Myrdal udzieliła tygodnikowi amerykańskiemu *Newsweek* (nr 25/10) wywiadu opublikowanego pod znanym tytułem: „Uehonorowany został cały ruch”. Mowa tu oczywiście o całym ruchu pokoju i trudno wątpić, iż takie miało być właśnie w zamyśle panów z Komitetu Nagrody Nobla symboliczne znaczenie tegorocznego wyróżnienia. Nie kwestionując dobrej woli pani Myrdal i jej osobistego wkładu w ideę rozbrojenia, z wywiadu wynika także jej karygodna naiwność w ocenie sytuacji międzynarodowej, faktycznej roli USA i ZSSR oraz metod i dróg jakie miałyby doprowadzić do trwałego rozbrojenia. Dla czytelników *Kultury* wystarczy przytoczyć kilka wypowiedzi.

Pytanie: — Czy marsze protestacyjne i demonstracje rzeczywiście coś osiągną?

Odpowiedź: — Tak. Wojna w Wietnamie zakończyła się na skutek nacisku opinii publicznej. Mam nadzieję, iż kiedy ruch protestu przeciw broniom nuklearnym zyska na sile, będziemy mogli skłonić rządy, które są jeszcze za zbrojeniami atomowymi do zajęcia zdecydowanej postawy i powiedzenia: „NIE”. A jeśli to nastąpi we wszystkich ważnych krajach, wówczas na supermocarstwa również zostanie wywarty wpływ.

Warto zauważyć, iż pani Myrdal nie czyni żadnej różnicy pomiędzy dwoma supermocarstwami. Nie wydaje się ona mieć żadnych wątpliwości, że ruch protestu może się rozwijać bez przeszkód we *wszystkich* krajach oraz że będzie on miał wpływ na *oba* supermocarstwa. Ujmując rzecz ironicznie, ten ostatni pogląd nie może ulegać kwestii. Tyle tylko, iż wpływ ten nie będzie jednakowy: osłabi on znacznie wolny świat i wzmocni jeszcze bardziej pozycję Moskwy.

Pani Myrdal rozróżnia trzy fazy w kampanii na rzecz rozbrojenia. Pierwsza — to spontaniczny ruch masowy (*grassroot movement*). Druga — to koncentracja na ekspertach i organizacjach, które mają wpływ na rządy. Wreszcie trzecia — to nacisk na supermocarstwa, aby odrzuciły ideę użycia broni nuklearnych lub wzrostu ich liczby w Europie. Jak opisuje Świącicki, prasa szwedzka była pełna relacji ze wspomnianego już Marszu Pokoju Sztokholm - Mińsk. Sprawa prewencyjnego aresztowania kilkunastu członków jedynej grupy niezależnego ruchu pokoju w Mos-

kwie nie mogła ujść uwadze szwedzkiej opinii publicznej. Wydawałoby się więc, iż nie tylko młodzi, niedoświadczeni uczestnicy marszu, ale przede wszystkim wytrawni politycy mogli pozbyć się pewnych złudzeń w wyniku tego doświadczenia. Niestety nie można tego powiedzieć o sędziwej laureatce. Nie ma ona widać wątpliwości ani co do możliwości powstania spontanicznych masowych ruchów protestu w ZSSR, ani też ich wpływu na rząd tego supermocarstwa. Na pytanie jakie są jej zdaniem pozycje negocjacyjne USA i ZSSR w sprawach rozbrojenia, Alva Myrdal odpowiada: „Chwilami *oba* [supermocarstwa] wyciągały rękę, ale zawsze za późno. Najlepszym przykładem był Grudzień 1979, kiedy to nastąpiły zarówno inwazja Afganistanu jak i propozycja NATO w sprawie nowych rakiet nuklearnych w Europie. Dlaczego [supermocarstwa] narzuciły światu te dwa bardzo nieszczęśliwe wydarzenia bez prób negocjacji?”. Uderzająca w przytoczonej wypowiedzi trzeźwość polityczna oraz realna ocena sytuacji międzynarodowej u osoby, która była swego czasu ambasadorem a następnie członkiem rządu Jego Królewskiej Mości nie wymaga żadnych komentarzy. Po prostu ręce opadają. Chyba..., chyba, że pani Myrdal wypowiada się *celowo* w sposób faworyzujący stanowisko Kremla, nie posiadam jednak żadnych materiałów uzasadniających tego rodzaju wnioszek. Jeśli jednak wypowiedź laureatki można uznać za charakterystyczną dla przywódców rosnącego na Zachodzie ruchu pokoju, nie trudno zauważyć jak wielkie znaczenie w polityce światowej ekspansji Moskwy odgrywa ten ruch, bez względu na prawdziwe intencje jego liderów i uczestników.

Niezależnie od powyższej oceny istnieją poważne podstawy do przypuszczenia, iż masowy ruch pokoju na Zachodzie będzie się nadal rozwijał i przybierał na sile. Na przykładzie Niemiec zachodnich Chylińska w swoim artykule doskonale analizuje postawę młodzieży, która, tak w Niemczech jak i w innych krajach, jest trzonem tego ruchu. To samo zjawisko starałem się omówić w sposób bardziej ogólny przed dwoma laty w artykule o przyczynach i procesie kapitulacji Zachodu (*Kultura* nr 12/399).

Istnieją dwa powody, dla których taki rozwój wypadków wydaje się nieunikniony. Po pierwsze — i tu nie zgadzam się z Chylińską — wielu młodych uczestników ruchu postawą swoją wyraża prawdziwą troskę o losy świata. Nie wolno nam lekceważyć wzrastającej świadomości złudnego (lub ograniczonego) znaczenia zasady wzrostu gospodarczego dla rozwiązania istniejącego światowego kryzysu. Niebezpieczeństwa związane z budową elektrowni atomowych nie są mrzonką lub wymysłem laików. Są one uznane przez wszystkich rzetelnych ekspertów. Zwolennicy budowy takich siłowni mogą operować argumentem *wywa-*

zonego ryzyka, ale nie mają prawa zarzucać swym przeciwnikom braku informacji. Wreszcie: sprawy Trzeciego Świata lub stosunków Północ - Południe należą do najważniejszych problemów naszych czasów i zainteresowania nimi nie można skwitować jako wyrazu emocji czy egzaltacji. Co najważniejsze jednak: strachu przed kontynuacją zbrojeń nuklearnych nie można za Chylińską tłumaczyć „umiejętnie manipulowanym przerażeniem”. Prowadzi to bowiem do niebezpiecznego lekceważenia pewnych motywacji, które odgrywają istotną rolę w masowości omawianego przez nas ruchu. Czytając relacje Świącickiego z wiecu w Sztokholmie przed wyruszeniem Marszu przykro nam oczywiście, iż jego uczestnicy nie chcieli podjąć tak nam bliskiej sprawy przywrócenia pokoju w Polsce. Potrafię jednak zrozumieć młodą Szwedkę, uczestniczkę Marszu wyjaśniającą, iż sprawy Afganistanu i Polski nie będą podejmowane, gdyż — jak oświadczyła — „... dla nas sprawy te nie są najważniejsze. Ryzyko wojny nuklearnej jest absolutnie najważniejszym problemem chwili”. Podobnie, pomimo oczywistego oburzenia na skutek aresztowania członków grupy niezależnego ruchu pokoju w Moskwie, czy można było kwestionować odmowę rzeczniczki Marszu na sugestię protestu w tej sprawie u władz sowieckich? „Sprawa dla której maszerujemy jest jednak ważniejsza niż cokolwiek innego na świecie” — brzmiała odpowiedź.

Drugą przyczyną, dla której wzrost masowego ruchu pokoju wydaje się nieunikniony, jest sprawa alternatywy. W świecie, w którym postulat jedności Zachodu dla wywierania nacisku na Kreml za pomocą sankcji ekonomicznych okazał się całkowitą mrzonką, jedyną lansowaną alternatywą jest *wyścig zbrojeń*, dalsze współzawodnictwo w broniach nuklearnych. Chylińska zbywa to zgrabną metaforą mówiąc, iż „w nowych warunkach [sowieckiej przewagi] trzeba parasol atomowy podeprzeć”, ale nie zmniejsza to w jakimkolwiek stopniu mrozącej krew w żyłach treści tego stwierdzenia. A więc, uwzględniając realia sytuacji międzynarodowej, pozostaje nam stała, niekończąca się eskalacja broni nuklearnych? Podnoszenie z piętra na piętro poziomu postulowanej równowagi nuklearnej? Jak długo? Czy od normalnych dojrzałych ludzi, nie mówiąc już o pokoleniu wchodzącym dopiero w życie, można wymagać podzyrowania weksla na ten szalony wyścig?

W ten sposób dochodzimy do sedna sprawy: nieustające współzawodnictwo nuklearne dla uzyskania stanu równowagi mającej zabezpieczać przed wzajemnym atakiem, *de facto* zwiększające prawdopodobieństwo użycia takich broni przez przypadek lub niewystarczającą kontrolę. Albo: masowy nacisk opinii publicznej w kierunku rozbrojenia, ruch możliwy *de facto* jedynie

w wolnym świecie i prowadzący w istocie do zwiększenia ekspansji sowieckiego totalitaryzmu. Oto dylemat naszych czasów. Zaiste: *diabelska superalternatywa*.

W zachodniej Europie w wystąpieniach na rzecz rozbrojenia biorą udział setki tysięcy ludzi. Niedawna demonstracja w Nowym Jorku stanowiła wydarzenie bez precedensu: około *milion* uczestników. W Japonii wybuchy bomb w Hiroszimie i Nagasaki przed 37 laty są mocno zakodowane w pamięci historycznej. Przeważająca większość opinii publicznej jest zdecydowanie przeciwna jakemukolwiek udziałowi w wyścigu zbrojeń atomowych. Antypody pod względem niebezpieczeństwa atomowego stanowią chyba strefę najmniejszego (lub najpóźniejszego) zagrożenia. W roku 1957 Nevil Shute w swej słynnej książce „Na plaży” pisanej prawdopodobnie jeszcze pod wrażeniem skutków wybuchów atomowych w Japonii, przedstawił jak żłudne nawet w dalekiej Australii jest tego rodzaju poczucie rzekomego bezpieczeństwa. Pamięć ludzka jest na ogół krótka i mam wątpliwości co do tego, jak wiele osób pamięta dzisiaj tę książkę lub nakręcony na jej podstawie niedługo później film z Avą Gardner i Gregory Peck. Mogę tylko stwierdzić, iż przeprowadzone przeze mnie przed kilku laty w Australii badania wykazały między innymi przekonanie ogromnej większości zapytywanych, iż nawet tu „na końcu świata” nie będzie można uniknąć tragicznych skutków konfliktu atomowego. Co ważniejsze jednak: zwróciły one uwagę na powszechne poczucie zagrożenia i strachu atomowego *w sferze podświadomości*. W zakończeniu swego wywiadu dla *Newsweek*'u Alva Myrdal mówi: „Jestem wielką pesymistką. (...) Kryzysy [które gnębią współczesny świat] wykazują brak spojrzenia w przyszłość. Ludzie nie są zaangażowani w przewidywanie nadchodzących problemów i nie starają się ich rozwiązać”. Istnieje szereg wypowiedzi oraz starannie uzasadnionych hipotez, iż tego rodzaju postawa może *między innymi* być skutkiem wspomnianego podświadomego przeświadczenia o nieuchronności konfliktu nuklearnego.

W codziennych osobistych zmaganiach życiowych, w konfliktach o charakterze lokalnym lub regionalnym często nie sposób utrzymać perspektywę potrzebną dla oceny ogólnego rozwoju wypadków. Czy można się dziwić, że dramat Polski przesłania nam w tej chwili taką perspektywę? Miało to już miejsce wielokrotnie w przeszłości i zapewne powtórzy się w nowych wypadkach jeszcze nie raz.

Tylko czas pokaże wyjście z tragicznej superalternatywy. Wydaje się jednak, iż omawiając rozwój masowego ruchu na rzecz rozbrojenia nie wolno lekceważyć wzrastającego na Zachodzie przekonania wyrażonego ustami młodej Szwedki: „Ryzyko woj-

ny nuklearnej jest absolutnie najważniejszym problemem w tej chwili". Zbagatelizowanie takiego odczucia naszych czasów przez tysiące ludzi grzeszy taką samą naiwnością jak brak zrozumienia, iż rozwój ruchu pokoju staje się niestety wodą na młyn długofalowych planów Kremla dla opanowania świata.

Jerzy BONIECKI

Sydney, 25 października 1982

Ameryka pierwotna i drugorzędna

Utarło się, że słowa „Ameryka” i jego pochodnych używamy prawie zawsze i wszędzie w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych. Wszędzie, ale nie w krajach Ameryki Łacińskiej, gdzie na punkcie amerykańskości wszyscy są nie mniej wrażliwi niż my na punkcie europejskości, i gdzie to przywłaszczenie nazwy kontynentu jest jeszcze jedną kroplą w kielichu pełnym urazów, zawiści i nienawiści do potężnego sąsiada z północy. Utarło się też, że tę drugą Amerykę uważamy za naturalne przedłużenie Stanów i często dziwi nas i denerwuje, kiedy tam coś poza-programowego zajdzie. Bo według naszego programu cała Ameryka powinna tworzyć wspólny front w obronie wolności.

To co się dzieje od Meksyku po Chile i Argentynę nie da się zrozumieć w oderwaniu od tła historycznego, bo w Ameryce Łacińskiej — bardziej niż gdzie indziej — historia jest wciąż żywą i ropiejącą od prawie pięciuset lat raną. Można by powiedzieć, że jeszcze nie skończył się tam jeden podbój, a już zaczynał się drugi, że zanim skończyła się jedna kolonizacja, wyrosły dwie nowe, że nic się nie stało a wszystko się dzieje i wszystko jest do zrobienia. Wyrazem tego jest popularne powiedzonko, odpowiadające naszemu określeniu „dreptać w miejscu”: znajdujemy się w tej samej sytuacji co po przyjeździe z Hiszpanii.

To co się dzieje w Ameryce Łacińskiej jest wynikiem kilku prądów, które w dzisiejszej perspektywie zlewają się w jeden. Pierwszy to bunt i powstania Indian przeciw najeźdźcom. Drugi to wojny wyzwolenicze kolonii przeciw Hiszpanii. Trzeci: nieustanne walki wewnętrzne o władzę i ruchy robotnicze.

Gdyby w całej Ameryce Indianie zostali wyniszczeni tak jak w Stanach Zjednoczonych, gdyby po wywalczeniu niepodległości kraje Ameryki Łacińskiej nie stały się zależne od Europy i Stanów, gdyby w tych krajach istniały jaka taka równowaga polityczna i sprawiedliwość społeczną — Ameryka Łacińska nie byłaby tym czym jest, a jej młodzież nie garnęłaby się tak tłumnie do „rewolucji”.

Lecz ziemia ta jest nadal rozognionym tygłem, w którym jeszcze nie doszło do krystalizacji, gdyż pokutuje tam brak zrównoważenia, leżący u podstaw charakteru tych którzy ją kształtowali. To co się teraz dzieje w Hiszpanii wydaje się być żywcem przeniesione „z tamtej strony kałuży”. Niestety jest odwrotnie: warto pamiętać, że „zamach stanu” czy tak spopularyzowana *junta* (po prostu: rada) nie są wymysłem południowoamerykańskim. Dzisiejsza krytyka tzw. trzeciego świata zyskałaby na wadze i powadze, gdyby krytykujący pamiętali, że ten świat zaprogramowała cywilizacja europejska.

W Ameryce Łacińskiej mówi się o tym pokrewieństwie europejskim przy każdej okazji. Hiszpanię nazywa się matką-ojczyzną, a datę odkrycia Ameryki świętuje jako Dzień Rasy. Ta oficjalna wersja jest tylko częścią prawdy, zawierającą sporą dozę pobożnego życzenia. O drugiej części, o dziedzictwie jakim podbój i kolonizacja obarczyły tę ziemię, mówi się rzadziej.

Gorączka złota sprawiła, że kiedy trzynaście przyatlantyckich kolonii ogłosiło niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Hiszpanie mieli podbitą prawie całą resztę kontynentu, od Kalifornii i Florydy aż po Patagonię. (Nie zapominam o Portugalczykach, ale dzieje Brazylii rozwijały się inaczej i o tym potem).

Kolonizatorzy wyłukli miliony Indian, zniszczyli ich starą kulturę, a równocześnie mieszały się z nimi; zwozili miliony czarnych niewolników, nad którymi znęcali się jak nad Indianami, a zarazem dawali im możliwość wyzwolenia się i też mieszały się z nimi. Nie było tego w koloniach brytyjskich, gdzie czarny niewolnik był traktowany na równi z dobytkiem zwierzęcym. Hiszpanie, a nawet Portugalczycy, będący przez wieki głównymi dostawcami Murzynów do obu Ameryk, uważali niewolnictwo za stan przypadkowy, który nie pozbawiał niewolnika człowieczeństwa. Tak więc powstały nowe rasy. Daleko im do doskonałości, ale komu bliżej? Niezgrabnie się wyraziłem. Chciałem powiedzieć, że są to rasy młode. Poza tym mają na usprawiedliwienie tego czym były dotychczas swój wcale nie szczęśliwy początek.

Dramatem człowieka nie jest śmierć, lecz narodzenie. Gdyż ono go piętnuje. A jaki miał być ten Metys, poczęty z przemocy

i poniżenia (najeźdźca posiadał córkę panów ziemi), żyjący od dziecka w duchowym rozdarciu między miłością i pogardą do rasy matki a nienawiścią i podziwem do rasy ojca. Może dlatego Mulat jest psychicznie mniej skomplikowany i wykazuje większą energię życiową, że urodził się z wywyższenia (pan wziął do swego łoża niewolnicę).

Uogólniając można powiedzieć, że Indianin poddał się rezygnacji, zamknął w sobie i odwrócił tyłem do rzeczywistości, co zaciążyło na Metysie, który pragnął upodobnić się do białego człowieka, natomiast Murzyn zrobił wysiłek, aby podnieść się z klęczek, a biorąc czynny udział — choćby jako niewolnik — w rozwoju nowej ziemi, uznał ją za swoją, co sprawiło, że Mulat od razu znalazł się u siebie w domu.

Wynikiem tych połączeń i przemieszek jest dzisiejsza ludność Ameryki Łacińskiej. Murzyni z Mulatami stanowią połowę ludności w Belice, Panamie i Gujanie, jedną trzecią w Brazylii, prawie tyle w Kolumbii i Wenezueli, a jedną czwartą na Kubie. Indianie z Metysami są przytłaczającą większością w Meksyku, Gwatemali, Hondurasie, Salwadorze, Nikaragui, Ekwadorze, Peru, Boliwii i Paragwaju. Stanowią trzy czwarte ludności w Chile, a połowę w Kolumbii i Wenezueli. Ale przeszło połowa ludności Gwatemali i Boliwii to czysti Indianie, a jest ich prawie tyle w Peru i Ekwadorze. Krajami, w których przeważa ludność pochodzenia europejskiego są Urugwaj, Costa Rica, Argentyna, następnie Kuba i Brazylia.

Chociaż dzisiejsze przewroty w krajach Ameryki Łacińskiej nie idą po linii podziału rasowego — ostatnich buńczucznych Indian „spacyfikowano” sto lat temu — ma ten podział niebłahe znaczenie, gdyż na ogół Indianie, Murzyni i rasy pokrewne to najbardziej upośledzona społecznie część ludności. Więc chociaż nie ma tam niczego, co by przypominało *Black Power*, a grupa boliwijskich „inkaistów”, mająca zwolenników w Peru i Ekwadorze i marząca o wskrzeszeniu państwa indiańskiego, ma raczej anegdotyczne znaczenie — jest to materiał „łatwopalny”.

Wyjątek stanowią nieliczne grupy jak np. Indianie Kuna w Panamie, którzy mają własny samorząd gminny, utrzymują stare tradycje, zajmują się rolnictwem i rzemiosłem a zdolniejszą młodzież wysyłają na uniwersytety. Indianie Otawalo w Ekwadorze prowadzą sprawnie zorganizowane spółdzielnie rzemieślnicze i „cywilizują się” ku zgorszeniu romantycznych Europejczyków, którzy chcieliby ich zachować w dziewiczym stanie. W puszczech dorzecza Amazonki, szczególnie w Brazylii, istnieją dotąd szczepy, których byt nie różni się od tego, jaki wiedli ich przodkowie przed pojawieniem się białego człowieka. Nie na długo jednak

tej etnicznej sielanki, bo tzw. cywilizacja toruje sobie drogę do żyznych ziem za pomocą napalmu i technologii.

Wojny o niepodległość Ameryki Łacińskiej miały świetnych wodzów, których cechował nie tylko zapał patriotyczny, ale i roztropność. Niestety miejsce ich zajęli politycy, którzy nie potrafili rozwinąć mocnych podstaw organizacji państwowej. Ambicje osobiste i rozbieżność dążeń sprawiły, że rządzący zmieniali się jak humor podlotka. Tak było prawie wszędzie i przez długie lata. Miejsce wicekróla, mianowanego niegdyś przez Madryt, zajęli generałowie, triumwiraty, dyktatorzy. Ci ostatni, dzierżący władzę przez dłuższy okres czasu, potrafili stworzyć wrazenie państwowej stabilizacji. Przykładem dzisiejszy Paragwaj, gdzie od 1954 roku rządzi generał Stroesner, wybierany „jednogłośnie” co pięć lat, i który znowu łaskawie przystał na kandydowanie w następnych wyborach. By uniknąć takich powtórek, w Meksyku miejsce wiecznych generałów zajęła wieczna partia, tak pewna jednomyślności wyborców, że pozwala sobie w ostatniej chwili przedstawić kandydata, o którym wyborcy mają bardzo mętne pojęcie.

Trochę inaczej rozwijała się historia Brazylii. Może dlatego, że Portugalczycy są jednym zwartym narodem i nie mieli kłopotów, jakie do dzisiaj nękają Hiszpanię, ale również dlatego, że Brazylia nie cierpiała na długie bóle porodowe.

Za czasów inwazji napoleońskich (które w Ameryce Łacińskiej wykorzystano, aby oderwać się od podbitej Hiszpanii), regent Portugalii przeniósł się na kilkanaście lat do Rio de Janeiro, a wracając zostawił tam swego syna. Ten zbuntował się przeciw ojcu i ku uciesze Brazylijczyków ogłosił niepodległość Brazylii, a siebie cesarzem. Po nim objął tron jego syn. Tak więc przez blisko siedemdziesiąt lat Brazylia była cesarstwem. Kiedy pod koniec XIX wieku Brazylijczykom dokuczyła korona, wypędzili cesarza i ogłosili republikę, Stany Zjednoczone Brazylii. Państwo to miało już trwałe podwaliny organizacyjne. Były potem przewroty, był sen o potędze przemysłowej, który dzisiaj rozwiewa się w inflacji, istnieje nadal niesprawiedliwość społeczna, pogłębiona trwającymi od 64 roku rządami wojskowymi, lecz nad tym wszystkim i mimo wszystko góruje poczucie jedności narodowej.

Nie można tego powiedzieć o innych krajach, gdzie ciągłe zmiany, przewroty i nawroty spowodowały luki w strukturze państwa i narodu. Od początku do dziś nad świadomością państwowości góruje świadomość społeczna ograniczona do obrony własnych interesów. Skutkiem czego świadomość narodowa utknęła w sferze niesprecyzowanych uczuć, które wykorzystuje demagogia. Przykładem tego może być zachowanie ludności

argentyńskiej podczas wojny o Malwinę. Zanim wrócę do tego tematu, dodam, że na co dzień powiedzenie *yo argentino* (jestem Argentyńczykiem) oznacza: nie wiem, to mnie nie dotyczy, nie mam z tym nic wspólnego.

Przerobić kolonię w niezależne państwo nie jest rzeczą łatwą. W Ameryce Łacińskiej zastąpiono wysiłek ambicją szybkiego rozwoju. Po zerwaniu z Hiszpanią, zamiast wziąć się do żmudnej pracy, jaką jest zakładanie podstaw krajowej gospodarki, poszukano innego patrona. Tak więc Anglii a potem i Stany Zjednoczone stały się głównymi odbiorcami surowców i dostawcami potrzebnych przetworów.

Nie potrzebując pośredników wewnątrz kraju, sama będąc pośrednim monopolem, rządząca oligarchia nie zatroszczyła się o zmianę ustroju kolonialnego. Nie tylko władza ale i cały rozwój gospodarczy i kulturalny skupiły się w jednym punkcie kraju, podczas gdy reszta była — i bywa nadal — traktowana po macoszemu, w najlepszym wypadku jak grządka warzywna za płotem. Stolica, która na domiar nierzadko pełni funkcję głównego portu, jest barokową fasadą zasłaniającą byle jak sklecony budynek — kurnik dający złote jaja i kokosy.

Sytuacji nie poprawił przedsiębiorczy element napływowy, zarażony gorączką szybkiego bogacenia się i bezkarną łatwością „robienia Ameryki”. Poza chłopstwem, zmuszonym szukać ziemi w odległych prowincjach, reszta emigrantów — od rzemieślników do cwaniaków — pozostawała w stolicy.

By ten wewnętrzny kolonializm mógł się utrzymać i rozwijać, potrzeba było wyższej instancji. Tak dochodzimy do sławnego imperializmu — w cudzysłowie czy bez — przeciw któremu wznoszą sztandary dzisiejsi rewolucjoniści a który, niestety, nie jest wymysłem propagandy sowieckiej.

I Anglii i Stanom dogadzało istnienie systemu kolonialnego, toteż nie szczędziły starań, by utrzymać kraje Ameryki Łacińskiej w stanie uzależnienia. Zależność ta zwiększyła się z chwilą gdy różne przedsiębiorstwa brytyjskie i amerykańskie zadomowiły się w tych krajach i zaczęły brać bezpośredni udział w ich rozwoju gospodarczym na rzecz, to jasne, swoich krajów macierzystych. Stąd tylko krok do wtrącania się do polityki wewnętrznej. Krok ten nie raz zrobiono.

Oczywiście, doszło do tego dzięki podatności tych, którzy mieli w rękę decyzję — zamknąć, uchylić czy otworzyć drzwi dla „imperialistów” — a na których ciążył grzech pierworodny hiszpańskiej kolonizacji. Bo to prawda, że — przynajmniej początkowo — nikt nikogo nie zmuszał do godzenia się na niekorzystne transakcje, do zadłużania się i sprzedawania „duszy diabłu”. Ale taka to ludzka natura, że łatwiej nam przychodzi zabi-

jać a nawet umierać dla idei, niż oprzeć się pokusom. A ponieważ ogólnie przyjęta moralność woli piętnować diabła niż słabość ludzką, Stany Zjednoczone jako spadkobierca i kontynuator innych imperializmów wyszły z tego przybrane w rogi i ogon.

Ze kolonializm wewnętrzny, poparty zewnętrznym, utrwał marną dolę robotnika, nie wymaga udowodnienia. Zmieniające się i powtarzające jak wzór na tapecie kliki rządzące nie miały czasu zajmować się na serio reformami. Głosy można było kupić i przekupić demokratycznie poklepując po plecach, płacąc kolejki w knajpie za pośrednictwem wynajętych zbirów lub ostrzej: grożąc wydaleniem z pracy.

Lecz tak jak prądy które wstrząsały Europą na przełomie XVIII i XIX wieku były zarzewiem amerykańskich wojen o niepodległość, tak świadomość warstw robotniczych kształtowała idee napływające z Europy wraz z emigrantami. Zresztą ciśnienie zadawnionej i wciąż nabrzmiewającej niesprawiedliwości było aż nadto wystarczającym powodem wybuchów. Przykładem buntów wieśniacze (Zapata i inni — 1911 roku) podczas rewolucji meksykańskiej. A i przedtem i potem, mimo krwawych represji, masy domagały się swoich praw. Z czego nierzadko korzystał i korzysta oportunistyczny różnorodny demagogów, często generałów przeprowadzających nieprzemyślane i nie poparte akcją państwową reformy.

Tak np. ostatni reżym peruwiański nadał ziemię potomkom Inków, Indianom Colla, i pozostawił ich własnemu losowi. To sprawiło, że dotychczasowi najemnicy, nie mając za co ani czym uprawiać ziemi, zeszedli tłumnie z gór i zatknęli sztandary wokół Limy, tworząc tzw. młode osiedla, sklecone z patyków i worków. Ten nowy proletariatus, przybrany w tradycyjne stroje (które tak zachwycają turystów), zapełnia chodniki stolicy straganami, trudni się sprzedażą przeważnie plastikowej i nylonowej tandety i przymiera głosem, żywiąc się pokarmem dla drobiu. Tymczasem coraz więcej ziemi uprawnej zamienia się w pustynię.

Z reformą czy bez reformy, zamach stanu nazywa się „rewolucją”, bo to ładniej brzmi i nawiązuje do rewolucji, która była początkiem walk o niepodległość, a w dodatku wytrąca z rąk innych rewolucjonistów jeśli nie broń, to przynajmniej slogan. Mniejsza o nazwę. W końcu rewolucja to tylko obrót czyli powrót na to samo miejsce, jeżeli zamiast odnowy przynosi zniszczenie.

I znów jak w zegarku. Tak jak podwójny wyzysk kolonializmu, powtarza się podwójny paternalizm i jego ulubiony sport: represja. Paternalizm ten jest chyba najcięższym kamieniem na drodze rozwoju krajów Ameryki Łacińskiej. I najmniej dającym się usprawiedliwić. Zacznijmy od góry.

Smutny to paradoks, że Stany Zjednoczone, które były „natchnieniem” narodów południowoamerykańskich w walce o niepodległość, a następnie wzorem organizacji nowych republik, stały się w końcu głównym administratorem politycznym tych krajów. Stany, które nigdy nie miały rządów silnej ręki, popierały zawsze i wszędzie rządy twardej ręki dla źle zrozumianego porządku i spokoju. To nie wszystko. Traktowanie młodych republik jak niedorozwinięte dzieci, nadanie sobie roli policjanta-protektora dla obrony własnej ekspansji nie przysporzyło chwały północnej demokracji, a zrodziło nienawiść wszystkich ludów latyno-amerykańskich.

Interwencje zbrojne i polityczne w stylu Kuby czy Nikaragui, Panamy lub Chile i karygodna polityka licznych monopolii oraz pomniejszych „przedsiębiorców”, rządzących się w sposób na jaki nawet mafia w Stanach nie może sobie pozwolić są powodem, że Stany Zjednoczone mają dziś taką a nie inną Kubę pod nosem.

O ile paternalizm Stanów był raczej zawsze bezwzględny (bo nie chodziło o własnych obywateli, a o podporządkowanie niesfornych sąsiadów), o tyle paternalizm wewnętrzny, wojskowy, bywa czasem „wstydlwym” lawirowaniem między legalizmem i arbitralnością.

Zgódźmy się, że w wielu krajach kontynentu wojsko jest jedyną dobrze zorganizowaną instytucją i jako takie mogłoby zaprowadzić porządek, przynajmniej na polu gospodarczym. Lecz będąc organizacją sztywną, a więc nie twórczą, kuleje na brak zrozumienia dla głębszych przemian społeczno-kulturalnych, których nie można załatwić podpisaniem rozkazu czy koszarakiem. Jedyne postępy zrozumiały dla wojska to zmiana uzbrojenia i umundurowania. Toteż z powodu interwencji wojskowych żaden proces społeczny czy polityczny nie ma możliwości konsekwentnego rozwoju, a co gorsze, nierzadko bywa przerywany w najmniej odpowiednim momencie.

I tak np. w Chile (gdzie od czterdziestu lat panował niebawala jak na Amerykę Łacińską ład konstytucyjny) zamordowano Allende, wybranego większością w normalnych wyborach, i rozpięto piekło terroru, przy którym akty terroryzmu wydają się dziecinną igraszką, zamiast doczekać się, by socjalizm sam się skompromitował — na co się zanosilo — lub zdołał wygrzebać kraj z marazmu — co też było możliwe.

Nie tak drastyczny, lecz nie mniej bezmyślny był wyskok wojskowych w Peru, gdzie w 1968 usunięto prezydenta na rok przed końcem kadencji, po to żeby w 1980 ten sam Belaunde Terry zwyciężył w wyborach.

A co powiedzieć o Boliwii? Teraz, po zrujnowaniu kraju, mundury ustępują miejsca temu, komu trzykrotnie unieważniono

wybory (1978-79-80). Próżno pytać o logikę postępowania. Patrzący z ubocza mógłby podejrzewać, że to wojska okupacyjne zajmują się zaprowadzaniem ładu w Ameryce Łacińskiej. I bardzo by się nie mylił. To współcześni kolonizatorzy uczą Indian demokracji.

Tak, ale Argentyna jest prawie krajem białych. To kuźnia intelektu południowego kontynentu. To kraj bogaty, mięsem i winem płynący. A przecież i tam „strażnicy zachodniej i chrześcijańskiej spuścizny” dopięli celu zniszczenia nie gorzej niż ich wyżej wzmiankowani koledzy po fachu. Po wojnie z ekstremistami — podczas której wymordowano kilkanaście tysięcy młodziarzy — po wykołajeniu gospodarki krajowej, gdy zbrakło argumentów na kontynuację zamordyzmu, uderzono w bohaterski ton: odzyskanie Wysp Malwińskich.

I prawie cały naród, wraz z jeszcze spuchniętymi od razów policyjnych peronistami, wywiesił sztandary i wiwatował na cześć „oswobodzicieli”. Smutna reakcja, ilustrująca do jakiego stanu ponizenia doprowadziła dumę narodową zielona geś wojskowego paternalizmu.

Że *las Malvinas son argentinas*, tego się uczą wszystkie dzieci w szkole. Że tak jest — nie przeczą nawet Anglicy. Czy te wyspy są Argentynie potrzebne? Gdyby było inaczej, Anglia by dawno je oddała, zamiast ubiegać się o dziewięćdziesięciodziesięcioletnią cesję. Malwiny-Falklandy są nie tylko ważnym punktem strategicznym, lecz kryją również inne bogactwa. Jak ropa naftowa. Co nie usprawiedliwia argentyńskiej napaści. Jak tyle innych spraw latyno-amerykańskich, odbicie Malwin jest spóźnione o sto pięćdziesiąt lat. To wtenczas, kiedy wyspy zamieszkiwali nie Falklanderzy a osiedleńcy argentyńscy, trzeba było posyłać flotę i przepędzać brytyjskiego agresora. Ale wtedy w Buenos Aires kłócono się o władzę.

„Każdy kraj ma taki rząd, na jaki sobie zasłużył” — powiedział kiedyś rozgoryczony generał San Martin, oswobodziciel Argentyny, Peru i Chile, który przestrzegał rodaków przed odaniem się w ręce kopców brytyjskich i umarł na wygnaniu w Boulogne-sur-Mer. Jego następcy uzyskują bez trudu *placet* Zachodu za pomocą prostego szantażu: jeśli nie my, to marksści. Komunizm, Sowiety, nowa Kuba! Więc lepiej niech zduszą zarazę w zarodku krwiożerczy generałowie. A generałom chodzi tylko o władzę. By ją usprawiedliwić przed światem i przed własnym narodem, duszą naród, póki nie wybuchnie, aby potem przejść do represji w imię wspomnianej wyżej spuścizny.

Zarazę buntu łatwo rozbroić w zarodku odrobiną sprawiedliwszego podziału praw i wolności, z jakich korzysta każdy obywatel na Zachodzie. I w tym Zachód powinien pomagać kra-

jom tej drugorzędnej Ameryki, o której wyrażamy się z pogardą, wymagając zarazem, aby nie słuchała podszeptów naszego wroga. W zamian za co? Zachód obarczył ten kontynent nie tylko swoją kulturą i religią, lecz także wyzyskiem i tą ideologią, przeciw której walczymy. Marksizm zrodził się z kapitalizmu. Płytką i mętną to woda, bo w brudnym i płytkim naczyniu zebrana. Czy mamy dzisiaj co nowego do zaoferowania?

Stanisław ODOLSKI

JAN STANISŁAW WITKIEWICZ

« WITKACY I WITKIEWICZOWIE »

Zbiór esejów biograficznych i literackich

Część I — Jan Witkiewicz

Część II — Stanisław Witkiewicz

Część III — Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy)

Str. 146 i 10 nlb.

Cena wraz z przesyłką lotniczą F.S. 30 lub równowartość.
Zamówienia wraz z należnością należy kierować:

EDITION POCUBLICE

Postfach 3036, 3000 BERN 7, Szwajcaria

LIBELLA

12, Rue Saint-Louis-en l'Île — 75004 Paris

Métro: Pont Marie.

Tél.: 326-51-09.

KSIAŻKI POLSKIE • KSIAŻKI FRANCUSKIE
DOTYCZĄCE POLSKI • PRZEKŁADY Z JEZYKA
POLSKIEGO NA FRANCUSKI.

Katalogi bezpłatne wysyłamy na każde żądanie.

Sprawy i troski

**“Księgi Narodu
i Pielgrzymstwa Polskiego”
1832-1946-1982**

Mija dokładnie sto pięćdziesiąt lat od daty wydania w Paryżu, w grudniu 1832, *Ksiąg Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego*. Wydano je w formacie i szacie typograficznej książeczki do nabożeństwa, anonimowo (choć Mickiewicz nie ukrywał swego autorstwa), rozdawano bezpłatnie uchodźcom. Miały się stać czymś w rodzaju piątej Ewangelii dla emigrantów polskich, chronić ich przed uczuciami rozpacz i zawodu. Były czytane szeroko, ale z oporami a niekiedy nawet i niechęcią: zarówno wśród konserwatystów — zwłaszcza po *breve* Papieża Grzegorza XVI, potępiającym je jako „pamflet pełen zuchwalstwa i złośliwości” — jak i wśród radykałów. Ma więc prawo współczesny historyk literatury widzieć w nich „jedno z arcydzieł polskiej prozy”, mówiąc równocześnie o ich „niepowodzeniu”. Było to jednak „niepowodzenie” dość względne. Pomijając liczne przekłady na języki „wielkich” i „małych” narodów, *Księgi* wpoły Polakom samą zasadę „pielgrzymowania dla wolności”. Mogły być i były odrzucane lub kwestionowane wskazania mickiewiczowskiej Ewangelii dla emigrantów polskich, lecz nobilitowana została emigracja jako jedna z broni w walce o wolność i niepodległość Polski.

Ta myśl przyświecała nowopowstałemu w Rzymie Instytutowi Literackiemu, gdy w roku 1946 postanowił rozpocząć swoją działalność wydawniczą od wznowienia *Ksiąg* w sto czternaście lat po ich paryskim pierwodruku. I gdy teraz, w sto pięćdziesiąt lat po paryskim pierwodruku, ofiarowujemy znowu naszym czytelnikom w foto-offsetowym wydaniu mickiewiczowskie *Księgi*, robimy to nie tylko dla upamiętnienia „okrągłej” rocznicy ich narodzin. Robimy to również by obejrzeć się wstecz, by

rzucić okiem na naszą trzydziestosześcioletnią działalność od pierwszej pozycji wydawniczej Instytutu Literackiego. Rozpoczęliśmy ją w imię zasady mickiewiczowskiej „pielgrzymowania dla wolności”. Upłynęło wiele lat zanim ta zasada, zdawałoby się trwale już obecna w świadomości historycznej Polaków, znalazła zrozumienie w kraju. Długo wiadomości z kraju mogły wskazywać, że zaborcom komunistycznym udało się ideę emigracji skompromitować, uczynić z niej synonim „śmierci za życia”, dezercji, ba — zdrady. Przyszła wreszcie chwila odzicia „umarłych za życia” emigrantów, przywrócenia nobilitacji tej również broni w walce. Dziś, mając w dorobku przeszło 360 książek, przeszło 420 numerów *Kultury*, przeszło 60 *Zeszytów Historycznych*, stanowimy w kraju właśnie siłę, której nikt lekceważyć nie może; a najmniej ci, co nas zaraz po naszym powstaniu złożyli do grobu i przez lata uważali za „martwy anachronizm historii”. Dlatego ze wzruszeniem patrzymy na początek naszej drogi: na małą książeczkę głoszącą wśród wielu prawd wątpliwych i przestarzałych jedną niewątpliwą i niestety wciąż nieprzestarzałą — o polskiej potrzebie „pielgrzymowania dla wolności”.

REDAKCJA

Sekcja polska Radia France Internationale

(ROZMOWA Z KAZIMIERZEM PIEKARCEM)

WOJCIECH SIKORA: — *Zacznijmy od historii sekcji polskiej Radio France Internationale. Generalnie wyróżniam dwa okresy w Waszej działalności: przed i po 13 grudnia 1981 roku. Jak doszło do tego, że staliście się radiem powszechnie słuchanym w Polsce, i jaka była w tym czasie Pańska rola w tym radiu?*

KAZIMIERZ PIEKAREC: — Wydaje mi się, że na opowiedzenie całej historii polskich audycji nadawanych z Paryża nie starczy nam teraz czasu. Krótko wspomnę tylko, że francuskie radio zaczęło po polsku nadawać w pierwszych latach powojennych. Najbardziej słuchane było w połowie lat pięćdziesiątych. Dłuższa przerwa zaczęła się w grudniu 1974, kiedy to w ramach ogólnej reformy ORTF — ówczesnego urzędu francuskiego radia i telewizji — zlikwidowano kierowany przez p. André Mossmana dział audycji obcojęzycznych dla Europy Wschodniej, między

innymi audycje w językach: polskim, rosyjskim, czeskim, słowackim, rumuńskim itd. Zostały tylko audycje w języku hiszpańskim i niemieckim. Z dawnej sekcji polskiej, na której czele w ostatnim okresie stał p. Edward Borowski, większość wieloletnich pracowników przeszła na emeryturę. Z osób które odeszły, a które miałem okazję poznać pracując w tej redakcji od grudnia 1969, wymienię kilka nazwisk: panie Anna Winczakiewicz, Barbara Maliszewska i Gniewa Wołosiewicz, śp. Janusz Laskowski, Witold Nowosad, Jan Gruzewski. Reforma ORTF przewidywała likwidację audycji na falach krótkich, nie została natomiast całkowicie rozwiązana redakcja polska, która w zmniejszonym składzie kontynuowała i nadal prowadzi audycje dla Polonii francuskiej w programie regionalnym rozgłośni Lille. Od grudnia 1974 audycje te realizował zespół etatowych dziennikarzy nowopowstałego Radio France: p. Leszek Talko — szef redakcji, Sylwia Gibs i mówiący z Panem Kazimierz Piekarec. W kilka lat później zaczął regularnie współpracować z nami Jerzy Sowiński. Jest oczywiście cała grupa współpracowników zewnętrznych: ksiądz prałat Witold Kiedrowski, ks. mgr Tadeusz Jania, Stanisław Kocik, Krzysztof Jeżewski. Muszę ograniczyć się do podania tych kilku nazwisk, bo lista byłaby zbyt długa. Utrzymanie tego polskiego przyczółka w radio francuskim okazało się po latach bardzo ważnym czynnikiem umożliwiającym szybkie wznowienie audycji na falach krótkich. Muszę podkreślić, że w dziale programów obcojęzycznych RFI polskie audycje miały zawsze dość szczególną pozycję. Podlegając przez ostatnie siedem lat dyrekcji programów dla robotników cudzoziemskich, audycja polska na falach średnich była jednak i jest bliższa regionalnym francuskim, takim jak audycje w dialekcie alzackim, w języku prowansalskim czy bretońskim. Cały zaś dział RFI dla mniejszości narodowych podlega pani Miriam Karr, rodem z Wilna, której sekretariatem kieruje również Polka z pochodzenia, pani Eliza Gonkiewicz, od lat związana z programami polskimi.

W.S.: — *Jaki był i jest charakter tych audycji?*

K.P.: — Programy te przynosiły i przynoszą Polakom i Francuzom polskiego pochodzenia w północnej Francji pełny serwis informacyjny ze szczególnym naciskiem na wiadomości z Polski, audycje kulturalne i rozrywkowe. Nadajemy też ogłoszenia, komunikaty stowarzyszeń polonijnych, koncert życzeń. Wspomnę tutaj, że jednym z cymeliów muzeum Radia Francuskiego jest dyplom podpisany ręką ówczesnego metropolity krakowskiego kardynała Karola Wojtyły, przyznany polskiej sekcji za propagowanie sacro-songu. Wracając jeszcze do naszej historii — po reformie z końca 1974 roku w nowopowstałym RFI rozpoczęto niejako od podstaw budowę programów dla zagranicy, tym razem już w oparciu o nowe zasady, skupiając wysiłki na dokładnie ukierunkowanych akcjach związanych z priorytetami fran-

cuskiej polityki zagranicznej — przede wszystkim Afryką francuskojęzyczną. W ten sposób powstała *Chaîne Sud* — programy w języku francuskim i angielskim dla słuchaczy afrykańskich. Następnie od jesieni 1977 zaczęła nadawać audycje w języku francuskim *Chaîne Est*, przeznaczona w zasadzie dla słuchaczy w Europie Wschodniej i Środkowej. Przeniesiono mnie w maju 1978 roku do tej redakcji. Załowałem odsunięcia od polskich audycji, ale możliwość zwracania się do słuchaczy w Polsce, chociażby tylko po francusku, w końcu pogodziła mnie z tą zmianą. W redakcji *Chaîne Est* byłem siłą rzeczy uważany za eksperta od spraw polskich i wydaje mi się, że mam swój udział w szczególnym uwrażliwieniu całego tego młodego zespołu na sprawy polskie. Poza tym praca w tej redakcji wiązała się z możliwością podróży do Polski.

W.S.: — *Przechodząc do historii najnowszej — interesujący jest sam moment przywrócenia audycji w języku polskim dla słuchaczy w Polsce. Kto był inicjatorem tej zmiany: grupa polska czy strona francuska?*

K.P.: — Opowiem Panu tak jak ja to przeżyłem. W nocy 13 grudnia o godzinie wpół do drugiej obudził mnie telefon. Kolega z redakcji France Inter. Powiedział tylko kilka słów: „*Tu sais, à Varsovie, ça y est*” — „W Warszawie stało się”. Pojechałem natychmiast do redakcji. Były już pierwsze depešy AFP: „*Varsovie. Urgent. Coup de force contre Solidarité*”. W niedzielę *Chaîne Est* nie nadawała dziennika porannego — w nocy uzyskaliśmy jednak zgodę na nadanie o siódmej specjalnej audycji. Jak zawsze w języku francuskim. Reakcja francuskich kolegów była zupełnie nadzwyczajna. Szef *Chaîne Est* p. Jacques Alexandre, którego zbudziłem w środku nocy, i drugi kolega, Jacques Rozenblum, natychmiast przyjechali do redakcji. Pozostali koledzy zgłosili się rano samorzutnie, dowiadując się, co się stało. Od razu też stanęła na porządku dziennym sprawa wznowienia audycji po polsku. Leszek Talko natychmiast zgłosił dyrektorowi RFI panu Hervé Bourges gotowość podjęcia w każdej chwili takiego zadania. Nie są mi znane wszystkie szczegóły. O ile wiem, ówczesny dyrektor naczelny Radio France pani Michèle Cotta zakomunikowała rządowi, że istnieje w RFI zespół dziennikarzy gotów do realizacji audycji w języku polskim. Sama decyzja została podjęta bardzo szybko na najwyższym szczeblu władz państwowych. 16 grudnia zawiadomiono mnie telefonicznie, że od 17-go rano będziemy nadawać trzy razy dziennie po dziesięć minut wiadomości po polsku na falach *Chaîne Est* i od razu przeniesiono mnie z powrotem do polskiej redakcji. 17 grudnia rano znów Paryż mówił po polsku do Polaków.

W.S.: — *Proszę opowiedzieć trochę o Waszych programach.*

K.P.: — 31 maja 1982 zmieniliśmy rozkład czasu antenowego.

Zamiast trzy razy po dziesięć minut, nadajemy jeden 10-minutowy dziennik poranny i wieczorem audycję 20-minutową. Z audycji o 12.45 zrezygnowaliśmy na wniosek samych słuchaczy, bo mało kto może słuchać radia o tej porze. W skład audycji wieczornej wchodzi wiadomości, przegląd prasy francuskiej i często jakaś trzecia pozycja — wywiad, omówienie publikacji interesujących dla polskich słuchaczy — książek czy czasopism. Omawiamy regularnie kolejne numery *Kultury*, *Kontakt*, *Aneksu* czy *Alternative*. Co tydzień robimy rodzaj podsumowania tygodnia politycznego we Francji. W soboty nadajemy tygodnik kulturalny itd. Przez parę miesięcy słuchacze spędzali co niedzielę 5 minut z Kazimierzem Brandysem.

W.S.: — *Z jakich źródeł korzystacie w przygotowaniu programu?*

K.P.: — Podstawowym źródłem informacji nadawanych w naszych dziennikach są depešy agencyjne, zwłaszcza depešy agencji France Presse, która dostarcza najpełniejszego serwisu wiadomości z Polski. Dochodzą do tego korespondencje wysłanników dzienników francuskich oraz różne dokumenty zamieszczone w prasie francuskiej czy np. w *Biuletynie Komitetu Koordynacyjnego Solidarności* za granicą. W pierwszym okresie, kiedy nadawaliśmy trzy razy po 10 minut, informacje ze wszystkich tych źródeł musieliśmy przekazywać w bardzo skondensowanej formie. Teraz jest troszeczkę lepiej, rano np. sygnalizujemy w dzienniku co ciekawsze korespondencje prasowe, a omawiamy je obszernie w wieczornym przeglądzie.

W.S.: — *Informacje przedostające się na Zachód są często fałszywe. W jaki sposób bronicie się przed dezinformacją?*

K.P.: — Od pierwszych dni po 13 grudnia 1981 roku stoimy przed problemem selekcji wiadomości. Wobec blokady informacyjnej — przerwane połączenia telefoniczne i teleksowe, ograniczenie swobody poruszania się po Polsce dziennikarzy akredytowanych — wiadomości przedostawały się na Zachód bardzo różnymi kanałami i były po prostu niemożliwe do sprawdzenia. A więc powstał problem: czy podawać informacje wątpliwe, czy też ograniczyć się tylko do formalnie „pewnych” tzn. — w owym okresie — oficjalnych komunikatów pochodzących z nasłuchu Radia Warszawa czy polskiej zmilitaryzowanej prasy. Nie mieliśmy możliwości komunikowania słuchaczom faktów nie ulegających wątpliwości, mogliśmy natomiast informować, jakie wiadomości do nas docierają. Zdecydowaliśmy się to właśnie czynić, jak najwyraźniej precyzując, że to co przedstawiamy jest wyobrażeniem o sytuacji w Polsce jakie kształtuje się we Francji, a nie absolutnie wiarygodną informacją o faktach. Wydaje mi się, że słuchacze dobrze zrozumieli ten punkt widzenia. Dopóki trwały ograniczenia w pracy niezależnych korespondentów w Polsce, nie mogliśmy gwarantować pełnej wiarygodności wiadomości.

Opatrywaliśmy je trybem warunkowym, zastrzeżeniami, znakami zapytania itp. Podawaliśmy i nadal podajemy jak najdokładniej źródła, z jakich czerpiemy dane informacyjne. Zorientowaliśmy się szybko, że wśród wiadomości przedostających się na Zachód znajdują się i takie, które zostały spreparowane przez speców od dezinformacji. Podrzucone pogłoski zmierzały zapewne do dwóch celów. Po pierwsze chodziło o spotęgowanie szoku psychicznego — temu służyły rozmyślnie wyolbrzymiane wiadomości o rozmiarach i bezwzględności represji. Pamiętamy np. wiadomość o śmierci T. Mazowieckiego, o skatowaniu A. Michnika, o 100.000 internowanych i temu podobne. W dalszej perspektywie celem tej akcji było skompromitowanie zachodnich rozgłośni gdy okaże się, że informacje te są nieprawdziwe. Wydaje mi się, że ta operacja powiodła się jej organizatorom tylko częściowo. Jak już wspominałem, wszystkich wiadomości niesprawdzonych nie pomijaliśmy, ale systematycznie poddawaliśmy je w wątpliwość a w drastycznych przypadkach wręcz wyrażaliśmy podejrzenie, że może chodzić o fałszywki. Niektóre zaś eliminowaliśmy.

W.S.: — *Przykłady które Pan podał ilustrują jeden z wielu sposobów dezinformowania. Komuniści nie od dzisiaj są mistrzami w postępowaniu się tymi metodami. Mimo to nie uniknęliście „wpadek” — np. informacja o podawaniu Lechowi Wałęsie środków psychotropowych...*

K.P.: — Wiadomość o tym, jakoby pani Danuta Wałęsowa powiedziała Wł. Bartoszewskiemu, że Wałęsie podaje się środki psychotropowe, co odbija się negatywnie na jego zdrowiu podali: AFP ze Szwecji i korespondent sztokholmski *Le Matin de Paris*, powołując się na źródła Solidarności, które z kolei powoływały się na niejaką Krystynę Rybińską, przybyłą do RFN. Tę wiadomość opatrzyliśmy komentarzem zalecającym ostrożność. Powiedzieliśmy wręcz, że nie wiadomo nam, by pani D. Wałęsowa czy p. Wł. Bartoszewski kogokolwiek upowaznili do czynienia rewelacji w ich imieniu. Następnie, rzecz jasna, podaliśmy potwierdzające nasze podejrzenia dementi żony Lecha Wałęsy i p. Wł. Bartoszewskiego.

W.S.: — *Jak tłumaczy Pan fakt — z którego należy się wyłącznie cieszyć — że nie jesteście w ogóle zagłuszani, i że reżymowe ataki na Wasz program nie są wcale częste w porównaniu np. z atakami na Radio Wolna Europa?*

K.P.: — Muszę powiedzieć, że „demaskowano” nas bardzo wiele razy. Najczęściej bodaj w *Żołnierzu Wolności* i telewizji. Nie będę tutaj cytował różnych epitetów i przypisywanych nam zdrożności. Mówili o nas i rzecznik rządu Jerzy Urban i rzecznik WRON mjr Górnicki, ale efekty tej „demaskatorskiej” działalności okazały się diametralnie różne od zamierzonych. Nada-

nie w telewizji fragmentu nagrania naszej audycji — a zrobiono to kilkakrotnie — wzbudziło zainteresowanie tych, co nawet jeszcze nie wiedzieli, że Paryż znowu nadaje po polsku. Dlaczego nie jesteście zagłuszani? — Bogiem a prawdą — nie wiem. Można wysuwać różne przypuszczenia. Może cały potencjał zagłuszarek jest zaangażowany w zwalczanie takich potęg jak RWE, Głos Ameryki czy BBC? Może włączenie aparatury zagłuszającej na przeciąg 10 czy 20 minut uznano za nierentowne? Ale to są tylko domysły.

W.S.: — *Czy macie informacje na temat recepcji Waszego programu w kraju, np. kontakty ze słuchaczami, listy etc.?*

K.P.: — O tym, że jesteście słuchani donosili najpierw francuscy korespondenci, którzy odwiedzali Polskę. Listy i pocztówki też są. Zarówno z Polski jak i od Polaków, którzy korzystając z podróży służbowych piszą do nas z zagranicy. Sporo listów otrzymaliśmy od słuchających nas polskich uchodźców. Najczęściej są to potwierdzenia odbioru, podziękowania, wyrazy uznania, często bardzo wzruszające, nieraz z uzasadnieniami. No i pytania dlaczego tak mało. Poza tym dodam, że kilku naszych słuchaczy z Polski odwiedziło nas. Wśród nich byli też ludzie, którzy słuchali nas w obozach dla internowanych w Białołęce i w Jaworzu. Przekazane przez nich wyrazy uznania dla naszej pracy od osób które jeszcze dziś znajdują się za drutami są dla nas najcenniejszą nagrodą. Dowiedzieliśmy się m.in. od nich, że w Białołęce internowani wydawali ręcznie przepisywany biuletyn oparty na naszych dziennikach.

W.S.: — *Jesteście jedną z sekcji Radia Francuskiego — jaka jest w związku z tym Wasza sytuacja w tym radiu? Myślę głównie o uzależnieniach.*

K.P.: — Sekcja polska RFI — którego dyrektorem jest od 1 stycznia 1982 p. Hervé Bourges, a redaktorem naczelnym p. Fouad Benhalla, należy do działu sekcji obcojęzycznych, kierowanego przez p. Jean-Luc Bellanger. Jesteśmy dziennikarzami francuskimi, niezależnie od tego czy posiadamy obywatelstwo francuskie czy nie. Pracujemy we francuskiej rozgłośni. Korzystamy ze swobody jaką dysponują dziennikarze we Francji. Nie realizujemy niczyjej linii politycznej, nie jesteśmy związani z żadnym ugrupowaniem politycznym czy to francuskim czy emigracyjnym. W normalnych warunkach zadaniem takiej rozgłośni jak nasza byłoby w pierwszym rzędzie mówienie o Francji. Ponieważ jednak Polska i jej sprawy stały się w ostatnich latach niesłuchanie bliskie całemu społeczeństwu francuskiemu, ponieważ może po raz pierwszy od drugiej wojny światowej Francuzi uświadomili sobie, że Europa nie kończy się na granicy NRD, i że jej los rozgrywa się też w Polsce, ponieważ wreszcie stosunek do spraw Polski stał się ważnym wyznacznikiem postaw we

francuskim życiu politycznym, i my sprawom Polski poświęcamy wiele miejsca. Chciałbym tutaj przypomnieć słowa prezydenta François Mitterranda: „Jeżeli chodzi o Francję, uczyni ona to co uczynić powinna dla dopomożenia Polakom, aby wbrew wszystkiemu żyli nadal nie tracąc nadziei”. Dostarczając Polakom niezależnej informacji o sprawach świata, Francji i o tym jak Francja i świat ustosunkowują się do sytuacji w Polsce, dajemy w pewnym sensie i my dowód, że słowa Prezydenta Republiki nie są czczą formułką.

W.S.: — *Czy istnieją szanse poszerzenia Waszego przecież bardzo krótkiego programu?*

K.P.: — Plan na rok 1983 przewiduje dodanie nam pół godziny anteny, to znaczy w sumie będziemy nadawać godzinę dziennie. Dokładnej daty nie mogę w tej chwili podać, nie została jeszcze definitywnie ustalona — w każdym razie nastąpi to w przyszłym roku. RFI ma też nadawać w innym języku wschodnioeuropejskim, mówi się o rosyjskim. Dyrektor RFI stopniowo realizuje bardzo ambitny, długofalowy plan rozbudowy audycji na zagranicę, którego jest autorem.

W.S.: — *Kończąc chciałbym zapytać o Pana prywatną opinię i ocenę sytuacji w Polsce...*

K.P.: — Moim zdaniem kryzys w Polsce jest najostrejszym przykładem kryzysu całego bloku komunistycznego. O przyczynach i specyfice sytuacji w Polsce nie ma potrzeby mówić. Mimo brutalnego regresu jakim był 13 grudnia, kierunek rozwoju polskiego społeczeństwa w okresie od sierpnia 1980 roku uważam za rzecz o podstawowym znaczeniu dla przyszłości, przy czym ta data jest umowna, bo proces w istocie rozpoczął się znacznie wcześniej, w 1976 — z powstaniem KOR-u — a może jeszcze dawniej. Była to ewolucja pozytywna, twórcza w sensie organizacyjnym i — przede wszystkim — ideowym. Program wychodzenia z totalitaryzmu ucieleśniony w Solidarności jest pierwszą naprawdę nową, oryginalną propozycją — nie tylko dla Polski. Tym, moim zdaniem, tłumaczy się ogromne zainteresowanie i sympatia dla tego ruchu na świecie a jednocześnie gwałtowność reakcji sił zachowawczych. Historia nie stoi w miejscu nawet w Związku Sowieckim, jak raz słusznie zauważył Krzysztof Pomian. Jestem przekonany, że dorobek tego okresu nie został zniszczony, że zaowocuje w przyszłości, może nawet bliższej niż nam się wydaje.

W.S.: — *Dziękuję Panu.*

Rozmawiał Wojciech SIKORA

AUDYCJE RFI PO POLSKU

na falach krótkich — częstotliwości od 7 listopada 1982 do 5 marca 1983.

Codziennie:

dziennik poranny: 6.45-6.55 czasu polskiego (GMT plus 1)
25 m — 11 790 kHz i 11 800 kHz
31 m — 9 550 kHz i 9 715 kHz
41 m — 7 280 kHz
49 m — 5 990 kHz

audycja wieczorna: 18.30-18.50 czasu polskiego (GMT plus 1)
25 m — 11 735 kHz i 11 700 kHz
31 m — 9 725 kHz

AUDYCJA DLA POLAKÓW W PŁN. FRANCJI

codziennie od poniedziałku do piątku — 19.00-19.30 czasu francuskiego.

W programie regionalnym rozgłośni Lille:
218 m — 1367 kHz (fale średnie).

Adres sekcji polskiej RFI:
Radio France Internationale
Emissions en langue polonaise
116, av. du Prés. Kennedy
75016 Paris, Francja.

Tłumacz w Australii

Co robić w Australii, gdy się przybywa tu w wieku już nieco podeszłym, a człowiek nie może się zadowolić sprzątaniami domu i uprawianiem ogródka?

Ukończenie tuż przed wojną Szkoły Nauk Politycznych nie jest w ogóle do wykorzystania na emigracji, dwa lata więzienia to też niewiele, pięć lat służby wojskowej jeszcze nie robi oficera zawodowego, a nauczanie angielskiego w Argentynie też na nic, z oczywistych powodów.

Zdecydowałam, że zostanę tłumaczem. Ostatecznie cztery języki dobrze opanowane plus dwa gorzej powinny wystarczyć. Trochę czasu mi zabrało dotarcie do właściwych czynników, ale przy pomocy dobrych dusz udało się. Kiedy zaczynałam 14 lat temu, Australia nie miała jeszcze żadnej poważnej organizacji pomocy dla emigrantów. Istniała mała grupa pod nazwą Stowarzyszenie

Tłumaczy w Victorii, ściśle prywatna i nie dopuszczająca nowych kandydatów, rodzaj mafii. Zrezygnowałam więc z wysiłków dostania się do tego grona i zostałam tłumaczem sądowym. Po paru latach rozbudowano na wielką skalę Ministerstwo Imigracji i Spraw Etnicznych, przesłałam dwa kursy zawodowe i dostałam kontrakt rządowy. To już było coś na serio.

Mój pierwszy występ był jak najbardziej nieudany. Wezwano mnie do Sądu Najwyższego. Ta szacowna instytucja mieści się w stuletnim gmachu, podzielonym na niezliczone korytarze, pokójki zwane salami sądowymi i inne klitki, ogółem 12 sal o wymiarach bardzo niewystarczających. Sędzia, zwykle staruszek o przytępionym słuchu, czemu nie pomaga wełniana peruka, siedzi gdzieś bardzo wysoko pod sufitem. Na teźże wysokości rezyduje oskarżony. Każdy kolejny świadek wstępuje na rodzaj ambony. Tylko prokurator i adwokat, tudzież tłumacz są na dole. Biedny tłumacz wykrzykuje jak może do sędziego na wysokościach, co mu świadek czy oskarżony powiedział. Miałam być tłumaczem dla świadka zbrodni, ale urzędnik sądowy omylił się i przyprowadził mnie do oskarżonego. *Take this woman out* (wyprowadźcie tę kobietę), krzyknął sędzia. Przestraszona uciekłam, a za mną klerk. Po jakimś czasie przyszła jednak i na mnie kolej. Niestety, zapomniałam że głos mam do niczego, zerwany po latach nauczania po 40 dzieci na raz w argentyńskich szkołach. Nic z tego co mówiłam nie docierało do sędziego, zaledwie conieco do adwokatów, którzy byli na moim poziomie. Zniecierpliwiony sędzia raz po raz pokrzykiwał na mnie: *Speak up, woman, speak up*. Cóż kiedy nie mogłam!

Tak więc moja pierwsza sprawa wypadła dla mnie jak najgorzej. Unikałam też w przyszłości Najwyższego Sądu jak zarazy. W niższych instancjach jest inaczej. Sąd Przysięgłych mieści się we wspaniałym, nowym gmachu, gdzie każdy kto ma coś wspólnego ze sprawą ma do dyspozycji mikrofon. Sądy tzw. *Magistrate* (dla drobnych przestępstw) są zwykle małe, sędzia ma tłumacza „pod ręką”. Policja jest zobowiązana do wezwania tłumacza, jeżeli oskarżony nie mówi po angielsku. Śledztwo odbywa się na ogół w całkiem przyjaznej atmosferze. Emigranci prawie nie popełniają zbrodni. Natomiast nagminnie zdarzają się dwa drobne przestępstwa: prowadzenie samochodu bez prawa jazdy — jedyne dokumentu, którym się człowiek tutaj legitymuje — i przekroczenie szybkości, najczęściej „w pijanym widzie”, oraz tzw. *shoplifting* — kradzież w sklepach samoobsługowych, których tu jest niezliczona ilość. Towary leżą w wielkiej obfitości na ladach i wydaje się, że nikt tego nie pilnuje. Pokusa to wielka. Ale każdy taki sklep ma swych detektywów i strategicznie rozmieszczone ekrany telewizyjne. Detektywi niczym się nie wyróżniają wśród publiczności. Duży procent kradzieży udaje się, ale jednak większość złodziejasków wpada. Tego rodzaju drobne przestępstwa idą po śledztwie na posterunku policji do tzw. *Magistrate Court* (sąd grodzki) i są zwykle karane wysoką grzywną, jeżeli rzecz się zdarzyła po raz pierwszy. Oskarżony może wybierać:

tydzień lub dwa w mamrze, grzywnę albo apelację do sądu przysięgłych. Zwykle wolą płacić, na raty.

Chociaż jedną z głównych zasad idealnego tłumacza powinna być bezstronność, jest to trudniejsze niż się z pozoru wydaje. Współczucie dla oskarżonego („za takie głupstwo” itd.) jest reakcją naturalną, wątpliwości co do stopnia winy również. Jak tu nie wierzyć, że ktoś „zapomniał” zapłacić za część sprawunków, kiedy moja najbliższa sąsiadka, szacowna dama w wieku lat 83, wyszła raz ze sklepu z trzema puszkami konserw i dopiero po przejściu na drugą stronę ulicy zorientowała się, że nie zapłaciła. Wróciła. Miała szczęście, bo jakoś nikt nie zwrócił na nią uwagi. Z drugiej strony współczucie doprowadziło mnie do tego, że przyczyniłam się do bardzo niskiej kary dla rodaka, który w ciągu 15 lat okradał kantynę w której pracował jako sprzątac. Aż któregoś dnia, kiedy wychodził z pracy, złapano go z puszką sardynek i sporą ilością owoców. Wezwano mnie na śledztwo późnym wieczorem, skończyliśmy o drugiej nad ranem, bo każdy przedmiot znaleziony w specjalnie zbudowanej spiżarni musiał być wymieniony przez stukającego dwoma palcami detektywa.

Rozprawa odbywała się bardzo daleko, bo kantyna należała do bazy morskiej. Delikwent powiedział, że po trzech latach obozu koncentracyjnego nie chciał być głodny gdy przejdzie na emeryturę, i przygotowywał sobie zapas żywności. Sędzia pokoju był widać mało doświadczony, bo zapytał mnie co o tym myślę i czy wierzę oskarżonemu. Żaden szanujący się sędzia tego nie robi, bo tłumacz jest po to, żeby działał jak maszyna, a nie żeby go pytać o zdanie. Skorzystałam z jego naiwności i powiedziałam, że wiem co to jest obsesja głodu, bo sama tego w swoim czasie doświadczyłam. Trzebaż jakoś pomóc rodakowi... Kara wyniosła 50 \$, detektyw kazał powiedzieć oskarżonemu, że powinien być wdzięczny, bo na pewno otrułyby się zawartością puszek. A po zakończeniu sprawy podszedł do mnie elegancki facet, który okazał się synem oskarżonego — zeznał, że jest sam jak palec na tym świecie — i podziękował mi, że „dobry” ze mnie tłumacz i w dodatku zaprosił mnie do domu!

Innym razem moja klientka była kobietą po kilku operacjach, która, zapłaciwszy 18 \$ za towar już kupiony, wychodząc ze sklepu ukradła torebkę orzeszków wartości 80 centów. Płakała rzewnie, czekając na swą kolej, i groziła że na pewno zemdleje, że już jej słabo. Sędziów było aż trzech, czyli że nie zawodowi, tylko szacowni obywatele działający jako sędziowie pokoju. Tacy są zwykle najsroźsi. Bojąc się, że kobieta rzeczywiście mi zemdleje, zwróciłam się do wysokiej instancji żeby wzięli pod uwagę jej chorobę, że się przyznaje i prosi o szybki wyrok. Dostało mi się od całej trójki, że jestem do tłumaczenia a nie do usprawiedliwiania przestępców.

Do tej pory jednak wspominam z uciechą pewnego Chilijczyka. Zatrzymano go, bo jechał wprawdzie z szybkością minimalną, ale za to zygakiem. Spał smacznie na krześle, gdy zajechałam na policję. Obudzony, najpierw wykrzyknął, że go przesładują, bo

nie Australijczyk, że jeździć umie, ale tu nie zdążył wyrobić sobie prawa jazdy (w ciągu 2 lat). Policjant, który był młody i niezbyt pewny siebie, przykazał mu dmuchnąć w balonik, który wykazuje procent alkoholu we krwi. Dopuszczalne jest 0,5. „Co to, to nie! — wykrzyknął oskarżony. — Ja jestem poważny człowiek, a nie jakiś smarkacz. Mam nawet żonę i dziecko. Nie będę dmuchał”. Młody policjant zapytał mnie: „Może go jakoś postraszyć?”. „A jak?” — spytałam rzeczowo. „No, proszę mu powiedzieć, że zapłaci karę”. „Ile?”. „200 dolarów”. „Zapłacę 200, zapłacę 400 — jęknął oskarżony — a dmuchać nie będę!”. I znowu zasnął. Potrząsnęłam nim z lekka, obudził się i nagle oświadczył: „No, dobrze, niech będzie”. Wstał, dmuchnął najpierw w górę, następnie w lewo, potem w prawo, byle nie w aparat. W końcu jednak uległ. Okazało się, że ma 0,9 i to po paru godzinach snu. Po zakończeniu zwykłych formalności, kiedy wezwano dla niego taksówkę, żeby go odwieźć do domu, raptem rozpaczliwie wykrzyknął: „A gdzie Nelson? Bez Nelsona nie pojedę”. Zdezorientowana zwróciłam się do policjanta z pytaniem, kto to jest i gdzie jest. „Śpi w areszcie, to Australijczyk, po co mam resztę nocy na niego tracić. Jutro go wypuszczę” — dostałam odpowiedź. I tyle było z prześladowania emigranta. Oskarżony przyjechał na sąd swoim wozem, w dalszym ciągu bez prawa jazdy. Dostał dość wysoką grzywnę i chciał mnie odwieźć do domu, za co mu odmownie podziękowałam.

Większość spraw jednak nie ma w sobie elementu humoru, a tylko znudzenie (znowu ktoś „zapomniał” zapłacić albo „nie zdążył” wyrobić sobie prawa jazdy); albo, gdy chodzi o ciężkie przestępstwa jak usiłowanie zabójstwa, grabież z bronią w rękę, samobójstwo¹, zgwałcenie — zostaje uczucie, że na każdym kroku można otrzeć się o zbrodniarza. Parę lat temu w Sądzie Najwyższym, po wyroku na niekorzyść oskarżonego, ten ostatni wyciągnął rewolwer i zastrzelił tłumacza. Odtąd mamy we wszystkich instancjach uzbrojoną policję.

Australia przyjmuje przeciętnie 70.000 imigrantów rocznie. Grecy i Włosi byli pierwszymi przybyszami po wojnie. Przybyła też wówczas duża grupa Polaków. W końcu lat sześćdziesiątych przysłała fala emigrantów politycznych — Latyno-Amerykanów. Następni byli Wietnamczycy, większość w bardzo złej kondycji fizycznej, po wielu tygodniach na morzu na starych zrujnowanych statkach. Ilu z nich zginęło — nikt nie wie. Spotkałam młodą matkę pięciorga dzieci, z których troje fala w czasie burzy zmiotła z pokładu. Dwoje zdołała ocalić trzymając je w ramionach. Przyjechała też spora grupa rosyjsko-żydowska. Wreszcie od dwóch lat zaczęli napływać młodzi Polacy.

Osobny rozdział pracy tłumacza to konferencje, prowadzone przez instruktorów w „hostelach” dla emigrantów. Każda grupa dostaje tłumacza. Przez kilka dni trwają instrukcje: jak się

1. W niektórych krajach samobójstwo uważane jest za przestępstwo, podobnie jak zabójstwo.

zapisać na kurs angielskiego (każdy ma prawo do dwóch: początkowego i dla zaawansowanych, przy czym dostaje zasiłek w tej samej wysokości co bezrobotni); jak załatwić pożyczkę w banku, jak obsługiwać się planem miasta i przedmieść, jak funkcjonują szpitale publiczne i pomoc społeczna itd. Ponieważ tłumacz zwykle dostaje pół godziny na swobodną rozmowę z nowoprzybytymi, postanowiłam wykorzystać ten czas na dokładne poinformowanie rodaków, że należy oprzeć się pokusie ściągania pożądanych przedmiotów rozrzuconych po ladach.

Oczywiście większość przybyszów z Polski to ludzie uczciwi i pozytywni, młodzi i przedsiębiorczy. Bardzo wielu znajduje szybko pracę i przystosowuje się do nowych warunków, pomimo że jest to naprawdę „inny świat” dla tych, którzy nigdy z Polski nie wyjeżdżali. Pomimo to spotykam raz po raz na policji znajome twarze. Ten ściągnął magnetofon, inny znowu usiłował wyjść w trzech parach dżinsów, a to dziewczę postanowiło zaopatrzyć się w ręczniki, inne znowu wsadziło sobie za dekolt 1/4 kilo boczku.

Na szczęście są i jaśniejsze przykłady. Kiedyś spotkałam w szpitalu młodą parę. Czekając na lekarza, opowiedzieli mi, że za pierwsze pieniądze które dostali w Australii postanowili się najeść i nakupili za 20 \$ po trochu tego wszystkiego, o czym marzyli w głodnej Polsce: szynki, kiełbasy, serów, słodyczy i owoców. Cóż kiedy nie zdołali skończyć, a lodówki nie mieli. Teraz już patrzą obojętnie na jadło i kupują tyle, ile potrzeba.

Spotkałam też rodzinę, która po 6 latach „zebrała się do kupy”. Najpierw przyjechał on. Po 2-ch latach udało mu się sprowadzić żonę, ale została jeszcze u babci jedenastoletnia córeczka. Sprowadzenie jej zabrało dalsze dwa lata. Wreszcie wszyscy się zjednoczyli. Poszłam do nich z nauczycielką, żeby omówić program nauki dla małej. Znalazłam mieszkanie bardzo przyzwoicie urządzone i zapytałam, czy mają duże spłaty. Wszystko tu można kupić na raty, co często okazuje się pułapką, bo w pewnym momencie zarobek nie wystarcza i trzeba zwracać rzeczy częściowo spłacone. Odpowiedziano mi, że wszystko zostało kupione za gotówkę, co jest naprawdę imponujące.

Młode pary robią co mogą, aby spolonizować Australię. Wiele małżeństw nie mogło sobie pozwolić na dziecko w kraju. Szybko wypełniają tę próżnię. Przyszłe matki udają na wykłady do szpitala — najlepszego w Melbourne. Pokazuje im się urządzenie szpitala, żeby wiedziały gdzie będą i jak to wygląda, z dokładnymi instrukcjami jak mają się przygotować i czego oczekiwać, mają lekcje gimnastyki, dostają też wyczerpujące odpowiedzi na wszelkie pytania. Na zakończenie wykładu prowadzi się je do parugodzinnego noworodka. Ojcowie są zachęceni do pozostawiania z matką w czasie porodu. Na ogół Polaków to nie nęci. Australijczycy są raczej chętni.

W Australii jest dosyć duża grupa tzw. chińskich Rosjan. Poprzednio osiedli od paru pokoleń w Mandżurii, w Charbinie, zaczęli po skomunizowaniu Chin wyjeżdżać gdzie kto mógł. Ale

pozostała grupa, której nikt nie chciał i której nigdzie się wyjechać nie udało. Przez tzw. *Council of Churches* (Kościoły Zjednoczone) sprowadzono ich do Australii. Urodzeni w Chinach, ale wyobcowani i przeważnie analfabeci, połączeni tylko bardzo staroświeckim językiem, znaleźli się jak na innej planecie. Młodzi mężczyźni szybko znaleźli pracę, przeważnie w budownictwie, odkryli też pokusę australijskiego piwa. Kobiety siedzą w domu, mało która z nich pracuje (przeciętnie po czworo dzieci w rodzinie). Kłótnie, bicie żon i dzieci są na porządku dziennym. Co dzielniejsze idą do opieki społecznej po radę i pomoc. Często jednak w pół drogi do rozvodu i usamodzielnienia się wraca do męża i bicia, a cały wysiłek znalezienia dla niej mieszkania, pracy i nowej szkoły dla dzieci idzie na marne.

Stare pokolenie, zwłaszcza wdowy i wdowcy, to najsmutniejsza, szybko malejąca grupa. Spotkałam kiedyś w szpitalu śliczną staruszkę, z buzią jak początki jabłuszko i oczami jak niezapominajki, która po stracie całej rodziny (straciła nie tylko męża, ale i jedyną córkę i zięcia) znalazła przytułek w rosyjskim domu starców, bardzo dobrze prowadzonym, gdzie czuła się jak w rodzinie. Zabrano ją do szpitala z grypą. Ponieważ płakała przez trzy dni, sprowadzono tłumacza. Okazało się, że sobie wyobrażała, że już nie wróci do swego schroniska, że do śmierci trzymać ją będą w szpitalu. Wielka była jej radość, kiedy przetłumaczyłam, że za dwa dni odwiozą ją z powrotem. *A duszeńka ty moja, a doczeńka* — powtarzała znowu płacząc, ale już z radości.

Jest tu także spora grupa rosyjskich Żydów, którzy po różnych perypetiach dotarli do Australii. Organizacje żydowskie zajmują się nimi na początku, zapewniając pierwszą opiekę i pomoc, więc rzadko korzystają z państwowych ułatwień. Spotyka się często dwie postawy: zastraszenie albo arogancja.

Rodziny z tej grupy często rozpadają się na nowym lądzie. Znam wypadek samobójstwa matki wskutek nieporozumień z synową.

W sprawach niewyjaśnionych śmiertelnych wypadków decyduje sędzia śledczy tzw. *coroner*. Jednym z najgorszych moich wspomnień jest sprawa, kiedy wezwana w ostatniej chwili nie miałam czasu, aby zamienić choć parę zdań z oskarżonym. Zdążyłam tylko spytać, co się stało, na co mi odpowiedział — „zabiłem dziecko” — i rozprawa się zaczęła. Dowiedziałam się, że oskarżony, taksówkarz z zawodu, zatrzymał się na czerwonych światłach. Obok stanął drugi samochód, w którym siedział ojciec z dwojgiem małych dzieci na przednim siedzeniu. Przy zmianie światła obaj ruszyli. Jedno z dzieci, majstrując przy drzwiach, wypadło wprost pod koła sąsiedniego wozu. Śmierć natychmiastowa. Oskarżony przebywał na wolności za kaucją przez pół roku. Zmienił pracę i przysięgł sobie, że do końca życia nie siądzie za kierownicą. Był tak przekonany, że pójdzie do więzienia, że nie chciał mi wierzyć, kiedy mu powiedziałam, że został uniewinniony. Nawet się nie ucieszył, wyszedł z sądu, dopiero kiedy poprosiłam adwokata z urzędu, żeby potwierdził moje tłumaczenie.

Tłumaczenie dla chorych psychicznie jest najtrudniejszym zadaniem, ale też daje najwięcej satysfakcji, jeżeli się dotrze do pacjenta.

Nie ma większej przyjemności jak opinia psychiatry, że jestem najlepszym tłumaczem, jakiego miał w życiu.

Więc jak już umrę w tej Australii, jak to mi już dawno, jeszcze przed Noblem, Miłosz przepowiedział w „Ostatnim bardzie Litewskiego Księstwa” — to może jednak ktoś z tych ludzi, którym moja praca ułatwiła wyjście z trudnych sytuacji, wspomni sobie o mnie bezimiennie i z zadowoleniem. A jeżeli tak będzie, to moje głupie i zagmatwane życie przecież miało jakiś minimalny sens.

Nika KŁOSOWSKA

Nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie
ukazała się obecnie dawno oczekiwana książka

Profesora WACŁAWA JĘDRZEJEWICZA
pt.

JÓZEF PIŁSUDSKI
1867 - 1935
(Życiorys)

Jest to znakomity, autentyczny i pełny opis życia Piłsudskiego, przez
jednego z jego najbliższych współpracowników.

W półsztywnej oprawie, książka obejmuje 308 stron, słowo wstępne
Dr Wandy Piłsudskiej, liczne fotografie i mapę, stanowiąc niezwykły
interesującą lekturę dla każdego kto pragnie poznać życie i działalność
tego wielkiego męża stanu.

Książka ta powinna znaleźć się w każdym polskim domu.

Cena: \$ 16,00 plus \$ 1,50 przesyłka.

Nakładem Instytutu im. J. Piłsudskiego w N. Jorku
ukazało się jednocześnie angielskie wydanie tej książki
pt.

PIŁSUDSKI:
A LIFE FOR POLAND
By Waclaw Jędrzejewicz

Książka w ozdobnej, sztywnej oprawie obejmuje 385 stron, 30 foto-
grafii, mapę, bibliografię i indeks nazwisk.

Słowo wstępne napisała córka Marszałka, Dr Wanda Piłsudska.

Przedmowę Prof. Zbigniew Brzeziński.

Cena: \$ 22,50 plus \$ 1,50 przesyłka.

(Dla członków Instytutu Piłsudskiego — \$ 17,50)

Zamówienia należy kierować do:

Piłsudski Institute of America
381 Park Avenue South, New York, N.Y. 10016
U.S.A.

Kraj

Czy narodowi polskiemu grozi upadek?

To pytanie nurtowało mnie i nurtuje nadal, bowiem dostrzegam w działaniach władz PRL tak istotne mankamenty, że zachodzi obawa, iż to wszystko zmierza już nie tylko do ruiny państwa i kraju polskiego, ale wręcz do wyniszczenia narodu — zarówno biologicznego jak i moralnego. Przy czym ten drugi rodzaj wyniszczenia jest znacznie realniejszy i groźniejszy. Przypatrzmy się najpierw pewnym objawom zewnętrznym.

Ucieczka do domu

Od dłuższego czasu, żyjąc w PRL, obserwowałem jak zanika życie na ulicy. Zaraz po zamknięciu sklepów robi się pusto. Nie ma gwarne go życia w kawiarniach, maleje z miesiąca na miesiąc frekwencja w kinach i teatrach. Zjawisko to nasiliło się w sposób szczególny po wprowadzeniu stanu wojennego. Odpowiadając na pytanie dlaczego tak się dzieje — mógłby ktoś powiedzieć — ależ to proste: ruch mały bo brakuje benzyny, w kawiarniach nie ma nic dobrego, w kinach od dawna tylko filmy z krajów socjalistycznych, których nikt przecież w Polsce nie ogląda (swoisty dowód przyjaźni), a teatry nie mogą zaprezentować zbyt interesujących propozycji gnębione ograniczeniami cenzorskimi. Otóż taka odpowiedź będzie tylko częścią prawdy. Rzeczywiście kina, teatry i kawiarnie niewiele mają do zaproponowania, będzie to zresztą miało swoje ujemne skutki w przyszłości, bowiem już drugi rok Polak — szczególnie młody — nie ma w ogóle kontaktu z aktualnymi osiągnięciami kulturalnymi na świecie). Ale podstawowa odpowiedź na pytanie brzmi: ludziom się po prostu nie chce.

Pogoń za biologiczną egzystencją wykończyła już Polaków. Nieraz zastanawiałem się, skąd w tym narodzie tyle siły, wytrzymałości i nieludzkiej cierpliwości. Trudno wytłumaczyć, jak wiele trzeba wysiłku aby egzystować w PRL, jeśli ktoś nie widział kilometrowych kolejek po świeży chleb w piątek przed wolną sobotą, szarych twarzy łódzkich włókniarek kiedy o 21-ej wychodzą z drugiej zmiany w fabryce i ich chorych na żyłaki nóg.

Żyłem przez 34 lata w Łodzi, mieście o największym procencie czynnych zawodowo kobiet, i znam ich wegetację. Podkreślam *wegetację*, nie życie. Dzień powszedni zaczyna się o 4-5 rano. Praca zawodowa trwa na pierwszej zmianie od 6-ej do 14-ej. Następnie 3 godziny zakupów, minimum godzina na drogę powrotną i już jest wieczór, który wypełnia praca w domu, opieka nad dziećmi. Według danych naukowych przeciętna snu na dobę kobiety łódzkiej niewiele przekracza 4 godziny. I gdzie w tak zapełnionym dniu jest czas na rozwój? Pomijam już fakt, że w konsekwencji wzrasta śmiertelność niemowląt, liczba poronień i chorób, ale ma to także daleko idące skutki w sferze współżycia między ludźmi. Ludzie skazani na walkę o biologiczne przetrwanie zachowują się często jak zwierzęta. Zjawiskiem zupełnie normalnym są kłótnie w kolejkach z byle powodu, kłótnie prowadzone z wilczą zjadłością. Ponadto szalenie zagrożone jest życie rodzinne, zwłaszcza młodych małżeństw. Po pierwsze pracując np. w fabryce na dwie zmiany, mało kiedy mają czas dla siebie. Często układają sobie pracę tak, by jedno pracowało na pierwszą, drugie na drugą zmianę, zabezpieczając w ten sposób opiekę dziecku. Widują się więc tylko w nocy. Dodatkowym czynnikiem wpływającym na rozbitcie rodzin jest brak mieszkań. Jeśli młodzi ludzie po ślubie muszą przez kilkanaście lat mieszkać razem z rodzicami w oczekiwaniu na własne m-3 czy m-4, to bardzo często konsekwencją takiego życia „na kupie” jest rozwód. Znowu pomijam drobny fakt, że codzienne zdenerwowanie spowodowane walką o życie odbija się na stosunkach rodzinnych.

Może ktoś zapytać: a gdzie te osławione przez komunistyczną władzę zdobycze socjalne? Osobiście także nie wiem gdzie, skoro notorycznie brak kilkunastu tysięcy miejsc w przedszkolach i żłobkach w każdym mieście, brak miejsc w szpitalach, wydłuża się kolejka oczekujących na mieszkanie. (Nawet kupując mieszkanie za dolary trzeba czekać kilka lat).

W tej sytuacji życie w PRL zamyka się coraz bardziej w czterech ścianach domu, a podstawową rozrywką są spotkania w niewielkich gronach rodzinnych lub przyjacielskich. Wtedy zwykle rozpoczynają się narzekania na to podłe życie, krytyka ustroju

i systemu. Podobno jak sobie człowiek trochę pogada, to mu ulży. Ale, jak wspomniałem, spotkania te odbywają się w niewielkich, zaufanych gronach. Tylko wtedy można być sobą. Zbyt wielu jest bowiem konfidentów, aby można było się czuć swobodnie w większej grupie.

Już same te zewnętrzne objawy życia w PRL mogą budzić niepokój o dalsze losy narodu, a to przecież tylko fragment wyniszczającej całości. Bodaj najważniejsze jest wychowanie młodego pokolenia.

Nauka na przykładzie

Wiadomo powszechnie, że możemy młodemu człowiekowi opowiadać o najlepszych wzorach życia, ale jeśli za teorią nie pójdzie osobisty przykład, to efekty będą odwrotne do zamierzonych.

Niestety praktyka postępowania jest w PRL taka, jak przedstawiłem powyżej, a ponadto młody człowiek obserwuje każdego dnia beznadziejną sytuację swoich rodziców, którzy przez 37 lat dorabiali się i niczego poza spółdzielczym lub kwaterunkowym mieszkaniem i paroma meblami wewnątrz nie mają. Młody człowiek słucha opowieści rodziców o pracy, w której dzięki złej organizacji marnotrawi się ludzkie siły i energię, że trzeba kombinować, aby żyć, że liczą się tylko układy i tzw. „plecy” bo bez nich nic się nie załatwi, że wreszcie często gęsto usprawiedliwiona jest kradzież, skoro na przykład w żaden inny sposób nie można zdobyć „mutry”, aby naprawić ciekący od tygodni kran. Kradzież zresztą została niejako usankcjonowana przez działalność ekipy Gierka. Jeżeli ci na górze rozkradali Polskę do woli, to ich przykład schodził coraz bardziej w dół. I nie ma się czemu dziwić. Podobnie zresztą ma się rzecz z marnotrawstwem i dobrą pracą. Jak tu wymagać nawyku dobrej pracy, jeśli na górze cały rząd zastanawia się, „co by tu jeszcze spieszyć, panowie” — że użyję słów z piosenki Młynarskiego. Jakże można wymagać uczciwej pracy od sprzątaczk, kiedy ta widziała na przykład, jak na rozkaz prezydenta m. Łodzi Józefa Niewiadomskiego kładziono asfaltobeton na ulicy przy 16-stopniowym mrozie, czyli pakowano tony asfaltu w błoto. Po to tylko, aby uczcić 30-tą rocznicę powstania PZPR oddaniem do użytku nowej ulicy.

Czy mając takie przykłady, takie wzory, można wychowywać moralnie zdrowe pokolenie? Częściowo może tak, ale znakomita część narodu na pewno zostanie skażona. Tym bardziej, że jedni mogą bezkarnie robić afery na ogromną skalę, a inni za powiedzenie jednego słowa przeciw tej bezkarności idą do więzienia.

Jak to jest, że w tym najlepszym z systemów, w którym wszyscy są równi, są także równiejsi?

Przecież z tą dziwnie pojętą równością spotyka się młody człowiek niemal od dzieciństwa. Już w przedszkolu jedno dziecko ma lepszą opiekę, a drugie gorszą tylko dlatego, że tatuś jednego jest Wpływową Osobą, albo mamusia pracuje w sklepie mięsnym, a rodzice drugiego po prostu nic nie mogą. Tak samo jest w szkole. Tu jednakże (zwłaszcza w szkole średniej) można już samemu pracować na to, aby należeć do grupy równiejszych. Trzeba tylko nie zadawać głupich pytań na lekcji historii (w rodzaju „gdzie zginęli przywódcy AK w 1945 roku?”), trzeba szybko zostać członkiem ZSMP i aktywnie wypowiadać się o dobrodziejstwach najlepszego z systemów, trzeba od czasu do czasu zadenuncjować kolegów, którym nie wszystko się podoba i już krok po kroku młody człowiek staje się równiejszy. Jednocześnie krok po kroku brnie w bagno. Na studiach powinien już błysnąć dojrzałością i wstąpić do PZPR. Może wtedy nie być orłem, i tak ma większe szanse, aby zostać na uczelni w charakterze asystenta niż najzdolniejszy absolwent. Najważniejsza jest przecież opinia macierzystej organizacji. Pamiętam wiele takich przykładów, zwłaszcza po marcu 68. Miałem na przykład takiego równiejszego kolegę, aktywistę PZPR, który gromił nas i potępiał za marcowe warcholstwo i w dwa lata później został asystentem. Kłopoty z doktoratem ma bodaj do dzisiaj, albo do niedawna, ale nikt go nie tknie na uczelni mimo „licznych weryfikacji”. Ten sposób robienia kariery nie jest zresztą wcale najlepszy. Asystent zarabia mało i bardzo szybko okazuje się, że jest duża konkurencja wśród równiejszych. Najlepiej już na studiach zostać zawodowym działaczem. To gwarantuje możliwość zostania w przyszłości nawet I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, albo ministrem. Iluż takich działaczy, którzy nie zhańbili się żadną pracą jest w rządzie: i Olszowski i Barcikowski i Ciosek i minister d/s młodzieży Ornat — wszystko to działacze młodzieżowi. Można nic nie robić i żyć — oto wzór do naśladowania dla młodzieży i całego narodu. Klika równiejszych stawia tylko dwa warunki: 1) — bądź zawsze z nami, 2) — kłam ile wlezie w imię naszych interesów.

Anatomia kłamstwa

Ze swej strony uważam, że kłamstwo jest opoką, na której opierają się demokracja ludowa i komunizm. Zarówno kłamstwo zwykłe, ordynarne, jak i kłamstwo finezyjne, prowadzące do intryg, czy w najlepszym wypadku niemówienia prawdy. Prawda

to wróg numer jeden. Cóż by się bowiem stało, gdyby do końca odkłamano historię? Zniknęłyby wtedy wszystkie mity, na których opiera się system. Cóż by się stało, gdyby ujawnić prawdę o polskich więzieniach, zwłaszcza o ich historii najnowszej? To co działo się w tej mierze w epoce „Solidarności” musiało zostać jak najszybciej zahamowane, bo jeszcze trochę, a cały naród dowiedziałby się prawdy. Tak więc kłamstwo jest na porządku dziennym. Przedstawiciele PRL składają wobec świata kłamliwe oświadczenia, ministrowie okłamują premiera i siebie nawzajem, niżsi dygnitarze partyjni składają fałszywe raporty do władz wyższych i odwrotnie, zarówno w sprawach drobnych jak i poważnych.

Pamiętam taki mało znaczący w sumie przykład, kiedy to jeszcze w grudniu rzecznik prasowy rządu Jerzy Urban — ten trefniś na rządowym etacie — zorganizował konferencję prasową dla dziennikarzy, z której siedząc w więzieniu dowiedzieliśmy się za pośrednictwem radia, jak to internowanym dobrze. Ze mają spacerować, otwarte cele, kaloryczne pożywienie, właściwą opiekę lekarską itd. Oczywiście tego wszystkiego w tym czasie nie mieliśmy.

Nigdy też nie poznamy pełnej listy ofiar stanu wojennego. Ani słowem nie wspomnieliśmy propagandzie o masakrze w ośrodku odosobnienia w Kwidzynie. Podobno znów Urban na spotkaniu z dziennikarzami zagranicznymi powiedział, że akcja w Kwidzynie była odwetem za próbę ucieczki. Nic bardziej kłamliwego. Chciałbym w tym miejscu — trochę na marginesie całego artykułu — jasno i dobitnie to kłamstwo wyjaśnić.

Na początku sierpnia z więzienia w Kwidzynie rzeczywiście uciekł jeden internowany i to w sposób dość dziwny, bo podczas widzenia. Daleki jestem od posądzania kogokolwiek, ale o ile znam z doświadczenia metody kontrolowania stosowane w czasie widzeń — to jest to niemożliwe, chyba, że chce się, aby ktoś uciekł. W kilka dni później zmieniono komendanta. Został nim p. Pobłocki — ten sam który krwawo uśmierzył bunt więźniów w Kamieńsku w roku 1981. 14 sierpnia (*nota bene* w rocznicę męczeńskiej śmierci św. Maksymiliana Kolbe) w sobotę, kiedy na widzenie przyjechało wiele rodzin z całej Polski, komendant ni stąd ni zowąd oznajmił, że widzenie otrzyma tylko pięć rodzin, a reszta nie. Bez wyjaśnień, po prostu nie i już. Oczywiście zarówno rodziny jak i internowani gorąco protestowali przeciwko takiemu widzimisię komendanta. Udała się nawet do niego delegacja internowanych, ale rozmowy wyglądały jak dziada z obrazem. Na argumenty internowanych komendant odpowiadał cytowanymi z dekretu o stanie wojennym. W pewnym momencie zadzwonił na biurku telefon i wówczas komendant powiedział:

„Możecie już wracać do cel. Teraz dam sobie z wami radę”. Tymczasem pod więzienie podjechały najpierw oddziały straży pożarnej, ale kiedy ludzie wytłumaczyli strażakom po co zostali wezwani, odmówili wjazdu na teren więzienia. Po chwili zjawił się oddział specjalnie szkolonych klawiszy ze szkoły w Sztumie i milicji. Pierwsi wjechali na wozach strażackich do więzienia, a drudzy ochraniali więzienie przed rodzinami. Wewnątrz najpierw wodą i pałkami zagoniono internowanych do cel, a następnie klawisze chodzili po celach i wyciągali internowanych na tzw. „ścieżkę zdrowia”. Przy czym posadzkę korytarza wysmarowano jakąś pastą, aby się przewracać i tym samym nie przebiec za szybko, a na wypadek aby ktoś nie wyszedł boso rozrzucono potłuczone szkło. No i zaczęło się. Bito i kopano gdzie popadnie, a leżącym na ziemi kazano całować buty i błagać o litość. Jednemu z kolegów pałką przybito do czoła znaczek Solidarności. W innym przypadku tak długo bito internowanego, dopóki jego brat nie zdrapał palcami ze ściany napisu „Solidarność”. W efekcie było 79 pobitych, w tym kilkunastu ciężko. Jeden z nich — siedemnastoletni chłopiec, najbardziej poszkodowany, ze śpiączką mózgu — znalazł się w klinice w Gdańsku. Tak wygląda w skrócie prawda.

Milczeniem otacza się też głodówki internowanych i więzionych. Ostatnia z nich, w więzieniu w Hrubieszowie, trwała już dwadzieścia kilka dni, kiedy opuszczałem kraj na początku października. Głodowano, aby otrzymać status więźniów politycznych, ale władze skrzętnie ten przypadek ukrywały i ukrywają nadal. Przecież w PRL podobno prawa człowieka są przestrzegane.

I jeszcze jeden przykład. W ramach planowego kłamstwa i wzajemnego skłócania ludzi prowadzi się także propagandę, że jedno miasto jest wicherzycielskie, a drugie zupełnie prawe, i potępia to pierwsze. Chodzi o to, aby zminimalizować siłę i zasięg protestu. Najbardziej charakterystycznym przykładem byłby tu Radom i Ursus i cała kampania po wydarzeniach w 1976 roku, ale i obecnie nie brak takich przykładów. Kiedy 31 sierpnia odbywały się manifestacje w najmniejszych nawet miastach, w oficjalnych doniesieniach mówiło się jedynie o kilku. Jednym z takich miast, w których oficjalnie nic się nigdy nie dzieje, jest Łódź, drugie co do wielkości miasto w kraju, znane z największej aktywizacji zawodowej kobiet. Kobiet niezwykle zapracowanych w ciężkich warunkach przemysłu bawełnianego i wełnianego, kurzu i hałasie przekraczającym wszelkie dopuszczalne normy, pracujących na trzy zmiany wbrew konwencji nr 89 MOP. Te kobiety, które zmusiły Gierka i Jaroszewicza w marcu 71 roku do cofnięcia gomułkowskich podwyżek, obecnie pokazywane są

w telewizji jako obrończynie ładu, potępiające wichrzycieli i wzrostków. Trzeba było widzieć te same kobiety podczas marszu głodowego w lipcu 81 roku lub chociażby na manifestacjach 1 i 3 maja czy 26 lub 31 sierpnia, by zorientować się, jak grubymi nićmi szyte jest kłamstwo w telewizji. Na pewno wszyscy chcą spokoju, ale nie za każdą cenę, nie za cenę utraty własnej czci i godności, ale o tym już się nie mówi.

Zagłada inteligencji

Wprowadzony w PRL 13 grudnia 81 roku stan wojenny w ogromnym stopniu pogłębił jeszcze wszystkie wymienione powyżej ujemne zjawiska, wpływy i wzory. 1° Do propagandowego kłamstwa skierowano ludzi, którzy nawet kłamać nie potrafią wiarygodnie, więc w propagandzie było coraz więcej czarnego humoru. 2° Podnieśli głowy różni karierowicze, którym w zasadzie dano wolną rękę do osobistych rozgrywek. 3° Spotęgowało się do niebotycznych rozmiarów bezprawie poparte terrorem fizycznym i nawet korupcji nie dało się zlikwidować. Wprowadzone przez gen. Jaruzelskiego grupy operacyjne i wojewodowie czy ministrowie w mundurach miast świecić przykładem i wyprzątać lokalne brudy, szybko ulegli wpływom miejscowych skorumpowanych koterii. Znamienne jest, że po pół roku od mianowania sam generał musiał usuwać swoich namiestników (np. w Pile i w Toruniu).

Jest jednakże jeszcze jedna sprawa, która dla przyszłości narodu ma znaczenie kapitalne. To problem wyniszczania inteligencji. Od niepamiętnych czasów totalitarni władcy wiedzieli, że aby rządzić jedynowładczo, trzeba albo kupić inteligencję, albo zmniejszyć do minimum jej wpływy i możliwości wypowiedzania się.

Jaruzelski wbrew nawet totalitarnej logice najpierw zamknął inteligencji usta, a potem poprzez swego giermka Rakowskiego próbował ją kupić. Skutek oczywiście był opłakany. Najpierw bowiem zawiesił wszelkie organizacje i związki kulturalne, przeprowadził czystkę w środowisku dziennikarskim, nauczycielskim i profesorskim (proces ten zresztą trwa do dzisiaj), a potem usiłował zapraszać na spotkania prominentów kultury. Jak łatwo było przewidzieć, inteligencja poszła na wewnętrzną emigrację lub zeszała do podziemia. Stąd zrodził się ten wspaniały protest (który można porównać tylko z zakazem grywania w niemieckich teatrach w czasie wojny) — zakaz występowania w radio i tv oraz w zespołach filmowych wybitnych kolaborantów Bohdana Poręby i Czesława Petelskiego. Ci, którzy poszli na współ-

pracę z reżymem są wyklaskiwani w teatrach (Kłosiński, Mikulski, Kazimierz Kowalski itd.) i otoczeni pogardą środowiska. W efekcie radio i telewizja ratuje się jak może, głównie zaś może ratować się powtórkami, ale to oznacza stagnację, a w konsekwencji cofanie się. Decydenci od propagandy i kultury — nawet zwolennicy twardej ręki z Olszowskim i „pastorem” Lorancem na czele — są bezradni. Prezes Komitetu d/s Radia i Telewizji, Władysław Loranc, w swojej co dwutygodniowej „dobranocce” zatytułowanej „Proste pytania” pluje na zachodnich imperialistów i rodzimych wyrostków, którzy podszeptują polskim aktorom bojkot telewizji. I powtarza do znudzenia swoje proste pytania: kto za tym stoi? i komu na tym zależy? Nic jednakże z tego nie wynika. Zmieniono Tejchmę na prof. Żygulskiego na stanowisku ministra kultury i też nic. Wciągnięto prośbą i groźbą do Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego wypróbowanych dyspozycyjnych inteligentów z Dobraczyńskim, Auderską, Gertner i Piechniczkiem (trenerem piłkarskiej drużyny, tuzem inteligencji) na czele i też nic. Inteligencja polska się zawzięła — jak by stwierdzono w oficjalnej prasie. A to po prostu inteligencja polska nie chce już dłużej być w zamkniętym garnku, z którego od czasu do czasu unosi się leciutko pokrywkę i upuszcza pary, mówiąc — patrzcie jaka swoboda.

Kultura polska nigdy w PRL nie była oczkiem w głowie władz. Była raczej przybytkiem, od którego wbrew przysłowiu głowa bolała. Dlatego też stan materialny polskiej kultury jest opłakany. W Łodzi, drugim co do wielkości mieście w kraju, w ciągu 37 lat wybudowano jedno kino i jeden teatr, zamykając po drodze kilka sal kinowych. To tak dla przykładu. Obecny kryzys wszystkie bolączki zwielokrotnił. Jednakże mimo bolączek finansowych kultura broniła się swą wewnętrzną siłą. Żyła, bo w jej poczet wchodziła wspaniała ludzka. Jeśli teraz tym ludziom zamknięto usta, odebrano pióra, mikrofony i skazano na emigrację wewnętrzną lub zagraniczną — bo nie sposób tworzyć w warunkach terroru — to oznacza to jedno: *kłękę, kłękę i jeszcze raz kłękę na skalę narodową*. Proces zagłady inteligencji, którego dokonują władze WRON-y będzie miał skutki nieodwracalne dla całego narodu. Polityka personalna wszędzie, nie omijając kultury, sprowadza się do obsadzania stanowisk kierowniczych posłusznymi miernotami, a gdzieś tam pozostawia się ludzi wybitnych i niepokornych na okrasę, aby pokazać światu ten pseudoliberalizm. Dlatego Pan Kazimierz Dejmek kieruje jeszcze zespołem Teatru Polskiego w Warszawie. Niektórzy jednak nie wytrzymują psychicznie tej gęstej atmosfery nad Polską i sami rezygnują — przykładem niech będzie p. Kijowski. Część

dziennikarzy, ci którzy wiedzą co to jest ten zawód (służba ludziom a nie polityczna prostytucja), a nie zostali jakimś zrządzeniem losu usunięci, próbują swych sił, próbują pisać prawdę, ale najczęściej po dwóch, trzech miesiącach bezowocnych bojów z naczelnymi i cenzurą opadają im ręce. Tylko niestrudzony i zaprawiony w „odnowach” redaktor Turowicz z niezwykłym uporem walczy o prawo do własnego zdania.

Piszę to wszystko na podstawie kilkumiesięcznych obserwacji postaw i zachowań moich obecnych i byłych kolegów. Chciałbym przekazać całą grozę i gorzyc sytuacji, zwłaszcza młodych, którym świat wali się na głowę.

Powinnością narodu nie jest pogoń za chlebem lecz kultywowanie i rozwój najlepszych tradycji. Jeśli naród tego wykonać nie może, to *ginie*.

A jeśli dotychczas nie zginął, nie załamał się do końca, to świadczy to o jego niesamowitej żywotności, o jego cechach i walorach niezrozumiałych dla człowieka Zachodu skąpanego w luksusie. „Zostanie jednak po mnie ta siła fatalna...” *Ale czyż jej wystarczy?*

Krzysztof TUROWSKI

NZS i co dalej?

Wprowadzenie stanu wojennego pociągnęło za sobą rozwiązanie w dniu 5 stycznia 1982 Niezależnego Zrzeszenia Studentów.

Powstała sytuacja, która wymaga od studentów przewartościowania celów, a na pewno metod mających do nich prowadzić. Celem NZS-u było działanie na rzecz podmiotowości osoby ludzkiej, na rzecz tolerancji, wolności i niezawisłości nauki, kultury i sztuki, na rzecz samorządności i niezależności uczelni i środowiska akademickiego. NZS brał w obronę studentów szykanowanych za swoją postawę i działalność społeczną i bronił interesów studentów jako grupy społecznej.

Głównym sojusznikiem Zrzeszenia była „Solidarność”, ruch, którego celem jest — jak to określił jej Zjazd — Samorządna Rzeczpospolita. NZS działa w ramach tego programu, nacisk kładąc na cele dotyczące studentów.

Aresztowania i internowanie wielu działaczy studenckich i pracowników nauki (wyroki opiewają często na długie lata więzienia), relegacje z uczelni, weryfikacja kadry naukowej, rozwiązanie lub zawieszenie organizacji i samorządów studenckich

oraz organizacji pracowników naukowych i indoktrynacja poprzez ingerencję w programy nauczania, zastraszanie i zniechęcanie słabszych — oto pokrótce obraz środowiska.

Rozwiązanie NZS już w trzy tygodnie po wprowadzeniu stanu wojennego ujawniło prawdziwe intencje władz wobec studentów. W tym przypadku nie było złudzeń. Władza doceniła znaczenie studentów w całym społeczeństwie, zorientowała się, że nie będzie możliwe powołanie „studenckiego” NZS-u odpowiednio do pomysłu powołania „robotniczej” „Solidarności” (którego zresztą do tej pory nie realizuje się).

Charakterystyczną cechą środowiska studenckiego jest jego znaczna rotacja. 20-25 % studentów zmienia się co roku. W ciągu dwóch posierpniowych lat prawie połowa studentów z 1980 roku opuściła mury uczelni. Ci, co w 80/81 roku akademickim byli na pierwszym roku, za dwa lata skończą studia. Dotyczy to także uczestników posierpniowego ruchu studenckiego, przede wszystkim działaczy NZS. Na tym opierają się rachuby władzy. Na tym zasadza się jej strategia „przeczekania”, która, w połączeniu z dotychczasową taktyką represji, ma przynieść jej sukces.

Praktycznie cała przedgrudniowa działalność NZS miała charakter tymczasowy, doraźny, nastawiona była raczej na obronę niż na konstruktywne działanie. Jesienne strajki na uczelniach proklamowane były w imię obrony pryncypiów całego środowiska studenckiego (sprawa ustawy o Szkolnictwie Wyższym), w imię solidarności studenckiej (sprawa WSI w Radomiu). Zepchnęły one na dalszy plan sprawy związkowe. W wielu przypadkach nie wybrano uczelnianych władz Zrzeszenia, nie dokonano również wyboru władz krajowych, nie sprecyzowano programu działania, zwłaszcza nie przewidziano wariantu „dziwnej wojny”. Przygotowania do II Zjazdu NZS się opóźniały, aż wreszcie 13 grudnia uniemożliwił przeprowadzenie go.

Powstaje więc problem form organizacyjnych po delegacji Zrzeszenia i po upływie kadencji władz Zrzeszenia. Należy przybrać taką formę organizacyjną, która by była przystosowana do obecnej sytuacji i zapewniała skuteczną realizację celów.

Najwłaściwsza wydaje się obecnie formuła zdecentralizowanego ruchu studenckiego, który realizowałby cele NZS-u, ale zrezygnowałby z jego statutowej struktury organizacyjnej. Utrzymanie formuły Zrzeszenia łączy się z jednej strony z sankcjami prawnymi, z drugiej natomiast z niejednoznacznością organizacyjną (problem relacji „starych” władz i nowych grup działania, które się zorganizowały po 13 grudnia 1981). Dlatego też kadencja dotychczasowych władz Zrzeszenia wszystkich szczebli, które zostały wybrane przed 13 grudnia 1981 winna być uznana za zakończoną z upływem ubiegłego roku akademickiego.

Takie postawienie sprawy nie oznacza rezygnacji z aktywnych członków ostatnich władz Zrzeszenia, ma natomiast na celu przeciwstawienie się omawianej rotacji, zapobieżenie represjom oraz wyłonienie nowych działaczy. Rezygnacja ze statutowej struk-

tury NZS nie może być również uważana za akceptację rozwiązania organizacji. Gdy tylko zaistnieją sprzyjające warunki społeczne, studenci powrócą do koncepcji niezależnej, ogólnopolskiej organizacji studenckiej.

Litery NZS powinny być symbolem nowego ruchu studentów. W nim winny się mieścić wszystkie grupy studentów, które ukonstytuowały się po wprowadzeniu stanu wojennego, a w szczególności Regionalne i Uczelniane Komisje Koordynacyjne NZS, Akademicki Ruch Obrony, Akademicki Ruch Oporu, Studenckie Komitety Solidarności, redakcje pisemek, kluby dyskusyjne, grupy wydziałowe, kółka samokształceniowe i inne. Każde z tych ugrupowań może w miarę potrzeby określać swoje struktury, cele i doraźne programy. Może i powinna następować koordynacja działań między grupami, jednak studenci powinni mieć także możliwość działania w ramach ruchu nie należąc do żadnej z w/w grup. Zdecentralizowany Ruch Studencki mógłby łączyć działalność jawną na uczelniach z działalnością konspiracyjną.

Pytanie, czy należy działać jawnie czy w konspiracji stanowi osobny problem. Na pewno niektóre sfery działalności, jak przygotowywanie pisemek, druk, kolportaż powinny się odbywać na razie w ścisłej konspiracji. Jednak z czasem coraz więcej działań musi odbywać się jawnie. Nie może być sytuacji, kiedy na uczelni wszyscy konspirują lub udają że konspirują, nikt nie wie o co chodzi i nie widać żadnych rezultatów. Ucieczka w konspirację służyła często za przykrywkę, była ucieczką przed prawdziwym działaniem. Brak zaufania, zastraszanie i rozbiście środowiska ułatwiły władzom przeprowadzenie swojej antystudenckiej polityki. To musi się zmienić. Musimy zacząć rozmawiać swobodnie, pełnym głosem domagać się swoich praw, musimy przełamać strach. Ruch studentów NZS musi działać jawnie, legalnie, otwarcie i zdecydowanie. Tylko wtedy stanie się podmiotem życia społecznego, wtedy też będzie się mogła rozwijać działalność konspiracyjna, stanowiąca jedynie uzupełnienie działań jawnych.

Przedmiotem zainteresowania ruchu studentów NZS są przede wszystkim sprawy dotyczące studentów, uczelni i nauki. Na dziś znaczy to po pierwsze problem skazanych, aresztowanych, internowanych, ukrywających się, zawieszonych i relegowanych studentów oraz odwołanych i zwolnionych pracowników nauki. Jeżeli problem ten nie zostanie definitywnie załatwiony przed początkiem roku akademickiego, to w trakcie tego roku nie może być żadnego kompromisu, żadnych negocjacji z władzą. Domagamy się więc uwolnienia więźniów politycznych i zaprzestania represji na uczelniach. Twórzmy komitety obrony uwięzionych za przekonania, komitety pomocy ich rodzinom, piszmy petycje, organizujmy spotkania, wiece, akcje ulotkowe.

Drugim ważnym problemem, który wyłoni się zaraz po rozpoczęciu roku akademickiego jest samorząd i autonomia wyższych uczelni.

Taktyka „Solidarności” w tej kwestii sprowadza się do bojkotu samorządów w zakładach pracy do czasu przywrócenia swobód związkowych i obywatelskich, zapewnienia uprawnień dla samorządów, uwolnienia więźniów politycznych i umożliwienia demokratycznych wyborów do samorządów. Taktyka ruchu studentów NZS powinna być inna, bo inna jest sytuacja na uczelniach. Mimo że bez naszego udziału, sejm PRL uchwalił nową ustawę o szkolnictwie wyższym. Mimo że wiele naszych postulatów nie znalazło w niej odbicia, stwarza ona ciągle dość dużą możliwość poszerzenia autonomii szkoły wyższej. Należy więc działać w ramach tej ustawy i wykorzystywać wszystkie jej możliwości. Jednak działanie takie nie może być uważane za zgodę na uchwalenie ustawy bez konsultacji ze środowiskiem oraz za akceptację wszystkich jej punktów. Gdy pojawią się możliwości, środowisko akademickie będzie dążyć do zmiany tych jej fragmentów, które są sprzeczne ze społecznym projektem ustawy, opracowanym przez całe środowisko w 1981 roku.

Tymczasem ruch studentów NZS powinien przygotować się i wziąć udział w wyborach do wydziałowych i uczelnianych samorządów studenckich oraz w wyborach przedstawicieli studentów w kolejalnych organach uczelni (Senat, Rada Wydziału).

Samorzady, choćby z bardzo okrojonymi uprawnieniami, zawsze będą miały pewien wpływ na życie studentów i całej uczelni. A wpływ ten nie dotyczy tylko sfery socjalnej i naukowej, ale poprzez nie także sfery politycznej. Nie należy ich znaczenia lekceważyć. Nie można oddać samorządów małym ale dobrze zorganizowanym grupkom SZSP czy innym organizacjom powołanym przez władze uczelniane. Od początku trzeba uczestniczyć w opracowywaniu ordynacji wyborczej i przygotowywaniu wyborów, tj. w pracach komisji wyborczych. Trzeba wreszcie przygotować program wyborczy, uzgodnić kandydatury i przeprowadzić kampanię wyborczą. Mamy wciąż zdecydowane poparcie większości studentów, więc wybory powinniśmy wygrać. Ale wiedzą o tym również nasi przeciwnicy, którzy niewątpliwie liczą na rozbiście ruchu studenckiego.

Możliwe, że jeśli władze uświadomią sobie, że ruch studentów NZS obejmuje swym zasięgiem inne środowiska, zmieniają taktykę wobec samorządów studenckich. Musimy być przygotowani na machinacje wyborcze, propozycje nieuczciwej ordynacji, próby „mianowania” członków samorządów, próby ustanowienia „klucza” czy wreszcie próby degradacji roli samorządów lub niedopuszczenia do ich powstania. Ale dopiero wówczas należy bojkotować takie wybory i takie instytucje.

Organizując działania na rzecz samorządów, należy mieć na uwadze fakt, że ruch studentów NZS będzie tym silniejszy, im mocniejsze będą więzy między poszczególnymi uczelniami i środkami. Zadanie integracji spoczywa na działaczach NZS, którzy przed grudniem 1981 roku zdążyli stworzyć między ośrodkami nici porozumienia i współpracy. Należy te kontakty kontynuować, starać się koordynować działania, wymieniać informacje.

Szczególnego znaczenia nabiera w tym kontekście niezależna prasa studencka. Należy jednak również tworzyć inne formy wymiany informacji i koordynacji, np. organizować otwarte spotkania studentów na tematy „legalne” (np. samorząd studencki).

Specjalną troską powinni być objęci studenci, którzy w tym roku rozpoczęli studia. Rozwiązanie NZS uniemożliwiło „normalne” dotarcie do wielu. Są oni najbardziej narażeni na indoktrynację władz. Należy zaznajamiać ich z kształtem uczelni wyższej po Sierpniu i z działalnością NZS. Należy angażować ich do różnych bieżących działań. To przecież oni będą naszymi sukcesorami, to oni przejmą w swoje ręce realizację naszych celów. Wielu z nich to już doświadczeni działacze z Federacji Młodzieży Szkolnej i Samorządów Uczniowskich. Trzeba im przybliżyć pojęcie środowiska studenckiego, wskazywać nowe formy działania.

Nie można zaniechać niezależnej działalności samokształceniowej, szczególnie potrzebnej studentom. Jeżeli nie można będzie jej organizować na uczelniach, należy sięgnąć do tradycji „Latającego Uniwersytetu”, do doświadczeń Towarzystwa Kursów Naukowych z końca lat siedemdziesiątych. Zmobilizowanie środowiska naukowego do takich działań nie wydaje się trudne.

Należy przy tym zdawać sobie sprawę, że zajęcia o bardzo ograniczonym zasięgu są doskonałą formą integracji środowiska i wyłaniają nowych działaczy. Działalność samokształceniową należy starać się organizować otwarcie. Nie jest ona sprzeczna z prawem. Nie wiemy jeszcze, czy i na jakie represje władza się w tej kwestii zdecyduje.

Wokół nowego TKN-u należy organizować niezależne biblioteki z pozycjami przedgrudniowymi. Wiele z nich, obecnie zakazanych, stanowić powinno podstawę wykształcenia nowego studenta. Wiele bibliotek działało otwarcie przy NZS. Należy je stopniowo uruchamiać i zakładać nowe w taki sposób, by nie narażać się na utratę książek, a w razie posiadania druków grudniowych — na represje przeciw organizatorom. (Przepisy stanu wojennego nie przewidują sankcji prawnych za posiadanie i kolportowanie pozycji wydanych na emigracji i w Polsce przed grudniem 1981).

Raz jeszcze chcę podkreślić ideę przewodnią tego artykułu: zdecydowana większość działań ruchu studentów NZS powinna być jawna. Umożliwi to przełamanie strachu i niemocy środowiska, odbuduje więzy solidarności, pozwoli odzyskać utraconą nadzieję. Należy przy tym pamiętać, że działania ruchu studentów NZS będą odbywały się w ramach działań całego społeczeństwa. Władze w Polsce stale próbują skłócić różne grupy społeczne. Ostatnio nasiliła się kampania „wbijania klina” między robotników („prawdziwych”) a studentów („nierobów i anarchistów”) i inteligencję („złych doradców i ekspertów”). Najlepszym kontradziałaniem będzie masowe uczestnictwo studentów w akcjach proklamowanych przez Solidarność i ścisłe kontakty ro-

botniczo-studenckie. Z jednej strony studenci wraz z pracownikami są gospodarzami uczelni, wstępują więc w ramy Solidarności jako jeden z zakładów pracy, z drugiej zaś jako grupa społeczna kształcąca się dzięki wysiłkowi całego społeczeństwa, zwłaszcza robotników, są moralnie zobowiązani do wspierania działań Solidarności.

Jacek CZAPUTOWICZ

Białoleka, sierpień 1982 r.

Dwieście lat polskiej prasy podziemnej

Tradycja podziemnej prasy i konspiracyjnej działalności wydawniczej liczy sobie w Polsce już blisko dwieście lat. Kiedy po pamiętnej Konstytucji 3 Maja rosyjskie pułki wtargnęły do Polski i wprowadzono cenzurę polityczną, w Warszawie nadal ukazywały się patriotyczne książki i broszury, opatrzone jednak fikcyjnymi miejscami wydania, np. Brieg na Śląsku, Lipsk itp. Podobnie przy wznowieniach dzieł największych polskich poetów z Adamem Mickiewiczem na czele ukrywano miejsce wydania: książki, wydawane w latach czterdziestych XIX stulecia we Lwowie na stronie tytułowej miały wypisane „Paryż”. W Paryżu istotnie znajdował się ośrodek ówczesnego polskiego ruchu wywoleńczego, a wydawane tam dzieła emisariusze polscy przewozili przez Niemcy do zaboru pruskiego, z Prus Wschodnich do Kongresówki i Litwy a przez Wiedeń do Galicji.

Podziemna działalność wydawnicza *sensu stricto* zrodziła się dopiero w 1861 roku w zaborze rosyjskim, kiedy podczas znanych demonstracji patriotycznych w całym kraju pojawiły się konspiracyjne gazetki, broszury i ulotki. Kobiety ubierały się wówczas, tak, jak to czynią ponownie dzisiaj, na czarno, nosiły czarną biżuterię, zwłaszcza krzyżyki z koroną cierniową. Podziemne wydawnictwa rozszerzyły znacznie swój zasięg podczas powstania 1863/1864: ukazywało się wówczas ponad sto tytułów prasy powstańczej. Było charakterystyczne dla owych czasów, że prasa powstańcza ukazywała się również w zaborze pruskim i Galicji i stamtąd była przemykana na tereny objęte powstaniem.

Po upadku powstania tradycję tajnej prasy wznowiła przed stu laty socjalistyczna organizacja Ludwika Waryńskiego „Proletariat”, a po jej likwidacji Polska Partia Socjalistyczna, mająca pierwotną siedzibę w Genewie. Na jej zlecenie Józef Piłsudski założył pismo *Robotnik*, które sam redagował.

Podczas pierwszej wojny światowej rozkwitła na terenach zajętych przez Niemcy żywa tajna działalność wydawnicza, w którą włączyły się właściwie wszystkie ugrupowania polityczne. Ukazywało się wówczas kilka tuzinów gazet konspiracyjnych, liczne broszury i ulotki. Także za czasów Polski niepodległej (1918-1939) wydawano nieliczne nielegalne gazety i inne druki, rozpowszechniane przez nielegalną Komunistyczną Partię Polski, a po 1933 roku także przez nacjonalistyczny Obóz Narodowo-Radykalny ONR i Falangę.

Prawdziwy rozwój prasy konspiracyjnej zaczął się jednak w latach drugiej wojny światowej. Pierwsze gazety polskiego ruchu oporu ukazały się już w październiku 1939 roku, i to zarówno na terenach okupowanych przez Niemców jak na terenach zajętych przez Sowieców (szczególnie we Lwowie). Na terenach niemieckich do stycznia 1945 roku zanotowano ponad 1.500 tytułów gazet konspiracyjnych; do tego należy dodać ok. 1.300 książek i broszur oraz prawie 500 różnych ulotek. Były to teksty bądź drukowane, bądź powielane, o nakładach sięgających 45.000 (taki był nakład każdego numeru *Biuletynu Informacyjnego*). Na około 200 punktów druku i kolportażu Gestapo wykryło tylko kilka; drukarze bronili się do ostatka w swych głęboko w piwnicach ukrytych drukarniach. Za rozpowszechnianie a nawet za posiadanie tajnych druków groziła kara śmierci, w najlepszym wypadku obóz koncentracyjny.

Koniec drugiej wojny światowej nie położył kresu polskiej prasie konspiracyjnej. Do 15 lipca 1945 polski rząd podziemny wydawał gazetę *Rzeczpospolita Polska*, drukowaną równocześnie w Warszawie i Krakowie. Także potem tajne organizacje WiN i inne kontynuowały wydawanie tej gazety, która przetrwała do końca 1949 roku. W tamtych latach gazety były przeważnie drukowane, a nawet ilustrowane; ukazywały się także broszury i ulotki. Potem nastąpił okres nieubłaganych represji wobec społeczeństwa: w tych latach ukazywały się tylko ulotki, drukowane w ścisłej konspiracji.

W roku 1976 na fali krwawo stłumionych buntów robotniczych w Radomiu i Ursusie powstała niezależna od rządu organizacja, Komitet Obrony Robotników (KOR), który nie ogłaszając się na cenzurę i bezustannie prześladowania ze strony SB zaczął wydawać własne pismo i własne książki. KOR założył także Latający Uniwersytet, na którym odbywały się wykłady na tematy dotychczas w krajach komunistycznych zakazane. Obok KOR-u powstały inne niezależne organizacje, które stawiały sobie cele społeczne, kulturalne i oświatowe. Zakładano drukarnie i wydawnictwa, których policja po dziś dzień nie wykryła, jak na przykład NOW-a. Wydawnictw takich powstało wówczas wiele — we Wrocławiu, Gdańsku, Krakowie, Warszawie i innych miastach. Dzięki nim ukazywało się poza cenzurą około pięćdziesięciu czasopism.

Wielki przełom społeczny, wywołany strajkami sierpnia 1980, był także kamieniem milowym w działaniu niecenzurowanej pra-

sy w całym kraju. Drukowane w stoczni biuletyny strajkowe stanowiły zarodek wolnej gazety związkowej *Solidarność*, która miała się narodzić wkrótce potem. Kiedy Związek po długich przetargach uznano, zaczął on rozpowszechniać w kilkuset zakładach pracy liczne nieduże biuletyny.

Po formalnej rejestracji *Solidarność* liczba jej biuletynów wzrosła do 1.500 tytułów. Niezależnie od *Solidarność* ukazywały się także liczne wolne od cenzury pisma studenckie, religijne, kulturalne i polityczne, w sumie równo 200 tytułów. Na terenie całej Polski powstało około 200 nowych wydawnictw, z tego w samym Krakowie 20. Wszystkie starały się wydawać zakazaną dotychczas literaturę krajową i zachodnią; do tego dochodziły tłumaczenia autorów rosyjskich obnażających nieludzkie warunki życia w ZSSR (Mandelsztam, Sołżenicyn i in.), publikacje dotyczące zbrodni katyńskiej itp. Większość tych publikacji miała formę wydań fotooffsetowych (kopie sporządzano nie tylko z książek ale i z czasopism, np. z *Zeszytów Historycznych* i *Kultury*). W maju 1981 na terenie Politechniki Warszawskiej odbyła się wystawa niezależnych książek i czasopism. Potem dwudziestu największych wydawców niezależnych urządziło na dziedzińcu uniwersyteckim kiermasz swjej produkcji, w którą nie były włączone wydawnictwa *Solidarność*. Warszawiacy tłumnie oblegali stoiska: w błyskawicznym tempie sprzedano kilka tysięcy zakazanych jeszcze niedawno dzieł. Pikantny szczegół: telewizja sowiecka bardzo dokładnie filmowała zarówno wystawę na Politechnice (z której jednak na prośbę rektora usunięto planowaną pierwotnie wystawkę karykatur Breżniewa) jak i kiermasz na Uniwersytecie.

Dzień 13 grudnia był czarnym dniem nie tylko dla polskiego ruchu związkowego, ale także dla polskiej kultury. Zakaz druku objął tego dnia wszystkie gazety i czasopisma z wyjątkiem uprzywilejowanych gazet partyjnych. Wszystkie numery już w drukowane ale jeszcze nie rozkolportowane poszły na ziemię; teksty gotowe do druku wstrzymano. Tego samego dnia rozpoczął się terror wzorowany na sowieckim — prześladowania spadły także na wydawców, kolporterów i czytelników prasy konspiracyjnej. Mimo to już w kilka godzin po ogłoszeniu stanu wojennego ukazały się pierwsze biuletyny, drukowane przez strajkujących robotników Ursusa. Do lata 1982 we wszystkich 49 miastach wojewódzkich ukazywały się konspiracyjne gazety zamieszkiwanej *Solidarność* i ruchu oporu. Nikt dotychczas nie zliczył dokładnie tych czasopism i nie spisał ich tytułów. Nazywa się je znowu „gazetkami”, jak za czasów drugiej wojny światowej; należy sądzić, że ukazuje się ich około pół tysiąca. Znaczną ich część stanowią biuletyny i pisma *Solidarność*, wydawane nierzadko w wysokich nakładach: np. każdy numer *Solidarność gdańskiej* osiąga 60.000 egzemplarzy, a *Wrocławskiej* — 35.000 egzemplarzy. Obok pism czysto związkowych ukazują się także pisma polityczne, społeczne, kulturalne, ekonomiczne, studenckie, satyryczne itd. Szczególnie wstrząsającą grupę sta-

nowią wydawane w obozach internowania ręcznie przepisywane gazetki, sporządzane w bardzo przemyślny sposób.

Mimo zlikwidowania wielu drukarni i wydawnictw, NOW-a, „Krań”, CDN działają nadal i wydały już znowu ok. 20 książek. Całą tę podziemną pracę organizują młodzi ludzie, często studenci, którym za wydawanie i rozpowszechnianie takich wydawnictw grozi trzy do sześciu lat więzienia. Podziemny ruch wydawniczy mimo to krzepnie i rozwija się.

SPIS WYDAWNICTW PODZIEMNYCH WYDAWANYCH OBECNIE W PRL (2)

W ślad za pierwszym spisem opublikowanym u nas przed kilkoma miesiącami¹ drukujemy obecnie nadesłane nam z Kraju uzupełnienie do niego.

Z wielką radością przeczytaliśmy w numerze 6/417 tegorocznej paryskiej *Kultury* przedruk artykułu z numeru 9 *Tygodnika Mazowsze* o prasie podziemnej z załącznikiem w postaci tytułowego wykazu 149 gazetek konspiracyjnych i opisów czterech broszur. Ta skromna ilość zarejestrowanej tam prasy jest uwarunkowana hermetycznym zamknięciem granicy i skrupulatnością przeszukiwania przez celników bagaży osób udających się na Zachód. Chwała tym, którzy bez obawy o konsekwencje dokonują przemytu tej zakazanej literatury, aby dać świadectwo prawdzie.

Obecnie dosyłamy do tych 149 gazetek dalsze 247 co w sumie daje 356 tytułów czasopism podziemnych, liczbę daleką jednak od kompletności, i opis bibliograficzny trzydziestu siedmiu wydawnictw książkowych. Mamy sygnały o ukazaniu się co najmniej jeszcze stu dalszych tytułów, tak że możemy określić na co najmniej pół tysiąca liczbę wychodzących u nas gazetek. W stosunku do ilości czasopism wychodzących w Polsce bez zezwolenia cenzury przed 13. 12. 1981, których liczbę określa się na około 1.500-1.800 tytułów² może się wydawać ta ilość zbyt skromna. Natomiast jeżeli porównamy ją z ilością około dwustu periodyków wydawanych w podobnych warunkach, także w okresie ośmiu miesięcy (od października 1939 do czerwca 1940), to jest to ilość imponująca.

Niemal codziennie pojawiają się w gazetach krajowych (zwanych nieraz „gadzinówkami”) doniesienia o wykryciu „nielegalnych” drukarni czy powielarni i o wymierzanych przez sądy woj-

skowe doraźnych karach więzienia (przeważnie po 5 lat) za wykonywanie, kolportaż a nawet posiadanie wszelkich „nielegalnych” wydawnictw. Ostatnio prasa i telewizja donosiły o wykryciu tajnych drukarni w Białymstoku, Jeleniej Górze, Kielcach, Szczecinie, Wrocławiu a poprzednio w Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Tomaszowie Mazowieckim i w innych miejscowościach. Okazuje się jednak, że żadne represje nie potrafią zastraszyć zniewolonego narodu ani ofiarnych wydawców, drukarzy i kolporterów publikacji podziemnych. Są oni godnymi spadkobiercami swych poprzedników, działającymi w podobnych warunkach jak w czasie wojennej okupacji niemieckiej i sowieckiej. Chwała im za to, że wbrew terrorowi „jaruzelskiemu” pracują ofiarnie w zakonspirowanych drukarniach i powielarniach, a po aresztowaniu na rozprawach sądowych stają się oskarżycielami i odważnie mówią w dosadnych słowach prokuratorowi i sędziom, co o nich myślą. Niejednokrotnie nie chcą adwokatów i bronią się sami, nigdy nie prosząc o łaskę czy złagodzenie wymiaru kary. Przeważająca część aresztowanych i skazanych to ludzie w wieku od 18 do 25 lat.

Poniższy wykaz czasopism jest tym razem zestawiony w układzie alfabetycznym i wzbogacony informacjami dotyczącymi wydawcy, chronologii i częstotliwości wydania. Tytuły zostały ponumerowane, aby móc dać na końcu indeks miejscowości w których ukazują się pisma.

W opisach poszczególnych czasopism znajdują się skróty: B.m.w. = bez miejsca wydania, s.nlb. = strony nieliczbowane.

1. SPIS CZASOPISM PODZIEMNYCH WYDANYCH OD POŁOWY GRUDNIA 1981 DO POŁOWY SIERPNI 1982

1. *A. Niezależny Serwis Informacyjny*, Gdańsk 1982
2. *abc. Organ niezależny, samorządny, samofinansujący się, nieregularny*, Warszawa 1982 (wyszło już 12 numerów)
3. *Afront*, Wrocław 1982
4. *Agencja Informacyjna*. Wyd. Unia Nowoczesnego Humanizmu. Miesięcznik, Warszawa (od maja 1982)
5. *AGO*, Biuletyn Akademickiej Grupy Oporu, B.m.w., 1982
6. *Akademycki Ruch Samoobrony* (Studentów Uniwersytetu Warszawskiego), Warszawa (od maja 1982)
7. *Amicus Victoriae*. Pismo codzienne internowanych, Wierchowo News, 1982
8. *Aparator*. Pismo zakładowe, Toruń 1982
9. *Arka*. Pismo NZS, Warszawa 1982
10. *Artyści w stanie wojennym*. Warszawa 1982
11. *Barykada*. Wyd. Górnośląska Grupa Bojowa, Katowice 1982
12. *Bez Cenzury*. Płock (od 27. 1. 1982)
13. *Bez Debitu*. Dawniej: *Żandarm Wolności*. Pismo młodzieży harcerskiej, Warszawa 1982
14. *Białostocka Agencja Solidarności*. (BAS). Białystok 1982
15. *Bibuła*. Biuletyn Miejskiego Komitetu Oporu, Zabrze 1982. Tytuł wg numerów 14 i 15.

1. *Kultura* nr 6/417, 1982, str. 75-80.

2. Wielka szkoda, że nie zdobyto się wówczas na ich rejestrację bibliograficzną.

16. *Biuletyn Informacyjny Solidarność*. Bydgoszcz 1982
17. *Biuletyn Informacyjny Solidarność*. Jaworze 1982
18. *Biuletyn Informacyjny Solidarność Małopolska*. Kraków 1982 później: *Robotnik Małopolski*
19. *Biuletyn Informacyjny Solidarność*. Wyszków 1982
20. *Biuletyn Informacyjny Komitetu Obrony Solidarności*. Szczecin (od stycznia 1982)
21. *Biuletyn Informacyjny KOS* (Komitetu Oporu Społecznego Solidarności). Warszawa (od maja 1982)
22. *Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność Huty Warszawa*. Warszawa (od 1.3.1982)
23. *Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność Regionu Pomorza Zachodniego*. Szczecin 1982 (znane są cztery numery)
24. *Biuletyn Informacyjny Okręgu Warszawa Polskiej Armii Podziemnej*. Warszawa 1982
25. *Biuletyn Informacyjny Stanu Wojny*. Głogów-Lublin-Polkowice, 1982
26. *Biuletyn Informacyjny Studentów*. Poznań 1982
27. *Biuletyn Informacyjny Studentów Politechniki*. Szczecin 1982
28. *Biuletyn Informacyjny Tymczasowego Komitetu Zakładowego FSC* (Fabryki Samochodów Ciężarowych). Lublin 1982
29. *Biuletyn Informacyjny Wyższej Szkoły Pedagogicznej*. Słupsk 1982
30. *Biuletyn NSZZ Solidarność*. B.m.w. (od 4.1.1982)
31. *Biuletyn Oporu*. Organ Uczniowskiego Frontu Odnowy, Warszawa 1982
32. *Biuletyn Oporu*. Pismo Społeczne. Dwutygodnik, B.m.w. (od 15.1.1982)
33. *Biuletyn Strzelec Opolskich*. Strzelce Opolskie (od stycznia 1982)
34. *Biuletyn Śląskiej Solidarności*. B.m.w. (od stycznia 1982)
35. *Biuletyn Teatralny*. Warszawa 1982
36. *Biuletyn Tymczasowego Zarządu Regionu Środkowo-Wschodniego*. Tygodnik Stanu wojennego. Lublin (wychodzi od marca 1982)
37. *Biuletyn Wojenny*. Wrocław (od stycznia 1982)
38. *Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy*. Łódź (od marca 1982)
39. *CDN*. Łódź (od marca 1982)
40. *CDN*. Pismo NSZZ Solidarność, Organ MRKS, siatki 40 warszawskich zakładów pracy. Warszawa (od 31.03.1982), vide: *Głos Wolnego Robotnika*
41. *Cel*. Warszawa (od 4.03.1982)
42. *Cień*. Biuletyn Informacyjny TKK w Czarnej Białostockiej, 1982
43. *Dłoń*. Dwutygodnik Wrocławskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Wrocław (od lutego 1982). Nakład 4.000 egz.
44. *Dokąd*. Wyd. GWS (Grupa Współpracy Solidarności). Warszawa (od marca 1982)
45. *Dwutygodnik Bibuła*. Poznań, nr 6 z 15 czerwca (198 dzień stanu wojennego)
46. *Dycha*. Pismo 10 Warszawskiej Drużyny Harcerzy im. Piotra Pomiana — hm. Eugeniusza Stasieckiego. Warszawa 1982, styczeń (wychodzi od października 1981)
47. *Dziennik Wojenny*. Gdańsk 1982
48. *Dziś i Pojutrze*. Dwutygodnik. Wyd. KKS Dolnego Śląska. Pismo NSZZ Solidarność Regionu Dolnośląskiego. Wrocław (od lutego 1982)
49. *Emisariusz*. Pismo społeczno-polityczne NZS (regionu środkowo-wschodniego). Lublin, nr 1, kwiecień 1982
51. *Feniks*. Szczecin, wychodzi od kwietnia 1982
52. *Figa*. Pismo satyryczne. Gliwice 1982
53. *Fotogazeta*. Dwutygodnik PW (Polski Walczącej [?]). Wrocław 1982

54. *Gawron*. Pismo zupełnie niezależne, dodatek satyryczny do *Wolnego Głosu Ursusa*. Ursus 1982, nr 2
55. *Gazeta Wojenna*. (Koszalin) 1982
56. *Gdańsk*. Pismo informacyjne NSZZ Solidarność. Gdańsk (od kwietnia 1982)
57. *Gdański Biuletyn Informacyjny*. Gdańsk 1982
58. *Giżycki Serwis Informacyjny*. Giżycko 1982
59. *Głos Ekstremy*. Uherce. Obóz internowanych 1982
60. *Głos Mazowsza*. Tygodnik społeczny Biura Informacji Regionu Mazowsze NSZZ Solidarność. Warszawa 1982
61. *Goniec Polski*. Pismo Narodowej Organizacji Wyzwoleńczej Lechia, Oddział Śląsk. Wrocław (od maja 1982)
62. *Goniec Wojenny*. Siedlce 1982
63. *Grot*. Biuletyn Zastępczej Komisji Zakładowej WSK-PZL Świdnik. Lublin 1982, co najmniej 51 numerów
64. *Gryf*. Dodatek do *Jeszcze Tym Razem*. Toruń 1982
65. *Grypa*. Gdańsk (od kwietnia 1982)
66. *Gryps*. Gdański Biuletyn Terytorialno-Związkowego Komitetu Samopomocy Społecznej. Gdańsk (od maja 1982)
67. *Huta*. Ursus i FSO. Warszawa 1982
68. *Hutnicy*. Biuletyn Informacyjny Huty Warszawa. Warszawa (od 28.05.1982)
69. *Informacja IBJ*. Warszawa, Instytut Badań Jądrowych w Świerku, 1982
70. *Informacja „Polcolor”*. Piaseczno 1982
71. *Informacja Solidarności*. Warszawa (od lipca 1982)
72. *Informacje Tygodnia*. Poznań 1982
73. *Informator Komitetu Oporu Solidarności w FSO* (Fabryka Samochodów Osobowych). Warszawa 1982
74. *Informator Nr...* Wyd. (NSZZ) Solidarność, Region Środkowo-Wschodni. Lublin (od grudnia 1981). Ukazało się szereg numerów, z których każdy ma inną nazwę drukarni, oczywiście sfingowaną
75. *Informator Podziemia w FSO*. Warszawa 1982
76. *Informator Solidarności*. Warszawa (od grudnia 1981). [Kultura, 1982, nr 6 podaje: *Informacje Solidarności*]
77. *Internowani*. Konin, obóz internowanych, 1982
78. *Iskierka*. Informator KOS, Solidarność przy ZEM „Zelmet”. Tygodnik. Warszawa, wychodzi od 18 marca 1982
79. *Iskra*. Grudziądz 1982
80. *Iskry Wolności*. Pismo Polmetu. Wrocław 1982
81. *Jedność*. Redaguje Tajne Kolegium NSZZ Solidarność Regionu Pomorza Zachodniego (Szczecin) [od grudnia 1982]. W lutym 1982 ukazał się nr 54
82. *Jesteśmy*. Biuletyn Wojenny NSZZ Solidarność i NSZZ KI Solidarność Regionu Łódzkiego. Łódź (od marca 1982)
83. *Jeszcze Tym Razem...* Toruń 1982
84. *Jutro*. Niezależne pismo członków NSZZ Solidarność. Warszawa 1982 (ukazuje się bez numeracji)
85. *Jutrzenka*. Pafawag. Wrocław 1982
86. *Katedra*. Toruń 1982
87. *Kierunki*. Pismo Komitetu Porozumienia Międzyzakładowego NSZZ Solidarność. Warszawa (od lutego 1982)
88. *Komentarz Malej Wojennej Oficyny Wydawniczej „Antywrona”*. B.m.w. 1982
89. *Konflikty*. Skarżysko 1982
90. *Kontakt*. Paryż 1982
91. *Korona Polska*. Szczecin 1982
92. *KOS*. Region Pomorza Zachodniego. Szczecin 1982

93. *KOS. Szczecin* (od stycznia 1982)
94. *KOS. Tygodnik Kulturalny*. Wyd. Komitet Oporu Społecznego Solidarność (od stycznia 1982)
95. *KOS. Wrocław* 1982
96. *KOS. Wydawnictwo Komitetu Opieki Społecznej Regionu Śląsko-Dąbrowskiego*. B.m.w., od marca 1982
97. *Kos Przedrzeźniacz*. Rzeszów 1982
98. *KOS-Teksty*. Wyd. Komitetu Oporu Społecznego Solidarność. Warszawa (od lutego 1982, ostatni nr z 1 sierpnia)
99. *Kosik*. Pismo uczniów. Warszawa 1982
100. *KOSO*. B.m.w. 1982
101. *Kotwica*. Płock (od lutego 1982)
102. *Kotwica*. Pomorzec Zachodnie (od maja 1982)
103. *Kotwica Solidarnych*. Poznań 1982
104. *Krata*. Obóz w Hawie, 1982
105. *Kret. Magazyn Podziemny*. Warszawa (od stycznia 1982)
106. *Krzyk*. Gdańsk 1982
107. *Kurier Wojenny*. Poznań 1982
108. *Kurierek*. B.m.w. 1982
109. *Los*. Biuletyn. Wyd. Zakłady Laminy. Warszawa 1982
110. *Lubelskie Biuro Informacji*. Lublin 1982
111. *Łącznik*. Jednokartkówka Komitetu Oporu („PIKO”) NSZZ Solidarność. Gdańsk (od grudnia 1982)
112. *Mały Konspirator*. Lublin 1982
113. *Manifestacja Gliwicka*. Gliwice 1982
114. *Materiały, Dyskusje, Dokumenty*. (Lublin?) 1982
115. *Mazowsze. Mazowiecki Przegląd Okupacyjny*. B.m.w. Dwutygodnik (od lutego 1982)
116. *Metro*. Warszawa 1982. (Wydają trockiści?)
117. *Mini Niezależność*. Warszawa (od grudnia 1981)
118. *Miś. Biuletyn Związkowy*. B.m.w. 1982
119. *Młotek. Biuletyn Wojenny*. Warszawa 1982
120. *Montinowiec*. Kraków 1982
121. *Nasz Czas. Niezależne Pismo członków i sympatów NSZZ Solidarność*. Gdańsk. Druk: „Ząb” (wychodzi od 30 czerwca 1982)
122. *Nasz Głos. Młodzieżowy Komitet Obrony Społeczeństwa*, Białystok 1982
123. *Nasz Głos*. Numer specjalny z okazji urodzin Lenina. (Łódź? Trockiści?) Drukowany w kolorze czerwonym
124. *Nasz Głos*. Pismo Zakładu Doświadczalno-Badawczego Ceramiki..., (wychodzi od 1.03.1982)
125. *Nasz Głos*. Wyd. Inter Nowa, zakład karny w Hawie, 1982
126. *Nasza Krata*. Inter Nowa, obóz karny internowanych w Hawie, 1982
127. *Nasza Krata*. Kielce, obóz internowanych (wychodzi od lipca 1982)
128. *Nasza Krata*. Załęże, obóz internowanych (wychodzi od lipca 1982)
129. *Nasza Sprawa*. Elbląg 1982
130. *Nasze Słowo*. Wrocław 1982
131. *Nie. Literacki dodatek wojenny*. Warszawa 1982 (wyszło 11 numerów)
132. *Niepodległość*. Wyd. Konfederacja Polski Niepodległej. Wrocław 1982
133. *Niepodległość*. Wyd. Konfederacja Polski Niepodległej — Obszar Południe. Tygodnik Sekcji Informacji i Propagandy. B.m.w. (od marca 1982)
134. *Niepodległość*. Pismo polityczne. Miesięcznik. B.m.w. (od stycznia 1982)
135. *Niepodległość*. Tygodnik. B.m.w. (od 10.01.1982)
136. *Niepodległość*. Wyd. Solidarność. Poznań 1982
137. *Nieregularny Biuletyn „Warel”*. Warszawa 1982
138. *Niezależne Słowo*. Wałbrzych 1982

139. *Niezależny Serwis Informacyjny*. Studencki Komitet Solidarności SKS NZS Trójmiasto. Gdańsk (od maja 1982)
140. *Niezależny Serwis Informacyjny*. Toruń 1982
141. *Nowa Rzeczpospolita*. Warszawa 1982
142. *NZS [= Niezależne Zrzeszenie Studentów]*. Wrocław 1982
143. *Obrona*. Rzeszów 1982
144. *Odrodzenie*. (Dolmel). Wrocław 1982
145. *Okno*. Gdańsk, Katowice, Lublin, Łódź, Poznań, Szczecin, Wrocław, Warszawa 1982
146. *Opinia Krakowska*. Pismo Konfederacji Polski Niepodległej. Kraków 1982
147. *Opornik*. Wyd. Akademicki Ruch Oporu. Białystok 1982
148. *Opór*. Fragmenty serwisu *Informacji Solidarności* Region Mazowsze. Warszawa. Druk: „CDN” (od stycznia 1982)
149. *Opór*. Informator TTK Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Katowice 1982
150. *Osa*. Pismo oporu społecznego. Warszawa (od 13.06.1982)
151. *Pisane nocą*. Tygodnik. Wrocław 1982
152. *Pismo Akademickie UMK [Uniwersytet Mikołaja Kopernika]*. Toruń 1982
153. *Pismo Wojenne MKS Solidarność*. Legnica 1982
154. *Podaj dalej*. Wrocław 1982
155. *Podziemie Małopolskie*. Kraków 1982 (ukazało się 5 numerów)
156. *Poezja Wojenna*. Warszawa 1982
157. *Powstań Polsko, skrusz kajdany*. Warszawa 1982
158. *Poznański Tygodnik Wojenny*. Poznań (od marca 1982)
159. *Prolet*. Szczecin (od kwietnia 1982)
160. *Prząszczyca*. Łódź 1982
161. *Przegląd*. Pismo wydawnictwa im. Konstytucji 3 Maja. Warszawa 1982, nr 1
162. *Przegląd Wojny I*. Numer w całości zredagowany przez więźniów. Białoleka 1982
163. *Puławski Biuletyn Informacyjny*. Puławy 1982
164. *Region Podbeskidzie, Solidarność Podbeskidzie*. Pismo RKW Trzeciego Szeregu NSZZ Solidarność. Bielsko-Biała (od lutego 1982)
165. *Replika*. Wydaje Komisja Inicjatyw Społecznych NSZZ Solidarność. Łódź (od maja 1982)
166. *Robotnik Bis*. Warszawa 1982
167. *Robotnik Małopolski*. Kraków 1982. Poprzednio *Biuletyn Informacyjny*
168. *RON Solidarność*. Pismo Ruchu Oporu Narodowego. Warszawa (od stycznia 1982. Począwszy od nr 4 z marca 1982 wychodzi pt.: *Mysł Niezależna*)
169. *Sasanka*. Warszawa (od kwietnia 1982)
170. *Serwis Informacyjny*. Region Śląsko-Dąbrowski. Katowice 1982
171. *Serwis Informacyjny Solidarnych*. Katowice 1982
172. *Serwis Informacyjny Więzionych w Łowiczu*. Łowicz, obóz internowanych (od stycznia 1982)
173. *Sierpień*. Huta Warszawa. Warszawa 1982
174. *SIM i Warszawa*. Warszawa 1982
175. *Słowo*. Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność. Olsztyn, styczeń - 8 marzec 1982. Od nr. 8: *Biuletyn Informacyjny NSZZ Solidarność*, Region Warmińsko-Mazurski.
176. *Słowo*. Warszawa (od czerwca 1982)
177. *Słowo Robotników i Młodej Inteligencji*. Redagują członkowie NSZZ Solidarność i niezrzeszeni. Warszawa (od 21.03.1982)
178. *Słupska Solidarność*. Słupsk 1982
179. *Sokół*. Warszawa 1982

180. *Solidarność. Biuletyn Informacyjny*. Piotrków Trybunalski (od stycznia 1982)
181. *Solidarność. Biuletyn Informacyjny Regionu Płockiego*, Płock 1982
182. *Solidarność. Informator*. Kraków (od grudnia 1981)
183. *Solidarność*. Katowice 1982
184. *Solidarność Artystów Sceny i Filmu*. Warszawa 1982
185. *Solidarność Nauczycieli*. Częstochowa 1982
186. *Solidarność Nauczycieli*. Katowice 1982
187. *Solidarność Nauczycieli*. Opole 1982
188. *Solidarność Nauczycieli*. Warszawa 1982
189. *Solidarność Nauczycieli*. Wrocław 1982
190. *Solidarność 82*. Łódź 1982
191. *Solidarność Podbeskidzia*. Bielsko-Biała 1982
192. *Solidarność Pomorza Zachodniego*. Pismo KOS. Szczecin 1982
193. *Solidarność Regionu Warmińsko-Mazurskiego*. Olsztyn (od stycznia 1982)
194. *Solidarność Spójnia*. FSO Biuletyn Informacyjny. Warszawa (od kwietnia 1982)
195. *Solidarność Stanu Wojny a „Pan Tadeusz”*. B.m.w. 1982
196. *Solidarność Stoczni im. Warskiego*. Szczecin 1982
197. *Solidarność Trwa*. Rzeszów 1982
198. *Solidarność w Regionie Środkowo-Wschodnim*. Biuletyn informacyjny Regionalnej Komisji Koordynacyjnej działającej przy Tymczasowym Zarządzie NSZZ Solidarność Regionu Środkowo-Wschodniego. Lublin 1982
199. *Solidarność Walcząca*. Pismo Solidarności Podziemnej Dolnego Śląska. Wrocław (od 13 czerwca 1982)
200. *Solidarność Walcząca*. Warszawa 1982
201. *Solidarność Wojenna*. Bełchatów 1982
202. *Solidarność Wojenna*. Warszawa 1982
203. *Solidarność z Gdańskiem*. Łódź 1982
204. *Solidarność Zagłębia Miedziowego*. Lublin (?) 1982
205. *Solidarność Ziemi Łódzkiej*. Biuletyn Informacyjny. Łódź (od stycznia 1982)
206. *Solidarność Ziemi Puławskiej*. Pismo wydawane przez Komitet Obrony Narodowej. Puławy 1982
207. *Spectator*. Warszawa 1982. Nr 1 za czerwiec ukazał się w sierpniu
208. *Spod Znak Solidarności*. B.m.w. 1982
209. *Stan Ducha*. Młodzieżowy dodatek *Manifestacji Gliwickiej*. Gliwice 1982
210. *Stan Wojny w Województwie Jeleniogórskim*. Jelenia Góra 1982
211. *Strach na Wrony*. Pismo satyryczne. Kielce 1982
212. *Studencki Biuletyn Wojenny*. Wyd. Politechnika Białostocka. Białystok (od 17 kwietnia)
213. *Sumienie*. Pismo Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. Reg. Mazowsze. Warszawa 1982
214. *Sygnal*. B.m.w. 1982
215. *Szansa*. Pismo członków NSZZ Solidarność Region Mazowsze. Warszawa (od maja 1982)
216. *Szeptem*. Wyd. Solidarność, Region Śląsko-Dąbrowski. Katowice 1982
217. *Szerszeń*. Wyszaków 1982
218. *Ścierwnik*. B.m.w. 1982
219. *Teatr*. Sezon 81/82. Przygotowała Solidarność Teatralna. Warszawa 1982. Wydano nakładem *Tygodnika Wojennego*
220. *Trójmiasto*. Pismo NZS SKS Gdańsk. Gdańsk 1982
221. *Tu i Teraz*. Okupacyjne pismo nauczycieli. Druk ZSZ Poligrafia im. M. Chojeckiego. Warszawa, nr 1 z 15-28.02.1982

222. *TWO*. Narzędziownia Ursusa. Warszawa 1982
223. *Veto*. Miesięcznik Kółek Obrony Kultury. Warszawa (od lutego 1982)
224. *Vox Populi*. Druk: Oficyna Wydawnicza „Frontu Patriotycznego”. Poznań (od lutego 1982)
225. *W Oko*. B.m.w. 1982
226. *Warszawska Solidarność*. Warszawa 1982
227. *Wzwanie*. Niezależne pismo literackie. Miesięcznik. Warszawa, nr 1 z 15.04.1982, str. 132
228. *Wiadomości Bieżące*. Pismo szeregowych członków Solidarności. Wrocław (od stycznia 1982)
229. *Wiadomości Bieżące*. Warszawa 1982
230. *Wiadomości i Komentarze*. B.m.w. 1982
231. *Wiadomości z Kraju*. Warszawa 1982
232. *Wielki Post*. Pismo obozu internowanych kobiet w Gołdapi, 1982
233. *Więści Szkolne*. Warszawa 1982
234. *Wiosna Północy*. Warszawa 1982
235. *Wiraż*. Pismo młodzieży szkół średnich. Poznań 1982
236. *Wojenniak*. Niezależny Biuletyn Związkowy. Lublin (od kwietnia 1982)
237. *Wolna Kultura*. Wrocław 1982
238. *Wolna Myśl*. Pismo środowiska uniwersyteckiego. Kraków 1982
239. *Wolny Związek*. Miesięcznik. Wrocław (od kwietnia 1982)
240. *Wytrwali*. Pruszków (od lutego 1982)
241. *W Jednej Celi*. Niezależny Samorządny Organ Prasowy Internowanych w Żelezu. Żeleź 1982, nr 1-2
242. *Z podziemia*. Pismo KS NSZZ Solidarność Regionu Pomorza Zachodniego. Szczecin (od kwietnia 1982)
243. *Za Żelazną Bramą*. Pismo osiedlowe. Warszawa (od marca 1982)
244. *Zgb*. Biuletyn Informacyjny. Gdańsk (od lutego 1982)
245. *Zeszyt*. Miesięcznik. Warszawa 1982
246. *Zwyciężymy*. Elbląg 1982
247. *[Bez tytułu]*. Pismo obozu internowanych w Łowiczu. Łowicz 1982.

2. WYKAZ KSIĄŻEK I BROSZUR KONSPIRACYJNYCH

1. Albert Andrzej [pseud.]: *Najnowsza historia Polski 1918-1939*. Warszawa 1982, Wyd. Krag, str. 240
2. *Dziękujemy generale. Wiersze*. Warszawa 1982, Wydawn. im. Konstytucji 3 Maja, str. 40
3. *Gdzie jesteście? Kłeska czy nowy etap walki?* Warszawa 1982, str. 58, nlb. 1
4. *Gniazdo wronie. Szopka satyryczna*. Warszawa 1982, NOWA, str. 8
5. *Grudzień 1981. Relacje I*. Warszawa 1982, str. 84
6. Heller Michał: *Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka*. Z rosyjskiego tłumaczył Michał Kaniowski. Warszawa 1982, Wyd. Krag, str. 323 (fototypiczny zmniejszony przedruk z wydania Instytutu Literackiego)
7. *Kongres Kultury Polskiej*. Warszawa 1982, Wyd. Krag, str. 105, nlb. 2. *W Almanach Stanu Wojennego nr 1*
8. Mandelsztam Nadieżda: *Nadzieja w beznadziejności*. Warszawa 1982, Wyd. Krag (fototypiczny zmniejszony przedruk wydania Polonii Londyńskiej)
9. Młynarz Zdenek: *Perspektywy i konsekwencje normalizacji w Polsce*. Przełożył Tomasz Robiński. Warszawa 1982, str. 21

10. Orwell George: *Rok 1984*. Tłum. z angielskiego Juliusz Mieroszewski. Warszawa 1982, Wyd. Krag, str. 254, nlb. 1 (kieszonkowe wydanie fototypiczne, zmniejszone z publikacji Instytutu Literackiego)
11. Pobóg-Malinowski Władysław: *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, Tom III, okres 1939-1945. Zeszyt 4, 5. Warszawa 1982, Wyd. Krag, str. 749-968, nlb. 2 (zeszyt 5). (Fototypiczny przedruk wydania londyńskiego)
12. *Pieśni z za krat*. Wydawnictwo Ekstremista. B.m.w. 1982, str. 25, nlb. 1
13. *Polska wobec stanu wojennego. (Raport czwarty)*. Zespół redakcyjny Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość. Warszawa 1982, str. 35, luty - marzec 1982
14. Romaszewski Zbigniew: *Sierpień 1980 - Grudzień 1981 — co dalej?* Warszawa 1982, str. 15, nlb. 1
16. Wojciech Jaruzelski: „Stan Wojenny jest stanem antywojennym...”. Warszawa 1982, str. nlb. 20
16. Tarniewski Marek: *Słownik polityczny*. Warszawa 1982, Wyd. Głos, str. 23, nlb. 2 (z kolorową okładką)
17. Woroszyński Wiktor: *Dziennik internowania. Grudzień 1981 - luty 1982*. Białoleka - Jaworze. Warszawa 1982, str. 18. Biblioteka Tygodnika Wojennego
18. *Raptularz wojenny*. Wiersze. Str. 16 i 2 nlb.
19. Brandys Marian: *Z dwóch stron drzwi*. Str. 53 i 3 nlb. Wyd. NOW-a, opatrzone stemplem „słowo podziemne”. Cena zł 51
20. Marty Jan: *Wszędzie jest ziemia*. Wiersze. Str. 14. Wyd. „Bez cenzury”, Warszawa 1982
21. *Czechostowacja sierpień 1968. Wybór dokumentów i publicystyki*. Część II. Przekład i opracowanie Michał Dobiecki. Str. 201 i 1 nlb. Wyd. Krag z następującą adnotacją: „(...) Cały nakład tomu pierwszego został niestety zagarnięty po 13 grudnia przez SB. Zdecydowaliśmy się udostępnić tę niekompletną publikację ze względu na jej aktualność”. Cena zł 50
22. Nowakowski Marek: *Raport o stanie wojennym*. Str. 59 i 1 nlb. Wyd. NOW-a, Warszawa 1982
23. *Cud nad Wisłą. Polemika Józefa Piłsudskiego z Michałem Tuchaczewskim (fragmenty)*. Str. 27 i 1 nlb. Wyd. CDN, Warszawa 1982
24. *Słopot*. (Publicystyka i dokumenty). Wybór M. Radecka. Str. 24 i 2 nlb. Wyd. CDN, Warszawa 1982
25. *Solidarność w stanie wojennym*. Str. 55 i 1 nlb. Wyd. CDN, Warszawa 1982
26. *Zakazane piosenki*. Wybór i opracowanie M. Radecka. Str. 32 i 10 nlb. z karykaturami do „wycięcia i naklejenia w miejscu publicznym”. Wyd. CDN, Warszawa 1982, cena zł 100
27. *Polska wobec stanu wojennego*. Raport czwarty Konwersatorium Doświadczenie i Przyszłość. Warszawa, marzec 1982. Str. 69. (Wydawnictwo nie podane, wyd. inne niż w poz. 13)
28. *3 maja 1982 roku w Warszawie*. Fotografował Konrad Mielezsko. Wyd. CDN
29. Zagajewski Adam: *List. Oda do wielości*. Wiersze. Str. 72 i 4 nlb. Wyd. Półka Poetów. Kraków 1982
30. Głuz Zbigniew: *Ósmy dzień*. Str. 133 i 3 nlb. Wyd. Krag, Warszawa 1982
31. *Nie jedziemy do Moskwy. Proces szesnastu*. Oprac. P. Rodel. Str. 54 i 1 nlb. Wyd. CDN, Warszawa 1982
32. *Reportaż z Białoleki*. Dwadzieścia nielegalnie zrobionych fotografii z obozu w Białolece

33. Morawski Kajetan: *O niepodległym dwudziestolecu*. Przedmowa Władysława Żeleńskiego. Str. 238 i 6 nlb. Wyd. Głos jako przedruk z wydania zatytułowanego „Wczoraj”. Londyn 1967 - Warszawa 1982
34. *Noc generałów. Zbiór poezji wojennej 13. XII. 1981 - 13. II. 1982*. Str. 128. Wyd. Wojenna Oficyna Wydawnicza, 1982
35. *Krytyka. Kwartalnik polityczny*. Nr 12/82. Str. 171
36. *Msza św. w intencji ojczyzny. Celebrował i homilię wygłosił ks. Jerzy Popiełuszko*. Str. 16. Kościół św. Stanisława Kostki, 27 czerwca 1982. (Wydawnictwo nie podane)
37. *Zginęli byś ty mógł żyć godniej. Msza św. w intencji ojczyzny*. Str. 12. (Wydawnictwo nie podane).

INDEKS MIEJSCOWOŚCI W KTÓRYCH UKAZUJE SIĘ PRASA PODZIEMNA

Bełchatów 201; Białoleka 162; Białystok 14, 122, 147, 212; Bielsko-Biała 164, 191; Bydgoszcz 16; Czarna Białostocka 42; Częstochowa 185; Elbląg 129, 246; Gdańsk 1, 47, 56, 57, 65, 66, 106, 111, 121, 139, 145, 220, 244; Giżycko 58; Gliwice 52, 113, 209; Głogów 25; Goldap 323; Grudziądz 79; Hawa 104, 125, 126; Jaworze 17; Jelenia Góra 210; Katowice 11, 149, 170, 171, 183, 186, 216; Kielce 127, 211; Konin 77; Koszalin 55; Kraków 18, 120, 146, 155, 157, 182, 238; Legnica 153; Lubin 204; Lublin 28, 36, 49, 63, 74, 110, 112, 114, 198, 236; Łowicz 172, 247; Łódź 38, 39, 82, 123, 160, 165, 190, 203, 205; Olsztyn 175, 193; Opole 187; Piaseczno (k. Warszawy) 70; Piotrków Trybunalski 180; Płock 12, 101, 181; Poznań 26, 45, 72, 103, 107, 136, 158, 224, 235; Pruszków (k. Warszawy) 240; Puławy 163, 206; Rzeszów 97, 143, 197; Siedlce 62; Skarżysko (-Kamienna) 89; Słupsk 29, 178; Strzelce Opolskie 33; Szczecin 20, 23, 27, 51, 81, 91, 92, 93, 159, 192, 196, 242; Toruń 8, 64, 83, 86, 140 152; Uherce 59; Ursus 54; Wałbrzych 138; Warszawa 2, 4, 6, 9, 10, 13, 31, 22, 24, 31, 35, 40, 41, 44, 46, 60, 67, 68, 69, 71, 73, 75, 76, 78, 84, 87, 98, 99, 105, 109, 116, 117, 119, 131, 137, 141, 148, 150, 156, 157, 161, 166, 168, 169, 173, 174, 176, 177, 179, 184, 188, 194, 200, 202, 207, 213, 215, 219, 221, 222, 223, 226, 227, 229, 231, 233, 234, 243, 245; Wierzbnowo 7; Wrocław 3, 37, 43, 48, 50, 53, 61, 80, 85, 95, 130, 132, 142, 144, 151, 154, 189, 199, 228, 237, 239; Wyszaków 19, 217; Zabrze 15; Załęże 128, 241.

UZUPEŁNIENIE SPISU SAMIZDATÓW (2) NADESŁANEGO Z POLSKI

Almanach krakowski
Almanach stanu wojennego nr 2 — Analizy. Wyd. Krag, Warszawa
Bez cenzury — dwutygodnik NSZZ „Solidarność” regionu Płd. Wielkopolski; nr. 1 datowany 19 czerwca 1982
Biuletyn Górnośląski Solidarność — pismo regionu śląsko-dąbrowskiego
Biuletyn Informacyjny (Załęże)
 CDN — wyd. Komitet Oporu „Solidarność” w Częstochowie
Era wojenna (pismo „Solidarność”) ZWPPiSM, Warszawa-Włochy)
Głos nr 1/36 — wznowienie pisma istniejącego od września 1977 roku
Huta Katowice WZ — wydaje TKK NSZZ „Solidarność” w Hucie Katowice

- Informacje* — wyd. region środkowo-wschodni
Jedność robotnicza (pismo redagowane przez robotników). Nr 1 datowany 14 czerwca 1982. (Region Mazowsze?)
Kurier studencki (wydają studenci Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie)
Młódzież katolicka — pismo akademickie, miejsce wydania nie podane
Nie — biuletyn informacyjny NSZZ „Solidarność” regionu Płd. Wielkopolski, nr 1 datowany 19 czerwca 1982
Obóz — wznowienie „przedwojennego” dwumiesięcznika polityczno-społecznego dotyczącego obozu socjalistycznego
Odmowa — miesięcznik, wydaje Biblioteka *Tygodnika Wojennego*, cena: zł 40
Pismo — wyd. „Solidarność” w Przemysłu, region Płd.-Wschodni
Przegląd prasy — nr 1 datowany 19 kwietnia 1982
Pytania
Reduta Ordo
Sektor — pismo Terenowego Komitetu Oporu Solidarności, Warszawa
Skrót — pismo dla internowanych
Słowo podziemne
Solidarność Gryf
Stowarzyszenie — pismo Tymczasowej Rady Społecznej PAX-u. Nr 1, datowany 15 września 1982, przygotował Andrzej Piast z zespołem
U nas — wydaje Solidarność zakładów „Polarmar”
Victoria — ukazuje się nakładem wydawnictwa „Niepodległa Polska”
Wiadomo Ci
Wojenny biuletyn informacyjny (wyd. Ursus-FSO)
Wyzwolenie — wyd. NZZ, region śląsko-dąbrowski
Zona — pismo obozowe, powielane ręcznie.

KSIĄŻKI

NOWE, WYCZERPAŃE I ANTYKWARYCZNE

Księgarnia Polska

E. Neustein, Tel-Aviv, POB 29443

Israel

Kupujemy dublety biblioteczne, książki rzadkie
 zbiory biblioteczne w języku polskim i rosyjskim.

Sąsiedzi

Czesko-polskie spotkanie we Franken

Staraniem czeskiej organizacji katolików świeckich OPUS BONUM w dniach 28-31 października br. odbyło się we Franken (RFN) czesko-polskie sympozjum poświęcone następującym zagadnieniom: 1) alternatywy rozwoju Europy Wschodniej a przede wszystkim Polski i Czechosłowacji oraz alternatywy rozwoju wzajemnych stosunków; 2) możliwości oddziaływania kręgów emigracyjnych na politykę Zachodu a szczególnie na środki masowego przekazu i opinię publiczną; 3) możliwości współpracy pomiędzy emigracją polską i czeskosłowacką, szczególnie w dziedzinie wydawniczej.

Spotkanie otworzyli twórca OPUS BONUM opat dr A. Opasek i główny inicjator konferencji Jiří Lederer. Obradom przewodniczyli kolejno: P. Tigríd, D. Morawski, V. Brzorad, ks. F. Blachnicki i J. Lederer.

Wykład inauguracyjny — prof. A. Mesztana (Fryburg) poświęcony był dwu problemom: tu historycznemu i politycznemu wielu stereotypów ciągących na wzajemnych stosunkach obu narodów oraz kontaktom emigracji polskiej i czeskiej od XVI wieku do dnia dzisiejszego. Mówca podkreślił wagę obecnego spotkania jako pierwszej zakrojonej na szerszą skalę konferencji, która stara się zapłacić powojenną lukę we współpracy czesko-polskiej na emigracji (podejmowana w latach drugiej wojny światowej koncepcja konfederacji środkoeuropejskiej upadła z uwagi na różnice polityczne między rządem polskim a rządem Benesa; późniejsze kontakty — nawet po roku 1948 i 1968 — miały charakter sporadyczny). Do sprawy wzajemnych zarzutów w okresie wojennym i powojennym nawiązał dr V. Preczan (Hanower), zwracając uwagę na skutki sowieckiej dominacji w Europie Środkowej (wrogość Stalina wobec planów konfederacji, rola ZSSR jako arbitra w sprawie Cieszyna w 1945 roku). V. Hejl (Monachium) mówił o deformacji historii w obu krajach i wynikających stąd wzajemnych przesądach. Porównując rok 68 w Czechosłowacji i lata 80-81 w Polsce analizował metody kontrakcji reżymu w obliczu kryzysu. Referent zgłosił postulat wspólnego przygotowania i wydania po czesku i polsku podręcznika historii obejmującego dzieje najnowsze. Prof. A. Vincenz (Getynga) w oparciu o osobiste doświadczenia mówił o sposobach pobudzania wzajemnego zainteresowania językami, literaturą i historią obu krajów. Doc. J. Slama (Monachium) wygłosił wykład poświęcony objawom i konsekwencjom kryzysu gospodarczego w Europie Wschodniej oraz potencjalnym wariantom przeciwdziałania mu. Prof. R. Selucky (Toronto) analizował aspekty rozwoju sytuacji w Polsce i Czechosłowacji w ostatnim ćwierćwieczu a także możliwości przemian systemu sowieckiego w skali całego bloku. T. Mianowicz (Paryż) przedstawił dwa modele wolnościowego ruchu społecznego w Polsce:

działalność „Solidarności” do 13 grudnia oraz formy i cele kształtującego się obecnie społeczeństwa podziemnego. Mówca zwrócił uwagę na znikome szanse pojawienia się któregośkolwiek z obu modeli w innych krajach bloku komunistycznego oraz polemizował z opiniami o widocznym jakoby początku rozpadu systemu sowieckiego. Krótki referat o kontaktach słowacko-polskich wygłosił Słowak mieszkający w Monachium V. Stefanek. D. Morawski (Rzym) mówił o roli Kościoła w Polsce w obronie przed sowietyzacją i promieniowaniu polskiego modelu na inne kraje bloku. Prelegent podkreślił, że obecny pontyfikat jest przeniesionym na skalę uniwersalną refleksem strategii obrony praw narodowych i ludzkich, wypracowanej przez śp. kard. Wyszyńskiego. J. Pelikan (Rzym) poświęcił swoje wystąpienie możliwości wpływu emigracji na struktury polityczne i opinię publiczną Zachodu. Główną siłą, która może doprowadzić do przemian w Europie Środkowo-Wschodniej są społeczeństwa w naszych krajach, emigracja winna im służyć. Działalność informacyjna prowadzona na Zachodzie musi podlegać zróżnicowaniu w zależności od adresata, ponadto emigracja powinna występować jako obrońca ideałów demokratycznych i wolnościowych, ale nie tylko w naszych krajach. Nowe możliwości pomocy ruchom antytalitarnym w bloku sowieckim może stworzyć zapowiadany na niedawnej konferencji w Departamencie Stanu zwrot w polityce amerykańskiej (przejście od obrony fundamentalnych wartości zachodniej demokracji do czynnego ich rozprzestrzeniania). Ks. prof. F. Blachnicki (Carlsberg) zreferował program suwerenności wewnętrznej jako metodę obrony przed sowieckim komunizmem. Sowietyzm opiera swą władzę na zniewoleniu duchowym i dlatego należy mu przeciwstawić nie siłę fizyczną, lecz siłę ducha (jest to jeden z najważniejszych elementów w rewolucji nowego typu dokonanej przez „Solidarności”). Mówca zaproponował stworzenie biura informacyjnego i niezależnej radiostacji, które propagowałyby program suwerenności wewnętrznej oraz poinformowały o przygotowaniach do sympozjum „Jedność narodów w walce o wyzwolenie” i „Marsz o wyzwolenie narodów”. Szereg konkretnych możliwości współpracy czeskosłowacko-polskiej przedstawił M. Chojecki (Paryż). Najbardziej widoczne rezultaty przyniosłaby wspólna działalność na płaszczyznach: kulturalnej, naukowej i informacyjnej; przeszkodą są tutaj trudności materialne, które można próbować przezwyciężyć przez stworzenie funduszu czeskosłowacko-polskiego. P. Tigrid (Paryż) mówił o uzależnieniu działań emigracji od rozwoju wydarzeń w obu krajach. Wybuch społecznego gniewu jest w Polsce możliwy, nie powinien on zaskoczyć emigracji. W tekstach analitycznych i programowych należy opierać się na dokonaniach czołowych autorów (Kotakowski, Michnik, Patočka, Havel). Mówca zaproponował powołanie komisji ekspertów, która zbadałaby możliwość uruchomienia telewizji satelitarnej dla krajów bloku sowieckiego.

Zamykając obrady J. Lederer poinformował, że w styczniu ma rozpocząć działalność mieszana grupa robocza (ks. prof. F. Blachnicki, prof. L. Kotakowski, J. Lederer, prof. A. Mesztan, dr A. Tomszy, prof. A. Vincenz), która zajmie się możliwościami współpracy czeskosłowacko-polskiej. Grupa ta prawdopodobnie poszerzy się niebawem o 3 Słowaków. J. Lederer zapowiedział wydanie materiałów z sympozjum w formie książkowej.

W imieniu strony polskiej T. Mianowicz podziękował czeskim i słowackim przyjaciołom za zorganizowanie spotkania.

W sobotę 30 października uczestnicy sympozjum wzięli udział w mszy św. w Weissenstadt, koncelebrowanej przez o. Opaska i ks. Blachnickiego.

Ponadto wysłano list do Papieża Jana Pawła II, dziękując mu za troskę, jaką otacza narody Polski i Czechosłowacji i godność osoby ludzkiej.

Podpisano także apel do prez. Kirschlaegera i kanclerza Kreisky'ego, wzywając ich, aby w czasie wizyty Husaka w Austrii zajęli się sprawą prześladowanych w Czechosłowacji obrońców praw człowieka.

Kronika niemiecka

Praca Tomasza Szaroty *Okupowanej Warszawy dzień powszedni* została przetłumaczona na niemiecki i wydana nakładem *Schöningh Verlag* w Paderbornie. ■ W zachodniobrzezińskiej filharmonii została wystawiona opera Karola Szymanowskiego *Król Roger*. Impreza była transmitowana przez 22 radiostacje. W spektaklu uczestniczyło 6-ciu solistów polskich — m.in. Andrzej Hiolski i Jadwiga Gadulska; wzięły też udział polskie chóry; berlińską orkiestrą dyrykował Antoni Wit. W gmachu filharmonii urządzono wystawę poświęconą Karolowi Szymanowskiemu. ■ *Verantwortlich für Polen? (Odpowiedzialni za Polskę?)* — pod tym tytułem ukazał się zbiór wypowiedzi czołowych przedstawicieli niemieckiej lewicy intelektualnej i politycznej na temat reakcji zachodnich na wydarzenia w Polsce (m.in. H. Böll, E. Eppler, I. Fetscher, G. Grass, P. von Oertzen). Zbiór został wydany w *Rororo-aktuell (Rowohlt Verlag, Hamburg 1982)*. ■ Jan Jaromir opublikował w miesięczniku *Deutschland Magazin* (nr 10/82) znakomitą satyrę polityczną; autor oparł się na wypowiedziach Mieczysława F. Rakowskiego, ogłoszonych na łamach komunizującego tygodnika *Konkret* (Hamburg). ■ *S. Fischer Verlag* we Frankfurcie n/Menem wydał *Małą apokalipsę (Die polnische Apokalypse)* Tadeusza Konwickiego. Powieść przetłumaczyła na niemiecki Gabriele Hanussek. ■ Nakładem *Biura Prasowego Konferencji Biskupów Niemiec* ukazała się w Bonn bogato ilustrowana i udokumentowana publikacja pt. *Kein Frieden ohne Freiheit (Nie ma pokoju bez wolności)*. Jest ona w całości poświęcona *Solidarności* i wojnie *WRON-y* z narodem polskim, historycznym i aktualnym stosunkom niemiecko-polskim oraz pomocy materialnej udzielanej społeczeństwu polskiemu przez naród niemiecki i organizacje katolickie z *PAX Christi, Caritasem* i *Fundacją im. O. Maksymiliana Kolbe* na czele. Reinhold Lehmann napisał w broszurze, że Polaków zaskoczyły rozmiary tej pomocy z Niemiec; reakcja na nią jest niezwykłe godna; naród polski przyjmuje pomoc z podniesioną głową; nie jest ona dlań jałmużną, lecz polityczno-moralnym znakiem, że udziela tej pomocy nie rząd w Bonn lecz cały naród niemiecki; „Polacy pojmują swoją walkę jako walkę o naszą i waszą wolność. Za niewiele lat nadejdzie chwila, kiedy można będzie lepiej zrozumieć, dlaczego Polacy swoją walkę o więcej wolności dla siebie pojmują także jako walkę i o wolność Zachodu”. ■ Rozszerza się sieć wymiany handlowej i naukowo-technicznej między Bonn a Pekinem. Aktualnie studiuje w RFN ok. 1.500 Chińczyków, zaś w Chinach — ok. 500 obywateli RFN. ■ George F. Kennan otrzymał tegoroczną *Pokojową Nagrodę Niemieckich Wydawców* i *Księgarzy* dzięki nieustannym zabiegom Marion hr. Dönhoff (*Die Zeit*), lansującej stale różne modele odprzeżeniowe b. amerykańskiego dyplomaty. ■ Radiostacja *Sender Freies Berlin* nadała słuchowisko Helmuta Kajzara pt. *Samobrona* w przekładzie niemieckim Petera Lachmanna. Autor urodził się w Bielsku-Białej (r. 1941) i przebywał w Berlinie Zachodnim jako stypendysta *Niemieckiej Fundacji Wymiany Akademickiej (DAAD)*. ■ Tegoroczna *Nagroda im. van Tienhovens* przyznawana przez *Fundację F. V. S.* przypadła prof. Annie Mewcekiej-Kornaś z Krakowa za wybitne zasługi naukowe w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego. ■ Ambasada RFN w Warszawie podała, że w pierwszym półroczu br. wydano obywatelom PRL 44.294 wizy wjazdowe (w tym samym czasie ub. roku wydano 184.146 wiz). Z tych ponad 44 tys. wiz przypadło 11.536 na odwiedziny krewnych, 6.569 na przesiedleńców, 2.879 na podejmujących pracę, 1.725 na podróże artystów

oraz 67 na podróże turystyczne. ■ *Krise in Polen. Vom Sommer 1980 zum Winter 1981 (Kryzys w Polsce. Lato 1980 - zima 1981)* — zatytułowany jest zbiór artykułów (m.in. Georga W. Strobla, Erika-Michaela Badera, Wolfganga Wagnera i Hansajakoba Stehle) i najważniejszych dokumentów dotyczących wydarzeń w Polsce w ostatnich dwóch latach. Wydawca: *Verlag für Internationale Politik* na zlecenie *Niemieckiego Towarzystwa d/s Polityki Zagranicznej* z siedzibą w Bonn. ■ Leszek Kołakowski napisał w bońskiej *Die Welt* m.in., że „komunizm w Polsce byłby znakomitą ideą... gdyby nie istnieli ci okropni Polacy”. ■ Teresa Tartas z polskiej *Centrali Handlu Zagranicznego Varimex*: „Bilans tegorocznych targów w Kolonii jest niezbyt korzystny”. Dlaczego? W czasie trwania międzynarodowych targów sprzętu audiowizualnego i fotograficznego *Photokina '82* w Kolonii komisja EWG ponownie oskarżyła PRL o stosowanie cen dumpingowych. ■ Monachijski *Piper Verlag* wydał eseje Leszka Kołakowskiego pt. *Falls es keinen Gott gibt (Jeśli Boga nie ma)*. Z angielskiego tłumaczył Friedrich Griese. Jest to już piąta pozycja polskiego filozofa w tym wydawnictwie. ■ Wysiedlonych Niemców, zgrupowanych w monachijskiej *Ackermann-Gemeinde* trzeba wyróżnić za konsekwentną działalność na niwie pojednania niemiecko-polskiego. ■ Najnowsze wiersze Stanisława Kasprzyskiego i Ryszarda Krynickiego w tłumaczeniu Marii Kureckiej ukazały się w bońskiej *Kulturpolitische Korrespondenz*. ■ Rząd Federalny Niemiec zniósł opłaty pocztowe na paczki wysyłane do Polski w okresie od 1 listopada do 31 grudnia br. Akcja ta będzie kosztować podatnika niemieckiego ok. 27 mln marek, ponieważ poczta NRD-owska domaga się nadal opłat tranzytowych (6,5 mln marek) a poczta polska docelowych (20,5 mln marek). W ciągu pierwszych trzech dni Niemcy wysłali 140 tys. paczek do Polski. ■ Frankfurcka organizacja *PAX-Christi* pomaga rodzinom internowanych. Ostatnio do tej akcji przyłączyła się również centrala *Niemieckich Związków Zawodowych (DGB)*. ■ *Szmulger* nazywają energowicy jedyny nocny pociąg Lipsk - Warszawa. Cztery razy w miesiącu wracają nim do kraju na *weekend* Polacy zatrudnieni na terenie NRD. Wracając obławowani tym wszystkim, czego brak w sklepach, a przede wszystkim butami. ■ 7 Polaków, którzy 30 kwietnia br. uprowadzili do Berlina Zachodniego samolot *PLL LOT*, lecący z Wrocławia do Warszawy, posługując się przy tym bronią — skazanych zostało na kary więzienia od 3 do 4 lat. Było to ósme z kolei uprowadzenie polskiego samolotu do Berlina Zachodniego. ■ Sympozjum na temat *Suverenność wewnętrzna wsi polskiej* odbyło się w ośrodku *Marianum* w Carlsberg (Palatynat). Wzięło w nim udział 12 osób z terenu Belgii, Szwajcarii, Austrii i RFN, reprezentujących środowiska związane z *Solidarnością Rolników Indywidualnych*. Dyskutowano nad projektem ożywienia względnie wznowienia akcji w stylu *Uniwersytetów Ludowych* w polskich środowiskach wiejskich w aktualnych warunkach. ■ Jeden z najważniejszych kontraktów międzyowych PRL podpisała jeszcze w okresie „epoki sukcesu” z konsorcjum zachodnioniemieckich koncernów do roku 1990. W ramach tej umowy Polska dostarcza do RFN 80-85 tys. ton miedzi rocznie (ok. 830 funtów angielskich za tonę). Ostatnio zaznacza się wyraźny spadek popytu i do tego coraz ostrzejsza konkurencja firm z USA i Chile. Polska spółka *TLT* w Düsseldorfie stara się rozszerzyć wachlarz półwyrobów z miedzi. Dotychczas jednak zakłady w Polsce nie potrafią uzyskać niezbędnego standardu jakościowego, np. przy produkcji blach. Spółka handluje również srebrem; roczna sprzedaż srebra do RFN waha się w granicach 80 do 90 ton. ■ Akcja pomocy na rzecz Polaków organizowana przez zachodnioniemieckie koła kościelne przyniosła do tej pory imponujące rezultaty. Tylko w pierwszej połowie br. działająca w RFN organizacja charytatywna *Caritas* wysłała do Polski 12 tys. ton żywności, lekarstw i sprzętu medycznego wartości ponad 41 mln marek. Ogromne znaczenie tej pomocy podkreślił ostatnio ks. kardynał Franciszek Ma-

charski przy okazji uroczystej odprawy 55-go transportu, który spod katedry kolońskiej wyruszył do Krakowa z ładunkiem 38 ton żywności i odzieży. ■ Kanclerz chadecki Helmut Kohl oświadczył, że rząd federalny śledzi wydarczenie w Polsce „z zaangażowaniem i dużą troską”. Władze RFN — zdaniem Kohla — „zamierzają kontynuować drogę porozumienia z narodem polskim i w miarę swych możliwości wypełniać życiem układ z 7.12.1970”. ■ Wychodzący w Berlinie Zachodnim polski dwutygodnik *Pogład*: „Transport pomocy z Getyngi do zaprzyjaźnionego Torunia został zatrzymany na przejściu granicznym we Frankfurcie n/Odrą. Po kilku dniach dotarł jednak do miejsca przeznaczenia. Powodem zatrzymania transportu były prywatne adresy nadawców na części przesyłek, co według ambasady PRL w Kolonii stanowiło naruszenie monopolu *poczty polskiej*”. Liczący ponad 11 ton transport został posegregowany, a paczki z prywatnymi adresami zostały odesłane do Getyngi. ■ W roku bieżącym miało miejsce 112 polsko-niemieckich spotkań sportowych (dla porównania 348 w roku ubiegłym). ■ W ramach *Akcji Pomocy Zimowej dla Dzieci Polskich — Collegium Marianum* w Neuss i redakcja miesięcznika polskiego *Sygnali* (Düsseldorf) zorganizowały stałą wysyłkę do Polski ubrań, żywności i leków. Rozdział darów odbywa się przez domy dziecka będące pod patronatem *SS. Urszulanek* z Pniew (*Collegium Marianum*, Preussenstr. 66, D-4040 Neuss 1). ■ Prof. Jan Zachwatowicz z Warszawy został wyróżniony *Pierścieniem Karla Friedricha Schinkela*, najwyższą nagrodą przyznawaną przez *Niemiecki Komitet Ochrony Zabytków*. Uzasadnienie jury: Prof. J. Zachwatowicz w najtrudniejszych okresach z wielkim poświęceniem zajmował się ratowaniem polskich dóbr kulturalnych, zagrożonych utratą lub zniszczeniem, i poniósł olbrzymie zasługi w dziedzinie ochrony i restauracji zabytków. ■ W wieku 77 lat zmarł w NRD Karl Wloch, jeden z działaczy na polu zbliżenia sąsiadujących narodów. Był sekretarzem generalnym *Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Polskiej*, organizacji sterowanej przez władze NRD. ■ Polski germanista Marian Szyrocki z *Uniwersytetu Wrocławskiego* wszedł w poczet ekskluzywnego grona członków *Niemieckiej Akademii Literatury* z siedzibą w Darmstadt. ■ PRL uda się prawdopodobnie w tym roku wyeksportować do krajów *EWG* 7,5 mln ton węgla (1981 — 4,5 mln ton). ■ Polscy i niemieccy socjologowie spotkali się na wspólnym sympozjum w Bad Homburg (Hesja). Uzgodniono wymianę prac naukowych i nawiązanie ściślejszej współpracy. ■ Na XXXIV *Międzynarodowych Targach Książki* we Frankfurcie n/Menem 5.688 wydawców z 88 krajów wystawiło na widok publiczny 295 tys. tytułów. I w tym roku (po raz ósmy) londyńska *Polonia Book Fund Ltd.* i paryski *Instytut Literacki* prezentowały na wspólnym stoisku literaturę niezależną pod hasłem: *Polska nie cenzurowana (Uncensored Poland)*. Poza budzącymi wśród zwiedzających szczególne zainteresowanie najnowszymi publikacjami krajowych oficyn podziemnych pokazano również książki londyńskich wydawnictw: *Odnowy, Pulsu, Polskiej Fundacji Kulturalnej* oraz paryskich *Spotkań*. Stoisko przyciągało ponadto licznych zwiedzających zawieszonymi plakatami, fotografiami uwiecznionych działaczy *KSS „KOR”*, kalendarzami i płytami gramofonowymi wydanymi ostatnio w RFN, poświęconymi *Solidarności*. Publiczność *Targów* mogła się zaopatrzyć na stoisku w liczne katalogi, ulotki (np. historia *NOW*-ej po niemiecku), nalepki i znaczki *Solidarności* (najchętniej kupowali Amerykanie). Interesujący plakat polityczny ozdabiał zewnętrzną ścianę stoiska; ogromna wrona dziobała na nim numer *KULTURY* paryskiej, poniżej widniał napis: „Prenumeruj *KULTURĘ*, przepędź *WRON*-ę”. Red. Zofia Hertz i dyr. Jerzy Giedroyc prezentowali osobiście najnowsze książki *Instytutu Literackiego* (48 tytułów, w tym 15 nowości). Zagraniczni wydawcy interesowali się głównie najnowszymi pozycjami Kazimierza Brandysa (*Miesiące*), Marka Nowakowskiego (*Raport o stanie wojennym*) i Marka Tarniewskiego (*Płonie komitet*). Radiostacje niemieckie i amerykańskie

nadały specjalne sprawozdania o tej stale obłożonej ekspozycji polskiego wolnego słowa. Kierownictwo i organizacja stoiska spoczywały w rękach nowego dyrektora Polonii Book Fund Ltd. Jana Chodakowskiego (Londyn) oraz Andrzeja Chileckiego, prowadzącego kolonjskie biuro tegoż wydawnictwa. ■ W centrali CDU w Bonn (*Konrad-Adenauer-Haus*) czynna była przez dwa miesiące wielka wystawa *Solidarność — Opozycja Demokratyczna w Polsce od 1956 roku*. Celem wystawy było wizualne spopularyzowanie nie tylko idei ruchu społecznego i narodowego buntu. Jednocześnie chadecja niemiecka, poprzez urządzenie w reprezentacyjnych pomieszczeniach wystawy, zadeklarowała swoje stanowisko wobec stanu wojennego w Polsce. Otwierający wystawę Walter Leisler Kiep (skarbnik CDU) powiedział m.in.: „Gorąca sympatia dla *Solidarności* musi dla nas oznaczać także surowy osąd bezprawia i poparcie dla ruchów wolnościowych w całym świecie. Działalność *Solidarności* jest kontynuacją oporu przeciwko niemieckiej okupacji w latach drugiej wojny światowej”. Na ekspozycji uderzyły bogactwo tytułów książek i prasy opozycyjnej wydawanej w Polsce oraz fakt zgromadzenia tak wielkiej ilości autentycznych egzemplarzy. *Chargé d'affaires a.i.* PRL w RFN Mirosław Wojtkowski ośmieszył się — zdaniem prasy niemieckiej — żądaniem likwidacji wystawy w oficjalnym proteście złożonym w bońskim *Auswärtiges Amt*; „wystawa wspiera nielegalną działalność w Polsce”... Na jednej z imprez w ramach wystawy mieli wystąpić znani polscy pianiści Marek (Tomaszewski) i Wacek (Kisielewski). Dochód z koncertu miał być przeznaczony na pomoc humanitarną Polsce. Na skutek brutalnych nacisków warszawskiego *Pagartu*, ambasady PRL w Kolonii, *MSW* i *MSZ* Marek i Wacek zmuszeni byli odwołać koncert. Odbyła się natomiast ciekawa dyskusja na temat form pomocy Polsce z udziałem: dr Krystyny Graef-Cieslak, polskiej lekarki z Frankfurtu; Marka Chlebowicza, do niedawna internowanego szefa *Radia Solidarność*; Mirosława Chojeckiego, współzałożyciela i kierownika *NOW-ej*; Kazimierza Kunikowskiego i Zenona Szelesta (*Biuro Informacyjno-Koordynacyjne NSZZ Solidarność w Bremie*). Z niemieckiej strony wystąpili: Heiner Geissler, gen. sekretarz CDU i minister federalny *d/s Młodzieży, Rodziny i Zdrowia*; Walter Brückmann, redaktor naczelny miesięcznika CDU — *Deutsches Monatsblatt* i Michael Lingenthal z *Initiative Hilfe für Polen*. Radiostacje *Deutschlandfunk* i *Radio Free Europe* nadały obszernie sprawozdania z dyskusji. ■ Władysław Bartoszewski, generalny sekretarz polskiego *PEN-Clubu* udzielił zachodniemieckiej telewizji wywiadu na temat sytuacji w Polsce i roli *Kościola*. Wystąpienie polskiego historyka i działacza katolickiego odbiło się szerokim echem w prasie niemieckiej. Wywiad został powtórzony w specjalnym programie *TV*, przeznaczonym dla szkół.

Andrzej J. CHILECKI

P.S.:

Walter Brückmann złożył na imprezie pn. *Dwa lata Solidarności — jak możemy pomóc?*, odbytej w Bonn w *Konrad-Adenauer-Haus* w dniu 9 listopada br., następujące oświadczenie w imieniu CDU:

„Wybitni polscy artyści, występujący i odnoszący sukcesy obecnie w Republice Federalnej Niemiec — pianiści Marek i Wacek — dowiedziawszy się o naszej, dzisiejszej imprezie, zapowiedzieli spontanicznie swój udział. Przed kilkoma godzinami zawiadomili nas jednak, że niestety nie mogą wystąpić, spotkali się bowiem z różnymi naciskami ze strony władz PRL i groźbą wyciągnięcia surowych konsekwencji, jeśli wezmą udział w tym spotkaniu. Nie chcemy i nie będziemy tego faktu komentować, ale nawet, jeśli nie są dziś z nami, i nie mogą tu wystąpić, należą im się gorące brawa”.

Kronika kulturalna

Człowiek w centrum wszechświata

Oczywiście od dawna już nie jesteśmy w centrum, od czasu gdy Kopernik zdegradował naszą Ziemię do roli drugorzędnej planety, krążącej wraz z innymi dookoła Słońca. Była to również degradacja człowieka jako króla stworzenia i niełatwo nam było to zaakceptować; dzieło Kopernika przez kilka stuleci było na kościelnym indeksie. Gdy wreszcie pogodził się z nowym stanem rzeczy, znaleźliśmy pociechę w tym, że nasz system słoneczny leży mniej więcej w środku większego systemu Drogi Mlecznej, który zdawał się nas otaczać równomiernie ze wszystkich stron i stanowić zamknięty, choć najwyraźniej spłaszczony wszechświat, z kolei otoczony już tylko bezmierną pustką. Ale i to okazało się złudzeniem. Stało się to dopiero na początku bieżącego stulecia. Okazało się mianowicie, że Słońce bynajmniej nie leży w środku, lecz raczej na peryferii, w jednym z ramion spiralnej kurzawy gwiazd o średnicy 100.000 lat świetlnych, którą nazywaliśmy systemem Drogi Mlecznej, a którą teraz nazywamy naszą galaktyką. Bo w połowie stulecia okazało się, że takich systemów jest więcej. Mała gwiazdka szóstej wielkości w konstelacji Andromedy, w pogodną noc widoczna gołym okiem, okazała się osobną galaktyką, mniej więcej tych samych rozmiarów co nasza, oddaloną od naszej o blisko 2 miliony lat świetlnych. Od tego czasu astronomowie odkryli najpierw setki, potem tysiące, wreszcie miliony dalszych galaktyk, najdalsze w odległości kilku miliardów lat świetlnych. Teraz już naprawdę staliśmy się — my i nasza Ziemia, a nawet Słońce — nie więcej niż pyłkiem zagubionym pośrodku zupełnie niewyobrażalnych bezmiarów.

Zacytowałem tu, prawie niechcący, tytuł niewielkiej książeczki brytyjskiego astronoma Sir Bernarda Lovell'a *In the centre of immensities* (Hutchinson, London 1979). *In the centre?* A więc jednak w środku? Paradoksalnie jest w tym ziarno prawdy, może nawet więcej niż ziarno. Przede wszystkim Einstein wy-

kazał, że nie ma we wszechświecie uprzywilejowanego centrum, z którego najlepiej byłoby go obserwować. Wszystko jest we wzajemnym ruchu (ruch względny, teoria względności) i tylko światło i inne fale elektromagnetyczne rozchodzą się zawsze z tą samą prędkością, niezależnie od systemu odniesienia, to znaczy niezależnie od poruszającego się systemu, na którym znajduje się obserwator. To pozwala nam stwierdzić, że prawa fizyki w każdym systemie odniesienia wyglądają tak samo. Po drugie, równocześnie z rozrostem mierzalnych rozmiarów kosmosu fizyka podatomowa zaczęła odkrywać inne bezmiary na przeciwnym krańcu skali wielkości w postaci coraz to mniejszych i coraz mniej materialnych cząstek elementarnych. W rezultacie człowiek ujrzał siebie niejako pośrodku skali między tym co niewyobrażalnie wielkie a tym co niewyobrażalnie małe. Po trzecie, teoria kwantów uprzytomniła nam, że jesteśmy jako obserwatorzy zupełnie niezwykłą częścią rzeczywistości. W każdym razie poznawalność mikroświata cząstek elementarnych jako istniejącego „obiektywnie”, niezależnie od obserwatora, ma swoje granice (np. zasada nieoznaczoności Heisenberga). A równocześnie system pomiarowy obserwatora jest w stanie zmusić obiektywne, lecz tylko potencjalne prawdopodobieństwa pakietu falowego wynikające z równania Schroedingera do przekształcenia się w jednoznaczny fizyczny fakt.

Do tego doszły w ciągu ostatnich paru dziesięcioleci nowe odkrycia z dziedziny kosmologii, które zmuszają nas do zasadniczej rewizji naszych poglądów na naturę wszechświata, ba, nawet przestrzeni i czasu. Chodzi o to, że odległe galaktyki zdają się od nas uciekać z prędkością wprost proporcjonalną do ich odległości. Odkrycie to jest dziełem analizy spektralnej, która dostrzegła zdumiewające przesunięcie linii widma odległych galaktyk ku czerwieni, zjawisko które można wytłumaczyć tylko oddalaniem się tych galaktyk od nas. Im dalsza galaktyka, tym większa prędkość recesji; najdalsze zdają się uchodzić od nas z szybkościami wynoszącymi do 80% prędkości światła. Wynikałoby z tego, że wszechświat stale się rozszerza i że wobec tego gęstość materii we wszechświecie stale się zmniejsza. Wynika z tego dalej, że ten proces ekspansji musiał mieć swój początek w jakimś praktycznie bezwymiarowym punkcie o nieskończonej gęstości. To jest teoria tzw. *big bang*, wielkiej eksplozji wszechświata, która trwa po dziś dzień.

Nauka, która formułuje prawa natury na podstawie powtarzalnych zjawisk, nie lubi jednostkowych wydarzeń, więc nie dziw, że uczeni próbowali innych rozwiązań, które pozwoliłyby uniknąć koncepcji absolutnego początku. Teoria stałego stanu wszechświata (*steady state*) zakładała, że ucieczka materii poprzez recesję odległych galaktyk jest stale kompensowana przez samorzutne powstawanie nowych cząstek materii, utrzymując w ten sposób przeciętną gęstość materii we wszechświecie na tym samym poziomie. Założenie było ryzykowne, ale teoria miała tę zaletę, że była sprawdzalna przez obserwację. Bo jasne jest, że

patrząc przez teleskop na odległe galaktyki, których światło potrzebowało miliardów lat, by do nas dotrzeć, widzimy je w stanie, w jakim były miliardy lat temu, w okresie gdy wszechświat był o tyleż młodszy. Jeśli teoria stanu stałego jest prawdziwa, to przeciętna dystrybucja materii we wszechświecie powinna być z grubsza taka sama na całej rozciągłości przestrzeni i czasu, którą jesteśmy w stanie obserwować. Okazało się, że tak nie jest. W miarę jak teleskopy, głównie radio-teleskopy, sięgają coraz dalej w głąb wszechświata, ilość galaktyk rośnie w zgoła zastraszającym tempie, co zdaje się znaczyć, że w odległej przeszłości gęstość materii we wszechświecie była dużo większa niż obecnie. Ale ostateczny cios teorii stanu stałego zadało inne odkrycie. W roku 1965 odkryto zupełnie przypadkowo tajemnicze promieniowanie, wypełniające jednolicie całą przestrzeń i pochodzące jednakowo ze wszystkich kierunków, którego natężenia nie da się wytłumaczyć promieniowaniem wszystkich znanych ciał niebieskich razem wziętych. Natomiast da się wytłumaczyć, jeśli przyjmiemy, że jest to pozostałość intensywnego promieniowania z wczesnego okresu ekspansji wszechświata, który wówczas musiał być dużo mniejszy, dużo gęstszy i dużo gorętszy. W rezultacie dziś przyjmuje się powszechnie, że wszechświat taki jaki znamy dzisiaj musiał mieć swój początek jakieś 15 do 20 miliardów lat temu w małym bezwymiarowym punkcie o nieskończonej gęstości i nieskończonej wysokiej temperaturze i że od tego czasu stale się rozszerza.

Ale nie jest jeszcze jasne, czy ta ekspansja będzie trwała zawsze, czy też w pewnym momencie siły grawitacji wezmą górę nad siłami ekspansji i wszechświat zacznie się znowu kurczyć, powracając do punktu wyjścia. Naukowa umysłowość na pewno wolałaby taką koncepcję cyklicznego uniwersum, gdyż to pozwoliłoby uniknąć niesłychanie trudnej koncepcji absolutnego początku nie tylko wszechświata, ale początku czasu, momentu zero. Tymczasem jednak naukowa umysłowość sama przechodzi znamiennej rewolucje. Jakkolwiek bowiem obserwacja astronomiczna nie potrafi, na razie przynajmniej, dotrzeć dalej niż do momentu oddalonego jeszcze o parę miliardów lat od absolutnego początku, jest możliwe, drogą ekstrapolacji wstecz znanych nam praw fizyki, wytworzenie sobie całkiem konkretnego obrazu procesów, jakie musiały zachodzić w tym malutkim skondensowanym wszechświecie w pierwszych minutach, nawet w pierwszych sekundach jego istnienia. Dopiero w ściśle określonym wielomilionowym ułamku sekundy od momentu zero zaczynają wchodzić w grę ograniczenia teorii kwantów i wszystkie znane nam prawa fizyki tracą wszelki sens. Z tych teoretycznych badań jednak zdaje się wynikać, że wszechświat już w pierwszych momentach swego istnienia wykazywał zdumiewającą preferencję dla rozwiązań fizycznych, które dawałyby mu w dalszym jego rozwoju dostateczną stabilność pozwalającą na wytworzenie warunków, w których — przynajmniej w niektórych jego punktach — byłoby możliwe powstanie życia i inteligentnych

istot, które będą w stanie go obserwować. Gdyby w tych pierwszych momentach pewne istotne parametry, jak np. stała grawitacyjna, były tylko o drobny ułamek różne w jedną lub drugą stronę od tych, jakie faktycznie były, to nigdy by nie mogło dojść do uformowania gwiazd takich jak nasze Słońce, dostatecznie stabilnych i zdolnych do dostarczenia odpowiedniej ilości ciepła planetom jak nasza Ziemia, i w konsekwencji do powstania życia i inteligentnych istot jak człowiek. Gdyby inne parametry miały tylko nieco odmienne wartości, nie mogłoby nigdy dojść do powstania pierwiastków cięższych niż wodór i w rzeczy samej prawa fizyki ukształtowałyby się zupełnie inaczej. Mamy tu zatem rozdmuchaną do kosmicznych rozmiarów starą zagadkę powstania życia na Ziemi. Dlaczego w pewnym momencie dziejów Ziemi wytworzyły się na niej warunki, w których mogła powstać pierwsza komórka? Uczni zdają sobie sprawę, że prawdopodobieństwo zaistnienia właśnie takich warunków spośród wszystkich innych możliwych było nieskończenie małe. Dlaczego mechanizm ewolucji (na czymkolwiek by nie polegał) jest tego rodzaju, że doprowadził do powstania inteligentnych istot, jakimi są ludzie? Czy był to tylko szczęśliwy przypadek czy też działa w świecie jakaś zasada, która zmierzała do tego celu?

Uczni całkiem słusznie nie wprowadzają tu pojęcia Boga-Stworzyciela, gdyż byłoby to zbyt łatwe wyjście z trudności i zwalniałoby ich od wszelkich dalszych wysiłków w celu rozwiązania zagadki. Ale równocześnie trudno, by nie zadawali sobie pytania, jaki sens mógłby mieć wszechświat, w którym nie ma żadnej inteligentnej istoty, która mogłaby go obserwować. Wiadomo przecież, że ani teoria względności ani teoria kwantów nie mogą się obyć bez pojęcia obserwatora. Stąd w świecie naukowym pojawiła się tak zwana zasada antropizmu (*The anthropic principle*, nawiąsem mówiąc tytuł artykułu George'a Gale w *Scientific American*, grudzień 1981). Ta zasada, przy całej ostrożności sformułowań w jakie się ją zwykle ujmuje, stanowi jednak radykalne odwrócenie zasady przyczynowości leżącej u podstaw naukowego myślenia i wszelkiej teorii naukowej. Teoria pozwala na podstawie zaobserwowanego w pewnej chwili stanu systemu przepowiedzieć jego stan w pewnej chwili przyszłej, a także jaki musiał być stan systemu w jakimś momencie w przeszłości. Tak więc kosmologowie i biologowie mówili dotychczas (i na dobrą sprawę mówią nadal), że życie na Ziemi powstało, ponieważ świat jest tak ukonstytuowany i w pewnym momencie na Ziemi wytworzyła się taka sytuacja, że życie mogło, a może nawet musiało powstać. Nie znają wszystkich szczegółów tego mechanizmu, ale u podstaw naukowego myślenia leży założenie, że taki mechanizm istnieje. Natomiast rzecznicy zasady antropizmu mówią coś wręcz przeciwnego, mianowicie, że warunki fizyczne wszechświata i Ziemi ukształtowały się w przeszłości dokładnie tak, a nie choć trochę inaczej, ponieważ *miało* powstać życie i *miało* powstać człowiek. Wygląda to na zastąpienie zasady przyczynowości zasadą celowości, która

charakteryzowała na przykład fizykę Arystotelesa, lecz od czasu rewolucji naukowej XVI wieku została całkowicie zarzucona jako nienaukowa. Ale można to też ująć inaczej, mianowicie że łańcuch przyczyn i skutków nie działa tylko w jednym kierunku czasu, od przeszłości ku przyszłości, ale że są również przyczyny, które działają w odwrotnym kierunku. W kontekście czaso-przeźreni, traktującym indywidualne zdarzenia jako statyczne punkty na statycznych „liniach świata”, takie założenie nie jest może tak absurdalne jakby się mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Ale poza tą matematyczną w swej istocie konstrukcją fizyk, nie mniej jak przeciętny śmiertelnik, traktuje czas jako jednokierunkowy i w tym kontekście zasada antropizmu zdaje się mówić nam, że wszechświat w pierwszym ułamku sekundy swej ewolucji „wiedział” niejako, że kiedyś ma się z niego wyłonić inteligentny obserwator, człowiek, i dlatego z nieskończonej ilości możliwych parametrów wyjściowych „wybrał” dokładnie te, które umożliwiały powstanie w toku dalszej ewolucji dostatecznie stabilnych gwiazd i dookoła nich planet zdolnych do wytworzenia i utrzymania życia, w tym także ostatecznie człowieka.

Ścisłe mówiąc, życie i człowiek nie musiały się pojawić tylko na naszej Ziemi. Naukowa mentalność, która nie lubi jednostkowych wydarzeń, może zasadnie twierdzić (i w rzeczy samej musi twierdzić, jeśli chce pozostać sobą), że co się zdarzyło na Ziemi mogło się również zdarzyć na innych planetach, w innych systemach planetarnych, których we wszechświecie musi być niezliczona ilość. Nasze możliwości obserwacji nie sięgają dość daleko, byśmy mogli dostrzec jakikolwiek inny system planetarny, nawet w naszym najbliższym sąsiedztwie w granicach naszej własnej galaktyki. Ale trudno sobie wyobrazić, by w niezmiierzonych przestrzeniach wszechświata nie istniały inne systemy planetarne podobne do naszego, a wśród nich i takie, które w swoim składzie mają planety, jedną lub kilka, podobne do naszej Ziemi, a więc zdolne do utrzymania życia, łącznie z inteligentnymi istotami. Szansa, że gdzieś we wszechświecie są inne inteligentne istoty jest statystycznie ogromna. Jeśli zaś istotnie są, to fakt ich istnienia jest przynajmniej w zasadzie sprawdzalny. Jeśli są bowiem, to mogą wśród nich być inteligencje przynajmniej równie zaawansowane jak nasza, mogą sobie zatem zadawać to samo pytanie, które my sobie zadajemy, i mogą mieć wystarczająco zaawansowaną technologię umożliwiającą im wysyłanie w przestrzeń sygnałów radiowych świadczących o ich istnieniu. My to również robimy i od kilkunastu lat nasłuchujemy takich sygnałów (na najbardziej prawdopodobnej częstotliwości neutralnego wodoru). Dotychczas bez rezultatu. Jak na razie, wydajemy się być sami w ogromnych bezmiarach wszechświata. Ale jeśli tak jest, to rozpoczęta przez Kopernika degradacja pozycji człowieka we wszechświecie jest przynajmniej przewidywalna. Człowiek odzyskuje swą jedyną i uprzywilejowaną pozycję. Odzyskuje ją w innym sensie, nie przestrzennym lecz raczej w sensie wartości, ale tym bardziej odzys-

kuje ją ze szczodrym okładem... Wygląda na to, że człowiek jest bardzo wyjątkową istotą.

Jest to wszystko razem dosyć zdumiewające. Zasada antropizmu może nam wyglądać trochę niepoważnie i bodaj większość uczonych jest skłonna traktować ją ze wzruszeniem ramion jako nienaukową, podobnie jak poglądy kreacjonistów w biologii. Mentalność naukowa słuszenie broni się przed pokusą ludzkiego egocentryzmu w imię obiektywizmu, choć pojęcie obiektywizmu nie jest już dziś tak jednoznaczne jak było kiedyś. Ale nauka i naukowy obiektywizm są tylko jedną z ludzkich wartości i człowiek uczony nie jest tylko uczniem. Inne sfery życia (także naukowca) wymagają jak najbardziej uznania wyjątkowości człowieka i jego godności. Podkreśla ją wszelki humanizm i wszelka religia (z wyjątkiem może buddyzmu), a zwłaszcza najbardziej „antropiczna” ze wszystkich religii, chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo bowiem odważa się twierdzić, że sama zasada wszechświata i wartość wszystkich wartości, Bóg, jest żywo zainteresowany w stosunku partnerskim z człowiekiem i pragnie jego miłości, do tego stopnia że sam stał się człowiekiem w osobie Jezusa z Nazaretu. Chrześcijanie zatem mogą być gotowi powitać zasadę antropizmu z otwartymi ramionami i głośić triumfalnie, że oto nauka wreszcie doszła do tego, co myśmy zawsze twierdzili, i otwiera się wiek złoty w stosunkach między religią a nauką.

Tego rodzaju triumfalizm byłby bardzo nie na miejscu. Absolutna harmonia między religią a nauką, gdyby kiedykolwiek miało do niej dojść, byłaby równoznaczna z absolutną stagnacją w dziedzinie naukowego poszukiwania prawdy i równocześnie korupcją religii. Bo religia nie jest nauką, a nauka nie jest religią. Z tego powodu harmonia między nimi nigdy nie może być doskonała, a jeśli do tego pretenduje, to jest tylko pozorem harmonii. I to właśnie grozi korupcją. Bywało tak w przeszłości. Przykładem jest dwutysiącletnie panowanie w kulturze zachodniej arystotelizmu, który przez cały ten czas uniemożliwiał tworzyć kontynuację greckiej nauki Pitagorasów i Archimedesów, a równocześnie zaważył ciężko na sformułowaniu myśli chrześcijańskiej, w sposób, który chrześcijaństwo odczuwa po dziś dzień. Wiara bowiem w przeciwieństwie do wytworów nauki nie jest intelektualną konstrukcją, lecz nade wszystko osobistym stosunkiem miłości i zaufania do Boga w osobie Jezusa Chrystusa. Ten stosunek nie może być autentyczny, bo nie może być wolny, jeśli jest narzucany przez zbyt silne intelektualne racje, które są specjalnością nauki. Nauka natomiast jest intelektualnym poszukiwaniem prawdy i w tym poszukiwaniu musi być równie wolna jak wiara, w tym sensie mianowicie, że nie może być skrepowana żadnym z góry przyjętym dogmatem. Na przykład dogmatem o centralnej pozycji Ziemi, a tym samym człowieka, we wszechświecie. Kopernikowskie zaprzeczenie temu dogmatowi, choć zrazu wydawało się katastrofalne w skutkach, okazało się płodne, doprowadzając, niezależnie od wszystkich in-

nych osiągnięć naukowych po drodze, do innej koncepcji szczególnego znaczenia człowieka w fizycznym wszechświecie, głębszej i bardziej majestatycznej niż przed-kopernikańska. Równocześnie jednak nie wolno nam też tej nowej koncepcji absolutyzować. Opory bodaj większości uczonych wobec kosmologicznej zasady antropizmu muszą zostać uszanowane, bo zasada, tak jak obecnie jest interpretowana przez jej rzeczników, może okazać się błędna. Ciągła korektura bieżących koncepcji i teorii jest istotą nauki i motorem jej postępu.

Tymczasem jednak zasada antropizmu, a przynajmniej dane kosmologiczne, które leżą u jej podstaw, okazały się dla uczonych zbawiennym szokiem, zmuszającym do rewizji pewnych milcząco dotychczas przyjmowanych dogmatów metody naukowej i pojęcia naukowego obiektywizmu, podobnie poniekąd jak przedtem teoria względności i teoria kwantów. Wielu z nich oczywiście to również ludzie religijni, w tym i chrześcijanie, którym drogi jest intymny osobisty stosunek z Bogiem w osobie Jezusa, czyli ich wiara. Nie potrzebują oni wcale zasady antropizmu dla poparcia swej wiary. Ale zasada antropizmu, znowu podobnie jak pewne aspekty teorii względności i teorii kwantów, jest także okazją do rewizji pewnych utartych zwyczajów religijnego myślenia. Chodzi mi z grubsza o dwie rzeczy. Jedną to istniejąca wciąż jeszcze nieufność wobec nauki, która w przeszłości doprowadzała do tak skandalicznych spięć na styku nauka-wiara jak proces Galileusza czy XIX-wieczna kampania przeciw darwinizmowi. Druga to pewna schizofrenia religijnego myślenia, która polega na tym, że, o tyle o ile wiara implikuje jakiś światopogląd, myślimy w innych kategoriach w czasie niedzielnego nabożeństwa (raczej arystotelesowskich), a w innych w zwykłym życiu w ciągu tygodnia (raczej nowoczesno-naukowych). Potrzebna jest chyba jakaś integracja tego myślenia, jakkolwiek bez absolutyzowania najnowszych wyników nauki i naukowej wizji świata. Zasada antropizmu stanowi tu interesującą pożywkę. To jest powód, dla którego ten artykuł został napisany.

Antoni POSPIESZALSKI

O polszczyźnie emigracyjnej (anglicyzującej)

Im częściej posługujemy się jakimś językiem, ojczystym czy obcym, tym lepiej go znamy, płynniej nim mówimy i sprawniej w nim piszemy. I na odwrót: im rzadszy z jakiegoś języka

robimy użytek, tym prędzej wychodzimy w nim z wprawy. Istotną przy tym rolę odgrywa znajomość innego języka. Używanie go odbija się ujemnie na znajomości pierwszego, najczęściej ojczystego.

Kondycja emigranta z reguły implikuje dwujęzyczność lub wielojęzyczność, a więc nacisk jednego języka na drugi, przy czym nawet skromna znajomość języka obcego wpływa ujemnie na znajomość ojczystego. Można więc mówić o polszczyźnie emigranckiej. Jest ona inna w Stanach Zjednoczonych, inna we Francji, a jeszcze inna w Meksyku.

Uwagi i przykłady poniższe dotyczą polszczyzny nacechowanej anglicyzmami, czyli takimi odchyleniami od ogólnych norm polszczyzny, które dają się objaśnić jako odwzorowania elementów i struktur właściwych językowi angielskiemu. Wiele starych anglicyzmów już się w polszczyźnie przyjęło i figuruje w słownikach, np. *zrelaksować się*. Takimi wyrazami zapożyczonymi tutaj się nie zajmujemy. Interesują nas natomiast anglicyzmy nowe, nie wymienione w dostępnych nam słownikach i innych źródłach. Można wśród nich rozróżnić anglicyzmy leksykalne i gramatyczne. Te pierwsze dzielą się z kolei na wyrazy i wyrażenia bliskie angielskim dźwiękowo, a użyte w znaczeniu, którego w polskim nie mają, np. *rekorder* w znaczeniu *magnetofon*; wyrazy i zwroty przytaczane z języka angielskiego, a w różnym stopniu przystosowane dźwiękowo i słowotwórczo do systemu polszczyzny, np. *dżingoista*, oraz tzw. kalki językowe, czyli próby odtwarzania wyrazów i zwrotów angielskich za pomocą elementów rodzinnych, np. *kupować czas* w znaczeniu *grać na zwłokę*.

Za anglicyzmy można też uważać wyrazy polskie, które są wprawdzie odpowiednikami semantycznymi słów angielskich, ale które w polszczyźnie współczesnej uchodzą za dawne lub wręcz przestarzałe, np. w *żelazach* pod wpływem *in irons*. Wreszcie za osobliwość polszczyzny emigranckiej trzeba uznać i takie odchylenia od norm ogólnych, które nie mają bezpośrednich odpowiedników w języku angielskim, ale które można choćby częściowo wytłumaczyć naciskiem języka obcego.

Uwagi te są pomyślane jedynie jako rzut oka na wpływ angielszczyzny na rodowitą polszczyznę literacką. Chodzi w nich tylko o zasygnalizowanie problemu i szkieletowe zilustrowanie tego wpływu, które mogłoby zainteresować i nie-specjalistę.

Wszystkie przytoczone przykłady są autentyczne. Prawie wszystkie pochodzą z artykułów opublikowanych w prasie emigracyjnej oraz z książek wydanych na emigracji (z pominięciem poezji i beletrystyki) na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. Co do autorów tych tekstów, to albo wiadomo, albo można przypuszczać, że są oni rodowitymi „polonofonami”. Niektórzy z nich to prominenci piśmarstwa emigracyjnego i nie brak wśród nich poetów i pisarzy, których skądinąd cechuje dbałość o to jak piszą. Żadnych nazwisk nie podaję, ponieważ nie mam ani zamiaru, ani tytułu, by czyjąkolwiek polszczyznę piętnować. Zajmuję stanowisko czysto opisowe: chodzi mi o wskazanie na

pewne różnice między polszczyzną w kraju a na obczyźnie. Sądy wartościujące pozostawiam purystom.

A oto mały wybór anglicyzmów słownikowych: *artykulacja* w znaczeniu *wyrażenie*, np. *wartości*; *ciężki* w zn. *silny*, np. *akcent*, pod wpływem *heavy*; *elekt* w zn. *nowoobronny*, np. *król-elekt*, na wzór *president-elect*; *frazes* w zn. *wyrażenie*; *holocaust* w zn. *eksterminacja* (Żydów); *kontrola rodzin*, swoiste skrzyżowanie odpowiedników terminów angielskich *birth control* i *family planning*; *lunatyk* w zn. *wariat*; *łaciński* w zn. *pocho-dzący z Ameryki Łacińskiej*, np. *muzyka łacińska*; *mispercepcja* w zn. *percepcja błędna*; *pozwolenie kierowcy* w zn. *prawo jazdy*; *stojąca owacja* na wzór *standing ovation*; *sztwywny* w zn. *wygó-rowany*, np. *sztwywnne warunki*; *up-to-date* w zn. *najnowszy*; *wysoki* w zn. *wyższy*, np. *wysocy oficerowie*; *zdecydować* w zn. *dojść do wniosku*.

Wśród anglicyzmów słownikowych specjalnie interesujące wydają się przysłowki. Oto kilka przykładów, które wyraźnie brzmią jak złe tłumaczenia: *ujrzeć coś imaginacyjnie* (*imaginatively*); *dążyć nieuniknienie do* (*inevitably*); *szczęśliwie* w zn. *na szczęście* (*fortunately*); *logicznie*, np. *spodziewał się logicznie* (*logically*).

Osobny rozdział to anglicyzmy „przyimkowe”: użycie przyimka nieodpowiedniego lub użycie przyimka w powiązaniach, w których normalnie nie występuje, np. *szacunek do służby*; *specjalista w handlu rękopisami*; *kocha te tereny z jakimś lokalnym patriotyzmem*; *studia, na mocy których uzyskał dyplom*; *zgłaszać coś do policji*; *obrona od czegoś*; *zdyskwalifikować do druku wiersz*; *pionier w terapii artystycznej*.

Anglicyzmy gramatyczne są o wiele bardziej różnorodne niż anglicyzmy słownikowe, ale dla czytelnika-niejęzykoznawcy być może mniej interesujące. Z tych względów ograniczam się do wymienienia tylko ich najczęściej występujących typów.

Jako przydawka przymiotnik występuje w języku polskim albo przed rzeczownikiem, albo po rzeczowniku, natomiast w angielskim, pominiawszy bardzo nieliczne wypadki, przed rzeczownikiem. Ta rozbieżność syntaktyczna stwarza możliwość interferencji, którą widać w następujących przykładach: *bałtycki półwysep*; *ciężarowe samochody*, *handlowe przedsiębiorstwa*; *koncentracyjne obozy*; *lwowski uniwersytet*; *niemiecki wojenny okręt*; *polityczny uchodźca*; *rzymskokatolicki Kościół*; *samocho-dowe opony*.

Liczba mnoga rzeczowników w języku angielskim często nie odpowiada liczbie mnogiej w polskim, np. *osobiste wiary indywidualnych katolików* (*faiths*); *wyższe importy* (*imports*); *wpadł w jedną ze swych znanych wściekłości* (*rages*).

Zarówno w angielskim jak i w polskim istnieją rzeczowniki odsłowne, jednakże w języku angielskim używa się ich o wiele częściej. Przejmowanie tych proporcji to jeszcze jedna cecha polszczyzny anglicyzującej, np. *sprawa trudna do przecenienia*;

bycie Polakiem (tytuł!); pragnienie stanięcia na baczność; pokusa bycia wciągniętym; o niecałą dobę płynięcia.

Strony biernej także używa się w języku angielskim w szerszym zakresie, czym można wytłumaczyć przykłady następujące: *kierujemy się w stronę baru, gdzie jesteśmy częstowani winem; 80% czasu zebrań jest stracone; byłam urodzona w Polsce.*

Wreszcie jeśli chodzi o zaimki i przymiotniki dzierżawcze, to często tam, gdzie występują one w języku angielskim, nie używa się ich w języku polskim, np. *pogimnastykować moje nogi; na dwa lata przed swoją śmiercią; prośbami o swoją obecność.*

Czy wszyscy piszący na emigracji popełniają anglicyzmy? Oczywiście nie wszyscy. Zdarzają się godne uwagi wyjątki, u których żadnych anglicyzmów nie można się doszukać. Są to prawdopodobnie ludzie odznaczający się szczególnymi uzdolnieniami językowymi, wypada bowiem do nich zaliczyć zdolność zachowania „nienaruszonej” znajomości jednego języka mimo znajomości drugiego, trzeciego, czy dalszego.

Od anglicyzmów możemy się w pewnej mierze ustrzec, jeżeli potrafimy wyrobić sobie odpowiednią dyscyplinę lub rozwinąć w sobie dostateczną motywację. Ratuje nas często namysł, a gubi pośpiech. Wierzyć trzeba, że większość anglicyzmów popełnia się bezwiednie. Niektóre jednak anglicyzmy są chyba świadome, zwłaszcza jeśli autor tekstu przeświadczony jest, że nie ma dobrego polskiego odpowiednika słowa czy wyrażenia angielskiego. Nie musi to być nawet wyrazem urzeczzenia anglicyzmami, swoistego kultu języka angielskiego, a nawet snobizmu lub przekonania o niższości polszczyzny, których to postaw u pewnych pisarzy można się domyślać, a do których inni się wręcz przyznają. Niektóre anglicyzmy wyglądają na próby przeszczerzenia na grunt języka polskiego słów i konstrukcji angielskich. W wielu wypadkach piszącym powoduje chyba dobra wiara i chęć wzbogacenia naszej mowy.

Roman RETMAN

Niemieccy artyści dla „Solidarności”

To może jeden z piękniejszych przykładów kontynuacji ducha Solidarności: grono niemieckich artystów (wśród nich najbar dziej dziś znani twórcy) postanowiło przyjść z konkretną pomocą polskim artystom. Nie skłaniała ich do tego żadna organizacja,

nie występowali w imię jakichkolwiek haseł. Grupa ludzi dobrej woli zajęła się stroną techniczną: Rafał Jabłonka, student historii sztuki, Stephan von Wiese z Kunstmuseum w Düsseldorfie. Artyści ofiarowali swoje dzieła. Zostały one wystawione w düsseldorfskim Kunstmuseum. Wystawa zakończyła się aukcją. Dochód ze sprzedaży będzie przeznaczony dla twórców w Polsce, zwłaszcza dla pracujących w podziemiu, w specjalnie trudnych warunkach, bądź znajdujących się za tego typu działalność w obozach i więzieniach.

Organizatorzy zwrócili się do Czesława Miłosza z prośbą, aby objął patronat nad ich przedsięwzięciem oraz aby wskazał im sposób przekazania uzyskanych pieniędzy. Czesław Miłosz wskazał Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. Udaliśmy się z Mirosławem Chojeckim, aby podziękować niemieckim artystom za wielkoduszny gest. Wystawa przeszła moje oczekiwania. Sądziłem, że zobaczę świadectwo pięknej humanitarnej akcji, nie myślałem o stronie artystycznej. Tymczasem wystawa układała się w całość, stanowiła ważny przegląd najnowszych tendencji w sztuce niemieckiej. A dzisiaj Niemcy są w awangardzie przemian. Głośna wystawa *Zeitgeist* w Berlinie ukazała nowe perspektywy światowego malarstwa. Przedstawiciele „dzikiego malarstwa”, „trans-awangardy” byli reprezentowani na salach muzeum w Düsseldorfie. Joseph Beuys, najbar dziej chyba znany dziś artysta niemiecki, powiedział Stephano wi von Wiese, że uważa wystawę „*Gegen das Kriegsrecht in Polen — für Solidarność*” za ewenement artystyczny zasadniczej wagi.

W salach Kunstmuseum spotkali się twórcy kilku generacji, różnych tendencji. Nie tylko Niemcy, także działający w Niemczech uchodźcy z Polski, Czechosłowacji, także artyści angielscy. Lista jest długa, wymienię parę nazwisk: Jaroslav Adler, Elvira Bach, Georg Baselitz, Jörg Immendorff, Halina Jaworski, Salomé, Günther Uecker. Największą uwagę zwiedzających i prasy przyciągał kolaż Josepha Beuysa: na pakowym, pogiętym papierze biały krzyż, na nim rozciągnięta rdzawobrazowa foka, symbol męczeństwa, obok wielkimi literami napis: „ile dali dotąd na Polskę panowie Rau i Conzen?”. Pytanie wymierzone w hipokryzję zachodniemieckich polityków i działaczy, z którymi Beuys, jeden z założycieli Zielonych, jest mocno na bakier.

W rozmowach niemieccy artyści chcieli się dowiedzieć o położeniu swych polskich kolegów. Byli zresztą zaskakująco dobrze poinformowani. Wyrażali podziw dla siły oporu, a przede wszystkim fascynację duchem Solidarności: złączeniem wolności indywidualnej i społecznej odpowiedzialności. Ten „duch Solidarności”, trudny do sprecyzowania, ale przecież wyczuwalny, przeżywany w Polsce szesnastu miesięcy wolności, stanowił wyzwanie także dla nich, zarys odpowiedzi na ich, jakże odmienne, problemy i konflikty.

Wojciech KARPINSKI

80-ciolecie Ojca I.M. Bocheńskiego

30 sierpnia 1982 roku obchodził osiemdziesiąte urodziny profesor Józef Franciszek Emanuel Bocheński — w zakonie dominikańskim ojciec Innocenty Maria.

O. I. M. Bocheński urodził się w 1902 roku w Cuszowie. Ukończył prywatne Gimnazjum im. A. Mickiewicza we Lwowie. Ułan, ochotnik 8 Pułku Ułanów, wziął udział w kampanii 1920 roku od Zamościa po Korosteń. W latach 1920-22 student Wydziału Prawa Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, a w 1922 — 26 Wydziału Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Poznańskiego. Jesienią 1927 wstępuje do Seminarium Zakonnego oo. Dominikanów w Poznaniu, po roku składa śluby zakonne i wyjeżdża do Szwajcarii, gdzie kontynuuje studia uwieńczone doktoratem z filozofii na Uniwersytecie we Fryburgu (1931). W latach 1931-1933 studiuje teologię na Angelicum w Rzymie, tam też uzyskuje święcenia kapłańskie oraz doktorat z teologii. Zostaje wykładowcą, a potem profesorem Angelicum (od 1934 do wybuchu wojny wykłada logikę). W roku 1938 habilituje się na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Jest duszpasterzem akademickim. Jako kapelan 80 p.p. bierze udział w kampanii wrześniowej — do bitwy pod Kockiem włącznie.

W grudniu 1939 pełni w Rzymie obowiązki sekretarza Komitetu dla ratowania profesorów krakowskich uwięzionych w Sachsenhausen; później oficer oświatowy w Armii Polskiej w Anglii (1940), wykładowca w Akademii Wojskowej w Edynburgu, od lutego 1944 kapelan do zleceń przy bp. polowym Gawlinie, uczestnik bitwy pod Monte Casino, odznaczony Krzyżem Pamiątkowym i Złotym Krzyżem Biskupa Polowego.

Po wojnie — do roku 1973 — wykłada filozofię na Uniwersytecie we Fryburgu, w latach 1964-66 jest rektorem tejże uczelni. Założyciel Polskiej Misji Katolickiej w Szwajcarii i długoletni jej duszpasterz, *visiting professor* szeregu znakomitych uczelni amerykańskich, m.in. następcą B. Russella na katedrze *University of California at Los Angeles*, były prezes *World Union of Societies for Logic and Methodology of Science*, członek wielu międzynarodowych towarzystw naukowych.

Zamiłowanie do teologii odziedziczył o. Bocheński po swojej matce — Marii Dunin-Borkowskiej — która sama opublikowała m.in. dwutomowe dzieło o św. Teresie z Avilla. W Seminarium Duchownym w Poznaniu spotkał zaś najlepszych polskich teologów tamtych czasów: O. Jacka Woronieckiego OP, ks. A. Żychlińskiego, bp. K. Kowalskiego.

Nawet po odejściu na emeryturę Ojciec Profesor nie zerwał z pracą dydaktyczną. Oprócz licznych cyklów wykładów, referatów i odczytów prowadzi do dzisiaj prywatne seminarium filozoficzne w języku polskim. Ciekawostką jest, iż w ostatnich dwóch semestrach uczestniczył w tym seminarium jeden z profesorów logiki z Japonii, który w tym celu nauczył się polskiego.

POLCUL FOUNDATION

Ze względu na specyficzną sytuację wywołaną ogłoszeniem w Polsce stanu wojennego, jury Fundacji postanowiło w drodze wyjątku nie przyznawać w roku 1982 wyróżnień indywidualnych.

Zamiast tego całość funduszy przeznaczonych do rozdziału na ten rok — \$ 20.000 przekazana została na Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej powołany do życia w marcu bież. roku (*Kultura* Nr 6/417). Dotacja ta przeznaczona będzie na wydawanie książek autorów krajowych (pisarzy i uczonych), które nie mogą ukazać się w kraju.

W roku 1983, zgodnie z Zasadami Działania POLCUL FOUNDATION przyznawane będą wyróżnienia indywidualne.

BIBLIOTEKA « KULTURY »

WZNOWIENIA FOTO-OFFSETOWE

„DZIEŁ ZEBRANYCH”

WITOLDA GOMBROWICZA

- TOM 360 — FERDYDURKE. Str. 296 — F. 55.
 TOM 361 — PORNOGRAFIA. Str. 168 — F. 40.
 TOM 362 — WSPOMNIENIA POLSKIE. — WE-
 DRÓWKI PO ARGENTYNIIE. Str. 256 — F. 50.

wolę nie być czytany w ogóle, niż by ktoś miał mnie przeczytać tylko raz. Nie chciałbym odpowiadać za uderzenia krwi do mózgu jakiegoś cymbała, który nie ma czasu”.

Przypuszczam, że powyższe cytaty dają już niejakię pojęcie o trudnościach samej lektury. Dodać tu jeszcze należy trudności, związane z usytuowaniem rzeczowym tekstów, przeważnie polemicznych, które dotyczą spraw dawnych, mało znanych i często — z naszej perspektywy — mało ważnych. Kraus „czepiał się”, atakował gazety i opinie dawno nie istniejące, walczył o szczegóły gramatyczne niemieczyny — często tylko austriackiej, miewał dziwaczne poglądy (np. na temat kobiet, jako istot „wyłącznie zmysłowych”), oburzał i fascynował, ale oburzał i fascynował świat odległy, zakończony. Więc po co się nim zajmować?

Jako odpowiedź przytoczę dwa jego aforyzmy. „*Co żyje materię, od materii ginie. Co żyje w języku, żyje wraz z językiem*”. Przetłumaczyłem tu „Stoff” jako „materia”, wykorzystując dawną dwuznaczność tego słowa („materia utworu literackiego”), bo w tymże dwuznacznym sensie użył wyrazu „Stoff” Kraus. I druga sentencja: „*Aforyzm nie musi być prawdziwy, ale powinien unosić się nad prawdą. Winien jednym zdaniem ponad nią wzlecieć*”. Można by zużyć dużo papieru na rozbiór subtelnej ambivalencji tego sformułowania, ale staram się trzymać głównego tematu: dlaczego Kraus? Sądzę, że pierwszy aforyzm odpowiada na to pytanie, a drugi ukazuje mechanizm owego przeżycia w języku. Gros materii krausowych polemik i rozważań rozpadło się w proch, ale odcisnięta w języku ich jakość przetrwała. Przetrwała jakby recepta na zbliżenie się do „istoty rzeczy”, na to, co w oryginale drugiego aforyzmu Kraus określa jako *die Wahrheit überflügeln*. Ta recepta jest w pewnym sensie niewidzialna, ale wyczuwalna. Po dłuższym obcowaniu z tekstami Krausa zaczyna się rozumieć, że z tego typu zderzeń słów i rzeczy może — choć nie zawsze musi — wytrysnąć iskra, oświetlająca to, co dotychczas było niewidoczne. Kraus był chyba pierwszym intelektualistą naszej cywilizacji, który systematycznie — można by nawet rzec: namiętnie — eksplorował tajemnicze regiony dzielące i łączące równocześnie myślenie i mowę i z tej racji uważany jest obecnie za inspiratora myśli Wittgensteina. Był też poprzednikiem Orwella, choć ten zapewne nigdy nawet o nim nie słyszał.

Przytoczę wypowiedź Kraussa na temat słynnego aforysty G.C. Lichtenberga, która dobrze charakteryzuje stanowisko redaktora-autora „Pochodni” wobec języka jako sprawdzianu uczciwości intelektualnej: „*Lichtenberg kopie głębiej niż inni, ale nie wraca na powierzchnię. On mówi pod ziemią. Słyszysz go tylko ten, kto sam kopie głęboko*”. Ta sentencja ma kilka implikacji, także moralnych. Nie tylko tę, że mowa jest następstwem „kopania”, a zatem należy się jej szacunek, ale też i swego rodzaju odwrotność wypowiedzianego stwierdzenia: tę mianowicie, że można „wracać na powierzchnię” bez kopania, czyli — prościej — że można mówić, aby mówić, a nie: mówić, aby powiedzieć.

Książki

Karl Kraus daleki i bliski

Artykuł o Krausie „w ogóle” to przedsięwzięcie takie, jak próba skonstruowania ogrodowej miniatutki oceanu: niezależnie od rozmiarów trawnika (czy też: ilości stron) nie będzie to nawet profanacją, tylko czymś innym. Karl Kraus (1874-1936) spędził całe swe życie we Wiedniu, gdzie w ciągu 37 lat wydawał pismo *Die Fackel* („Pochodnia”), którego każdy rocznik liczył ponad 300 stron i w którym każde słowo — począwszy od 1912 roku — wyszło spod jego pióra. Jego dramaty o (a raczej: przeciw) Wielkiej Wojnie pt. „Ostatnie dni ludzkości” liczy 770 stron. Pozostałe utwory — eseje, zbiory aforyzmów, wiersze — obejmują 9 tomów zbiorowego wydania pod redakcją Heinricha Fischera (Kösel-Verlag, Monachium, 1952-1966); a dodać należy, że nie jest to jeszcze wydanie pełne. Samo więc przeczytanie dzieła tego człowieka-legendy jest zadaniem, powiedzmy, trudnym, a wziąć pod uwagę należy jeszcze szczególną jakość języka tego wirtuoza niemieczyny.

Mowa stanowiła dlań rodzaj mistycznego zetknięcia skończonego umysłu ludzkiego z nieskończonym światem zewnętrznym (i wewnętrznym) i była nie tyle *medium* dla myśli, co myślą samą. „*Tylko w rozkoszy słownego płodzenia z chaosu lęgnie się świat*”, głosi jego słynny aforyzm i istotnie świat Krausa to świat zdań. Niekiedy niekończących się, jakby drążących nieznaną materię bez kształtu i koloru, niekiedy zwodniczo prostych, prawie „dziennikarskich” (język zwykłych gazet był jego *bête noire*), niekiedy zredukowanych do gry słów, warknięcia, czy tak dobranego cytatu, że — bez komentarza — stawał się obelgą. Język był jego misterium, życiem publicznym i prywatnym, miłością. Kraus nigdy się nie ożenił. „*Nocą, przy biurku, w zaawansowanej fazie duchowej rozkoszy, obecność kobiety odczuwałbym jako bardziej nie na miejscu, niż wtargnięcie jakiegoś germanisty do małżeńskiej sypialni*” napisał raz. Napisał też: „*By zbliżyć się do mych prac, trzeba je czytać dwukrotnie. Nie mam też nic przeciw temu, by czytano je trzykrotnie. Ale*

I Kraus i Orwell intuicyjnie wyczuli, że mowa nie obciążona przekonaniem i przemyśleniem jest tylko atrapą, wykonaną z lichego materiału i że jest pewnego rodzaju prawem natury, iż lichota ta musi się ujawnić: w stylu, w doborze słów, w błędach gramatycznych. Pozorna pedanteria językowa Krausa wynikała z przekonania które żywił też Orwell, że poprawna myśl rodzi poprawny język i *vice versa*: że skorumpowany język jest oznaką korupcji umysłowej oraz (dla poprawnie myślącego człowieka to „oraz” jest chyba automatyczne) moralnej.

W zastosowaniu do spraw politycznych Kraus użył tego testu w swej analizie pierwszych kilku miesięcy władzy hitlerowców w Niemczech, książce pt. *Die dritte Walpurgisnacht*. Napisany jeszcze w 1933 roku tekst miał ukazać się jako osobny numer *Die Fackel*, ale autor w ostatniej chwili zmienił zamiar: obawiał się skutków jakie ta „prowokacja” (skądś znamy to słowo!) mogłaby mieć dla Austrii i dla przebywających jeszcze na wolności żydowskich pisarzy w Niemczech (Kraus sam był Żydem z pochodzenia). Książka ukazała się dopiero po wojnie, jako pierwszy tom zbiorowego wydania jego pism. Właśnie ona skłoniła mnie do przypomnienia Krausa polskiemu czytelnikowi, jest bowiem zarazem nieaktualna i aktualna. „Trzecia noc Walpurgii” — tytuł ten łączy w sobie „numer” Rzeszy Hitlera i tę część „Fausta”, którą autor pamfletu zestawia systematycznie z wyczynami narodowych socjalistów — jest typowym tekstem Krausa, w którym cytaty z gazet mówią same za siebie, albo też dostarczają piszącemu materiału do „kopania”, gdzie sasiadują ze sobą kpiny z błędów gramatycznych, polemiki przeciw ideologii *Blut und Boden*, cytaty z Nietzschego, zaprzeczające jego „pranazmowi”, i dziesiątki innych form krausowskiej wypowiedzi, łączące się w wielki protest człowieka cywilizowanego przeciw barbarzyństwu. Pełny przekład tego utworu byłby — w polskich warunkach zwłaszcza — anachronizmem, ale są w tej książce rzeczy, które nie powinny ulec zapomnieniu. W polskich warunkach zwłaszcza.

Tytuł pierwszeństwa w wychwyceniu analogii między tyradą Krausa przeciw systemowi, który zaczął swe panowanie od internowania (*Schutzhaft* — urzędowy eufemizm hitlerowski) tysięcy ludzi, a narzucającą się oceną roli Jaruzelskiego w Polsce należy się Tadeuszowi Nowakowskiemu. Swą wypowiedź w niemieckiej telewizji na ten temat zaczął on od strawestowania słynnego początku „Trzeciej nocy Walpurgii”: *Mir fällt zu Hitler nichts ein*. Zacznę moje uwagi od komentarza do tego zdania.

To typowo krausowskie zdanie — nonszalanckie, precyzyjne i zarazem wieloznaczne — można oddać jako: „Na temat Hitlera nie przychodzi mi nic do głowy”. Stwierdzenie to nie jest butadą bez pokrycia, bo i dziś nawet postać tego złowieszczego monomana spowita jest jakąś zdumiewającą nudą, pomimo gór trupów i cetnarów dokumentacji historycznej, jaka po nim pozostała. Kraus dotknął w pierwszym zdaniu jednej z pierwszych w ogóle analiz totalitaryzmu bardzo istotnej jego cechy: jało-

wości. „Trzecia noc Walpurgii” powraca na następnej stronie do tego fenomenu w znakomitym zdaniu, które warto zapamiętać: *Ist denn, was hier dem Geist geschah, noch Sache des Geistes?* „Czy to co tu zostało wyrządzone duchowi jest jeszcze sprawą ducha?”. Gdy kiedyś ludzkość spojrzy wstecz na dziesięciolecie zmarnowanej pracy umysłowej pokoleń żyjących pod panowaniem komunizmu, zdanie Krausa napisane w 1933 roku odpowie, dlaczego tak się stało. Przez marnotrawstwo myśli, nieuniknione ale niewątpliwe, rozumiem tu nie pospolite książki-śmieci i artykuły-śmieci tak obficie tam produkowane, lecz to przede wszystkim, że wysiłek prawdziwych myślicieli, prawdziwych pisarzy, prawdziwych poetów kieruje się w tej sytuacji na zmaganie się umysłowe z czymś, co jest tylko fizyczną przemocą i niczym więcej. Więc jakoś szkoda tych myśli.

Niemniej Krausowi — jak sam zauważa — „to i owo przyszło jednak w końcu do głowy na temat Hitlera” w jego liczącej prawie 300 stron wypowiedzi. Kilka jego obserwacji odnosi się do tego, co — jak teraz widać — należy do niezmienników tyranii. Warto zapamiętać krausowskie sformułowanie: *die verfolgende Unschuld*, „uciskająca niewinność”. Kraus określa tak jakże znaną postawę „...jedności winy i kłamstwa, w której czyn zmienia się w usprawiedliwienie, a zezwierzczenie w tytuł do chwaty — 'więc za takiego mnie bierzesz?' pyta winowajca i pociąga świadków do odpowiedzialności za wrogą propagandę...”. Czy potrzeba na to przykładów — świeższych? Może nie potrzeba, ale jeden przytoczę. Relacja świadka — który wolał pozostać anonimowym — aresztowania przypadkowej grupy ludzi we Wrocławiu, w nocy z 13 na 14 czerwca tego roku (patrz paryski miesięcznik „Solidarności” *Kontakt*, Nr 3/4, 1982, str 33):

Wrzucony do samochodu potknąłem się w ciemności o coś na podłodze. Było tłoczno — kilkanaście osób: dziewczęta, kobiety, mężczyźni... Dowieziono nas do więzienia przy ulicy Łąkowej. Tutaj przeszliśmy wszyscy przez „ścieżkę zdrowia”. Jedna z dziewcząt została uderzona w pachwinę tak silnie, że spowodowało to zemdenie z równoczesnym oddaniem kału i moczu. Widziałem, jak bijący zaczęli ją kopać mówiąc: „Patrzcie, jak się kurwa zesrała!”. Widziałem też, jak zomowcy wynieśli z nyski ciało młodego człowieka, o którego się wcześniej potknąłem i rzucili na beton dziedzińca więziennego. Nie zapomnę tego widoku: ciało zmasakrowane, jedna gałka oczna zwiisała mu na policzku. Nie żył. Mimo to jakiś zomowiec podszedł i kopnął go, mówiąc: „Taki z ciebie był bohater, a teraz boisz się wstać”. ... Rano... [podczas] bardzo obeśowego przesłuchania, na pytanie „Czy byłeś bity?” odpowiedziałem, że nie. Tak mi doradzono, mówiąc, że inaczej posiedzę tu jeszcze długo. Wypuszczono mnie następnego dnia, grożąc przed wyjściem, że jeśli pisnę słowo o tym co mnie tu spotkało i co tu widziałem, to mnie znajdą i nigdy z za krat nie wyjdę. ... Więzionych z widocznymi urazami i ranami nie wypuszczano.

Gen. Jaruzelski skarży się podobno na „kampanię oszczerstw” i „uprzedzenie” Zachodu wobec PRL, a także wobec PZPR, ZOMO, MO, SB, a nawet WP... Uciskająca niewinność w skrótach! I to

już zauważył Kraus: „Od czasu gdy istnieje SA i SS, nie pozostaje nic innego jak SOS aż po USA”.

Tak, ale trochę internowanych zwolniono; Wałęsa wbrew pogłoskom nie był truty narkotykami; interwencje cenzury (coraz liczniejsze) wolno jeszcze odnotowywać w *Tygodniku Powszechnym* (w innych pismach nie); proszę — *dura lex, sed lex!* Tak, tak. Karl Kraus też czytał w goebbelsowskiej prasie artykuł pt. „Oto jak wygląda bezprawie w hitlerowskich Niemczech!”, w którym opisano, jak pewien zagraniczny dyplomata został zatrzymany przez policję, gdyż podejrzanym był o jakieś przestępstwo gospodarcze; podejrzenie okazało się bezpodstawne i podejrzanego wypuszczono. Oto komentarz Krausa: „Wrogię propagandzie trzeba zapobiegać czynnie. Choć naoczne świadectwa pozostają wciąż jeszcze najbardziej przekonywującym dowodem, najskuteczniejszym środkiem na zneutralizowanie wrogiej kampanii, jaka toczy się jeszcze tu i ówdzie, są wypadki, w których rzeczywiście nic nie zaszło... Nazistowski sposób rozumowania przykuwa uwagę zdolnością, z jaką prezentuje kogoś, kto raz powiedział prawdę jako prawdomównego, a złodziejstwo, jakiego się ten wyjątkowo nie dopuścił jako usprawiedliwienie tysięcy morderstw”.

Ten sposób rozumowania nie jest monopolem nazistów i nie ogranicza się tylko do propagandy. Sądzę, że w PRL większość „realistów” partyjnych i bezpartyjnych, zgrupowanych wokół naczelnego Obersturmbannrealisty w mundurze generalskim stosuje to rozumowanie do siebie. „Łagodniejsi kaci” — według sformułowania Kołakowskiego — chcą dobrze, starają się jak mogą „ocalić naród”, inni by w tej sytuacji... Właśnie, sytuacja ich zmusza. Muszą „toczyć zaciętą walkę”, „stosować wszelkie dostępne środki”, aby „wyrwać z korzeniami” i „wypalić rozżarzoną żelazką”... Tu się trochę zapędziłem, bo tego ostatniego zwrotu nie widziałem w prasie. Widziałem za to następującą wzmiankę w cytowanym już tu zeszycie *Kontakt* (str. 30):

Podczas rewizji w jednym z krakowskich mieszkań przesłuchiowano 16-letnią córkę doktora Sobolewskiego z Wyższej Szkoły Pedagogicznej, usiłując zmusić ją do identyfikacji osób pokazywanych na zdjęciach. Gdy nie rozpoznała nikogo, została „ukarana” biciem, a następnie przyłożeniem do uda rozpalonego żelazka.

Tylko żelazko, nie żelazo. Za to oko zabitego, o którym mowa w cytowanej poprzednio wzmiance („wzmianka”! — takich wzmianek znajduje się w *Kontakcie* kilkadziesiąt) zostało rzeczywiście wyrwane z korzeniami. Skatowana dziewczyna w więzieniu na ul. Łąkowej we Wrocławiu, dnia 14 czerwca 1982 roku nad ranem — to „wszelkie dostępne środki”. Zbiry z pałami, rzucające się na spokojnych przechodniów — to „zacięta walka”. I to już zauważył Kraus: że w warunkach totalitarnego zbydłocenia najbardziej skostniałe przerośnięcie i zwroty językowe nabierają do słownego znaczenia. *Hinter Redensarten haust Wirklichkeit.*

Język potoczny jest uczciwszym sprawozdawcą od sprzedanej żurnalii i politycznych sutenerów z zasadami, którzy na własny użytek wołają eufemizmy, barok i kadzidło. Posłuchajmy: „W Polsce przebywał, zaproszony przez Sejm PRL, przewodniczący parlamentu Finlandii, etc. ... Podczas rozmów w Sejmie gość został poinformowany o głównych problemach społeczno-gospodarczych Polski, o roli Sejmu w procesie normalizacji sytuacji w kraju. etc. etc.”. Metodą Krausa nie trzeba tu właściwie komentarza. Hołota lubi melodramaty. Nędza, kłamstwo i terror — „proces normalizacji sytuacji”; rozwalanie drzewi z dykty łomami i aresztowanie bezbronnych śpiących ludzi przez licznych uzbrojonych oprychników — „stan wojenny”. Dobrze jest wspomnieć, że wielkie słowa drobnych drani nieraz trwają bardzo krótko: wrzask „tysiącletniej” Rzeszy umilkł, zanim zdążyła ukazać się książka, w której szczupły austriacki Żyd w okularach wyłożył powody, dla jakich sabat ten budził w nim obrzydzenie i pogardę. Dla wyrażenia obrzydzenia i pogardy wobec akcji „ocalenia narodowego” w PRL nie potrzeba już książki, wszystko to jest *déjà vu*, warto tylko może przypomnieć, że po niemiecku „ocalenie brzmi *Heil*. Nawet za eufemizmami mieszka rzeczywistość.

M. BRONSKI

Polska Jiři Lederera

W Niemczech Zachodnich ukazała się niedawno pod wymownym tytułem „Moja Polska” książka jednego z najbardziej znanych i cenionych publicystów powojennej Czechosłowacji, Jiři Lederera*. Nazwisko jego znane jest czytelnikom *Kultury*, tytułem informacji dodam więc tylko, że powojenna działalność dziennikarska Lederera to niekończące się pasmo konfliktów z cenzurą i partią. W latach siedemdziesiątych kilkakrotnie aresztowany i osadzony w więzieniu (m.in. za rzekomą obrazę Gomułki), zmuszony wreszcie do emigracji w roku 1980, współpracuje z czeskimi pismami emigracyjnymi *Svědectví* (Paryż) i *Listy* (Rzym), zamieszczając w nich m.in. szereg doskonałych artykułów poświęconych wydarzeniom w Polsce po 1980 roku.

Stosunek Lederera do Polski jest osobliwy i intymny. Jeden z wstępnych rozdziałów jego książki zawiera wzruszający opis jego pierwszego zetknięcia z Polską jesienią 1948 roku, kiedy Warszawa była jeszcze stosem ruin; Lederer spędził wówczas

* Jiři Lederer, *Me Polsko, 200 let boje proti čiři nadvlade*. Wyd. Index, RFN, 1982.

w Polsce rok wypełniony studiami, podróżami po kraju i pisaniami. Rok ten miał, jak sam wyznaje, „decydujące znaczenie dla całego jego życia”.

Chociaż po powrocie z Polski odebrano mu paszport i przez następnych czternaście lat nie pozwalano odwiedzać „jego Polski”, to jednak, mówiąc słowami autora, „ten polski rok pozostał we mnie na zawsze.... bo Polska jest inna niż wszystkie kraje w sąsiedztwie, jest krajem, który wycierpiał więcej niż jakikolwiek inny, krajem który zasługuje na podziw jak żaden inny, który nieustannie skupia na sobie uwagę jak żaden inny”.

Trzon jego ze znanstwem napisanej książki stanowi opis dziejów Polski od końca ostatniej wojny światowej do powstania Solidarności. Tematycznie można podzielić całość na trzy główne części:

W rozdziałach wstępnych autor omawia historyczne zaplecze zmagania Polaków z obcą przemocą począwszy od I-go rozbioru Polski przez trzy mocarstwa. „W przeciągu ćwierć wieku — pisze Lederer — mocarstwa te zlikwidowały stare, dojrzałe państwo o wielkich tradycjach kulturalnych, tworząc w ten sposób stałe, trwające po dziś dzień źródło niepokoju w Europie”. Sporo miejsca poświęca Lederer wyjaśnieniu dominującego znaczenia Adama Mickiewicza dla rozwoju polskiej tradycji powstańczej. „Osobnym rozdziałem historii mickiewiczowskiej — podkreśla Lederer — jest trwająca już od ponad stu lat walka o testament twórczy poety... szczególnie w ostatnich kilku latach zainteresowanie polskiej publicystyki literacko-naukowej dla tego tematu zdaje się wzrastać, jakby Polska znów szukała swych korzeni, które naturalnie prowadzą do Mickiewicza, do tradycji przezeń wytworzonych”.

Trzon książki stanowi — jak już wspomniałem — obszerny i bogaty w szczegóły opis wydarzeń w Polsce powojennej: zwycięstwo AK do podziemia w pierwszym okresie powojennym, czarne lata terroru stalinowskiego, październik 56 i krótki okres nadziei związany z Gomułką, wydarzenia marcowe 1968 roku, grudzień 1970 oraz rządy Gierka, narastający od połowy lat 70-tych kryzys gospodarczy, rok 1976, powstanie KOR-u i rozmach działalności opozycyjnej i wreszcie okres od sierpnia 1980 do czarnej nocy 13 grudnia 1981. Obraz powojennej rzeczywistości jest przejrzysty, barwny, pełen ciekawych spostrzeżeń i trafnych obserwacji. Oceniając powstanie i rozwój Solidarności autor stwierdza, że jest to „największe wydarzenie w Europie Wschodniej przez cały okres powojenny. Nigdy w żadnym kraju tzw. „realnego socjalizmu” nie dowiedziono równie przekonująco jak w Polsce latem 1980 roku sprzeczności między stanowiskiem klasy robotniczej a stanowiskiem reżymu komunistycznego”. Autor zastanawia się, dlaczego właśnie Polska jest tym krajem, który najczęściej próbuje zrzucić jarzmo sowieckie. Główne przyczyny upatruje w:

— wysokim stopniu świadomości historycznej w społeczeństwie polskim,

- najsprawniej zorganizowanej opozycji demokratycznej w ostatniej dekadzie,
- specyficznym i wyjątkowym wpływie Kościoła w Polsce,
- skutecznym poparciem emigracji politycznej dla walki o wolność i demokrację w kraju.

„Czy Polska jest lekkomyślnym krajem Europy, brnącym na oślep z jednego ryzyka w drugie, jak skłonni są uważać niektórzy politycy zachodni, którym zakłóca spokój i spędza sen z powiek?” — zapytuje Lederer, aby odpowiedzieć — „Prawdą jest, że Polacy to naród, który nie pogodzi się ze swym losem, dopóki nie będzie on zgodny z polskim wyobrażeniem o bycie narodowym”.

Rozpatrując sytuację po grudniu 1981, autor stwierdza: „Polska nie jest rozdziałem zamkniętym. Jest i pozostanie otwartą raną na mapie Europy... Polska ma w tej chwili puste sklepy i pełne więzienia, stan ten nie odbiera jej jednak nadziei, dopóki istnieje wola dalszej walki, a wola ta jest w Polsce widoczna, bardziej widoczna niż w jakimkolwiek innym kraju Europy Wschodniej”.

Ostatni rozdział, zamykający książkę, to chronologiczny zestaw najważniejszych dat i wydarzeń w historii Polski od 1772 do 1980 roku, podkreślający „powstańczy charakter” tych „dwustu lat walki z obcą przemocą”.

Znaczenia tej książki dla czytelników czeskich trudno przecenić, zwłaszcza wobec nie zawsze dobrych stosunków między naszymi narodami. Obawiam się, że upłynie jeszcze dużo czasu, zanim stosunki między Polakami i Czechami poprawią się na tyle, aby można było mówić o prawdziwej szczerości, zaufaniu i zrozumieniu. Książka Jiří Lederera niewątpliwie się do tego przychytni.

Janusz MONDRY

Granice

W maju tego roku, po wielomiesięcznej przerwie, ukazały się miesięczniki *Twórczość* i *Dialog* zaopatrzone numerem 1. Przypomina to trochę *Matą apokalipsę* Konwickiego, gdzie czas jest względny, albowiem jedyny prawdziwy kalendarz znajduje się w sejfie komitetu centralnego partii. Wśród autorów 1-go numeru *Twórczości* znajdują się Herbert (nie wydawany w Polsce od roku 1974, aczkolwiek „kapany” w czasopiśmie) i Bogdan Madej, autor opowiadania *Kurs na lewo*. Cięcia cenzury są minimalne, ledwie dostrzegalne gołym okiem. Pod opowiadaniem data: 1974,

zamiast notki, iż jest to przedruk z tomu *Maść na szczury*, wydane przez *Instytut Literacki* w serii *Bez cenzury*, w roku 1977. Ta data jest istotna: sugeruje ona między innymi, że stan korupcji w socjalistycznym państwie opisany przez Madeja należy już do przeszłości.

W pierwszym, majowym numerze *Dialogu*: Antoni Słonimski, Czesław Miłosz, Sławomir Mrożek, prawdziwe pole stu kwiatów. W późniejszych numerach dojdzie jeszcze Jan Kott. Oswojeni przez cenzurę, przywłaszczeni przez państwo. W żadnym z miesięczników ani słowa o tym, co spowodowało paromiesięczną przerwę. Tylko na samym końcu *Twórczości*, w gustownej czarnej ramce przypominającej nekrolog, tekst zatytułowany *Zamiast pożegnania*. Stylistyczna perła, sygnowana monogramem naczelnego redaktora pisma, Jerzego Lisowskiego. Kto nie zna sprawy z innych źródeł, ten nigdy się nie domyśli, że chodzi o to, iż Zdzisław Najder został dyrektorem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Cytuję w całości: „Policyjno-szpiewowski ogład świata, jakiemu hołdują niektórzy, wytwornym intelektualistom wydaje się zwykle mocno uproszczony, prymitywny, by nie rzec naciągany. Od czasu do czasu jednak wydarzenia sprowadzają ich na ziemię, udzielając trywialnej nauczki.

Trochę to upokarzające, że my wszyscy, wytworni intelektualści w tej redakcji, wyszliśmy na durniów. Trudno się mówi. Zdradzają nas ludzie, zdradzają nas idee, to niby przecież wiadomo. Nie chce się o tym pamiętać, a trzeba. Leczą, pamiętając, robić to samo, co się robiło dotychczas. Choćby po to, by dowieść, że nie tylko sprawnemu pióru Zdzisława Najdera zawdzięczała *Twórczość* swoją świetność”.

Można powiedzieć: i skromnie, i godnie. W słowach „robić to samo, co się robiło dotychczas”, zawiera się program pisma po wypadkach, o których nie ma w nim wzmianki. W kodzie niepisanych i ciągle zmiennych norm „nierzeczywistości” należy rozumieć, że gdyby Lisowski nie zamieścił tej notki (a zamieścił na przykład inną, dotyczącą wprowadzenia stanu wojennego w Polsce), *Twórczość*, bezcenne forum naszej literatury, przestałaby się ukazywać.

Zapewne i ja bym w to uwierzyła, gdybym na własne oczy nie zobaczyła noty redakcyjnej w piśmie literackim *Odra*, świadczącej o tym, że przyzwolenie na hańbę, czy też jej przemilczanie, jest w jakimś stopniu („do pewnych granic/do pewnych rozsądnych granic”) zależne od samych „wytwornych intelektualistów”. Cytuję wypowiedź redakcji *Odry* z niewielkimi skrótami: „Chcielibyśmy, by ten numer był odczytany jako próba i legitymacja stanowiska. „Odra” chce pozostać sobą i odwołując się do swoich długich już doświadczeń, podjąć wyzwanie czasu, jaki dziś przeżywamy. Między stracącym gestem „wszystko lub nic”, a kurczowym trzymaniem się kłamki jest jeszcze, wydaje się nam, miejsce, by spróbować mówić własnym głosem.

Nie można udawać, że nic się nie stało. Nie mamy też złu-

dzeń, że da się po prostu zignorować fakty osobiście nam niemiłe. (...) Świadomi jesteśmy ryzyka i ograniczeń. Ale nie ukrywajmy przed sobą, że milczenie również może stać się przedmiotem manipulacji”.

Co było do okazania.

Janina KATZ HEWETSON

Nadesłane nowości wydawnicze

- TISCHNER (Józef). *Ethik der Solidarität. Prinzipien einer neuen Hoffnung*. Str. 160. (Wyd. Styria, Graz-Wiedeń-Kolonia 1982).
- LIPSKI (Jan Józef). *Zwei Vaterländer — zwei Patriotismen*. Słowo wstępne G. Rhode. Przeł. Edda Werfel. *Nadbitka z Kontinent* nr 22, str. 48, wyd. Ullstein 1982).
- Die Dichter Polens. Hundert Autoren vom Mittelalter bis heute. Ein Brevier von Karl Dedecius*. Str. 239 i 3 nlb. (Wyd. Suhrkamp Verlag, Frankfurt/M 1982).
- LAUB (Gabriel). *Was tut man mit Witwen? 124 Satiren*. Str. 286 i 4 nlb. (Wyd. Albrecht Knaus, Hamburg, cena DM 19,80).
- GAJEK (Bernhard), WEDEL (Erwin). *Gebrauchsliteratur. Interferenz-Kontrastivität. Beiträge zur polnischen und deutschen Literatur- und Sprachwissenschaft*. Str. 390 i 2 nlb. (Wyd. Peter Lang, Frankfurt/M. - Berno 1982).
- RÓŻEWICZ (Tadeusz). *En gron rose*. Wiersze. Przełożyła Janina Katz. Str. 103 i 4 nlb. (Wyd. Husets Forlag, 1982).
- Annali della Fondazione Luigi Einaudi*, vol. XIV — 1980, str. 704 i 12 nlb. (Wyd. j.w., Turyn 1980).
- TARAS BULBA-BOROVETS (otaman). *Armija bez derżawy. Stawa i tragedia ukraińskoho powstanskocho ruchu. Spohady*. Str. 327 i 1 nlb. (Wyd. Towarzystwo „Wołyn”, Winnipeg Kanada, 1981).
- Artibus et historiae. Rivista internazionale di arti visive e cinema* nr 4/1981. Str. 169 i 5 nlb. (Wyd. IRSA-LICOSA, Wenecja - Wiedeń 1981).
- Antemurale XXV*. Str. 159 i 1 nlb. (Wyd. Institutum Historicum Polonicum Romae, Rzym 1981).
- MŁODOŻENIEC (Juventino frei). *Conheci o bem-aventurado Maximiliano Maria Kolbe. O homen que Deu a vida pelo próximo*. Na portugalski przeł. o. A. Stawiński. (Wyd. Jardim da Imaculada, 1980).

KRAJ — BLOK WSCHODNI

29-8-82

Co można kupić w PRL (przedrukujemy bez zmian):

TOWARY, KTÓRE MOŻNA KUPIĆ WYŁĄCZNIE ZA ZDANĄ MAKULATURĘ

Papier toaletowy — 1 rolka za 1 kg makulatury
 Rajstopy damskie — 1 para za 6 kg makulatury (maks. 3 pary)
 Rajtuzy dziecięce — 1 para za 2 kg (maks. 3 pary)
 Majtki damskie — 1 para za 4 kg (maks. 3 pary)
 Pasta do zębów — 1 tubka za 1 kg
 Krem do golenia — 1 tubka za 1 kg
 Szampon — 1 butelka za 2 kg
 Dezodorant — 1 opakowanie za 2 kg
 Zyletki — 1 sztuka za 2 kg (maks. 10 sztuk)
 Żarówki — 1 sztuka za 2 kg (maks. 5 sztuk)
 Talerze — 6 sztuk za 4 kg.

TOWARY, KTÓRE W BIAŁEJ PISKIEJ (woj. suwalskie) MOŻNA KUPIĆ W WIEJSKIM DOMU TOWAROWYM WYŁĄCZNIE ZA OKAZANIEM ZAŚWIADCZENIA O WYPADKU LOSOWYM (ślub lub śmierć)*

Czarny materiał na garnitur
 Biały materiał
 Biała koszula
 Koszula flanelowa w kratę (?)

* Podstawą do tej formy sprzedaży jest decyzja nr 23/32 z dnia 17 kwietnia 1982 roku wojewody suwalskiego.

Co można przywieźć do Polski bez cła: smoczki, wody mineralne i napoje bezalkoholowe, protezy kończyn, łańcuchy i sprężyny, kamery filmowe 8 mm i projektory kinowe 8 mm, namioty turystyczne, miód naturalny i sztuczny, akumulatory elektryczne i baterie galwaniczne, wyroby ze stopionych skał, pończochy i rajstopy, rowery, ciągniki rolnicze, zioła suszone, świece, nici chirurgiczne, pieprz, szkło kryształowe (bez biżuterii).

15-10-82

Sowieckie wydawnictwo „Chudożestwiennaja Litieratura” przygotowuje „Dzieła wybrane” Sienkiewicza w nakładzie 100 tys. egzemplarzy. Wydanie obejmować będzie m.in. „Rodzinę Połanieckich”, „Quo vadis” oraz PO-SZCZEGÓLNE CZĘŚCI „Trylogii”.

24-10-82

W dniach 24-25 października odbyła się sesja naukowa dla uczczenia półwiecza Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie (1932-1982). Inicjatorem tej imprezy była Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza, będąca kontynuacją przedwojennego Instytutu. Główny referat pt. „Klimat PIST-u”, nadesłany przez prof. Tymona Terleckiego z Londynu przedstawił jego uczeń, autor i reżyser teatralny i telewizyjny Aleksander Bardini, m.in. inscenizator „Dziadów”. Na sesję pojechała z Londynu artystka dramatyczna Irena Kora Brzezińska.

2-11-82

Minister Kultury i Sztuki, prof. Żygulski, zdymisjonował Naczelnego Dyrektora Biblioteki Narodowej, prof. Stankiewicza, oraz dwóch jego zastępców. Pełniącym obowiązki dyrektora został dr Stanisław Czajka, aktywny członek PZPR, który zabiera się do czystki w Bibliotece Narodowej i wprowadza w niej atmosferę terrorku.

5-11-82

W Warszawie zostali zaaresztowani redaktorzy niezależnego pisma katolickiego *Spotkania*, Janusz Krupski i Jan Andrzej Stępką.

8-11-82

Agencja PAP podaje, że na spotkaniu prymasa Glempa i gen. Jaruzelskiego ustalono wizytę Papieża w PRL na 18 czerwca 1983 r.

14-11-82

W październiku br. prokuratorzy wojskowi wszczęli w trybie doraźnym śledztwa przeciwko 93 osobom cywilnym, a to na podstawie dekretu o stanie wojennym. ■ We Wrocławiu aresztowano Piotra Bednarza, członka Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej „Solidarności”. Zastępował na tym stanowisku Władysław Frasyniuka, aresztowanego we wrześniu br. ■ Prezydent Reagan zawiesił wobec PRL klauzulę najwyższego uprzywilejowania w handlu ze Stanami Zjednoczonymi. Powoduje to dodatkowe obciążenie celne dla PRL w wysokości 40 mln dolarów. W odpowiedzi na to władze PRL zawiesiły dystrybucję amerykańskiego czasopisma *Ameryka* na terenie Polski oraz zażądały, by wszelkie oferty stypendialne i zaproszenia wysyłane przez agendy rządowe USA były kierowane za pośrednictwem instytucji rządowych PRL. ■ *Tygodnik Powszechny* podaje: „Z młodymi żołnierzami, dziękując im za ich trud, spotkali się Artur Sandauer, Zofia Bys-trzycka, Lesław Bartelski, Halina Czerna Stefańska, Stanisław Mikulski, Ignacy Gogolewski, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Kazimierz Koźniewski, Adam Zwierz. Na zakończenie zjedzono wspólny żołnierski obiad”.

ZACHÓD — EMIGRACJA

22-9-82

Zmarła w Guatemali Barbara Bobkowska, wdowa po Andrzeju Bobkowskim. Żyła pamięcią Andrzeja tłumacząc jego książki na język hiszpański. Została pochowana obok Andrzeja w mauzoleum rodziny Quevedo, z którą oboje byli zaprzyjaźnieni i którzy wzruszająco nimi się opiekowali.

7-10-82

W „Muzeum Pamięci, Zagłady i Bohaterstwa” w Jerozolimie odbyła się uroczystość nadania tytułu „Sprawiedliwego wśród narodów świata” śp. Stanisławie Grzybowskiemu oraz jej dzieciom, mieszkającym w Szwecji.

19-10-82

W Sao Paulo (Brazylia) została otwarta wystawa obrazów Magdaleny Zawadzkiej.

29-10-82

W Londynie odbył się wieczór autorski artysty malarza Mariana Bohusza-Szyski, który świeżo wydał kilkusetstronicowy zbiór swoich esejów z ostatnich 40 lat pt. „O sztuce”. Na wieczorze zademonstrowano film o malar-

stwie Bohusza Szyszki wyprodukowany w Niemczech. Słowo wstępne wygłosił prof. Tymon Terlecki.

30-10-82

Prymas J. Glemp otrzymał w Taranto (Włochy) tegoroczną nagrodę pokoju miejscowego katolickiego centrum kulturalnego.

1-11-82

W Londynie odbyło się doroczne walne zebranie Studium Spraw Polskich. W sprawozdaniu za rok 1981/82 podano, że ilość członków wzrosła z 48 do 63, postanowiono wydawać tylko jeden biuletyn w języku angielskim w nakładzie 130 egzemplarzy — w tym połowa bezpłatnie, natomiast wydawanie biuletynu po polsku przejęła „Solidarność” paryska.

6-11-82

Zmarł w Walii (Wielka Brytania) w wieku 88 lat płk Jan Edward Dojan-Surówka, b. dowódca 2-giej dywizji piechoty Legionów.

10-11-82

W Bibliotece Polskiej w Paryżu odbył się wieczór poświęcony pamięci Ireny Gałęzowskiej i Wandy Borkowskiej. ■ Dr Maria Danilewicz Zielińska podarowała swój księgozbiór liczący 7 tys. tomów Słowiańskiemu i Greckiemu Oddziałowi Instytucji Taylora w Oxfordzie. ■ Doroczna nagroda *Wiadomości* londyńskich za książkę wydaną na emigracji za 1981 rok została przyznana Kazimierzowi Brandysowi za „Miesiące”. Książka ta ukazała się w ramach Biblioteki „Kultury”. Nagrodę zaś za utwór drukowany w ostatnim numerze *Wiadomości* przyznano Donaldowi Pirie za artykuł „Kamienny płacz Kochanowskiego”.

23-11-82

W Paryżu została otwarta wystawa malarzy polskich, urządzona w kompleksie La Défense.

25-11-82

W Institut National des Langues et Civilisations Orientales w Paryżu odbyło się kolokwium na temat „Odrodzenie narodowe i kulturalne na Ukrainie w latach 1917-1930”.

27-11-82

W Bibliotece Polskiej w Paryżu obchodzono uroczystość 150-lecia istnienia Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Na akademii zostały ogłoszone referaty dyr. J. Handelsmana — „Przyczynki do powstania Towarzystwa i Biblioteki Polskiej”, prof. J. Łojka — „Polska opinia publiczna a geneza Powstania Listopadowego” oraz dr. J. Monda „Idea powstańcza w Polsce po Powstaniu Listopadowym”. Ponadto została otwarta wystawa publikacji OO Pallotynów z okazji 20-lecia działalności ich *Centre du Dialogue*. 28. 11. br. w Kościele polskim w Paryżu została odprawiona msza św. w intencji założycieli i członków Towarzystwa oraz za zmarłych w 1982 roku Wandę Borkowską i Władysława Zeidlera. ■ SPK Londyn przyznało tegoroczną (dwudziestą pierwszą) nagrodę literacką Józefowi Czapskiemu za całokształt działalności pisarskiej i Józefowi Garlińskiemu za książkę „Swiss Corridor”.

1-12-82

W ciągu grudnia br. ma się ukazać pierwszy numer kwartalnika *Zeszyty Literackie* pod redakcją Barbary Toruńczyk. W skład zespołu redakcyjnego wchodzi: Stanisław Barańczak, Ewa Bienkowska, Wojciech Karpiński, Ewa Kuryluk.

KRONIKA AUSTRALIJSKA I NOWOZELANDZKA

Dwa duże australijskie związki zawodowe — urzędników i pracowników sklepowych — zaprosiły i sprowadziły na własny koszt przedstawicieli Biura Koordynacyjnego „Solidarności” w Brukseli: Magdę Wójcik (byłą sekretarkę Lecha Wałęsy) i Jerzego Milewskiego (kierownika Biura). Spotkania z nimi odbyły się na wiecach w Brisbane, Sydney, Hobart, Melbourne i Perth. Ponadto udzielili oni licznych wywiadów (mówią płynnie po angielsku) prasowych, radiowych i telewizyjnych oraz wzięli udział w spotkaniach z polskim społeczeństwem. Najliczniejszy wiec odbył się w dniu 1 września w Melbourne, z udziałem przewodniczącego Australijskiej Rady Związków Zawodowych Cliffa Dolana oraz wielu czołowych działaczy związków zawodowych. ■ W centrum Hobart, stolicy stanu Tasmania, stanie pomnik polsko-australijskiego braterstwa broni, dla uczczenia wspólnej przeszłości wojennej (obrona Tobruku). Komitet Budowy Pomnika zapowiedział odsłonięcie pomnika przez gubernatora Tasmanii na 11 grudnia br. ■ Nowym przewodniczącym Rady Grup Etnicznych w stanie Nowa Południowa Walia, został wybrany G. Wojak, polonijny działacz i prezes Polskiego Klubu w Ashfield (Sydney). ■ Wybrane na walnym zjeździe delegatów, prezydium Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii (z siedzibą w Melbourne) ukonstytuowało się następująco: prezes (już trzeci raz z rzędu) Piotr Kozieł były długoletni prezes Stowarzyszenia Lotników Polskich w Wiktorii; wiceprezesi: Kazimierz Bliszczyk, Jan Rocznioł, Andrzej Weiss. W skład nowego prezydium wchodzi 12 osób. Wiktoriana Federacja skupia 36 organizacji, działających w Melbourne i w stanie Wiktorii. ■ Wśród kilku Polaków w Australii, odznaczonych przez Izrael Medalem Sprawiedliwych za wybitne zasługi ratowania Żydów w okresie drugiej wojny światowej, znajduje się, odznaczony w bieżącym roku, Karol Weyman, znany działacz społeczny i kombatanek w Sydney. ■ W Melbourne zmarł podpułkownik W.P. Stanisław Jandzis, uczestnik walk pod Tobrukiem i Monte Cassino, kawaler Krzyża Virtuti Militari. Był prezesem Klubu Karpaczyków w Melbourne. ■ Prezesem Stowarzyszenia Polaków w Nowej Zelandii wybrany został Zbigniew Piotrowski, długoletni działacz polonijny z Wellingtonu, zastępcą prezesa — Mieczysław Zalewski. ■ We wrześniu odbyła się w Domu Polskim w Wellingtonie wystawa pt. „Ex libris” Alfreda Gaudy. Na wystawie pokazano 85 ekslibrisów, obrazujących bogaty dorobek tego znanego w Polsce twórcy „małej grafiki”. ■ Z okazji pierwszej rocznicy założenia w Nowej Zelandii przez Annę i Jacka Słowińskich Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Lublin”, w Domu Polskim w Wellingtonie odbył się koncert jubileuszowy. Po raz pierwszy wystąpił też zespół dziecięcy.

Jerzy GROTKWAŚNIEWSKI

KRONIKA KANADYJSKA

Dnia 22 września br. został zwolniony ze stanowiska naczelnego redaktora *Związkowca* Jacek Adolf. Jednocześnie rezygnację zgłosiły dwie członkinie redakcji, Grażyna Farmus i Grażyna Słońska. Jacek Adolf pracował w *Związkowcu* od maja 1981 roku, a w styczniu bież. roku został redaktorem naczelnym pisma. Jak wynika z oświadczenia opublikowanego w pierwszym numerze nowego tygodnika *Echo Tygodnia* (z 30. 9. 1982) wydawanym przez Jacka Adolfa i Zbigniewa Farmusa, nagłe zwolnienie nastąpiło wsku-

tek „różnicy poglądów między właścicielami pisma a redaktorem na temat wolności słowa i cenzury”. Wydawca pisma, Zarząd Główny Związku Polaków w Kanadzie, utrzymuje, że zatarg z redaktorem, który doprowadził do jego zwolnienia spowodowany został jego odmową ogłoszenia oświadczenia wycofującego się z krytycznych komentarzy do wywiadu prof. Adama Bromkego, opublikowanego w dzienniku *Życie Warszawy*. Prof. Bromke zażądał odwołania owego komentarza grożąc wniesieniem do sądu sprawy o zniesławienie. Zarząd Główny na specjalnym spotkaniu z red. Adolfem zażądał ogłoszenia odpowiedniego oświadczenia, gdyż nie chciał mieć sprawy sądowej. Red. Adolf twierdzi, że niezależnie od tego był pod naciskiem władz Związku Polaków w Kanadzie, które domagały się, by ograniczył informacje o represjach, gwałtach itp. stosowanych przez juntę wojskową w Polsce. Sądzi, iż władze ZPwK zmierzały do pewnej cenzury pisma. Zarząd ZPwK zaprzecza temu, oświadczając, iż nigdy nie stosowano cenzury wobec pisma. ■ W październiku zmarli w Toronto dwaj wybitni i zasłużeni działacze polonijni: Stanisław F. Konopka i Zygmunt Jarmicki. Konopka przybył do Kanady z rodzicami w 1924 roku mając lat 16, a Jarmicki w 1941 z grupą inżynierów. Pierwszy od wczesnej młodości był członkiem Związku Polaków w Kanadzie, piastując w tej organizacji różne stanowiska, do prezesa Zarządu Głównego włącznie. Na tym stanowisku pozostał przez kilka kadencji, do 1964 roku, po czym został kierownikiem wydawnictwa „Związkowiec”. Opuścił to stanowisko w 1974 roku. Inż. Jarmicki był jednym z założycieli Stowarzyszenia Techników, brał czynny udział w pracach tego stowarzyszenia, piastując w nim różne godności, a przez dwie kadencje 1966-1970 r. był prezesem Zarządu Głównego KPK. ■ Walny Zjazd Delegatów KPK odbędzie się w Winnipegu w dniach 11-13 listopada. Ustępujący po pierwszej kadencji Zarząd Główny z prez. Janem Kaszubą na czele przedstawi swoją działalność i osiągnięcia. ■ Grono osób czynnie zaangażowanych w Toronto na rzecz Solidarności w Polsce zwołało na 6 listopada br. zebranie celem wyłonienia Komitetu Popierania Solidarności. Organizatorzy wskazują, że delegalizacja Solidarności dowodzi pilnej potrzeby szerokiej i należytie prowadzonej kampanii w obronie tego związku. Dla umożliwienia odpowiedniej akcji społecznej konieczne są oczywiście fundusze. Organizatorzy zapraszają do udziału przedstawicieli organizacji zawodowych, społecznych, religijnych, polonijnych oraz grup etnicznych. Rejestracja i wpisowe — § c. 5.

B. H.

KRONIKA NORWESKA

Centralny Związek Zawodowy w Norwegii — LO — Landsorganisasjonen i Norge — ogłosił 22 października decyzję o ufundowaniu specjalnej nagrody za działalność w obronie wolności, oraz że pierwszym jej laureatem będzie Lech Wałęsa. Nagroda będzie oficjalnie przyznana w bliskiej przyszłości. Będzie to druga nagroda norweska udzielona polskiemu trybunowi ludowemu, który w lutym br. otrzymał nagrodę fundacji „Wolne Słowo”. W sierpniu br. zmarł w Oslo wybitny publicysta i działacz społeczny, dominikanin Ks. Halvard Rieber-Mohn. Podobnie jak Lechowi Wałęsie przyznano mu w lutym bież. roku nagrodę fundacji „Wolnego Słowa”. Na uroczystym zebraniu z okazji wręczenia mu nagrody ks. Rieber-Mohn w następujących skromnych słowach porównał siebie ze swoim współlaureatem Wałęsą: — „Przyjmuję tę piękną nagrodę z uczuciem gorącej wdzięczności. Ale, jak wszyscy obecni łatwo potrafia zrozumieć, również z pewnym wstydem, gdy słyszę moje nazwisko wymieniane jednocześnie z imieniem tak wielkiej osobistości jak Lech Wałęsa. Mamy obaj na pewno wspólne usto-

sunkowanie do niektórych zasadniczych problemów wiary i życia. Istnieje jednak niemal że przepaść między dobroduszną i otwartą dyskusją o wolne słowo w Norwegii, a ciężką sytuacją panującą pod dyktando wojskową w Polsce”. — Sumę kor. 100.000 związaną z nagrodą „Wolnego Słowa” ks. Rieber-Mohn przekazał organizacji Amnesty International. ■ W sierpniu br. został założony w Oslo Polsko-Norweski Związek „Kultura”. Nowa organizacja stawia sobie za cel stworzenie ośrodka skupiającego Polaków, którzy znaleźli się na emigracji w Norwegii, i ich norweskich przyjaciół. Związek urządza cotygodniowe spotkania, które również mają być platformą kontaktową dla nowo przybyłych Polaków. ■ „Teatr Norweski” (Det Norske Teater) wystawia „Ambasadora” Sławomira Mrożka. Premiera odbyła się 30 października 1982 roku. ■ Norweskie Ministerstwo Sprawiedliwości ogłosiło 20 października br. informacje, z których wynika, że od chwili ogłoszenia stanu wojennego w Polsce, około 1.000 Polaków wniosło podania o wizy pobytowe w Norwegii. W grudniu 1981 roku znajdowało się w Norwegii około 100 Polaków na podstawie tymczasowych wiz. Większość należących do tej grupy pozostała w Norwegii.

Władze norweskie udzieliły zezwolenia na przyjazd 200 polskich uchodźców z Austrii.

Poza tym udzielona będzie „specjalna kwota” na wjazd do Norwegii około 70 osobom, spośród zwolnionych internowanych, którzy wyrazili życzenie wyjazdu do Norwegii. Przyjazd pierwszych członków tej grupy jest przewidziany przed końcem br.

Ivar LUNDE

Oslo, 23 października 1982 r.

KRONIKA SZWEDZKA

4 listopada sowieckie lotnictwo cywilne naruszyło zakazany obszar położony niedaleko baz wojskowych koło Sandhamn pod Sztokholmem. Pod pozorem burzy, której *nota bene* nie było, pilot domagał się przelotu nad strefą zakazaną. Pomimo odmowy uczynił to. Urząd lotnictwa złożył protest władzom sowieckim. ■ Mika Larsson, do niedawna korespondent TV w Polsce, a dawniej *Svenska Dagbladet* otrzymała za swe reportaże z Polski tegoroczną nagrodę dziennikarską. Mika Larsson była żoną Marka Żórawskiego z PAN, członka partii i korespondenta komunistycznego szwedzkiego organu *Ny Dag* w Warszawie. ■ Matematyk rosyjski Władimir Igorewicz Arnold miał otrzymać 29 września Nagrodę Matematyczną Szwedzkiej Akademii Nauk, którą — w wysokości 350.000 koron — miał dzielić z Louis Nirenbergiem z New York University. Władze sowieckie nie udzieliły Arnoldowi zezwolenia na wyjazd do Szwecji. ■ W styczniu 1983 roku w Uniwersytecie w Linköping rozpoczyna się roczny kurs dla nauczycieli języków słowiańskich, którzy będą wykładowcami w Uniwersytetach Ludowych. Przy Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Sztokholmie prowadzone są podobnie dwuletnie wykłady dla przyszłych nauczycieli języka polskiego uczących polskie dzieci. Studenci tych studiów rekrutują się przeważnie z polonistów, którzy uzyskali azyl w Szwecji. ■ 30 września zakończyło się bezpłatne wysyłanie paczek do Polski. Według danych poczty i urzędu celnego w Malmö wysłano ponad 200.000 paczek; koszty porta wyniosły około 4 milionów koron. Dalszą bezpłatną wysyłkę paczek przerwano ponieważ poczta polska zażądała opłacania części należności za usługi na terenie Polski. ■ W proteście przeciwko rozwiązaniu Solidarności kilka związków szwedzkich podjęło w dniu 10 listopada br. bojkot towarów do Polski. Premier Olof Palme wystosował do Jaruzelskiego depeczę, w której apelował o umorzenie procesu członków KOR-u. Decyzja Sejmu o rozwiązaniu Soli-

darności spotkała się ze zdecydowanym protestem społeczeństwa szwedzkiego, a wielu przywódców związkowych — m.in. Gunnar Nilsson, przewodniczący Centrali LO — wypowiedziało się publicznie przeciw tej decyzji. 12 każdego miesiąca w Sztokholmie i innych miastach Szwecji odbywają się demonstracje i pikety pod budynkami ambasady i konsulatów PRL. ■ Biuro Informacyjne Solidarności w Sztokholmie wydało zbiór dokumentów z „Kongresu Kultury Polskiej”, przerwano w grudniu 1981, jak również zaczęło wydawać „Dokumenty — Aneks do Biuletynów” i przegląd materiałów krajowych docierających na Zachód. Coraz szerszą staje się akcja adopcji skazanych i aresztowanych działaczy Solidarności. Organizacje charytatywne i osoby prywatne z całego świata, korzystając z kartoteki biura informacyjnego w Sztokholmie, otaczają opieką rodziny internowanych związkowców. ■ Komitet Poparcia Solidarności w Południowej Szwecji (Lund) jest prężnie działającą organizacją, której komunikaty są często cytowane przez prasę skandynawską. Komitet ten udziela również znacznej pomocy krajowi. ■ 23 października wybrano nowy zarząd Kongresu Polaków w Szwecji. Prezesem został ponownie wybrany stomatolog ze Sztokholmu Jan Żuchowski. Prezesem oddziału sztokholmskiego wybrano dr med. Stanisława Orzechowskiego. ■ Niecodziennego transferu piłkarskiego dokonał jeden z polskich klubów. Sprzedano zawodnika do jednego z klubów szwedzkich w zamian za artykuły spożywcze i sprzęt piłkarski dla klubu „Lech” Poznań. ■ W dniu 26 października, po dramatycznym i niebezpiecznym locie, na lotnisku w Sturup w południowej Szwecji wylądował samolot AN-24 z grupą 20 Polaków, wśród której było sześciu pilotów, kobiety i dzieci. Parogodzinny lot odbyli na stojąco. Jedna z kobiet — samotna — po kilku dniach zdecydowała się wrócić do Polski. ■ 6 listopada zapalił się prom kolejowy „Mikołaj Kopernik” kursujący między Ystad a Świnoujściem. 24 pasażerów i załogę ewakuowano w łodziach ratunkowych, a prom został odholowany do Świnoujścia, gdzie zdołano ugasić pożar. Ofiar w ludziach nie było. Jest to drugi poważny wypadek polskiego promu kursującego na tej trasie. Przewóz towarów między Ystad a Świnoujściem ogromnie wzrósł w ciągu ostatnich kilku lat. 23.000 ciężarówek oraz 2.500 wagonów kolejowych korzystało rocznie z tej trasy. Natomiast ruch pasażerski spadł do minimum po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia ub. roku. ■ Sztuka Sławomira Mrożka „Ambasador” grana jest od kilku miesięcy z wielkim powodzeniem na małej scenie Królewskiego Teatru Dramatycznego w Sztokholmie. Wobec wyprzedania biletów na kilka tygodni naprzód „Ambasador” po Nowym Roku zostanie przeniesiony na główną scenę. Gdy Mrozek w wywiadzie dla *Aftonbladet* (12 września) podkreślił, że jest tylko „dramaturgiem” i że „nie uczestniczy w grze politycznej”, dziennikarz zauważył: „przecież w paryskiej *Kulturze* wypowiedział się Pan politycznie”. Na co Mrozek: „Tak, czułem, że muszę się wypowiedzieć. Mówi się o 'stanie wyjątkowym' i powołuje się na konstytucję. Ale to co się zdarzyło nie jest żadnym 'stanem wyjątkowym' czy czymś 'unikalnym'. To co się obecnie dzieje to jest ciągłość, przedłużenie tego stanu jaki zaczął się w roku 1939. Najpierw byli Niemcy, potem Sowiety — i narzucony nam komunizm”. ■ Grupa polskich i szwedzkich artystów plastyków, teoretyków sztuki i kultury założyła w Norrköpingu „Fundację Kultury Polskiej” z Andrzejem Eskwińskim jako przewodniczącym. Ma ona popierać polskich artystów i pracowników sztuki i kultury, ułatwiać im wystawy itp. ■ W Domu Kultury w Solna odbyła się we wrześniu wystawa polsko-szwedzkiej grupy malarskiej. Strona polska reprezentowana była przez Janinę Jasińską-Luterek i Stanisława Żołędzia, zamieszkałych w Sztokholmie oraz Rafała Strenta z Warszawy. W listopadzie odbyła się w galerii St. Paul, Sztokholm, wystawa tekstyliów i gobelinów Anny Buczkowskiej. ■ Nigdy jeszcze w tak krótkim czasie nie ukazało się w Szwecji tyle książek autorów

polskich czy też poświęconych polskiej problematyce. Wydawnictwo Adama Bromberga wydało już 5 książek Czesława Miłosza, ostatnio „Makt Overtagandet” (Zdobycie władzy) z przedmową Stanisława Barańczaka, a w ciągu ostatnich miesięcy Marka Nowakowskiego „Polen. Krigstillstand” (Raport o stanie wojennym), Haliny Krall „At hinna före Herren Guden” (Zdążyć przed Panem Bogiem), Scibor-Rylskiego i Andrzeja Wajdy „Polsk Rapo-di” (Człowiek z marmuru i Człowiek z żelaza) i Leszka Kołakowskiego „Samtal med Djävullen” (Rozmowy z diabłem). B. redaktor *Aftonbladet*, Fredriksson, jest autorem wydanej na jesieni książki o Józefie Conradzie „I Joseph Conrads farvatten”. ■ W dniu 9 listopada odbył się w Sztokholmie pogrzeb Elny Gistedt-Kiltynowicz, zmarłej w Sztokholmie po dłuższej chorobie. „Gistedtka”, jak ją popularnie nazywano w Polsce przedwojennej, była w okresie międzywojennym jedną z czołowych gwiazd operetkowych Europy środkowo-wschodniej. Szwedka z pochodzenia, stała się gorącą patriotką polską. W czasie okupacji niemieckiej, korzystając z obywatelstwa szwedzkiego, założyła na Nowym Świecie kawiarnię muzyczną „Chez Elna”, w której zatrudnienie znaleźli aktorzy i muzycy polscy. Uratowana w ostatniej chwili przed niemieckim aresztowaniem przez dyplomację szwedzką, Elna Gistedt wydała w Szwecji swe polskie wspomnienia pt. „Fran Operett till Tragedi”. Po wojnie występowała ponownie w Szwecji i Polsce, z której musiała ponownie uciec, nie godząc się na żadne kompromisy z reżymem. Jej ostatni występ w Szwecji to rola matki w „My Fair Lady”. ■ Władysław Bartoszewski, przewodniczący polskiego PEN-Klubu, oczekiwany jest w końcu stycznia 1983 w Sztokholmie, gdzie ma wygłosić odczyt na zaproszenie szwedzkiego PEN-Klubu. ■ 4 listopada odbyła się w Wyższej Szkole Nauczycielskiej w Sztokholmie Sesja Naukowa i Akademia Literacko-Artystyczna poświęcona humanistycznej pedagogice Janusza Korczaka. ■ Staraniem Osteuropejska Solidaritetskommitten i wielu szwedzkich i wschodnioeuropejskich Organizacji odbył się 7 listopada w Sztokholmie wiec protestacyjny przeciw dyktaturze sowieckiej z pochodem pod sowiecką ambasadę. TV sfilmowało pochod pokazując go bezpośrednio po zdjęciach z Moskwy z obchodu 65-lecia rewolucji październikowej. Zauważono bardzo nieliczny udział miejscowej Polonii. W wiecu i pochodzie głównie brali udział Szwedzi i Bałtowie.

Norbert ŻABA

Z OSTATNIEJ CHWILI

WRON zwróciła się o zwołanie posiedzenia Sejmu na dzień 13 grudnia br., a więc w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. ■ W dniach 10 i 11 listopada odbyły się demonstracje, głównie ludzi młodych, szczególnie na ulicach Warszawy, Wrocławia i Krakowa. Natomiast akcje protestacyjne w zakładach pracy miały charakter sporadyczny. Podano, że w Warszawie aresztowano 472 osoby (10 funkcjonariuszy MO i 8 osób cywilnych znalazło się szpitalu), we Wrocławiu aresztowano 299 osób, w Krakowie — 94 osoby. ■ Na tydzień zawieszono zajęcia na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu z powodu studenckich „chuligańskich ekscesów” w dniu 11 listopada br. Władze uczelni postanowiły zweryfikować przydziały miejsc w domach akademickich. ■ Delegacje zachodnie na pohelskiej konferencji, przeglądowej w Madrycie powracały z uporem do sytuacji w Polsce, a także postulowały włączenie do dokumentu końcowego sprawy związków zawodowych. ■ Podstawowa Organizacja Partyjna Związku Literatów Polskich w uchwale podjętej 19 listopada 1982 wypowiedziała się za zwołaniem przez wydział kultury KC PZPR ogólnopolskiej narady pisarzy

partyjnych, poświęconej problemom związanym z reaktywowaniem ZLP, polityką kulturalną państwa oraz warunkami socjalno-bytowymi i zawodowymi środowiska literackiego.

17-11-82

Janina Korab-Brzozowska, ur. 6. VIII. 1899 w Warszawie, zmarła w Brukseli 17. XI. 1982. Studia prawnicze ukończyła w Warszawie w roku 1924, 4 lata aplikacji sądowej, a następnie była sędzią dla nieletnich do wybuchu wojny. Ewakuowana wraz z mężem Jerzym Korab-Brzozowskim do Rumunii, przejechała do Francji, następnie w 1940 roku nowa ewakuacja z Angers do Wielkiej Brytanii. W Szkocji ukończyła szkołę oficerską dla oficerów oświatowych i brała czynny udział w obronie przeciwlotniczej Szkocji. W roku 1944 dołączyła do 1 Dywizji gen. Maczka. Po wojnie Francja a następnie Bruksela, gdzie pp. Korab-Brzozowscy osiedli na stałe pracując społecznie, opiekując się zwłaszcza studentami. Janina Korab-Brzozowska przez blisko 30 lat była przyjaciółką *Kultury* i jej przedstawicielką w Belgii.

GRAŻYNA BORUCKA-KURON

Urodzona 1 stycznia 1940 r., żona Jacka Kuronia, psycholog, zmarła w Łodzi dnia 23 listopada 1982. Była człowiekiem nieskazitelnego charakteru, wielkiej odwagi i dzielności, pełnym ciepła i wdzięku niezawodnym przyjacielem dla nas wszystkich. Cześć Jej pamięci!
Przyjaciele

Ś. † P.

JERZY JAN PIÓRKOWSKI

ur. 24 lipca 1940 w Warszawie, wychowanek szkoły W. Górskiego i W.S.H., b. porucznik Wojska Polskiego, więzień obozów Kozielski, Gruzowiec, uczestnik kampanii włoskiej 2-go Korpusu, zmarł 1 października 1982 w Nowym Jorku pozostawiając żonę Eugenję i córkę Krystynę, braci, rodzinę i przyjaciół w Polsce.

Listy do Redakcji

Columbus, Ohio, 13 października 1982.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie próbując polemizowania z tezami zamieszczonego we wrześniowym numerze *Kultury* artykułu pt. „Sławistyka nierosyjska w USA” pióra p. Sally Boss (?), czuję się w obowiązku sprostować zupełnie fałszywe zarzuty dotyczące uniwersytetu, na którym wykładam literaturę i język polski od lat przeszło piętnastu. Amerykańskie środowisko polonistyczne jest tak niewielkie, że przejrzyste aluzje autorki (?) nie pozostawiają cienia wątpliwości, o kim w artykule karykaturze mowa.

Wiadomość, jakoby „jeden z największych uniwersytetów amerykańskich... zniósł (jakoby czasowo) nauczanie języka polskiego (nie mówiąc już o literaturze)” powtórzona została prawdopodobnie za biletynem Fundacji Kościuszkowskiej, który *nota bene* nie potrafił nawet dokładnie wymienić pełnej nazwy naszego uniwersytetu, podając Ohio University zamiast Ohio State University. Kierownik Wydziału Sławistyki O.S.U., prof. Leon Twarog, w liście do Fundacji Kościuszkowskiej wyjaśnił, że polonistyka na O.S.U. rozwija się od lat i nikt nigdy o likwidacji jej nie myślał.

Nie wiem, czy jestem „szczerym polskim patriotą”, wiem natomiast, że nie tylko nie przypłaciłem nieistniejącego incydentu chorobą, ale cieszę się najlepszym zdrowiem, język i literaturę polską wykładam bez przerwy, a z dobrych rad p. S.B. korzystać nie muszę, gdyż ilość studentów polskiego stała u nas wzrasta. Właśnie w ostatnich tygodniach ukończyłem ogromną pracę nad podręcznikiem indywidualnego nauczania (*Individualized Instruction in Polish*), co pozwoli większej jeszcze liczbie studentów uczyć się polskiego poza bardzo napiętymi rozkładami zajęć zawodowych.

Nie mogę, Panie Redaktorze, pogratulować Panu wyboru informatora o stanie polonistyki w USA. Czyżby, mając do dyspozycji pióra profesorów Błaszczyka, Fiszmana, Girgielewicza, Karpowicza, Kryńskiego, Miłosza, Weintrauba i tuzina jeszcze innych polonistów znających tutejszą sytuację od lat, musiał pan polegać na... Sally Boss?

A swoją drogą sądzę, że ktoś kto tak szczerze choć niecelnie rzuca kamiki do cudzych ogródków powinien mieć odwagę podpisywania się własnym nazwiskiem...

Z prawdziwym szacunkiem

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI
Profesor, Ohio State University

Szanowna Redakcjo,

Londyn, 26 października 1982.

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem bardzo ciekawy artykuł Stanisława Barańczaka, poświęcony pamięci słynnego lingwisty Romana Jakobsona (*Kultura* nr 9/1982). Podczas studiów na Uniwersytecie Karola w Pradze byłem jednym z uczniów profesora B. Trnki, jednego ze współzałożycieli Praskiego Koła Lingwistycznego oraz bliskiego kolegi R. Jakobsona, miałem więc możliwość zapoznania się z koncepcjami teoretycznymi Jakobsona wprost u źródeł „praskiego okresu” jego działalności. Pozwól sobie zatem na kilka uwag celem uzupełnienia czy też sprostowania kilku drobnych nieścisłości, jakie zakradły się do artykułu p. Barańczaka.

Założenia teoretyczne praskiej szkoły można, w szerszym tego słowa znaczeniu, określić mianem „lingwistyki strukturalnej”. Należy jednak pamiętać, że w świecie lingwistycznym zasłynęła ona przede wszystkim pod przydomkiem „szkoły funkcyjnej”, w odróżnieniu głównie od tzw. „lingwistyki strukturalnej” rozwiniętej w USA przez Bloomfielda i Harrisa (J. Vachek: *The Linguistic School of Prague*, IUP, 1966).

Jeżeli chodzi o dorobek naukowy R. Jakobsona w dziedzinie semiotyki/semiologii, to nie ulega wątpliwości, że przyczynił się on ogromnie do pogłębienia wiedzy i rozszerzenia horyzontów intelektualnych w tej tak złożonej dyscyplinie. Trudno mi jednak podzielać zdanie p. Barańczaka, jakoby „R. Jakobson położył podwaliny pod semiotykę”. Jest prawdą, że spory o prekursorstwo w tej stosunkowo nowej dziedzinie toczą się do dziś, lecz na ogół do najczęściej wysuwanych „kandydatów” należą amerykański uczony C. S. Peirce (semiotyka/logiczna funkcja znaku) oraz słynny lingwista szwajcarski F. De Saussure (semiologia/społeczna funkcja znaku; patrz P. Guiraud: *Semiology*, Routledge & Kegan Paul, 1975). Zdaniem samego Jakobsona podwalin semiotyki należy szukać nie u Peirce'a czy De Saussure'a, lecz w teoriach greckiego stoicyzmu (R. Jakobson: *A la recherche de l'essence du langage*, Diogene 51, 1965; również w *Studies in Verbal Art*, Michigan Slavic Contributions, 1971). Warto tu dodać, że uczonym który w dosyć oryginalny sposób rozwinął genewską koncepcję znaku był ostatni z „wielkiej trójki” Rosjan (obok Jakobsona i Trubetzkiego) Praskiego Koła, S. I. Karcewskij (*Du dualisme asymetrique de signe linguistique*, TCLP 1, 1929).

W związku z powiązaniem Jakobsona z Polską wypadałoby wymienić tu nazwisko światowej sławy lingwisty polskiego Jana Baudouin de Courtenay (mentora petersburskiej szkoły formalizmu, którego prace teoretyczne wywarły zdecydowany wpływ nie tylko na Jakobsona, lecz w dużej mierze na całe Koło praskie. Niektóre myśli i założenia teoretyczne Baudouin de Courtenay (szczególnie w dziedzinie zagadnień synchronizmu/diachronizmu w systemie planu językowego) uważał Jakobson za oryginalne i wyprzedzające w czasie rzekomo pionierskie tezy szkoły genewskiej.

Łączę wyrazy poważania

Janusz MONDRY

Rzym, 13 października 1982.

Do Redakcji *Kultury*

W dziale „Kronika niemiecka” w numerze 9 (1982) *Kultury* na stronie 117 znalazła się notatka treści następującej:

„W zbiorach bawarskiej biblioteki w Monachium polscy historycy, m.in. J. Lewański i A. Podles, zidentyfikowali XII-wieczny manuskrypt kodeksu

znanego w literaturze naukowej jako Pontyfiak płocki. Prawdopodobnie został on w roku 1941 wraz z innymi 170 romańskimi rękopisami wywieziony przez Niemców do Królewca”.

Nie wiem skąd autor „Kroniki” Andrzej J. Chilecki czerpał wiadomości, ale notatka powyższa jest przynajmniej wielce niedokładna.

1. Co znaczy „m.in.”? Chętnie chciałbym poznać nazwiska tych „innych”, którzy zidentyfikowali *Pontyfiak płocki*.

2. Prof. J. Lewański nie zidentyfikował kodeksu znajdującego się w bibliotece bawarskiej jako *Pontyfiaku płockiego*. Prof. J. Lewański powiadomił tylko właściciela kodeksu — Bibliotekę Seminarium Duchownego w Płocku — że w Monachium znajduje się jakiś kodeks płocki, który utożsamiał z XIV-wiecznym *Stella chori katedry płockiej*.

3. Kodeks zidentyfikował piszący powyższe. W obszernym studium, przedłożonym na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie jako rozprawa doktorska, wykazałem, że znajdujący się w bibliotece monachijskiej kodeks (Cm 28938) to kodeks płocki, który do roku 1941 znajdował się w Płocku jako Mspł. 29 i był znany w literaturze jako *Pontyfiak płocki* z XIII wieku. W wyniku przeprowadzonego studium czas powstania kodeksu przesunięto na wiek XII.

4. Nie — „prawdopodobnie kodeks został wywieziony” — ale z całą pewnością kodeks został zabrany przez hitlerowców w roku 1941 i umieszczony w Królewcu. Biblioteka bawarska weszła w jego posiadanie kupując go, w dobrej wierze od złodzieja (którym mógł być jakiś pracownik biblioteki w Królewcu) na aukcji „Hartung i Karl” w Monachium w roku 1973 za śmiesznie niską cenę 6.200 DM.

Wdzięczny będę za publikację tego wyjaśnienia.

Z wyrazami szacunku

Ks. dr Antoni PODLES
ul. 22 Lipca 3 B.,
57-500 Rypin, Polska

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Daniel S., Hamburg. — Nie zamieścimy.

A.T., Montreal. — Nie zamieścimy. List St. Barańczaka, zamieszczony w listopadowym numerze *Kultury*, wyczerpał naszym zdaniem całą sprawę.

Indeks autorów i tematów rocznika „Kultura” za rok 1892

Spis autorów

ANDERMAN Janusz, ANONIM, ANONIM (Dartówko), A.W. — BABIŃSKI Witold, BARAŃCZAK Stanisław, BARDZKI Witold, BARELA Stefan, bp, BARTOSZEWSKI Władysław, BETAŃSKI Zygmunt, B.H., BIELICKA M., BLACHNICKI Franciszek, ks., BLACHUT Maria, BOBROWSKI Czesław, BONIECKI Jerzy, BORBERG Dora, BOSS Sally, BRANDYS Marian, BRATKOWSKI Stefan, BRODSKI Josif, BRONSKI M., BRUKSELCHYK, BRYLEWSKI Włodzimierz, BUJAK Zbigniew, BYRSKI Zbigniew. — CHILECKI Andrzej J., CHRISTIAN, CHYLIŃSKA Kamila, CIECHANOWSKI Jan, COPPI Victor, CZAPSKI Józef, CZAPU-TOWICZ Jacek, CZAYKOWSKI Bogdan, CZERNIAWSKI Adam. — DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria, DASZKIEWICZ Ryszard, DIETRICH Stefan, DOŁĘGA Jan. — EHRENKREUTZ Andrzej S., EMMANUEL Pierre. — FRASYNIUK Władysław, FRAJLICH Anna. — GAWROŃSKI Jas, G.G., GNIATCZYŃSKI Wojciech, GŁOWACKI Janusz, GOMUŁKA Marian, GORSKA Maria, GROCHOLSKI S., GROT-KWAŚNIEWSKI Jerzy, GRUSZECKI Wojciech, GRYNBERG Henryk, GUZY Piotr. — HALL Aleksander, HARDEK Władysław, HELLER Michał, HERBERT Zbigniew, HERBST Lothar, HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw, HERTZ Zofia. — JANKOWSKA L., JAN PAWEŁ II, papież, J.D.J., JAROSZUK Marek, JASIEŃCZYK-JABŁOŃSKI Z., JAWORSKI Władysław, JAWORZYŃSKI Salamon, JELEŃSKI K.A., JULY Sergy, JUŃCZYK Juliusz. — KACZMARSKI Jacek, K.A.J., KAMIENSKA Anna, KAPLIŃSKI Jaan, KARETTA Z.M., KAPIŃSKI Wojciech, KARST Bronisława, KATZ HEWETSON Janina, KIJOWSKI Andrzej, KISIEL, KŁOSOWSKA Nika, KOŁAKOWSKI Leszek, KORASZEWSKI Andrzej, KORBOŃSKI Stefan, KOSSOWSKA Stefania, KOWALSKA Anka, KRÓTKI Karol, KRUCZEK Adam, KRYNICKI Ryszard, KRZYŻANOWSKI Jerzy R., KULERSKI Wiktor, KUROŃ Jacek, KWIATKOWSKI Aleksander. — LEDERER Jiři, LERSKI George, LEŚNIAKOWA Maria, LIBERT Antoni, LIPSKI Jan Józef, LIS Bogdan, LUNDE Ivar. — ŁAWRYNOWICZ Zygmunt, ŁOMIEJKO Władimir. — M.A., MALKO Sasza, MAŁKOWSKI Stanisław, ks.,

M.K., MARCOVICI Philippe, MAREK Krystyna, MAURER Jadwiga, MIANOWICZ Tomasz, MIECZYŚLAWSKA Aniela, MIŁOSZ Czesław, MOND Jerzy, MONDRY Janusz, MORAWSKA Ewa, MORAWSKI Dominik, MOSTWIN Danuta, M.R., MROZEK Sławomir, MURZA-STANKIEWICZ Halina. — NAJDER Zdzisław, NASIELSKI Adam, NOWAKOWSKI Marek, NOWIK Władysław, N.Z. — ODOLSKI Stanisław. — PALESTROWA Barbara, PIETRKIEWICZ Jerzy, PIOTROWSKI Stanisław, PODLES Stanisław, ks., POKRZYWA Władysław, POLESKI Maciej, POLKOWSKI Jan, POŁOWIEC Adam, POMIAN Krzysztof, POSPIEZALSKI Antoni, PRUS Maciej P., PRZETAKIEWICZ Zygmunt, PUCHOW S. — RAKOWSKI Janusz, REDAKCJA, REDAKCJA „KULTURY”, REDAKTOR, RETMAN Roman, RICH Vera, ROMASZEWSKI Zbigniew, ROSYJSCY CZŁONKOWIE PEN-CLUBU, RUDZKI Adam, RYSER-SZYMAŃSKI Witold, RYŚ Andrzej, RZECKI Jan Nepomucen. — S.A., SCHENKER Aleksander M., SIEROTWIŃSKA Muza, SIEVERS Jakub D., SIEWIERSKI Henryk, SIKORA Wojciech, SOCJUSZ, S.P., STRUMIŃSKI Bohdan, SZARUGA Leszek, SZEWCZENKO Ihor, SZMUNESSÓWNA Helena, SZOSTKIEWICZ Adam, SZUBSKA Barbara. — ŚWIDERSKA Hanna, ŚWIĘCICKI Jakub. — TERLECKI Tymon, TM, TOKARCZUK Ignacy, bp, TRZCIŃSKI Stefan, TUROWSKI Krzysztof. — UNGER Leopold. — VENCLOVA Tomas. — WANDYCZ Piotr, WARDAS Zbigniew J., WASILKOW J., WILDSTEIN Bronisław, WIRPSZA Witold, WITKIEWICZ Jan Stanisław, WOROSZYLSKI Wiktor, WÓJCIK-WĘGRZYN J. M., WYTWYCKYJ Wasyl. — ZAGAJEWSKI Adam, ZAGOZDA Andrzej, ZAGÓRSKI Jerzy, ZAMORSKI Kazimierz, ZAWRAT Krzysztof, Z.B., ZESPOŁ Z.H., ZIEMBA Andrzej, ZIEMBIŃSKI Stefan K. — ŻABA Norbert, ŻAGIELL E.

Artykuły polityczne, społeczne i gospodarcze

BARAŃCZAK Stanisław: *Kto jest dysydem?* (6/417).
 B.H.: *Kronika kanadyjska* (3/414, 4/415, 5/416, 6/417, 9/420, 12/423).
 BONIECKI Jerzy: *Tragiczna superalternatywa* (12/423).
 BRATKOWSKI Stefan: *Czy problem polski jest rozwiązywalny?* (5/416).
 BUJAK Zbigniew: *Walka pozycyjna* (5/416).
 BYRSKI Zbigniew: *Falklandy* (7/418-8/419).
 — *Konflikt na Środkowym Wschodzie trwa* (11/422).
 — *O kontrrewolucji Ronalda Reagana* (1/412-2/413).
 — *Rurociąg syberyjski a przyszłość NATO* (10/421).
 — *Salwador — Polska i świat* (5/416).
 — *USA versus Sowiety* (3/414).
 Co robić? (5/416).
 CHYLIŃSKA Kamila: *Pokój, pokój über alles* (10/421).

- GAWROŃSKI Jas: *Przemówienie w Parlamencie Europejskim* (11/422).
- GOMUŁKA Marian: *Kronika austriacka* (3/414, 4/415, 5/416).
- GROT-KWAŚNIEWSKI Jerzy: *Kronika australijska* (3/414, 4/415).
— *Kronika australijska i nowozelandzka* (9/420, 12/423).
- HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Proces o podpalenie PRL* (Rozmowa z J. J. Lipskim) (10/421).
— *Nagroda rozbrojeniowa* (11/422).
- JULY Sergy: *List Pierre Berégovoy'a do prymasa Glempa* (3/414), przekład z francuskiego.
Konkurs na pamiętnik (9/420, 10/421).
Kronika amerykańska (4/415, 5/416, 6/417, 7/418-8/419, 11/422).
- KRUCZEK Adam: *Zmiana warty* (12/423).
- KULERSKI Wiktor: *Trzecia możliwość* (5/416).
- KUROŃ Jacek: *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia* (5/416).
- LUNDE Ivar: *Kronika norweska* (3/414, 12/423).
- MARCOVICI Philippe: *Jaruzelski laureatem Nagrody Pokoju* (11/422), przeł. z francuskiego Z.H.
- MAREK Krystyna: *Jałta po latach* (5/416).
- MIANOWICZ Tomasz: *Polska: kilka uwag* (9/420).
— *Po sierpniu — przed grudniem* (12/423).
— *Wynik trzeciej wojny światowej* (4/415).
- MONDRY Janusz: *Barometr sojuszu atlantyckiego* (6/417).
— *Czy zmiana polityki USA wobec Polski* (1/412-2/413).
- MORAWSKI Dominik: *Korespondencja z Rzymu* (3/414).
— *Kościół ukraiński widziany z Rzymu* (9/420).
— *Opus Dei — święta mafia?* (11/422).
— *Skandal finansowy w Watykanie* (10/421).
— *Watykańska Ost-Politik* (7/418-8/419).
- MROŻEK Sławomir: *List do cudzoziemców* (1/412-2/413).
- ODOLSKI Stanisław: *Ameryka pierwotna i drugorzędna* (12/423).
- Od Redakcji (1/412-2/413).
- POLESKI Maciej: *21 uwag o dialogu z terrorystą* (9/420).
- POMIAN Krzysztof: *Porozumienie czy kapitulacja?* (9/420).
— *Solidarność poza prawem* (11/422).
— *Solidarność — zapluty karzeł reakcji* (3/414).
— *13 Grudnia 1981* (1/412-2/413).
- REDAKCJA: *Nasza ocena* (1/412-2/413).
— *Nowa Targowica* (12/423).
— *Trudny i drażliwy problem* (3/414).
- REDAKCJA „KULTURY”: *O Nagrodę Pokoju Nobla dla Wałęsy* (7/418-8/419).
— *Rozmowa ze Zdzisławem Najderem* (5/416).
- RYŚ Andrzej: *Kronika duńska* (4/415, 6/417, 11/422).
- SOCJUSZ: *Przy zasadach stójmy!* (3/414).
— *Trzy wymiary polskich spraw* (9/420).
- SWIĘCICKI Jakub: *Marsz pokoju Sztokholm-Mińsk* (10/421).
Tezy prymasowskiej Rady Społecznej (5/416).

- UNGER Leopold (BRUKSELczyk): *Widziane z Brukseli*:
— *Deutschland, Deutschland über alles* (3/414).
— *Dwaj ewangeliści z Zachodu* (7/418-8/419).
— *Ziewanie Europy* (5/416).
— *Znowu o jeden naród za dużo* (9/420).
- WILDSTEIN Bronisław: *Nowa lewica na Zachodzie* (4/415).
Wydarzenia miesiąca (1/412-2/413, 3/414, 4/415, 5/416, 6/417, 7/418-8/419, 9/420, 10/421, 11/422, 12/423).
- Z.B.: *Kronika amerykańska* (9/420).
- ZESPÓŁ: *Kronika austriacka* (11/422).
- Z.H.: (tłumacz) ob. Marcovici Philippe.
- Z.W.: *Kronika francuska* (5/416).
- ZABA Norbert: *Kronika szwedzka* (5/416, 7/418-8/419, 12/423).

Artykuły i eseje z dziedziny literatury, sztuki i inne

- BARANCZAK Stanisław: *Samobójstwo sandaueryzmu* (10/421, 11/422).
- BRONSKI M.: *Obszary mroku* (9/420).
- DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *Intermezzo* (6/417).
- HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Dziennik pisany nocą* (1/412-2/413, 3/414, 7/418-8/419, 12/423).
- KIJOWSKI Andrzej: *Literatura i kryzys* (6/417).
- ZAWRAT Krzysztof: *Polemika z Janiną Katz Hewetson* (6/417).

Powieści, nowele, fragmenty powieściowe, wspomnienia

- ANDERMAN Janusz: *Czarnołęka* (6/417).
— *Dzień obłoku i mgły* (6/417).
- BORBERG Dora: *Pan Doktor* (11/422).
- GŁOWACKI Janusz: *Moc truchleje* (3/414).
— *Tragedia Krassus* (5/416).
- GUZY Piotr: *Wielkie nieszczęście* (4/415).
- HERLING-GRUDZIŃSKI Gustaw: *Piętno* (6/417).
- MROŻEK Sławomir: *Płońsk* (12/423).
— *Pobór* (11/422).
— *Pogadanki z historii najnowszej* (10/421).
— *Rewolucja* (12/423).
— *Rozmówka polsko-polska* (7/418-8/419).
- NOWAKOWSKI Marek: *Zapiski na gorąco* (4/415, 7/418-8/419).
— *Żywoć Tadeusza Nawalanego* (3/414).
- ZAMORSKI Kazimierz: *Pod anteną* (1/412-2/413, 3/414, 4/415, 10/421).

Utwory poetyckie

- ANONIM: *Kobiety internowane* (10/421).
 ANONIM (Darlówko): *Brzuch Barbary N.* (12/423).
 — *Mowa kłódki* (12/423).
 BARAŃCZAK Stanisław (tłumacz) ob. Brodski Josif.
 BRODSKI Josif: *Melodia berlińskiego muru* (1/412-2/413).
 — *Wiersze o kampanii zimowej 1980 roku* (1/412-2/413).
 Przełożył z rosyjskiego Stanisław Barańczak.
 BRONSKI M. (tłumacz) ob. Kapliński Jaan.
 EMMANUEL Pierre: *Prośba o przebaczenie* (3/414), przełożył z francuskiego K. A. Jeleński.
 FRAJLICH Anna: *Miłość jest...* (9/420).
 GRYNBERG Henryk: *Zimne pomniki* (9/420).
 HERBERT Zbigniew: *Postaniec* (5/416).
 — *17. IX.* (15/416).
 HERBST Lothar: *Nie będzie przebaczenia* (9/420).
 JAROSZUK Marek: *Uciekać morzem* (9/420).
 JELEŃSKI K. A.: (tłumacz) ob. Emmanuel Pierre.
 KACZMARSKI Jacek: *Nie lubię* (1/412-2/413).
 — *Nie mogę spać* (1/412-2/413).
 — *Szturm* (1/412-2/413).
 KAMIŃSKA Anna: *Grudzień 1981* (6/417).
 — *Stabat mater* (6/417).
 KAPLIŃSKI Jaan: *Poemat z Estonii* (7/418-8/419), przełożył z angielskiego M. Broński.
 KOWALSKA Anka: *Wiersze z obozu internowanych* (11/422).
 KRYNICKI Ryszard: *Dobroć jest bezbronna* (6/417).
 — *Drżą ze strachu* (6/417).
 — *Na jaki naród* (6/417).
 — *Nie strzelajcie* (6/417).
 — *Ratujemy ojczyznę* (6/417).
 — *Szczególnie obraźliwe* (7/418-8/419).
 — *Tak samo cierpliwie* (7/418-8/419).
 — *Tym, którzy bronią wojny* (6/417).
 MURZA-STANKIEWICZ Halina: *Odjeżdżamy* (12/423).
 POLKOWSKI Jan: *Moja słodka ojczyzno* (12/423).
 PRUS Maciej P.: *... Dobranoc, mój Boże* (12/423).
 — *... Usypiający głos spikera* (12/423).
 RZECKI Jan Napomucen: *Poemat z epoki kamiennej* (10/421).
 WIRPSZA Witold: *Przypomnienie Hioba* (9/420).
 WOROSZYLSKI Wiktor: *Dziennik internowania* (5/416).
 WOJCIK-WĘGRZYN Janina-Maria: *Skrzywiło się okno czasu* (12/423).
 ZAGAJEWSKI Adam: *Ach, czołgi* (7/418-8/419).
 — *Chorągiew* (7/418-8/419).
 — *Kłeska* (7/418-8/419).
 — *Moi mistrzowie* (7/418-8/419).
 — *On działa* (7/418-8/419).

- *Petit* (7/418-8/419).
 — *Późny Beethoven* (10/421).
 — *Sąd* (3/414).
 — *Wiersze o Polsce* (7/418-8/419).
 — *Wigilia 81* (3/414).
 ZAGÓRSKI Jerzy: *... Gdzieżemy zaszli...* (12/423).
 — *... Próbowano ratować dąb* (12/423).

Sprawy krajowe

- BARDZKI Witold: *Samobójstwo socjalizmu* (7/418-8/419).
 BETAŃSKI Zygmunt: *Podłoże gospodarczego załamania się Polski* (6/417).
 BOBROWSKI Czesław: *O gospodarce krajowej* (1/412-2/413).
 CHRISTIAN: *Czy obronimy się przed nienawiścią* (6/417).
 CZAPUTOWICZ Jacek: *NZS i co dalej?* (12/423).
Dlaczego my się boimy... (6/417).
Dwieście lat polskiej prasy podziemnej (12/423).
 GORSKA Maria: *Wizyta w Polsce* (9/420).
 GRUSZECKI Wojciech: *Czy porozumienie jest możliwe?* (10/421).
 HERTZ Zofia: *Humor krajowy* (4/415, 6/417, 7/418-8/419, 10/421).
 JAWORZYŃSKI Salomon: *Ballada o ekstremie* (6/417).
Komunikat Nr 1 T.K.K. (6/417).
 KORASZEWSKI Andrzej: *Cyganie* (5/416).
Korespondencja Johna Darntona z Krakowa (4/415).
Krótkie wiadomości (7/418-8/419).
List gończy (10/421).
List z Polski (11/422).
 ŁOMEJKO Władimir: *Warszawa: sześć tygodni pracy i porządku* (3/414), przekład z rosyjskiego.
 M.A. (tłumacz) ob. *Rozmowy dyplomatyczne. Masakra w obozie w Kwidzynie* (10/421).
 MIANOWICZ Tomasz: *Jeszcze raz o Polsce* (10/421).
 M.K.: *Czytając „Trzy wymiary polskich spraw”* (11/422).
 M.R.: *Wł. Gomułka o „Solidarności”* (9/420).
Nadesłane z Kraju — wiersz (3/414).
 PIOTROWSKI Stanisław: *Jak wygląda współczesna architektura polska?* (dok.) (1/412-2/413).
 POLESKI Maciej: *Nasza wielka stabilizacja* (4/415).
 POMIAN Krzysztof: *Zbrodniarze w mundurach i w cywilu* (10/421).
Potrzeba wolnego słowa (spis prasy podziemnej w Polsce w 1982 roku) (6/417).
Przyjaźń między narodami — przyjaźń między literaturami (3/414), przekład z rosyjskiego.
 RAKOWSKI Janusz: *Czy niewypał?* (5/416).
 — *Reformy gospodarcze Jaruzelskiego* (4/415).
Relacja z Nowej Huty (10/421).

- ROMASZEWSKI Zbigniew: „Rozpocząć przygotowania do strajku generalnego...” (7/418-8/419).
 Rozmowy dyplomatyczne (5/416), przełożył z angielskiego M.A.
 SZOSTKIEWICZ Adam: Tam gdzie sięgają cerkwie (1/412-2/413).
 TUROWSKI Krzysztof: Czy narodowi polskiemu grozi upadek? (12/423).
 WASILKOW J.: Kto stoi za kulisami (3/414), przekład z rosyjskiego.
 W oczach „Narodowca” (4/415).
 Wywiad z Janem Kułajem (7/418-8/419).
 ZAGOZDA Andrzej: Czy emigrować? (list z Białoleki) (6/417).

Widziane inaczej

- KISIEL: Zniewolony umysł (1/412-2/413).

Sąsiedzi

- Apel Polaków do narodu niemieckiego (6/417).
 BARAŃCZAK Stanisław (tłumacz) ob. Szewczenko Ihor.
 B.H.: Kronika ukraińska (4/415).
 BLACHNICKI Franciszek, ks.: List do Redakcji (9/420).
 BRYLEWSKI Włodzimierz: Kronika białoruska (5/416, 9/420).
 CHILECKI Andrzej J.: Kronika niemiecka (1/412-2/413, 3/414, 4/415, 5/416, 6/417, 7/418-8/419, 9/420, 10/421, 11/422, 12/423).
 Czesi wobec wydarzeń w Polsce (6/417).
 G.G.: Węgiersko-polska konferencja w Wintzfeldzie (7/418-8/419).
 J.D.J.: Węgry i my (11/422).
 KRUCZEK Adam: W sowieckiej prasie (1/412-2/413, 3/414, 4/415, 5/416, 6/417, 7/418-8/419, 9/420, 10/421, 11/422, 12/423).
 LEDERER Jiří: „Trzecia normalizacja” (11/422).
 M.A. (tłumacz) ob. Rich Vera.
 PUCHOW S.: Co myślą Moskwićzanie o „Solidarności” (5/416), przekład z rosyjskiego Bogdan Strumiński.
 RICH Vera: Jak dr Małamed utracił tytuł doktora (10/421), przekład z angielskiego M.A.
 ROSYJSCY CZŁONKOWIE PEN-CLUBU: Znowu Polska (3/414).
 Solidarność „Russkoj Mysli” (9/420).
 STRUMIŃSKI Bogdan (tłumacz) ob. Puchow S.
 SZEWCZENKO Ihor: Kazanie w Appleton Chapel (3/414), przekład z angielskiego Stanisław Barańczak.
 TM: Czesko-polskie spotkanie we Franken (12/423).
 W Moskwie o Polakach (7/418-8/419).
 ŻAGIELL E.: Kronika litewska (1/412-2/413, 7/418-8/419, 9/420, 11/422).

Polemiki — Wolna Trybuna

- A.W.: Bat czy pat (6/417).

- BROŃSKI M.: O lewicy (5/416).
 LIPSKI Jan Józef: Odpowiadam na zarzuty (9/420).
 SIEROTWIŃSKA Muzia: List do Andrzeja Zagózdy (9/420).

W oczach „przyjaciół”

- COPPI Victor: Mityng na rozstajnych drogach (11/422), przekład z rosyjskiego.

Sprawy i troski

- Akcja pomocy dla Polski (III) (1/412-2/413).
 Apel Biura Informacyjnego „Solidarności” w Szwecji (6/417).
 BOSS Sally: Sławistyka nierosyjska w USA (9/420).
 KŁOSOWSKA Nika: Tłumacz w Australii (12/423).
 „Księgi Narodu i Pięćdziesiątka Polskiego” 1832-1946-1982 (12/423).
 List do rozgłośni zachodnich nadających w języku polskim (6/417).
 MAŁKO Sasza: Właściciel restauracji (11/422), przekład z holenderskiego.
 MAŁKOWSKI Stanisław, ks.: O solidarność z Lechem Wałęsą (7/418-8/419).
 — Strzały z bunkru „endokomuny” (Kulą w płot) (7/418-8/419).
 MIANOWICZ Tomasz: O Wolnej Europie bez mitologii (6/417).
 Nobel dla Wałęsy (10/421).
 N.Z.: Odczyt Andrzeja Micewskiego (7/418-8/419).
 Obietnice wyborcze (1/412-2/413).
 Pisma i biuletyny „Solidarności” na Zachodzie (9/420).
 RAKOWSKI Janusz: Długi PRL po zamachu (3/414).
 SIKORA Wojciech: Sekcja Polska Radia France Internationale (12/423).

Ci, co odeszli

- HELLER, Michał: Andrzej Stypułkowski (1/412-2/413).
 S.P.: Ludwik Cohn (3/414).

Straty kultury polskiej

- KOŁAKOWSKI Leszek: Pamięci nauczyciela (1/412-2/413).

Kronika kulturalna

- BARAŃCZAK Stanisław: Roman Jakobson (1896-1982) (9/420).
 BROŃSKI M.: Lisy, jeże i lemingi (10/421).
 — Przyczynek do witkacologii (7/418-8/419).

- CZAPSKI Józef: *Podzwonne zbyt osobiste* (7/418-8/419).
 DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *Zeznania zdezorientowanych czytelników* (1/412-2/413).
 DOŁĘGA Jan: *Udało mi się nie zostać poetą* (1/412-2/413).
 Doroczne nagrody „Kultury”: Jeleński, K. A. — nagroda literacka im. Zygmunta Hertza (1/412-2/413).
 — Kallenbach, Zygmunt — nagroda przyjaźni (1/412-2/413).
 — Łobodowski, Józef — nagroda literacka im. Zygmunta Hertza (1/412-2/413).
 — Socjusz — nagroda publicystyczna im. Juliusza Miroszewskiego (1/412-2/413).
 Fundusz pomocy niezależnej literaturze i nauce polskiej (6/417).
 HELLER Michał: *Śmierć Szatamowa* (4/415).
 JAWORSKI Władysław: *Spotkania z poetą* (6/417).
 K.A.J.: *Polski numer „La Quinzaine littéraire”* (4/415).
 KARPIŃSKI Wojciech: *Niemieccy artyści dla „Solidarności”* (12/423).
 Konkurs Funduszu im. K. Vincenza (6/417).
 MIŁOSZ Czesław: *Nowe zadania poezji polskiej* (4/415).
 MOND Jerzy: *Z działalności Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu* (6/417).
 Nagroda Janiny Ławruk ze Starzyckich (9/420).
 Nagroda Pisarska SPK (Londyn) (9/420).
 Norweskie wyróżnienie dla Lecha Wałęsy (4/415).
 O poezji polskiej w Paryżu (4/415).
 80-ciolecie O. I. M. Bocheńskiego (12/423).
 POLCUL Foundation (1/412-2/413, 12/423).
 POSPIESZALSKI Antoni: *Człowiek w centrum wszechświata* (12/423).
 RETMAN Roman: *O polszczyźnie emigracyjnej (anglicyzującej)* (12/423).
 ŚWIDERSKA Hanna: *Polskie zbiory w British Library* (6/417).
 WITKIEWICZ Jan Stanisław: *Samobójstwo Witkacego* (11/422).

Recenzje, sprawozdania, nowości wydawnicze

- BROŃSKI M.: *Karl Kraus daaleki i bliski* (12/423).
 — *Moce ciemności* (6/417).
 — *Tryb porozumiewawczy* (11/422).
 — *Włodzimierz Bukowski* (1/412-2/413).
 CIECHANOWSKI Jan: *Tito i Dżilas* (1/412-2/413).
 CZAPSKI Józef: *Niespodzianka* (11/422).
 CZAYKOWSKI Bogdan: *Wypisz, wymaluj* (9/420).
 CZERNIAWSKI Adam: *Nonsens* (3/414).
 DANILEWICZ ZIELIŃSKA Maria: *Horoskop* (10/421).
 — *Nowości wydawnicze* (11/422).
 HELLER Michał: *Moja siostra — życie* (11/422).
 — *Sowiecka powieść kolonialna* (7/418-8/419).

- KATZ HEWETSON Janina: *Granice* (12/423).
 — *Kronika stanu oblężenia* (10/421).
 — *Pan Kornel* (1/412-2/413).
 KRUCZEK Adam: *Zapomniana wojna* (1/412-2/413).
 MAURER Jadwiga: *W krajobrazie polskiej powieści* (5/416).
 MONDRY Janusz: *Polska Jiří Lederera* (12/423).
 MORAWSKA Ewa: *Polonica w Bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych* (1/412-2/413).
 MOSTWIN Danuta: *Zofii Kozarynowej świat przetamany* (9/420).
Nadestane nowości wydawnicze (1/412-2/413, 3/414, 5/416, 6/417, 7/418-8/419, 9/420, 10/421, 11/422, 12/423).
 PIETRKIEWICZ Jerzy: *Dwa profetyczne płomienie* (1/412-2/413).
Polski numer „Esprit” (5/416).
 POSPIESZALSKI Antoni: *Pamiętnik literacki* (3/414).
 RYSER-SZYMAŃSKI Witold: *Rządy na wygnaniu* (9/420).
 s.a.: *Kanadyjska książka o Polsce* (9/420).
 SIEWIERSKI Henryk: *Ten sam świat* (5/416).
 ŚWIDERSKA Hanna: *Polonistka w mundurze* (9/420).
 WIRPSZA Witold: *Przejęzyczenie* (11/422).

Tłumaczenia

Z języka angielskiego

- Dyplomatyczne rozmowy* (5/416), przeł. A.M.
 KAPLIŃSKI Jaan: *Poemat z Estonii* (7/418-8/419), przeł. M. Broński.
 RICH Vera: *Jak dr Melamed utracił tytuł doktora* (10/421), przeł. A.M.

Z języka francuskiego

- EMMANUEL Pierre: *Prośba o przebaczenie* (3/414), przeł. K. A. Jeleński.
 JULY Sergy: *List Pierre Beregovoy'a do prymasa Glempa* (3/414).
 MARCOVICI Philippe: *Jaruzelski laureatem Nagrody Pokoju* (11/422), przeł. Z.H.

Z języka holenderskiego

- MALKO Sasza: *Właściciel restauracji* (11/422).

Z języka rosyjskiego

- BRODSKI Josif: *Melodia berlińskiego muru* (1/412-2/413), przeł. Stanisław Barańczak.
 — *Wiersze o kampanii zimowej 1980 roku* (1/412-2/413), przeł. Stanisław Barańczak.
 COPPI Victor: *Mityng na rozstajnych drogach* (11/422).
 ŁOMEJKO Władimir: *Warszawa: sześć tygodni pracy i porządku* (3/414).

Przyjaźń między narodami — przyjaźń między literaturami (3/414).

PUCHOW E.: *Co myślą Moskowicze o „Solidarności”* (5/416), przeł. Bohdan Strumiński.

WASILKOW J.: *Kto stoi za kulisami?* (3/414).

Bibliografia

Indeks autorów i tematów rocznika „Kultury za rok 1982 (12/423).

Listy do Redakcji

BABIŃSKI Witold (1/412-2/413). BARAŃCZAK Stanisław (11/422). BARTOSZEWSKI Władysław (*List otwarty do ministra Spraw Wewnętrznych*) (5/416). BIELICKA M. (1/412-2/413). BŁACHUT Maria (1/412-2/413). DASZKIEWICZ Ryszard (10/421). DIETRICH Stefan (5/416). EHRENREUTZ Andrzej S. (11/422). GNIAT-CZYŃSKI Wojciech (6/417). GROCHOLSKI S. (9/420). JUŃCZYK Juliusz (7/418-8/419). KARETTA Z. M. (1/412-2/413, 5/416). KARST Bronisława (1/412-2/413). KORBOŃSKI Stefan (3/414, 10/421). KOSSOWSKA Stefania (9/420). KRÓTKI Karol (11/422). KRZYŻANOWSKI Jerzy R. (12/423). KWIATKOWSKI Aleksander (11/422). LERSKI George (1/412-2/413). LEŚNIAKOWA Maria (1/412-2/413). ŁAWRYNOWICZ Zygmunt (5/416). MIANOWICZ Tomasz (1/412-2/413, 10/421). MIECZYŚLAWSKA Aniela (7/418-8/419). MIŁOSZ Czesław (4/415). MONDRY Janusz (9/420, 12/423). MOSTWIN Danuta (1/412-2/413). NASELSKI Adam (3/414). NOWIK Władysław (1/412-2/413). PALESTROWA Barbara (7/418-8/419). PIETRKIEWICZ Jerzy (3/414). PODLES Stanisław ks. (12/423). POLOWIEC Adam (9/420). PRZETAKIEWICZ Zygmunt (4/415). REDAKCJA: *Dziwne postępowanie* (1/412-2/413). RUDZKI Adam (3/414). SCHENKER Alexander M. (11/422). SZMUNESSOWNA Helena (11/422). SZUBSKA Barbara (7/418-8/419). TERLECKI Tymon (9/420). TRZCIŃSKI Stefan (7/418-8/419). VENCLOVA Tomas (10/421). WANDYCZ Piotr (1/412-2/413). WARDAS Zygmunt J. (11/422). WIRPSZA Witold (10/421). WYTYCZYKJ Wasyl (4/415). ZAMORSKI Kazimierz (10/421). ZIĘBA Andrzej (10/421). ZIEMBIŃSKI Stefan K. (1/412-2/413).

◆
Odpowiedzi Redakcji (1/412-2/413, 4/415, 5/416, 7/418-8/419, 12/423).

Dokumenty

BRATKOWSKI Stefan: *Dlaczego w Polsce nie ma miejsca na pozytywizm?* (7/418-8/419).

HALL Aleksander: *Polemika z Kuroniem* (7/418-8/419).

Homilia bp. I. Tokarczuka do pielgrzymki rolników polskich 5. 9. 1982 (11/422).

Komunikat bp. częstochowskiego w sprawie wydarzeń w Częstochowie (11/422).

Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”: *Raport czwarty* (7/418-8/419).

KOWALSKA Anka: *W sprawie tez* (10/421).

Minister Sprawiedliwości PRL do prezesów Sądów Wojewódzkich (11/422).

Przemówienie papieża do biskupów polskich 11. 10. 1982 (11/422).

SIEVERS Jakub D.: *Deklaracja* (3/414).

Uniwersał Połaniecki (fragment) (3/414).

Wydział Kultury KC PZPR o sytuacji politycznej w środowiskach artystycznych (11/422).

Wywiad ze Zbigniewem Bujakiem i Wiktoorem Kulerskim (4/415).

Wywiad z Wł. Frasyniukiem (7/418-8/419).

Różne

REDAKCJA: *Do Czytelników* (1/412-2/413).

— *Sprostowania* (4/415).

Sprostowanie (5/416).

Sprostowanie Redakcji (10/421, 11/422).

Wpłaty na Fundusz „Kultury” (1/412-2/413, 3/414, 4/415, 5/416, 6/417, 7/418-8/419, 9/420, 10/421, 11/422, 12/423).

Wpłaty na Fundusz Wydawniczy (1/412-2/413, 3/414).

Wpłaty na K.P.N. (3/414, 6/417, 9/420).

Wpłaty na KSS „KOR” (1/412-2/413).

Wpłaty na NOW-ę (1/412-2/413, 4/415).

Wpłaty na NSZZ „Solidarność” (1/412-2/413, 3/414, 4/415, 5/416, 6/417, 7/418-8/419, 9/420, 10/421, 11/422, 12/423).

Wpłaty na N.Z.S. (1/412-2/413, 3/414, 6/417, 9/420, 10/421).

Wpłaty na Pomoc dla Walczących w Kraju — *żeby Polska była Polską* (1/412-2/413, 3/414, 4/415, 5/416, 6/417, 7/418-8/419, 9/420, 10/421, 11/422, 12/423).

Z ostatniej chwili (9/420, 11/422).

Wydawnictwa książkowe Biblioteki « Kultury » w roku 1982

Tom 347 — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 59-ty), str. 240.

Tom 348 — Czerniawski Adam: *Wiek złoty. 1969-1981*, str. 64.

Tom 349 — Najder Zdzisław: *Ile jest dróg?*, str. 196.

Tom 350 — Nowakowski Marek: *Raport o stanie wojennym*, str. 100.

Tom 351 — Guzy Piotr: *Krótki żywot bohatera pozytywnego łwzownienia*, str. 160.

Tom 352 — Jeleński Konstanty A.: *Zbiegi okoliczności*, str. 424.

- Tom 353 — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 60-ty), str. 240.
 Tom 354 — Gombrowicz Witold: *Dziennik 1953-1956* (Dzieła, tom VI, wznowienie), str. 304.
 Tom 355 — Gombrowicz Witold: *Dziennik 1957-1961* (Dzieła, tom VII, wznowienie), str. 256.
 Tom 356 — Gombrowicz Witold: *Dziennik 1961-1966* (Dzieła, tom VIII, wznowienie), str. 224.
 Tom 357 — Brandys Kazimierz: *Miesiące 1980-1981*, str. 224.
 Tom 358 — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 61-szy), str. 240.
 Tom 359 — Tarniewski Marek: *Płonie komitet (grudzień 1970 - czerwiec 1976)*, str. 196.
 Tom 360 — Gombrowicz Witold: *Ferdynand* (wznowienie), str. 292.
 Tom 361 — Gombrowicz Witold: *Pornografia* (wznowienie), str. 163.
 Tom 362 — Gombrowicz Witold: *Wspomnienia polskie. — Wędrowki po Argentynie* (wznowienie), str. 255.
 Tom 363 — Kisielewski Stefan: *Podróż w czasie*, str. 136.
 Tom 364 — Mickiewicz Adam: *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego* (wznowienie), str. 104.
 Tom 365 — Kuśmierz Józef: *Stan Polski*, str. 80.
 Tom 366 — Pomian Grażyna: *Polska „Solidarności”*, str. 452.
 Tom 367 — *Zeszyty Historyczne* (Zeszyt 62-gi), str. 240.
 Tom 368 — Mrozek Sławomir: *Vatlav. Ambasador.* (Sztuki teatralne), str. 128.

Dla orientacji Czytelników podajemy tytuły głównych artykułów zamieszczonych w *Zeszytach Historycznych*, wydanych w 1982 roku:

- Zeszyt 59-ty* — H. Józewski: *Zamiast pamiętnika*; W. Sukiennicki: *Akcja interwencyjna ambasady R.P. w ZSSR*; J. Karski: *Przywódcy wolnego świata wiedzieli o zagładzie w 1943 roku*; J. Ciechanowski: *Józef Retinger (1888-1957) w świetle raportów brytyjskiego wywiadu z lat 1913 do 1941*; J. Taylor: *Więzienia PRL — rok 1980*; P.T.: *O tajemniczej śmierci M. Nowotki i B. Mołojca*; W. Bączkowski: *Najnowsza praca o stosunkach polsko-ukraińskich*; A. Kempfi: *Biblia Ostrogska*.
- Zeszyt 60-ty* — J. Kamiński: *Polskie lato: kalendarium wydarzeń*; H. Józewski: *Zamiast pamiętnika (Prawosławie; Sprawa ukraińska; Wołyń)*; J. Lewandowski: *Polski dziennik Svena Grafströma*; P. Wandycz: *Historia Dwudziestolecia*; E. Halicz: *Norman Davies*; Z. S. Siemaszko: *Na marginesach historii*; M. Wierzbicki i M. Zawodny: *Sprawa Brauweiller*; W. Zeleński: *Sprawa Witolda Hulanickiego*.
- Zeszyt 61-szy* — M. Piłka: *Deformacje w wykładzie historii w podręcznikach dla szkół średnich*; G. Pomian: *Reżym — dziennikarze — Solidarność*; B. Bączko: *Pisać listy z Hameryki*; T. Gorczański: *Najnowsze dzieje Opozycyjni*; S. Korboński: *„Polskie Państwo Podziemne” (I)*; W. Chudy: *W sowieckim więzieniu w Brześciu nad Bugiem*; E. S. Urbański: *Dr Józef Leonard w Ameryce Środkowej (1880-1908)*; W. Wąsowicz i Ł. Socha: *Z archiwum Bolesława Bieruta*; J. Lewandowski (opr.): *Memoriał Józefa Gieysztora*; J. Ciechanowski: *Zeszyt ewidencyjny gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego*; Z. S. Siemaszko: *Cazalet, Sikorski, „Anna”*; T. Heinrich: *Niemieckie Siły Zbrojne 1920-1945*; —: *Polak nie powinien mordować Polaka*; Ks. T. Swirtun: *Wspomnienie o ks. infułacie Marianie Tokarzewskim*.
- Zeszyt 62-gi* — P. Wandycz: *„Igrzysko Boże” Normana Daviesa*; H. Nelson: *Dr Paul Fitzsimmons Eve, 1806-1877*; Gen. T. Malinowski: *Kam-*

pania wrześniowa i nasze przygotowanie do wojny (Dziennik gen. Malinowskiego z września - listopada 1939 roku oraz wyjaśnienia złożone w Biurze Rejestracyjnym Min. Spraw Wojsk. w Paryżu w 1939 i 1940 roku); —: *Głosy zza muru (Polska, czerwiec 1982)*; M.B. w Kraju: *Kilka uwag do archiwalnych odkryć*; M. Utnik: *Likwidacja oddziału VI*; B. Heydenkorn: *Ukraińska polemika o Berezie Kartuskiej*; Z generalissimusem Stalinem o granicy w Puszczy Białowieskiej; P. Wandycz: *Życiorys Józefa Piłsudskiego*; S. Swianiewicz: *Narodowe Siły Zbrojne*; J. Garliński: *Fakty i urojenia*; N. Davies: *Utopia przy władzy*.

Numery *Kultury*: marcowy (3/414), wrześniowy (9/420) i listopadowy (11/422) miały po 176 stron objętości.

POLSKA, 13 GRUDZIEŃ 1981...

WOJNA Z NARODEM

Album około 200 unikalnych zdjęć, dramatycznych wydarzeń, dokumentów, niezależnych wydawnictw.

Przedmowa Anki Kowalskiej. Teksty w językach polskim i angielskim.

Wydawcy: Niezależne oficyny wydawnicze „NOWA” oraz „KRAĆ” we współpracy z Komitetem Poparcia Solidarności, Południowa Szwecja.

Druk Szwecja. Pierwsze wydanie 15 listopada. Około 200 stron. Cena 15 \$. Dochód przeznaczony jest w całości na niezależne wydawnictwa w Polsce.

Zamówienia należy zgłaszać:

Komitet Poparcia Solidarności, Południowa Szwecja,

Box 1601, S-22101 Lund

oraz

„Kultura”

Institut Litteraire, S.A.R.L.,

**91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte, France**

Zofia i Ludwik Seidenmanowie, New York — dla uczczenia pamięci Marty Erdman, na pomoc dla rodzin internowanych w Kraju — \$ 100,00	F. 720,00
Zamiast kwiatów na grób śp. Jerzego Jana Piórkowskiego, zmarłego 1.10.1982 r. w Nowym Jorku: Jacek Danielak — \$ 20,00, Józef i Inka Diki — \$ 20,00, Zygmunt i Janina Karpińscy — \$ 25,00, Jan i Bronisława Kwaśniczy — \$ 10,00, Marian i Ewa Kwaśniczy — \$ 10,00, Ruth Hupert — \$ 10,00 oraz Eugenia i Krystyna Piórkowskie — \$ 75,00 — razem: \$ 170,00	F.1.224,00
Za pośrednictwem <i>Wiadomości Polskich</i> w Sydney: Z. Rajczyk — \$ A. 6,00, W. J. Mirsey — \$ A. 20,00 (na K.U.L.), L. Ziętek — \$ A. 10,00 — razem: \$ A. 36,00	F. 234,00
Stefania Zelechowska, Sztokholm — dla uczczenia pamięci dr. Samuela Szmernera, zamiast kwiatów na Jego grób ..	F. 100,00

WPŁATY NA NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

David M. Gawenda, Madison, WI (USA) — \$ 5,00	F. 36,00
Margareta Hutner oraz Jan i Barbara Żuchowscy, Sztokholm — K.S. 150,00	F. 160,00
Polish-Canadian Action Group, Toronto, Ont. (Kanada) — nadesłała Anna Piekarska, skarbnik	F.2.000,00
Polish Home Army Ex-Servicemen Assn., Montreal, Que. (Kanada) — \$ c. 75,00	F. 442,50
Rodak z Arolsen (RFN) — DM 100,00	F. 280,00
Z okazji mszy św. odprawionej 17.10.1982 r. na intencję członków „Solidarności” w Polskiej Katolickiej Misji Pastoralnej Matki Boskiej Częstochowskiej, (USA) — kwotę zebraną przez wiernych nadesłał ks. Wojciech Baryski, T.Ch. — \$ 716,16	F.5.156,35



Włoski korespondent „Kultury”: Gustaw HERLING-GRUDZIŃSKI
Napoli, via Crispi 69. — Telefon: 66 57 28.

Wydawca: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte.

Le directeur de la publication: Jerzy Giedroyc.
Commission Paritaire N° 60789.
Dépôt légal: 4^e trimestre 1982.

Imprimé en France

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egz. poj.	Prenumerata	
		1/2-roczna	roczna
AFRYKA POLUDNIOWA: Dr F. Kaluza, 214 Giovanetti Str. New Muckleneuk, Pretoria 0181	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
ARGENTYNA: «Liberia Polaca», Serrano 2076, Buenos Aires, Suc 25	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
AUSTRALIA: Księgarnia Polska VISTULA, King York House, 32 York St., 6 Floor, Suite 2, Sydney, NSW 2000. Tel. 29 1248	\$ A. 4,50	\$ A. 26,00	\$ A. 48,00
AUSTRIA: Henryk Odlanicki-Poczobut, wien 1, Schönsterngasse Nr 5/2, Stiege/Türe 14. Tel. 52-40-762	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
BELGIA: Maria Ronomanska, 132, Avenue Coghén, 1180 Bruxelles. Tel.: (2) 345 08 25. Konto 310.0334324.51 w Banque de Bruxelles	F.B. 300,00	F.B. 1300,00	F.B. 2500,00
BRAZYLIA: prosimy o przesyłanie czeków do administracji «Kultury»	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
DANIA: O. T. Zalewski, Postboks 41, 2880 Bagsvaerd ..	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji «Kultury» i w księgarniach polskich w Paryżu	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
HOLANDIA: Mrs. J. Minkiewicz, Wiellingeniaan 6, Vlissingen. Tel. (01 184) 14073, Postgiro 1379176	Fl h 15,00	Fl h 70 00	Fl h 130,00
IZRAEL: Księgarnia Polska, E. Neustein, 94, Allenby Rd., Tel-Aviv, P.O.B. 29443. Tel. 621311	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 Cr. Picard, Ville Brossard, P.O. J4W 1S5. Tel. (514) 465-2362; B. Krasuski, 8 High Park Blvd., Toronto, Ont. M6R 1M4; Very rev. Donald Malinowski, 23 Coralberry Ave., Winnipeg, Man. R2V 2P2. Tel. 339-5577; Z. Micherdzinski, 2851287 Ottawa, St.N., Hamilton, Ont. L8H 3Z8. Tel. 545-2115; J. Korwin-Lopuszczanski, 90 Hillard Avenue, Ottawa K2E 6C2; «Polish Voice Publishing» Co., 1089 Queen St. W Toronto 145 Ont. Polish Alliance Presse, Ltd. («Zwiakowiec», 1636 Blood St., w., Toronto, Ont. M6P 1A7	\$ Can. 6,00 DM 12,00	\$ Can. 35,00 DM 60,00	\$ Can. 60,00 DM 110,00
NIEMCY: St. Mikicuk, 8 München 45, Gablonzerstr. 7/1. NORWEGIA: Br. Lubinski, Klommenstengt 8, Moss. ...	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
SZWAJCARIA: Maria Wasung, 6, rue des Lilas, C.P. 74. 1211 Genève 7. Tel. 44-32-51. Nr konta pocztow. 12.14431. SZWECJA: Norbert Zaba, Kalkskärgatan 3/IV, 115 3. Stockholm. Tel. (08) 60-15-70. Postgirokonto Nr 48 82 34-6. U.S.A.: S. Dobczynski, Alma Shipping Co., 121 St. Marks Pl., New York, N.Y. 10009. Tel. 475-8886; Ada Dziewanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211; T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland, Ohio, 44145. Tel. 871-48-47; Irena Kretowicz, 4254 - 34-th St., San Diego, Cal. 92104. Tel. 284-6271; Krystyna Leser, 1725 - 17th St., N.W. Washington D.C. 20009; M. Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich. 48234; POLONIA Bookstore, 2886 Milwaukee Avenue, Chicago, Il. 60617. Tel. (312) 489-2554; Jan Wojcik, 674, Farmington Avenue, New Britain, Conn. 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347, Chene Street, Detroit, Mich. 48211; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real Palo Alto, Cal. 94306. Tel. (415) 327-5590 & 851-0748; Ksiebarnia «Nowego Dziennika», 21, West 38-th Street, New York, N.Y., 10018. Tel. (212) 354-0492	F.S. 10,00	F.S. 60,00	F.S. 100,00
U.S.A.: S. Dobczynski, Alma Shipping Co., 121 St. Marks Pl., New York, N.Y. 10009. Tel. 475-8886; Ada Dziewanowska, 3352 No Hackett Avenue, Milwaukee, Wis. 53211; T. Konopacki, 27437 Detroit Rd., Cleveland, Ohio, 44145. Tel. 871-48-47; Irena Kretowicz, 4254 - 34-th St., San Diego, Cal. 92104. Tel. 284-6271; Krystyna Leser, 1725 - 17th St., N.W. Washington D.C. 20009; M. Kosciuch, 12331 French Rd., Detroit Mich. 48234; POLONIA Bookstore, 2886 Milwaukee Avenue, Chicago, Il. 60617. Tel. (312) 489-2554; Jan Wojcik, 674, Farmington Avenue, New Britain, Conn. 06053; Księgarnia Ludowa, Peoples Book Store, 5347, Chene Street, Detroit, Mich. 48211; Szwede Slavic Books, 2233, El Camino Real Palo Alto, Cal. 94306. Tel. (415) 327-5590 & 851-0748; Ksiebarnia «Nowego Dziennika», 21, West 38-th Street, New York, N.Y., 10018. Tel. (212) 354-0492	\$ US 5,00	\$ US 28,00	\$ US 52,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books (London) Ltd., 66 Kenway Rd., London SW5. ORD. Tel. (01) 370 2210	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00
WŁOCHY: Witold Zahorski, Roma, via Gallia 60 Int. 27. Tel. 75167-241	F. 33,00	F. 175,00	F. 340,00

W krajach niewymienionych prenumerata roczna — F.340; półroczna — F.175.
Przesyłka pojedynczego numeru — F.3,50.

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konto pocztowe:
INSTITUT LITTERAIRE, 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE — C.C.P. PARIS 18-228-56 (z Francji)
lub C.C.P. PARIS 18-228-38 (z zagranicy).

Nowości wydawnicze

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 363 — STEFAN KISIELEWSKI

PODRÓŻ W CZASIE

Powieść o współczesnej Polsce. Wątek kryminalny
na tle działalności UB

Str. 136.

F. 40,00.



TOM 365 — JÓZEF KUŚMIEREK

STAN POLSKI

Ocena sytuacji Polski przez wybitnego
i kontrowersyjnego publicystę

Str. 80.

F. 30,00.



TOM 366 — GRAŻYNA POMIAN

POLSKA "SOLIDARNOŚCI"

Lata 1980-1981 w Polsce w oczach prasy krajowej

Str. 464.

F. 120,00.



TOM 368 — SŁAWOMIR MROŻEK

VATZLAV AMBAŚADOR

Dwie sztuki sceniczne znanego dramaturga
i pisarza

Str. 128.

F. 40,00.